

ILLUSTROWANY POWSZECHNY

KALENDARZ

NA ROK

1874.

Nakładem Księgarni i Wydawnictwa „Czytelni Ludowej“ A. Nowoleckiego w Krakowie. Cena 65 cent.

NAKŁADEM KSIĘGARNI I WYDAWNICTWA CZYTELNI LUDOWEJ
A. NOWOLECKIEGO.

ILLUSTROWANY POWSZECHNY
KALENDARZ
DLA WSZYSTKICH STANÓW
na rok 1874
mający dni 365

układu

A. NOWOLECKIEGO.

ROK VI.

W KRAKOWIE
W DRUKARNI LEONA PASZKOWSKIEGO
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1874.

ŚWIĘTA RUCHOME.

I. RZYMSKIE.

Niedziela Starozapustna . . . . 1 lutego.
Popielec . . . . 18 lutego.
Wielkanoc . . . . 5 kwietnia.
Wniebowstąpienie Pańskie . . . 14 maja.
Zielone Światki . . . . 24 maja.
Niedziela SSS. Trójcy . . . . . 31 maja.
Boże Ciało . . . . 4 czerwca.
Niedziela 1 Adwentu . . . . . . 29 listopad.
(Zapust tygodni 6 dni 6).

II. RUSKIE.

Nedela Miasopustna . . . . . . 3 lutego.
Post Wełyki . . . . 11 lutego.
Woskresenje Chrysta . . . . . 31 marca.
Wozneszenje Hospodne . , . . 9 maja.
Soszestwo S. Ducha . . . . . . 19 maja.
Tyło Chrysta . . . . 30 maja.
Piotrówki Nedel 4 dni 5
Nedela I Adwenta . - . . . . . . 1 grudnia.
(Ruskiego Miasopustu Nedel 5 dni 6).
Wielkanoc ruska w tydzień po rzymskiej przypada.

SUCHE DNI.

Lutego 25, 27, 28. Września 16, 18, 19.
Maja 27, 29, 30. Grudnia 16, 18, 19.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W roku 1874 przypadają dwa zaćmienia słońca i 2 księżyca, z których tylko drugie słońca i drugie księżyca u nas widzialne będzie.

Zaćmienie słońca przypada dnia 10 października o g. 11 min. 42 rano, koniec o godz. 2 min. 40 popołudniu.

Zaćmienie księżyca przypada dnia 25 października, początek o godz. 6 min. 30, środek o godz. 8 min. 5, koniec o godz. 9 min. 40 rano.

CZTERY PORY ROKU.

Wiosna rozpoczyna się dnia 21 Marca. — Lato d. 21 czerwca. — Jesień d. 21 września. — Zima d. 21 grudnia.

STYCZEŃ ma dni 31. DEKABR. Januarius.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 C.	**Nowy Rok** Almacha m.	20 Ihnatia jepisk. mucz.
2 P.	Makarego w i Martynina b.	21 Julyany mucz.
3 S.	Daniela m. i Genowefy p.	22 Anastazyi mucz
	Ewangelia tej niedzieli nie jest wyznaczona.	
4 N.	**1 po N. R.** Dafr. m. i Tyta m.	23 **N. 4 Ad.** Mucz. 10.
5 P.	Emiliana p. i Telesfora m.	24 *Wigil.* do Rozdest.
6 W.	**Trzech Króli**	25 **Rozdest. Chryst.**
7 S.	Juliana i Lucyana mm.	26 **Sobor Bohorod.**
8 C	Maksyma b. i Seweryna	27 **Stefana mucz.**
9 P.	Marcyanny p. męcz.	28 2000 muczen.
10 S.	Wilhelma b. i Jana dobrego	29 SS. Mładence mm.
	Ew. u Łuk. ś. w roz. 2. O Chrystusie w 12 latach.	
11 N.	**1 po 3 Król.** Higiniusza	30 **N. 1 po Roz.** Anysyi
12 P	Honoraty panny i Arka.	31 Melanyi prepod.
13 W.	Godfryda wyznawcy	1 **Janwar. Ob. Hos.**
14 S.	Feliksa męcz.	2 Sylwestra papy
15 C.	Pawła 1 pust. i Maurusa	3 Małachya proroka.
16 P.	Marcella p. i Ottona m.	4 Sobor 70 apost.
17 S.	Antoniego opata wyzn.	5 *Wigil.* do Bohoja wl.
	Ew. u Jana ś. w roz. 2 O godach w Kanie Galilejskiej.	
18 N.	**2 po 3 Kr.** N. Im. Jezusa.	6 **N. po Roz.** Bohojo.
19 P.	Ferdynanda wyzn.	7 Sobor s. Joana.
20 W.	Fabiana i Sebastyana m.	8 Heorhya prepod.
21 S.	Agneszki panny m.	9 Polyjewkya mucz.
22 C.	Wincentego i Anastazyi	10 Hryhora jepisk.
23 P.	Zaślub. NMP. i Jana jałm.	11 Fteodosya prep.
24 S.	Tymoteusza bisk. m.	12 Tatyanny mucz.
	Ew. u Mat. ś. w roz. 8. O oczyszczeniu trędowatego.	
25 N.	**3 po 3 Kr.** Nawr. ś. Pawła	13 **N. 1 po Bo.** Jerm.
26 P.	Batyldy i Pauli wdowy	14 SS. Otec. w Synai.
27 W.	Jana Chryzostoma bisk. w.	15 Pawła Ftyweysk.
28 S.	Karola Wiel. i Walerego	16 Petra Wełyk.
29 C.	Franciszka Salez. i Sabiny	17 Antonya Wełykaho
30 P.	Hiacynty i Martyny p.	18 Aftanasya y Kyrylła
31 S.	*Wigillia.* Ludwiki Albertonii wd.	19 Makarya prep.

Uwaga. Wszelkie zmiany powietrza, jako na żadnym rachunku astronomicznym nie oparte, nie zasługują na wiarę, podajemy je jednak nawykłym do tego czytelnikom, więcej dla rozrywki i zabawy. **Zmiany powietrza:** Od 2—8 mrozy, potem odwilż, od 10 śniegi z lekkiemi mrozami, od 24 silne mrozy z wiatrami.

Wsch. sł. dn.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	8	6	4	7	8	1
10	8	3	4	13	8	10
15	8		4	20	8	20
20	7	53	4	27	8	32
25	7	47	4	35	8	46
30	7	43	4	45	9	

Odmiany światła księżycowego.

- Pełnia d. 2 o g. 7 m. 49 wieczór.
- Ostatnia kwadra d. 10 g. 8 m. 42 wieczór.
- Nów d. 18 g. 8 m. 45 rano.
- Pierwsza kwadra d. 25 g. 1 m. 30 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE
R. 1874—5634 1-19 Schebat.

LUTY ma dni 28. JANWAR. Februarius.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
	Ew. n Mat. ś. w roz. 20. O robotnikach w winnicy.	
1 N.	**Starozapustna** Ignacego	20 **N. po Boh.** Jeuft.
2 P.	**Oczyszczenie NMP.**	21 Maxyma prebod.
3 W.	Błażeja biskupa m.	22 Tymoftea apost.
4 S.	Weroniki panny	23 Klymenta jepis.
5 C.	Agaty panny męcz.	24 Xenyi prepod.
6 P.	Doroty p. męcz.	25 Hryhorya Bohosł.
7 S.	Romualda opata wyz.	26 Xenofonta prepod.
	Ew. u Mat. ś. w. roz. 7. O nasieniu i wielorakiej roli.	
8 N.	**Mięsopustna** Jana z Mathy	27 **N. 3 po Boh.** Jv.
9 P.	Apolonii panny m.	28 Jefrema prepod.
10 W.	Scholastyki panny m.	29 Ihnatia jepis. mucz.
11 S.	Hipolita i Eufrozyny	30 **Trech Swiatyte.**
12 C.	Modesta męcz.	31 Kyrady i Joan. m.
13 P.	Juliana męcz.	1 **Fewrał.** Tryfona.
14 S.	Walentego kapłana m.	2 **Strytenye Hosp.**
	Ew. u Łuk. ś. w. roz. 18 Jezus przepowiada swą mękę.	
15 N.	**Zapustna** Faustyna i Jowit.	3 **N. Miasop.** Sym. Boh.
16 P.	Julianny panny m.	4 Izydora prepod.
17 W.	Sabina biskupa	5 Ahaftyi mucz.
18 S.	*Popielec.* Konstancyi panny	6 Wukola prep.
19 C.	Konrada wyznawcy	7 Parftenya prep.
20 P.	Leona papieża	8 Fteodora mucz.
21 S.	Eleonory panny	9 Nykyfora mucz.
	Ew. u Mat. ś. w r. 4. O djable, który kusił Jezusa.	
22 N.	**1 Wstępna** Katedry ś. Piot.	10 **N. Syrop.** Charał.
23 P.	Florentego w.	11 Post. Weł. Własya.
24 W.	Macieja apostoła	12 Mełetya archiep.
25 S.	*Suchedni* Wiktoryna i Wiktor.	13 Martiniana prep.
26 C.	Aleksandra bisk.	14 Auxentia prep.
27 P.	*Suchedni* Anastazyi panny.	15 Onysyma apost.
28 S.	*Suchedni* Romana opata.	16 Pamfyła mucz.

Zmiany powietrza.

Pełnia rozpoczyna dnie pochmurne i zamiecie, 9 śnieg i mróz, od drugiej połowy miesiąca śniegi i silne mrozy, potem deszcz ze śniegiem. W końcu miesiąca odwilż z rozami i wiatr.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	7	32	4	54	9	20
10	7	27	5	3	9	34
15	7	16	5	12	9	54
20	7	8	5	20	10	30
25	6	56	5	26	10	32
30	6	51	5	35	10	42

Odmiany światła księżycowego.

🌕 Pełnia d. 1 g. 0 m. 22 po południn.
☾ Ostatnia kwadra d. 9 g. 5 m. 15 po południu.
🌑 Nów d. 16 g. 8 m. 3 po południu.
☽ Pierwsza kwadra d. 23 g. 11 m. 33 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE

18 1-1 Adar.



Rybołowstwo jest u nas gałęzią przemysłu narodowego, mocno zaniedbaną. Dla zwrócenia na takowe uwagi, dajemy tutaj kalendarz rybacki. Może niejeden przeczytawszy te krótkie przypominki, rozejrzy się po swoich stawach, jeziorach i innych wodach, i pomyśli, że one i w tych ciężkich czasach dać jakąś korzyść mogą.

Ryba, oprócz wody potrzebuje powietrza. W zimie, gdy mróz pościna powierzchnie wód, potrzeba koniecznie pamiętać o dostarczeniu rybom powietrza, przez stosowne otwory w lodzie czyli przeręble. Podczas wielkich śniegów i zamieci, powinien dozorca stawów, miejsca przy śluzach, gdzie woda odpływa, chrustem lub słomą nakryć, zapobiegając, aby się wszystkie otwory w lodzie hermetycznie śniegiem nie pozapychały, przez co wszystkie ryby zginąćby mogły; nakrycia ułatwią mu bardzo wyrąbywanie lodu. Codziennie rano i wieczorem powinien dozorca opatrzony w kilof i grabie żelazne, obejść staw dla dopilnowania przerębli w lodzie i wydobycia z nich kawałków lodu, które woda naniosła. Gdy lód dojdzie do grubości dwóch stóp, a nadto i śniegiem jest przysypany, przezco przypływ wody zwykle umniejsza się, należy wtedy i odpływ wody o pół cala zmniejszyć, przerębli w lodzie bronić od zamarzania i tak bez szkody dla ryb, czekać na odwilż i przybytek świeżej wody.

Miętus w tym miesiącu trze się. Szczupak, leszcz, śliz i kiełb są w tym miesiącu bardzo tłuste. W czasie długich wieczorów, należy robić nowe i sporządzać stare sieci.



Łowienie ryb pod lodem odbywa się w dalszym ciągu. W końcu miesiąca (lutego) najmłodsze szczupaki ze zdolnych do tarła, zatem trzyletnie, trzeć się zaczynają. Jazgarze, śliży, sielawy i starsze szczupaki są bardzo tłuste jeszcze. Zamrożonemi rybami prowadzi się handel; można je w tym stanie na targi, kiedy dobra droga, przewozić. W czasie twardych mrozów, należy dawać baczność, aby woda do stawów ciągle przypływ świeży i odpływ takowy miała. W czasie zadymek należy dzień i noc dawać wielką baczność, ponieważ przerębla łatwo mogą być zawiane, a jak tylko będzie wody przybytek, i ta na lód wystąpi, łatwo zamarznie. Jeżeliby w końcu tego miesiąca, zanosiło się na odwilż, a śniegu było dużo, potrzeba wyrąbać lód w kanale, którym woda płynie, tudzież poobcinać go około upustów i mnichów, aby za przybraniem wyższej wody, szkody w nich nie zrządził jakiej. Gdyby woda przybrała, pootwierać należy mnichy i upusty, aby miała wolny odpływ.

Najgorsze jest, gdy silne mrozy i odwilże naprzemian po sobie następują. Wskutek tej nagłej zmiany temperatury, tworzą się na stawie dwie warstwy wody i lodu, zamykające wszelki przystęp powietrza. W takiem położeniu potrzeba przepływ wody zmniejszyć, a przeciwnie odpływ jej przy rynnach, upustach lub mnichach natychmiast lekko powiększyć, ażeby woda w jak najkrótszym czasie w całym stawie przynajmniej na 2 lub 3 cale opadła; przez to bowiem obie warstwy lodu popękają, woda zwierzchnia zleje się do spodniej i górna warstwa na dolnej osiądzie.

MARZEC ma dni 31. FEWRAŁ Martius.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	N.	**2 Sucha** Albina bisk. wyz.	17 **N. 1 Wstupna** Fte.
2	P.	Heleny ces. wd.	18 Lwa Papy Rym.
3	W.	Kunegundy król. wd.	19 Archiepa apost.
4	S.	Kazimierza król. pol.	20 Łeona.
5	C	Fryderyka opata	21 Tymoftea prepod.
6	P.	Kolety panny	22 SS. MM. w Ewchen.
7	S	Tomasza z Akwinu	23 Połykarpa iepis.
Ew. u Łuk. św. w roz. 11. O wyrzuceniu djabłów.			
8	N.	**3 Głucha.** Jana Bożego	24 **N. 2 Postu** Obrit H.
9	P	Franciszki rzymianki	25 Tarasia Archiep.
10	W.	40 Męczenników	26 Porfyria Archiep.
11	S.	Konstantego Wiel.	27 Prokopa Prepod.
12	C	Grzegorza pap.	28 Wasyłya Pr. Kassyana.
13	P.	Krystyny panny	1 **Mart.** Cudo
14	S.	Zacharyasza i Matyldy	2 Fteodota mucz.
Ew. u Jana ś. w. roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.			
15	N.	**4 Środop.** Izabelli	3 **N. 3 Postu** Jewtrop.
16	P.	Cyryaka dyakona	4 Harasyma prep.
17	W.	Gertrudy panny	5 Konona mucz.
18	S.	Aleksandra bisk. i Edwarda	6 SS. 42 Muczen.
19	C.	Józefa oblubieńca NMP.	7 Wasyłya mucz.
20	P.	Eufemii i Teodozyi mm.	8 Fteofyłata pred.
21	S.	Benedykta opata	9 SS. 40 Muczen.
Ew. u Jana ś. w r. 8. O żydach, którzy chcieli ukamienować Jezusa.			
22	N.	**5 Biała.** Katarzyny król.	10 **N. 4 Postu** Kondr.
23	P.	Oktawiana męcz.	11 Sofronia prep.
24	W.	*Wigilia.* Gabryela archan.	12 Fteofana prep.
25	S.	**Zwiastowanie NMP.**	13 Nikyfora patryar.
26	C.	Teodora biskupa	14 Wenedykta pr.
27	P.	*7 boleści NMP.* i Jana Pust.	15 Ahapia mucz.
28	S.	Syxta pap. wyzn.	16 Sawyna mucz.
Ew. u Mat. ś. w roz. 21. O wjeździe Jezusa do Jeruzalem.			
29	N.	**6 Kwietnia.** Eustazego op.	17 **N. 5 Postu** Alexia
30	P.	Kwiryna męcz.	18 Kyryłła archiepis.
31	W.	Balbiny i Korneli pp.	19 Chryzafta mucz.

Zmiany powietrza

Pierwsze dni miesiąca śniegi z mrozami, następnie odwilż — od 10 pogoda mroźna — 18 śnieg z deszczem — 24go dnie pochmurne i suche z przymrozkami, w końcu miesiąca deszcz ze śniegiem.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	6	43	5	43	11	—
10	6	32	5	50	11	18
15	6	20	5	58	11	38
20	6	10	6	6	11	55
25	5	56	6	14	12	14
30	5	40	6	22	12	24

Odmiany światła księżycowego.

Pełnia d. 3 g. 6 m. 10 rano.
Ostatnia kwadra d. 11 g. 10 m. 21 rano.
Nów d. 18 g. 5. m. 48 rano.
Pierwsza kwadra d. 24 g. 11 m. 18 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

2-13 Post Estery. — 3-14 Purim
4-15 Schuscham Purim. 19-1 Nisan.

KWIECIEŃ ma dni 30. **MART.** Aprilis.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 S.	Hugona biskupa	20 Prepod. Otec.
2 C.	*Wiecz. Pańska* Franciszka à P.	21 Jakowa prepod.
3 P.	*Wielki.* Ryszarda biskupa w.	22 Wasyłya jepis.
4 S.	*Wielka.* Izydora	23 Nykona prepod.
Ew. u Marka ś. w roz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.		
5 N.	**Wielk. Zmart.** Wincent.	24 **N. 6 Postu** Zachar
6 P	**Wielk.** Celestyna p.	25 **Błochowiszcze.**
7 W.	Epifaniusza męczennika	26 Sobor Hawryiła.
8 S.	Dyonizego b. męczennika	27 Matrony mucz.
9 C.	Maryi Egipcyanki pokut.	28 Słariona prep.
0 P.	Ezechiela proroka.	29 Marka prep.
1 S	Leona pap.	30. Joanna Łystwycz.
Ew. u Jana w roz. 20. O pokazaniu się Jezusa uczniom.		
12 N.	**1 Przewod.** Juliusza pap.	31 **N. Woskres** Jpat.
13 P.	Justyna męcz.	1 **Apryl. Poned.** M.
14 W.	Waleryana męcz.	2 **Wto. Sw.** Tyta pr.
15 S.	Ludwiny i Kasyldy pp.	3 Nykyty prepod.
16 C.	Lamberta męczennika	4 Josyfa prep.
17 P.	Rudolfa bisk. męczen.	5 Fteodota mucz.
18 S.	Apoloniusza męczennika	6 Jewtychia jepis.
Ew. u Jana ś. w roz. 10. O Chrystusie dobrym Pasterzu.		
19 N.	**2 Grobu Jezus.** Wernera.	7 **N. 2 po Wosk.** H.
20 P.	Agneszki Policyanki.	8 Jrodiona apost.
21 W.	Anzelma biskupa wyzn.	9 Jewpsychia jepis.
22 S.	Sotera i Kaja mm.	10 Terentya mucz.
23 C.	Wojciecha arcybisk. m.	11 Antypy jepis.
24 P.	Jerzego męczennika	12 Wasyłya prepod.
25 S.	Marka ewangielisty	13 Artemona jepis.
Ew. u Jana ś. w roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.		
26 N.	**3 Opieki ś. Józefa** Kl.	14 **N. 3 po Wos.** M.
27 P.	Anastazego pap i Teofili.	15 Arystarcha apost.
28 W.	Witalisa męczennika	16 Ahapya mucz.
29 S.	Piotra męczennika	17 Symeona prepod.
30 C.	Katarzyny Seneńskiej p.	18 Joanna prepod.

Zmiany powietrza.
Pierwsze dni rozpoczynają się pogodą. — Dnia 8 deszcze i zimno. — Dnia 16 deszcze ulewne, potem pogoda. Od 21 posępno, poczem stałe dnie pogody i ciepła.

	d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
Wsch. sł.	5	5	34	6	32	13	15
	10	5	23	6	39	13	26
	15	5	13	6	47	13	34
	20	5	4	6	54	13	49
	25	4	53	7	1	14	6
	30	4	45	7	8	14	24

Odmiany światła księżycowego

🌕 Pełnia d. 2 g. 1 m. 6 po północy.
☾ Ostatnia kwadra d. 9 g. 11 m. 8 wieczór.
🌑 Nów d. 16 g. 2 m. 40 po południu.
☽ Pierwsza kwadra d. 23. g. 0 m. 50 w nocy.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
2-15 Początek Paschy. — 3-16 Drugie święto. — 8-21 Siódme święto. — 9-22 Osme święto. — 18-1 Ijar.



Stosownie do pogody panującej w tym miesiącu, zaczynają się prędzej lub później trzeć: szczupak, boleń, rab, śliz, jaź, jazgarz i jeszcze miętus; z powodu też tego połów ich powinien być wstrzymany, gdyż łowiąc je teraz jeszcze, nieobliczone się zrządza straty dla krajowego rybnego gospodarstwa. Wyborne są do łowu węgorze w tym czasie, także ślizyki minogi rzeczne. Połów łososi rozpoczyna się i łatwo uskutecznia.

Ryby ze swoich zimowisk zaczynają się już poruszać. zwłaszcza, jeśli piękna jest pogoda Jeżeli woda z roztopów śniegowych obficie płynie, to potrzeba zachować te przestrogi. jakieśmy w poprzednim miesiącu podali. Szczególną baczność należy zwracać na tamy i upusty, gdyż łatwo od powodzi, zwłaszcza teraz z krą płynącej, zniesionemi lub uszkodzonemi być mogą, a naprawa ich wymaga marnie straconej robocizny. Z tego więc powodu dla uniknienia większej straty, wypada mieć w pogotowiu gnój mierzwiasty koński, gdyż nic tak dobrze niewielkich, dopieroco tworzących się szczelin w groblach nie zapełnia jak nawóz koński, który ma własność nieprzepuszczania wody przez siebie. Skoro wielka woda przepłynie i nie ma już obawy znacznych mrozów, a co zwykle ma miejsce przy końcu marca, to można przystąpić do łowienia zimochowów, a następnie do wiosennego obsadzania stawów.

Stawy które mają być obsiewane, jak najwcześniej osuszać należy.



Łososie i lipienie dla tarła płyną z morza, a guszczora z jezior. Trą się: leszcz, świnka, jaź, guszczora, rap, karaś, piskorz, stare szczupaki, sandacz, cierniki, okonie z płytkich wód, jazgarz, jesiotr, minóg, jelec, wyrozub, kleń, owsianka, śliz, kózka, lipień i stynga. Urfy są w tym czasie smaczne, a węgórz najlepszy, gdy olszyna pęka.

Łososia najlepiej w tym miesiącu łowić.

Rybołówstwo na wędy rozpoczyna się. Wiersze zastawiają się na ryby w ujściach dróg i kanałów. Łowić ikrzaków i trących się ryb nie można. Kwietniowa woda daleko ma więcej części pożywnych w sobie, jako z uprawych pól spływająca, i z tego powodu dobrze ją przez stawy przypuszczać.

W tym miesiącu dokonywa się obsadzanie stawów, byle nie około południa, gdyż często słońce już mocno dogrzewa. Do stawów głównych wsadzić można oprócz karpiów, nieco linów i miętusów. Podczas deszczu pilnować należy, aby zasiew lub zasiać się mające stawy nie były wodą zalane. Jeżeli wypadnie przewozić z jednego miejsca na drugie narybek, to uskuteczniać o ile można nocami, które jako chłodniejsze od pory dziennej skuteczniejsze są od ich dobrego przetransportowania.

W miesiącu tym i następnym łowić raków nie można, gdyż samice mają pełno dojrzewających jajek. Nadto trzeba zwracać uwagę, aby nie łapano raków nie mających jeszcze czterech cali długości, jako jeszcze zbyt zdolnych do rozpłodu.

MAJ ma dni 31. APRIEŁ. Majus.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P.	Filipa i Jakóba Apost.	19 Joanna prep.
2 S.	Zygmunta i Atanazego	20 Fteodora prep.
Ew. u Jana ś. w r. 16. O przyczynie Chrystusowego odejścia.		
3 N.	**4 po W.** Znalezienie ś. Krz.	21 **N. 3 po Wos.** Janu.
4 P.	Floryana męcz.	22 Fteodora Sykeota.
5 W.	Gotarda biskupa	23 Hrehoria mucz.
6 S.	Jana w Oleju męczen.	24 Sawwy mucze.
7 C.	Domicelli panny	25 Marka jew.
8 P.	**Stanisława b. męcz.**	26 Wasylya mucz.
9 S.	Grzegorza Nazyań. b. w.	27 Symeona jep. mucz.
Ew. u Jana ś. w r. 16. O skutku prośby w Imie Jezusa.		
10 N.	**5 po W. Krzyż. NMP. Ł.**	28 **N. 4 po Wos.** Jason.
11 P.	*Krzyż.* Beatryxy panny.	29 Dewiat muczen.
12 W.	*Krzyż.* Nereusza i Pankracego	30 Jakowa proroka.
13 S.	*Krzyż.* Hilarego i Serwacego	1 **Maj** Jeremii prorok.
14 C.	**Wniebowst. Pań.** Bonif.	2 Aftanasya Alex.
15 P.	Zofii i trzech córek mm.	3 Tymoftea mucz.
16 S.	Jana Nepomucena m.	4 Pełahyi mucze.
Ew. u Jana ś. w roz. 15. O przyjściu Pocieszyciela Ducha św.		
17 N.	**5 po W.** Paschalisa wyzn.	5 **N. 5. p. W.** Iryny.
18 P.	Feliksa kapucyna wyz.	6 6. Jowa Prawedna.
19 W.	Piotra Celest. i Iwona.	7 Wospom Kresta.
20 S.	Bernarda Sen. w.	8 Joanna Bohosła.
21 C.	Heleny król.	9 **Woz. Hos.** Pr. m.
22 P.	Julii panny męcz.	10 Symeona apost.
23 S.	*Wigilia.* Dezyderyusza biskupa	11 Wokia mucze.
Ew. u Jana ś. w roz. 14. O Zesłaniu Ducha św.		
24 N.	**Św. Zesłanie Ducha ś.**	12 **N. 6. po W.** Jepif.
25 P.	**Świat.** Urbana pap. m.	13 Hłyheryi mucz.
26 W.	Filipa Neryusza	14 Isydora mucz.
27 S.	*Such.* Jana papieża	15 Pachamyja Wełyky.
28 C.	Wilhelma i Magdaleny	16 Fteodora prepod.
29 P.	*Such.* Maxyma b. i Teodozyi p.	17 Andronika apost.
30 S.	*Such.* Feliksa papieża męcz.	18 Sob. zad. Fteodora p.
Ew. u Łukasza ś. w r. 6. O potrzebie ludzkości i litości.		
31 N.	**1 po Św. SSS. Trójcy**	19 **N Sosz. ś. Duch. P.**

Zmiany powietrza.
Pierwsze dni pogody — od 8 częste deszcze ulewne do 15 — 22 grady i zimna. od 26 upały, a w końcu deszcze ulewne.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	4	37	7	17	14	40
10	4	27	7	24	14	56
15	4	22	7	30	15	8
20	4	15	7	36	15	22
25	4	9	7	45	15	35
30	4	4	7	49	15	45

Odmiany światła księżycowego.

🌕 Pełnia d. 1 g. 4 m. 58 wieczór.
☾ Ostatnia kwadra d. 9 g. 8 m. 2 rano.
🌑 Nów d. 15 g. 11 m. 3 w nocy.
☽ Pierwsza kwadra d. 23 g. 4 m. 5 rano.
🌕 Pełnia d. 31 g. 7 m. 31 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
5-18 Lag Bómer. 17-1 Siwan.
22-6 Tygodniowe święto. 23-7 Drugie święto.

CZERWIEC ma dni 30. MAJ. Junius.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 P.	Nikodema i Juwencyusza mm.	20 **SSS. Troj.** Ftałat.
2 W.	Erazma b. i Eugeniusza.	21 Konstantyny Jeleny.
3 S	Klotyldy królowej	22 Wassyłyja mucz.
4 C.	**Boże Ciało** Flawiana bis.	23 Mychaiła prepod.
5 P.	Florencyi panny	24 Symeona prepod.
6 S.	Norberta opata w.	25 Obrhl. Joana.
	Ew. u Łuk. ś. w roz. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzą.	
7 N.	**2 po Św.** Roberta bisk. w.	26 **N. 1 po Św.** Karpa
8 P.	Medarda b. wyz.	27 Fteraponta jepisko.
9 W.	Felicyana męczennika	28 Nykyty prepod.
10 S.	Małgorzaty panny	29 Fteodosyi mucze.
11 C.	Barnabasza apostoła	30 **Tyło Chr.** Isaak.
12 P.	*Serca Jezusowego.* Onufrego	31 Jeremia apost.
13 S.	Antoniego z Padwy w.	1 **Jun.** Justyna mucz.
	Ew. u Łuk. ś. w roz 15. O zgubionej owcy i o groszu.	
14 N.	**3 po Św.** Bazylego wyzna.	2 **N. 2 p. S.** *Post do NP.*
15 P.	Wita i Modesta.	3 Łukityana mucz.
16 W.	Justyny panny	4 Mytrofona patryar.
17 S.	Adolfa biskupa i Ben.	5 Doroftea jepis. m.
18 C.	Marka i Marcelina mm.	6 Wyssaryana prep.
19 P.	Gerwazego i Protazego.	7 Sostrad. p. Bo. Fteod.
20 S.	Reginy panny.	8 Fteodora mucze.
	Ew. u Łuk. ś. w roz. 5. O obfitym Piotra połowie ryb.	
21 N.	**4 p. Św.** Alojzego Gonzagi.	9 **N. 3 po S.** Kyryl.
22 P.	Paulina biskupa w.	10 Tymoftea jepis. m.
23 W.	Agrypiny panny	11 Warftołomea apost.
24 S.	Narodzenie ś. Jana	12 Onufryja prepod.
25 C.	Gwilhelma wyznawcy	13 Akiłyny mucz.
26 P.	Jana i Pawła mm.	14 Elyssea proroka.
27 S.	*Wigilia.* Władysława kr. węg.	15 Ammosa proroka.
	Ew. u Mateusza ś. w roz. 5. O sprawiedliwości.	
28 N.	**5 po Św.** Leona papieża.	16 **N. 4 po Św.** Tych.
29 P.	**Piotra i Pawła** apost.	17 Manuiła mucze.
30 W.	Emilii i Lucyny mm.	18 Leontia mucze.

Zmiany powietrza.

Ostatnia kwadra, dnie chłodne, niekiedy deszczem przeplatane, od 14 deszcze ulewne, 21 pogoda i upały — od 29 do końca miesiąca pogoda stała.

	Wsch. sł. d. g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	4		7	56	15	56
10	3	58	8	—	16	2
15	3	56	8	4	16	8
20	3	57	8	4	16	8
25	3	58	8	4	16	9
30	4	—	8	5	16	6

Odmiany światła księżycowego.

☾ Ostatnia kwadra d. 7 g. 2 m. 6 po polud.
● Nów d. 14 g. 7 m. 39 rano.
☽ Pierwsza Kwadra d. 21 g. 8 m. 47 wieczór.
○ Pełnia d. 29 g. 7 m. 36 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

16-1 Thamuz.



Łososie dla tarła poszukują wód spokojnych. Łososiopstrąg wchodzi z morza do rzek. Trą się: ukleje, olszanki, urfy, leszcze, podleszczyki, karasie, karpie złote, sumy, jazgarze, jesiotry, minogi, rumieńce, sandacze i okonie z wód głębokich. Jeżeli się karpie w stawach trzeć zaczynają, trzeba pilnować, żeby w stawie woda zawsze równą była i aby ptastwo wodne szkód w narybku nie robiło. W tym miesiącu z ryb najsmaczniejsze są: boleń, węgórz, olszanka, łosoś i urfa. Łów na węgorze bardzo dobry. Rozpoczyna się wykluwanie młodych raczków; każda zapłodniona samica znosi do 200 do 5000 jajek. Rak żyje do 10 lat, a dopiero w 4 roku staje się dojrzałym i zdolnym do płodzenia; przy dobrem pożywieniu dochodzi do 10 cali długości. Po pierwszym roku przypada jego lenienie, zwykle w Maju; po każdem takiem zrzuceniu skorupy dawnej, nowo odrastająca bywa coraz twardszą. Przed końcem Maja nie powinno się łowić raków, a jeżeli kto chce koniecznie łowić, niechże przynajmniej w czasie łowów schwytane raki, a obciążone jajeczkami, wpuszcza napowrót do wody, dla nieniszczenia przypłodku. W przeciwnym razie, wytępianie raków prędko następuje.



Trą się: certa, len, kleń, uklej, jelec, olszanka, podleszczyk, karp, sum, a także i rak. Ryby po wytarciu niesmaczne. Łowią ryby na zanętę i wiersze; na te szególniej węgorze i raki. Raki w Czerwcu już bezpiecznie łowić można. Należy tępić czaple, orły rybczary, wydry, kaczki, gęsi i koty, jako spustoszenia między rybami robiące.

Podczas burzy, dozorca stawowy zwraca uwagę czy piorun w staw nie uderzył; po każdej więc burzy powinien staw obejść i rozpatrzeć, czy przy brzegu nie ma na wodzie pływającej białej masy do saletry podobnej, jest to znak, że w tem miejscu padł piorun. Powinien więc zaraz wodę przynajmniej na jedną stopę ze stawu spuścić. Jeżeli tego nie uczyni, w przeciągu 6 godzin ryby mogą wyginąć. Aby staw utrzymał się w jednakowej sile produkcyjnej, trzeba się starać, iżby wzrost trawy i wisu przez trzcinę lub grube sitowie nie był stłumiony; przez to bowiem zmieni się własność gruntu, jakoteż pożywienie i powierzchnia wody dla ryb zmniejszą się; jak tylko więc to spostrzeże się, należy staw spuścić, osuszyć i grunt zorać. Takie pooranie stawu powinno regularnie co lat 6 powtarzać się, inaczej grunt korzystne swe przymioty utraci. Co 6 zatem lat staw musi być osuszony i posiany owsem lub burakami zasadzony, a potem zaraz wodą napuszczony i zarybiony być powinien.

LIPIEC ma dni 31. **JIUN.** Julius.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 S.	Teobalda op. i Juliusza	19 Judy Ftad. apos.
2 C.	Nawiedzenie N. Maryi P.	20 Meftodia jepis.
3 P.	Anatolego i Awita kapłana	21 Juliana mucze.
4 S.	Józefa Kalasantego w.	22 Jewsewya jepis. m.
	Ew. u Marka ś. w roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.	
5 N.	**6 po Św.** Karoliny panny	23 **N. 5 p. S.** Achripin.
6 P.	Izajasza i Dominiki p.	24 **Rozdest Joanna.**
7 W.	Estery królowej	25 Fewronyi prep.
8 S.	Elżbiety król. wdowy	26 Dawyda prep.
9 C.	Cyryla biskupa	27 Sampsona prep.
10 P.	Amalii p. i 7 Braci śpiących.	28 Kyra Joana.
11 S.	Pelagii panny męcz.	29 **Petra i Pawła.**
	Ew. u Mateusza ś. w roz. 7. O fałszywych prorokach.	
12 N.	**7 po Św.** Jana z Dukli.	30 **N. 6 po Św.** SS. A.
13 P.	Małgorzaty panny.	1 **Jjuł** Kosmy Dam·
14 W.	Bonawentury dr. wyzn.	2 Poło. Ryzy. bohorod.
15 S.	Henryka ces. i Rozesłan. Ap.	3 Iakynfta mucze.
16 C.	NMP. Szkaplerznej i Rajnol.	4 Andreia archiep.
17 P.	Aleksego w. i Berty p.	5 Aftanasia Afron.
18 S.	Szymona z Lipnicy w.	6 Sysona prep.
	Ew. u Łukasza ś. w r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.	
19 N.	**8 po Św.** Wincentego a P	7 **N. 7 po S.** Ftomy p.
20 P.	Czesława wyzn. i Kassyana.	8 Prokopia mucze.
21 W.	Daniela proroka	9 Pankratya jepis. m.
22 S.	Maryi Magdaleny	10 45 muczenny.
23 C.	Teofila męczennika	11 Jewfymyi mucze.
24 P.	Krystyny panny	12 Prokła mucze.
25 S.	Jakóba Ap. i Krzysztofa	13 Sob. ś. Hawryiła arch.
	Ew. u Łukasza ś. w roz. 19. O Zburzeniu Jeruzalem.	
26 N.	**9 po Św.** Anny Matki NMP.	14 **N. 8 po S.** Akyły a.
27 P.	Jukunda męcz.	15 Kyrika mucze.
28 W.	Innocentego i Peregryna	16 Aftynohaa jepis.
29 S.	Marty gosp. i Lucylla	17 Maryny mucze.
30 C.	Heleny wdowy	18 Jemytyana mucze.
31 P.	Ignacego Lojoli wyzn.	19 Makryny prepod.

Zmiany powietrza.
Od 4 do 6 deszcz z nawałnicą, potem pogoda i ciepło — od 13 zawieruchy i burze — od 20 pogoda z upałami i trwa do pełni przypadającej 19 — w ostatnich dniach miesiąca znowu deszcze, błyskawice i pioruny.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m. —	Dł. d. g.	m. —
5	4	4	8	—	16	—
10	4	7	8	3	15	35
15	4	12	7	58	15	46
20	4	18	7	54	15	36
25	4	23	7	49	15	25
30	4	30	7	42	15	12

Odmiany światła księżycowego.

☾ Ostatnia kwadra d. 6 g. 6 m. 49 wieczór.
● Nów d. 13 g. 5 m. 16 wieczór.
☽ Pierwsza kwadra d. 21 g. 2 m. 20 wieczór.
○ Pełnia d. 29 g. 5 m. 31 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
2-17 Post. Zdobycie kościoła.
15-1 Ab.
23-9 Post. Spalenie kościoła.

SIERPIEŃ ma dni 31. IJUŁ. Augustus.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 S.	Piotra w okowach m.	20 Ilyi pror.
	Ew. u Marka ś. w roz. 18. O faryzeuszu i celniku.	
2	**10 po Św.** N.P.M. Anielsk.	21 **N. 9 po S.** Symeon.
3 P.	Znalez. ś. Szczepana i Lydia	22 Maryi Mahdałyny.
4 W.	Dominika wyznawcy	23 Trofyma mucz.
5 S.	N. Panny Maryi Śnieżnej i Grz.	24 Chrystyna m.
6 C.	Przemienienie Pańskie	25 Uspen. ś. Anny.
7 P.	Kajetana wyznawcy	26 Jermełaja m.
8 S.	Cyrylla męczennika	27 Pantolemona m.
	Ew. u Marka ś. w roz. 7. O głuchym i niemym.	
9	**11 po Św.** Kamilla z Lellis.	28 **N. 10 po S.** Proch.
10 P.	Wawrzyńca i Filomeny	29 Kałynyka mucz.
11 W.	Zuzanny panny męcz.	30 Soły apost.
12 S.	Klary panny	31 **Zap. do Uspeny.**
13 C.	Hipolita męczennika	1 **Awgust.** Proichod.
14 P.	*Wigilia.* Euzebii męcz.	2 Stefana mucz.
15	**Wniebowzięcie NMP.**	3 Isaijaka prep.
	Ew. u Łukasza ś. w roz. 10. O zranionym Samarytanie.	
16	**12 po Św.** Jacka wyz.	4 **N. 11 po S.** Sed.
17 P.	Anastazego b. i w.	5 Jewsyhyja.
18 W	Heleny Szwed. i Agapita	6 **Preobraz. Hosp.**
19 S.	Benigny p. i Sebalda w.	7 Demetrya prep.
20 C	Bernarda op. Stefana wyzn.	8 Jemełyana jep.
21 P.	Joanny Fremiot wdowy	9 Mafteya apost.
22 S.	Symforyana męcz. Tymoteusza.	10 Ławrentya m.
	Ew. u Łukasza ś. w roz. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.	
23	**13 po Św.** Zacharyasza b.	11 **N. 12 po S.** Jewł.
24 P.	Bartłomieja ap.	12 Fotya mucz.
25 W.	Ludwika króla wyznawcy.	13 Maxyma prep.
26 S.	Aleksandra i Zefiryna	14 Micheja pro.
27 C.	Cezaryusza i przen. ś. Kazimierza	15 **Uspen. Bohor.**
28 P.	Augustyna biskupa wyz.	16 Nerukoł. obr. Js. Chr.
29 S.	Ścięcie ś. Jana	17 Myrona m.
	Ew. u Mateusza ś. w roz. 7. O służeniu Bogu i mamonie.	
30	**14 p. S. Pociesz. NMP.**	18 **N. 13 po S.** Flora.
31 P.	Rajmunda wyz.	19 Andrea m.

Zmiany powietrza. Ostatnia kwadra rozpoczyna się pogodą i upałami, od 12 częste deszcze i dnie chłodne do 18, Pierwsza kwadra rozpoczyna się stałą pogodą, która trwa do końca miesiąca.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	4	39	7	33	14	54
10	4	46	7	24	14	38
15	4	54	7	14	14	20
20	5	2	7	6	14	2
25	5	8	6	56	13	47
30	5	16	6	48	13	31

Odmiany światła księżycowego.

☾ Ostatnia kwadra d. 4 g. 11 m. 38 wieczór
🌑 Nów d. 12 g. 4 m. 51 rano.
☽ Pierwsza kwadra d. 20 g. 7 m. 49 rano.
🌕 Pełnia d. 27 g. 2 m. 17 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

14-1 Elul.



Ponieważ w tym miesiącu ryby trzeć się przestają, przeto można je już łowić sieciami. Karp w tym miesiącu bardzo tłusty. Rybołówstwo na wędkę udaje się w tym miesiąca bardzo dobrze. Najlepiej wybierać się w tym celu rano i nad wieczorem, gdyż w południe ryby nie pokazują się, unikając zbytniego upału. Na karpie, rumieńce i świnki najlepszą zanętą jest włożony na haczyk wędki pędrak, albo kawałek ośrodki ze świeżej bułki, ugnieciony twardo na gałkę wraz z miodem. Jeżeli w stawach wody mało, trzeba ją tak uregulować, iżby więcej wpadało aniżeli wychodziło. Szlamowanie stawów kończyć. W tym miesiącu rak jest najsmaczniejszy. Do nieprzyjaciół ikry rybiej, oprócz samych ryb, szczególniej w mule żerujących, należą chrząszcze, pływacz i gąsienice wszystkich owadów wodnych. Dalej drobne skorupiaki: zdrojowiec i nażabień; z ssących zwierząt: ślepuszka i wodne szczury z ptaków wszystkie nurkujące, jak gęsi, kaczki i łabędzie. Pasożytna pleśń oblegająca kamienie na dnie wody, jest dla ikry także szkodliwą. Pasożytna pleśń, wypuszczając z siebie długie niteczki na całej ikrze porastające, niszczy ikrę i przechodząc z jednej ikry na inną przyległą, niekiedy w kilku godzinach cały rozpłód, wynoszący kilka tysięcy ikry, do szczętu niszczy. Nadto do wpływów szkodliwych zaliczyć wypada gazy, odpływy fabryczne i koła statków parowych; szczególniej skarżą się na kwasy do czyszczenia kotłów w cukrowniach używane, a następnie do wody wpuszczane.

II.



W miesiącu tym, ryby po odbytem tarle są bardzo smaczne. Dla połowu sieciami koniecznem jest powietrze spokojne i pogoda piękna. Dla połowu wędami najlepszy czas pochmurny, ale cichy. Na węgorze zastawiać można motowęże zanęcone ślizami, kiełbiami lub glistami ziemnemi. Nie trzeba pozwalać w wodach zarybionych na moczenie lnu i konopi. Motowęże tak się urządzają, że do jednego długiego sznuru w różnych odstępach przywiązują się sznury z haczykami, a co pięć haczyków kładzie się na sznur główny kamień. Haczyki powinny być starannie pokryte ponętą. Gdy motowąż spełnił swe zadanie, wyciąga się go bosakiem. W miejscach płytkich wbijają się w grunt dwa kołki nad wodą wystające, a do tych kołków przywiązuje się sznur z haczykami i za pomocą kamienia spuszcza się na spód wody. Potem rybak tylko co kilka godzin dojeżdża sobie łódką do tego motowęża i złowione ryby wybiera, a zjedzoną zanętę nową zastępuje. Łowiąc ryby na wędkę, trzeba wiedzieć jakie dawać przynęty. I tak: jesiotr łowi się na jazie i płocie, chociaż łowienie jesiotra na wędkę do rzadkości należy; za wielka to to ryba, aby ją na wędkę wziąść można; właściwie jest to ryba morska, która tylko dla tarła wchodzi w Wisłę i z Wisły w San aż po Przemyśl.

WRZESIEŃ ma dni 30. AWGUST. September.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	W.	Idziego op. i Bronisławy	20 Samuiła pror.
2	S.	Stefana króla wyznawcy	21 Ftadea apost.
3	C.	Eufemii panny	22 Ahaftonyka m.
4	P.	Rozalii panny	23 Łuppa m.
5	S.	Urbana opata wyzn.	24 Jewtychia m.
		Ew. u Łuk. ś. w roz. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.	
6	N.	**15 po Św.** Joachima i Zach.	25 **N. 13 po S.** Warf.
7	P.	Reginy panny męcz.	26 Adryana m.
8	W.	**Narodzenie NMP.**	27 Pymona prep.
9	S.	Gorgoniusza męczen.	28 Mojseja mur.
10	C.	Mikołaja z Tolentynu w.	29 Usiknow. bł. Joanna
11	P.	Prota i Jacka mm.	30 Alexandra pat.
12	S.	Tobiasza wyznawcy	31 Połoz. Pojasz p. Boch.
		Ew. u Łukasza ś. w roz. 14. O uzdrowienia opuchłego.	
13	N.	**16 po Św.** Imie NPM.	1 **N. 15 po S. Sent.**
14	P.	Podwyższenie ś. Kr.	2 Mamonta m.
15	W.	Nikodema męczennika	3 Anaftima m.
16	S.	*Such.* Ludomiłły męczenniczki	4 Wawyły świa.
17	C.	Piętna ś. Fran. i Lam.	5 Zacharyi pr.
18	P.	*Such.* Józefa z Kopertynu w.	6 Czudo ś. Mychaiła.
19	S.	*Such.* Januaryusza męcz.	7 Sozonta m.
		Ew. u Mateusza ś. w roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.	
20	N.	**17 po Św.** Eustachiusza b.	8 **N. 16 po S. S. Roz.**
21	P	Mateusza ap.	9 Joakima i Anny.
22	W.	Maurycego biskupa.	10 Mynodory muc.
23	S.	Tekli panny męczen.	11 Fteodory prep.
24	C.	Gerarda biskupa	12 Awtenoma mucz.
25	P.	Kleofasa i Towarz. mm.	13 Kornyła Sot.
26	S.	Józefata biskupa męcz.	14 **Wozdwyz C. K.**
		Ew. u Mateusza w r. 9. O uzdrowieniu paralityka.	
27	N.	**18 po Św.** Władysława.	15 **N. 17 po S.** Nykity
28	P.	Wacława m.	16 Josafata ar.
29	W.	Michała archanioła *)	17 Zofii mucz.
30	S.	Hieronima doktora w.	18 Jowmynyia prep.

Zmiany powietrza. Pierwsze dni pochmurne i deszcze — od 10 — 18 dnie chłodne i wilgotne — od 24 do końca miesiąca pogoda i dnie przyjemne.

*) W Galicyi dzień ten obchodzony bywa uroczystem świętem.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	5	25	6	33	13	10
10	5	32	6	23	12	52
15	5	40	6	11	12	30
20	5	46	6	2	12	15
25	5	49	5	50	11	53
30	6	6	5	40	11	34

Odmiany światła księżycowego

☾ Ostatnia kwadra d. 3 g. 5 m. 42 rano.
● Nów d. 10 g. 6 m. 59 wieczór.
☽ Pierwsza kwadra d. 18 g. 11 m. 53 wieczór.
○ Pełnia d. 25 g. 10 m. 54 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
12- 1 Tischri N. R 5635. 13- 2 Drugie święto 14- 3 Post Gedaljach. 21-10 Sądn. dz. 26-15 Kucz. 27-16 2gie św.

PAŹDZIERNIK ma dni 31. **SENTIABR**. Oktober.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 C.	Remigiusza biskupa w.	19 Trofyma m.
2 P.	Aniołów Stróżów Leodegara.	20 Euwstafya mucz.
3 S.	Kandyda i Lukrecyi p.	21 Kodrata.
Ew. u Mateusza ś. w roz. 22. O wezwanych na gody.		
4 N.	**19 po Św.** Różanc. Francisz.	22 **N. 18 po S.** Foky.
5 P.	Placyda męcz.	23 Zaczat ś. Joana.
6 W.	Brunona wyznawcy	24 Thekły mucz.
7 S.	Justyny panny męcz.	25 Jewfrosini prep.
8 C.	Brygidy wdowy	26 **Joanna Bohos.**
9 P.	Dyonizego Areopa	27 Kałystrata m.
10 S.	Franciszka Borgiasza	28 Charytona prep.
Ew. u Jana ś. w roz. 4. O chorym synie królewskim.		
11 N.	**20 po Św.** Wincent. Kadł.	29 **N. 19 po S.** Kyrya.
12 P.	Maksymiliana b.	30 Hrehoria jepis m.
13 W.	Edwarda króla.	1 **Oktiabr Por.** P. B.
14 S.	Kaliksta papieża męcz.	2 Kypryana jep.
15 C	Jadwigi i Teresy	3 Dyonysya m.
16 P.	Gawła opata wyznawcy.	4 Jerofteja jep. mu.
17 S.	Florentego biskupa	5 Charytyny m.
Ew. u Mateusza ś. w roz. 18. O dłużnym i złośliwym słudze.		
18 N.	**21 po Św.** Łukasza. Poś. k.	6 **N. 20 po S.** Ftomy
19 P.	Piotra z Alkantary.	7 Serhya Wakcha.
20 W.	Edmunda i Przenies. ś. Wojc.	8 Pełahyi pr.
21 S.	Urszuli p. i tow. mm.	9 Jakowa apost.
22 C.	Korduli panny	10 Jewłampya m.
23 P.	Jana Kapistrana wyzn.	11 Fyłypa apost.
24 S.	Rafała Archanioła	12 Prowa mucz.
Ew. u Mateusza ś. w roz. 22. O czynszowej monecie.		
25 N.	**22 po Św.** Jan Kant. Krysp.	13 **N. 21 po S.** Karp.
26 P.	Ewarysta pap.	14 Nazarya mucz.
27 W.	Iwona wyznawcy	15 Jewtymii prep.
28 S.	Szymona i Judy apost.	16 Łonhyna m.
29 C.	Narcyza biskupa	17 Osyi proroka.
30 P.	Marcella papieża	18 Łuki Ew.
31 S.	*Wigilia.* Wolfganga b w.	19 Loiła pror.

Zmiany powietrza. Pierwszych dni ostatniej kwadry burze i deszcze; od 9 — 18 czas piękny; od 25 wiatry przykre i deszcze, w końcu pogoda, lecz dnie chłodne.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	6	12	5	27	11	14
10	6	19	5	23	10	56
15	6	26	5	15	10	39
20	6	31	4	52	10	19
25	6	40	4	45	10	2
30	6	43	4	35	9	40

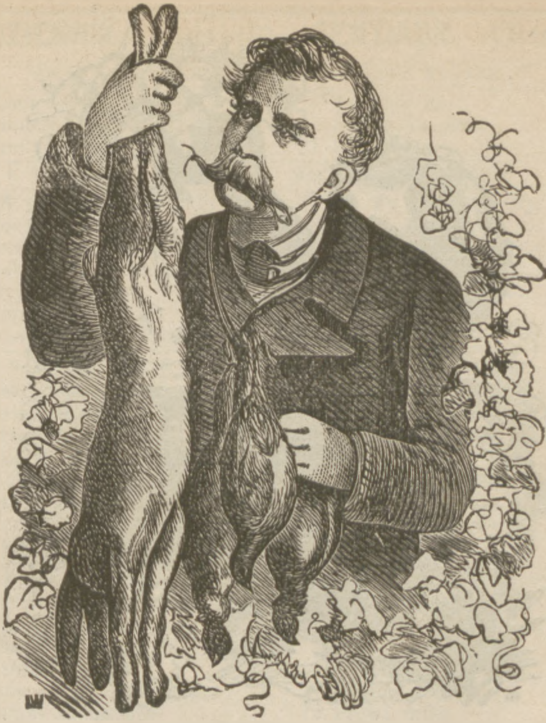
Odmiany światła księżycowego

☾ Ostatnia kwadra d. 2 g. 2 m. 36 wieczór.
● Nów d. 10 g. 11 m. 50 wieczór.
☽ Pierwsza kwadra d. 18 g. 2 m. 11 wieczór
○ Pełnia d. 25 g. 8 m. 11 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE. 2-21 Palmowe święto. 3-22 Koniec Kuczek. 4-23 Radość z praw. 12-1 Marscheswan.



Połów węgorzy kończy się. Jazgarza wracającego do jezior i stawów łowić w sieci. Lipień w tym miesiącu bardzo smaczny. Pstrąg trze się. Połów raków ustaje. Rybołówstwo sieciowe w tym miesiącu rozwija się. Należy robić przygotowania do rybołówstwa jesiennego. Posporządzać lub ponaprawiać: wanny, cebry, fasy, kosze, wagi i t. d. — Sadzawki i zimochowy wodą napełnić. Chwasty i stawy odrośnięte wyciąć. Ukończyć wywożenie szlamów. Mówiąc w dalszym ciągu o łowieniu ryb na wędkę, wymieniamy jazia i jelca, które łapią się na krew zsiadłą, rodzenki, glisty, muchy, chrząszcze ćmy, groch gotowany; jazgarz zaś łowi się na stary ser z czosnsiem, robaki, glisty, małe minogi i piskorze; karaś bierze się na groch gotowany, chleb rozmoczony i jęczmień ugotowany w słodyczy; karp złowi się na chleb rozmoczony, jęczmień ocukrzony ugotowany, słód jęczmienny, ośrodek bułki i chrabąszcze lub pędraki; kielb łowi się znowu na ziarno jęczmienia niedojrzałe, kuchy lniane i kawałki flaków zwierzęcych; leszcz chwyta czerw mięszany z iłem, winogrona i ser z kamforą; lin łowi się na chleb świeży, bułkę maczaną w wódce, kluski i t. p. przedmioty na czerwono zabarwione.



Trze się jeszcze pstrąg. Łowią się wszelkie ryby. Szczupaki dobrze się łapią na wędkę, szczególniej gdy południowy wiatr wieje; najlepszy czas do takiego łowienia od 10tej z rana do 2giej popołudniu, gdyż ciepło wywabia je więcej pod wierzch wody. W miesiącu tym wyłów stawów przypada. Wymiarkować kiedy wodzie otworzyć upusty, aby na czas przyzwoity spłynęła; spuszcza się zawsze staw najniższy naprzód, a to aby woda kolejno z wyższego wpuszczała się potem do zalewania niższych po wybraniu a gotowych do nowego na zimę zalewu; gdyż stawy te, które można tylko, najlepiej jest zalać jeszcze przed zimą. Narybek i wszelki przychówek idą do zimochowów. Tamy i upusty stawowe naprawić. Robić umowy o sprzedaż ryb na adwent i post. W łowach na wędkę łowią się: lipień na żywe glisty i chrabąszcze; łososio-pstrą na glisty w krwi moczone, małe ryby, chrabąszcze, szarańczę, mięso racze i robaki drzewne; miętus na żaby, mięso kurczęcia lub raka, drobne rybki i glisty ziemne; okoń na żaby, drobne rybki, glisty i ser śmierdzący z czosnkiem o słzanka na glisty moczone we krwi, rob aki, czerw i szmatki sukna czerwonego.

LISTOPAD ma dni 30. OKTIABR. November.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
	Ew. u Mat. ś. w roz. 9. O wskrzeszeniu córki książęcia.	
1 N.	**23 p. S. Wszystkich SS.**	20 **N. 22 po S.** Artem.
2 P.	*Dzień zaduszny.* Pegazyi	21 Jtaryona prepod.
3 W.	Huberta męcz.	22 Awerkjia jepisk.
4 S.	Karola Boromeusza	23 Jakowa apost.
5 C.	Elżbiety m. i Emeryka	24 Arefty mucz.
6 P.	Leonarda op. wyznawcy.	25 Markyana mucz.
7 S.	Herkulana męczennika	26 Dymytrya mucz.
	Ew. u Mat. ś. w roz. 8. O oczyszczeniu trędów i o Setniku.	
8 N.	**24 po S. Opieki NMP.**	27 **N. 23 po S.** Nestor.
9 P.	Teodora męcz.	28 Terentia mucz.
10 W.	Andrzeja z Awelinu w.	29 Anastazyi rym. mucz.
11 S.	Marcina biskupa wyz. i Eugen.	30 Zynowjia mucz.
12 C.	Marcina pap. męczen.	31 Stachya apost.
13 P.	Homobona wyz. i Eugenii.	1 **Nojabr** Kozmy i D.
14 S.	Serafiona męczennika	2 **Josafata arch. m.**
	Ew. u Mateusza ś. w roz. 13. O nasieniu dobrem i o kąkolu.	
15 N.	**25 po Św.** Stanisława Kost.	3 **N. 24 po S.** Akep.
16 P.	Edmunda bis w. i Otmara.	4 Joanny.
17 W.	Salomei królowej p.	5 Hajaktyona mucz.
18 S.	Pośw. Kośc. Rz. Grzeg. i Ottona	6 Pawła Archiepis.
19 C.	Elżbiety królowej p	7 Mm. 33 Mełyły. Jerona.
20 P.	Feliksa de Valois w.	8 **Mychała arch.**
21 S.	Ofiarowanie N. Maryi P.	9 Onysifora mucz.
	Ew. u Mateusza ś. w roz. 24. O okropności spustoszenia.	
22 N.	**26 po Św.** Cecylii panny	10 **N. 25 po S.** Szest.
23 P.	Klemensa pap.	11 Myny mucz.
24 W.	Jana od krzyża wyzn. i Emilii.	12 Joana Myłost.
25 S.	Katarzyny panny męcz.	13 Joana Złotoust.
26 C.	Piotra Aleksandryj. b. m. i Konr.	14 Fyłypa Apost.
27 P.	Waleryana biskupa	15 Hurya y Sjmon m.
28 S.	Rufina męczennika i Krescent.	16 Maftea Jew.
	Ew. u Łukasza ś. w roz. 21. O znakach na niebie i ziemi.	
29 N.	**1 Adwentu.** Saturnina m.	17 **N. 26 po S.** Hryh.
30 P.	Andrzeja apost.	18 Platona i Rom.

Zmiany powietrza. Ostatnia kwadra rozpoczyna się deszczem i wiatrami. Od 9 mgliste powietrze. 17 wyjaśnia się i rano przymrozki. 23 śniegi i deszcze. Ostatnie dnie zamiecie śniegowe.

	d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
Wsch. sł.	5	7	3	4	25	9	22
	10	7	11	4	17	9	6
	15	7	19	4	11	8	40
	20	7	28	4	6	8	36
	25	7	36	3	48	8	24
	30	7	42	3	58	8	14

Odmiany światła księżycowego.

- Ostatnia kwadra d. 1 g. 2 m. 48 rano.
- Nów d. 9 g. 6 m. 21 rano.
- Pierwsza kwadra d. 17 g. 2 m. 48 rano.
- Pełnia d. 23 g. 6 m. 22 wieczór.
- Ostatnia kwadra d. 30 g. 7 m. 19 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

10-1 Kislew.

GRUDZIEŃ ma dni 31. **NOJABR**. December.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 W.	Eligiusza bisk.	19 Awdia pror.
2 S.	*Post.* Chryzologa i Bibianny	20 Prokia i Hryhory.
3 C.	Franciszka Ksaw.	21 **Wchod Bohoro.**
4 P.	*Post* Barbary panny męcz.	22 Fyłemona apost.
5 S.	Sabby opata wyzn.	23 Amfyłochya jepis.
Ew. u Mateusza ś. w. roz. 11. O poselstwie Jana do Chryst.		
6 N.	**2 Adwentu.** Mikołaja bis.	24 **N. 27 po S.** Jekat.
7 P.	Ambrożego bisk.	25 Klementa papy.
8	**Niepokalanie NMP.**	26 Ałyppa prep.
9 S.	*Post.* Leokadyi i Walcryi pp	27 Jakowa mucz.
10 C.	NMP. Loretańskiej	28 Stefana mucz.
11 P.	*Post* Damazego pap. i Pawła.	29 Paramona mucz.
12 S.	Aleksandra i Aleksego.	30 Andreja apost.
Ew. u Jana ś. w roz. 1. O poselstwie żydów do Jana.		
13 N.	**3 Adwentu.** Łucyi i Otolii.	1 **Dekabr N. 1 Ad.**
14 P.	Nikazego bisk.	2 Awwakuma pror.
15 W.	Ireneusza męczennika	3 Sofonia pror.
16 S.	*Such.* Euzebiusza biskupa w.	4 Warwary mucz.
17 C.	Łazarza biskupa.	5 Sawwy Owsia.
18 P.	*Such.* Oczek. pł. NMP. i Olimpii.	6 **Nykołaja Jepis.**
19 S.	*Such.* Nemezyusza m.	7 Amwrosya jepisk.
Ew. u Łukasza ś. w r. 3. O Janie opowiad. chrzest pokuty.		
20 N.	**4 Adwentu.** Teofila męcz.	8 **N. 2 Adwent.**
21 P.	Tomasza apost.	9 **Zaczat. Bohoro.**
22 W.	Zenona żołnierza męcz.	10 Myny Jermoh. m.
23 S.	*Post.* Wiktoryi panny męcz.	11 Danyiła stołpny.
24 C.	*Wigilia.* Adama i Ewy	12 Spyridona jepisk.
25 P.	**Boże Narodzenie.**	13 Ewstratya jepisk.
26 S.	**Szczepana męczennik.**	14 Ftyrsa mucz.
Ew. u Łukasza ś. w r. 2. Szymon przepowiada o Jezusie.		
27 N.	**1 po Boż. Nar.** Jana ew.	15 **N. 3 Ad.** Jełewte.
28 P.	Młodzianków mm.	16 Ahhea pror.
29 W.	Tomasza Kanta b. m.	17 Danyiła pror.
30 S.	Dawida króla	18 Sewastyana mucz.
31 C.	Sylwestra papieża wyzn.	19 Wonyfatya mucz.

Zmiany powietrza. Pierwsze dni mrozy, które trwać będą do Pełni; potem śnieg, od 16 odwilż i śniegi z deszczem, 20 dnie suche i przyjemne, potem zmieniające się na śnieg i mrozy, w końcu miesiąca zupełna odwilż.

Wsch. sł. dn.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	7	49	3	53	8	4
10	7	54	3	52	7	46
15	7	58	3	49	7	53
20	8	2	3	54	7	53
25	8	5	3	55	7	50
30	8	6	4		7	45

Odmiany światła księżycowego.

- Nów d. 9 g. 1 rano.
- Pierwsza kwadra d. 16 g. 1 m. 15 wieczór.
- Pełnia d. 23 g. 5 m. 44 rano.
- Ostatnia kwadra d. 30 g. 3 m. 24 po południu.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
4-25 Kislew. Poświęc. Kościoła.
9. 1 Tebeth. 18-10 Post. Oblężenie Jerozolimy.



Trą się pstrą i lososio-pstrąg. Rozpoczyna się łów sieciami; ryby pływają już na dnie wody, ale są bardzo smaczne. Narzędzia i naczynia rybackie, należy wymyć i wyczyścić. Stawy, które się mają w zimie szlamować, po wybraniu z nich ryb, spuścić i osuszyć jak najlepiej wypada, a to jeszcze w początkach tego miesiąca, jeżeli się to nie uskuteczniło w przeszłym miesiącu, bo czem woda lepiej obsiąknie, tem też i wywózka jego w zimie będzie łatwiejszą. Szlam, chociaż głównie składa się z gliny, zawiera jednak dosyć ciał mineralnych, oraz materyi organicznych dla roślin pożytecznych, i dlatego wart jest wywiezienia na rolę. Szczególnie działa korzystnie na grunta piaszczyste, których własności fizyczne znakomicie ulepsza. Dajemy teraz dalszy ciąg ponęt dla ryb. Otóż łowią się: sandacz na drobne rybki, żaby i mięso rozmaite; śliz na robaki z gnoju i z mięsa; szczupak na drobne ryby; oklej na czerw, muchy, glisty, zsiadłą krew wołową i gnój koński; certa na glisty, zboże gotowane i chleb zarobiony, oraz na ciasto z końskim gnojem; węgorz na żaby, trzewia ryb i pieczoną baraninę. Węgorza atoli trudno złowić na wędkę; daleko lepiej łowić go na motowęże, wiersze i podrywki.



Trze się miętus. Ryby w tym miesiącu są w wysokiej cenie. Pilnować zimochowów i sadzawek, wyrębując w nich przeręble. Skoro wody zamarzną, kosić trzcinę i trawy na podściół. Szlam wywozić, zwłaszcza że w tym miesiącu dosyć jest czasu. Wieczorami dziergać sieci. O sztucznem zapłodnieniu i wylęganiu ryb, szczególniej też łososi, pstrągów, szczupaków, karpi, linów itd. trzebaby napisać cały pouczający traktat a nie przypominki. Zagranicą zakłady takie znajdują się w liczbie kilkunastu lub więcej. U nas robiono tylko próby. Między innemi sztuczny wyląg, urządzony był w pałacu Brülowskim w Warszawie, i na jeziorze Krzywe, w ekonomii Wigry niedaleko Suwałk. Próby te atoli nie zachęciły nikogo do doświadczeń na szerszą skalę.

Ważniejsze Jarmarki

w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem

podług najnowszych podziałów na powiaty jakie podał nam Skorowidz p. Orzechowskiego wydany w r. b.

Alwernia w powiecie Chrzanowskim: 15 stycznia, 26 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 18 lipca, 16 sierpnia, 24 września, 21 października, 23 listopada, 23 grudnia.

Andrychów w pow. Wadowickim: 13 marca, 24 sierpnia i 21 grudnia, gdyby który na niedzielę lub święto przypadł, odprawi się w następny wtorek.

Babice w pow. Przemyskim: 6 stycznia, 4 maja, 24 sierpnia i 29 września.

Bełz w pow. Sokalskim: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca i 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia.

Biała miasto powiatowe: Jarmarki na konie po Trzech Królach, w 2 poniedz. po ś. Janie Nepomuc., w 1 poniedz. po św. Jakóbie i Szymonie na wełnę, 1 sierpnia 5 dni — w każdy dzień poprzedzający jarmarki, jest jarmark na konie.

Biały Kamień w pow. Złoczowskim: 2 stycznia, 2 lutego, 1 marca, 2 kwietnia, 15 maja, 29 lipca, 14 września, 25 listopada, 6 grud.

Biecz w pow. Gorlickim: 12 jarmarków i to zawsze w poniedziałek po następujących dniach: po 1 stycznia, po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada i po 6 grudnia. — Jeżeli w jeden z tych poniedziałków przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni.

Biercza miasto pow. 2 stycz. 29 czerwca, 4 paźdz.

Bobowa pow. Grybów 25 stycznia, 4 lutego, 11 i 16 maja, 5go Lipca, 10 i 25 sierpnia, 9 września, w Niedzielę po św. Franciszku Wyznawcy, w poniedziałek po Wszystkich Świętych, 11 listopada, 14go grudnia.

Bochnia miasto powiatowe: 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli mięsopust., w poniedziałek po 3 niedzieli postnej na konie i bydło (trwa aż do piątku tego samego tygodnia), potem jarmark we czwartek każdego tygodnia aż do piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiem; w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po podwyż. św. Krzyża, w ponied. po Różańcu, 11 i 25 listopada.

Jeżeli który z tych jarmarków przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedziałek lub dzień powszedni.

Bochorodczany miasto pow. Jarmarki na było, podług star. kal., 14 stycz. 14 marca, 7 lipca, 8 listop.

Bojana na Bukowinie. Jarmarki na bydło podług star. kalen. 8 dnia po Wniebowst. pańsk. 27 czerw. 25 lipca, 14 wrześ. 21 pazdzier. 21 listopada.

Bolechów miasto pow. podł. star. kalen. 6 stycz. 28 kwiet. 29 czerw. 12 września.

Brody miasto pow.: 18 stycznia, 5 maja, 30 października, i targ na wełnę od dnia 26 sierpnia przez 8 dni trwający.

Brzesko miasto pow.: ma 17 jarmarków co trzeci wtorek.

Brzostek w pow. Pilzneń: 2 stycz., 3 i 24 lutego, we wtorek Srodopostny, 5 maja, w wilią Bożego Ciała, 2 i 25 lipca, 14 września, w poniedziałek po Wszyst. ŚS, 25 listop., 21 grudnia.

Brzeżany, miasto pow. i obwod.: ma 5 wielkich a 6 małych jarmarków: 13 stycz. now. stylu, w środopoście rusk. kalend., we wtorek po Zielonych Swiątkach rusk. kal. i 6 sierpnia nowego stylu; 6 mniejszych: 3 lutego, 21 maja, 20 września. 13 paźdz., 26 listopada. 18 grudnia.

Brzozów miasto pow. 6 stycz. 6 lute.. w poniedziałek po środopoście na S. Wojciecha, na Zielone Św. 29 czerw. 22 lipca na ś. Jacka, 14 wrześ. 4 paźdz. 1 list. 4 Grud.

Buczacz miasto pow.: 18 stycznia, 14 lutego, 29 marca, 6go kwietnia, 5 maja, 2 i 24 czerwca, 15 sierpnia, 7 Września, 13 października. 11 listopada, 12 grudnia.

Busk pow. Kamionka (podług star. kalen.): 7 stycznia, w poniedz. po niedzieli Zapustnej, (Serkeska), w dzień następujący po św. Teodorze, we środę w środku świąt Wielkiejnocy, w dzień po Zwiastowaniu P. M., 9 maja, 13 i 30 czerwca, 6 sierpnia 1 i 18 paźdz., 7 grudnia.

Chodorów w pow. Bóbrczańskim: 14 Stycznia 5 maja, 12 lipca, 12 paźdz. przez 2 tygod

Chrzanów miasto pow.: w drugi poniedziałek po trzech Królach. w Poned. po Oczyszczeniu NMP., w dzień ś. Grzegorza, w dzień śś. Filipa i Jakóba, w dzień ś. Jana Chrz., na ś. Jakóba ap., na ś. Małgorzatę, na Wniebowzięcie NMP. na ś. Franciszka Borg., na śś. Szymona i Judę, na ś. Marka ap., na ś. Mikołaja biskupa.

Ciężkowice w pow. Grybowskim: w poniedz. po Nowym Roku, w pierwszy ponied. postu, w poniedz., po Niedzieli środopostnej, w poniedz. po ś. Wojciechu, w ponied. po Wniebowstąp., w poniedz. po oktawie Bożego Ciała, w poniedz. po św. Małgorzacie, w poniedz. po św. Jakóbie, w poniedz. po ś. Jacku, w dzień podwyż. św. Krzyża, w poniedz. po ś. Franciszku Seraf., w poniedz. po ś. Jędrzeju.

Czernichów w pow. Krakowskim: w poniedziałek po Trzech Królach, po N. Maryi P. Gromn., po ś. Józefie, po ś. Wojciechu, po Wnieb. P,, po ś. Trójcy, po ś. Jakóbie, po. ś. Bartłomieju, po ś. Mateuszu, po śś. Szym. i Judzie, po ś. Katarz. i po ś. Tomaszu.

Czchów w powiecie Brzeskim: jarmarki co trzeci wtorek.

Czerniowce, miasto na Bukowinie: 12 lipca przez 14 dni, 12 listop. przez 8 dni.

Czortków miasto pow.: 2 lutego, 21 marca, 12 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listop., 20 grud.

Dąbrowa w pow. Dąbrowa: na Zielone świątki, 14 lipca, 29go września na konie.

Delatyn pow. Nadworna. 2 jarmarki na wełnę i na owce. aN wnieb. NMP. obrz. rus. i na ś. Michał obrz. rusk.

Dembica pow. Pilzno: 2 stycznia, 2 lutego, 25 kwietnia, 14 Maja, na Boże Ciało, 24 czerwca, 20 lipca, 15 paźdz. i 4 grudnia.

Dembowiec w pow. Jasielskim: 21 stycznia, 24 lutego: 19 marca. 5 kwietnia, 3 maja, we wtorek po Zielonych Świątkach, 24 czerwca, 4 i 24 sierpnia, 14 września, 4 paźdz. 11 i 25 listopada.

Dobromil w pow. Bireckim: 29 stycznia, star. stylu, w dzień po Wniebowstąp. obrz. rusk. 11 czerwca star. stylu, 26 lipca przez 4 tygodnie, 29 września przez 2 tygodnie.

Dolina miatto pow.: 14 lutego, 12 maja, 6 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 21 grudnia.

Dobczyce w pow. Wielickim: 12 jarmarków, w każdy pierwszy czwartek każdego miesiąca.

Drohobycz miasto pow.: 19 marca, we wtorek po Zielonych Świątkach, rusk. obrządku, 6 września, 3 grudn., każdy trwa przez 4 dni.

Droginia w powiecie Myślenickim: 14 lutego, 23 kwietnia i 16 lipca.

Dukla pow. Krosno: 7 styczn., 25 lut., 19 marca, na Wniebowstąpienie P., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada i 2 grudnia.

Dunajec Czarny pow. Nowy targ: Jar. na płótna, w ostatni poned. zapustny, w poned. w Wielkim tygodniu, w Poniedz. po Wniebowzięciu Maryi P.. 2 listopada, w poned. ostatniego tygodnia Adwentu.

Dunajów w pow. Przemyslany: 2 stycznia, now. stylu, w poniedz. po przewodniej niedzieli obrz. rusk., 24 czerwca now. stylu, 18 paźdz. starego styu.

Frysztak w pow. Jasielskim: ma w każdy drugi czwartek walne jarmarki na bydło.

Głogów w pow. Rzeszowskim: 2 i 21 stycznia, 24 lutego, 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 6 sierpnia, 9 i 30 września, 15 paźdz.. 16 listopada, 6 grudnia.

Gorlice w pow. Gorlickim: ma 12 jarmarków we wtoreki po następujących świętach: po 3 Królach, po ś. Macieju, po niedzieli palmowej po ś. Filipie i Jakóbie, po Wniebowstąpieniu, po ś. Janie Chrzcicielu, po ś. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu MP., po Narodzeniu MP., po ś. Franciszku Ser., po ś. Marcinie, po trzeciej niedzieli Adwentu.

Gródek w pow. Gródeckim: w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września.

Grodzisko w pow. Łancuckim: 6 stycznia. 2 lutego, 3 i 19 marca, 3 i 20 maja, 29 czerwca, 14 września, 1 listop., 4 grudnia.

Grybów miasto pow.: 21 stycznia, 4 marca, w poniedziałek Środopostny, we wtorek po Wielkiejnocy, 3 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, w poniedz. po ś. Janie Chrzc., 26 lipca, w poniedziałek po ś. Wawrzyńcu, w poniedz., po Narodzeniu M. Panny., 21 września, 17 grudnia.

Haczów pow. Brzozowa: 29 września, 12 listop. Każdej soboty targ tygodniowy.

Halicz w pow. Stanisławowskim: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października.

Horodenka miasto pow. podług star. kalen. 1 stycz. 2 lutego. Drugi pon. postu, 25 marca, 13 kwiet. Wniebowstąp. pań. 29 czerwca, 15 sierp. 16 paźdz.

Husiatyn miasto pow.: 24 czerwca, 2. września.

Jaćmierz w powiecie Sanockim: 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, każdy trwa przez trzy dni i bywają szczególnie woły tuczne sprzedawane.

Jagielnica w pow. Czortkowskim: 8 i 28 stycznia, 14 i 20 lut., w środę środopostną obrządku rusk., 20 marca, w pierwszy poniedziałek po Wielkiej nocy, 6 kwietnia, 6 lipca, 30 paźdz., 13 listopada, 18 grud.

Janów w pow. Gródeckim (podług star. kalend.): 2 stycznia, 17 maja, 8 listopada. Każdy przez 8 dni.

Jarosław miasto pow.: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2go września, 30 listopada. Każdy trwa po 8 dni.

Jasło miasto pow. 6 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 20 lipca, 15 sierpnia, 21 września, 1 listopada.

Jawornik w pow. Rzeszowskim: 2 stycznia, 24 lutego, na tydzień przed Wielkanocą, 1 maja, 24 czerwca, 21 września, 28 październ. 30 listop.

Jaworów miasto pow.: 6 maja, 1 sierpnia, 20 października, 12 grudnia.

Jedlicze w pow. Krośnieńskim: 25 lutego, 20 kwiet., 18 czerwca, 9 sierp., i 29 września.

Jeleń w pow. Chrzanowskim: w dzień Obrzezania Chr. P. (N. Rok), w nied. Starozap., na św. Józef, na Znalezienie św. Krzyża, 3 czerwca, w Poniedz. po św. Janie Chrz., na ś. Jakóba, w drugi poniedz. po św. Wawrzyńcu, na Podwyższenie ś. Krzyża, w poniedz. po ś. Franciszku Ser., w pierwszy ponied. po Wszystkich SS., i w pierwszy poniedz. po ś. Mikołaju.

Kałusz miasto pow.: 18 stycznia, 6 czerwca przez 8 dni, 19go lipca przez 8 dni, 27 września, 25 paźdz. przez 8 dni, 11 listopada.

Kalwarya w pow. Wadowickim: 25 stycznia, 4 maja, 17 sierpnia, 19 listopada.

Kamionka Strumiłowa miasto pow. 2 stycz. 21 marca, 7 kwiet. 24 czerw. 11 lip. 18 sierp. 15 paźdz. 21 listop.

Kańczuga w pow. Łancuckim: 6 stycznia, 2 lutego, 25 kwietnia, 29 czerwca, 22 lipca, 15 sierpnia, 29 września, 4 listopada, 4 grud.

Kenty w pow. Bielskim: 13 stycznia, 12 maja, 15 września, 15 grudnia, a co poniedziałek targ na bydło rzeźne.

Kołomyja miasto pow.: 6 lut., 24 kwietnia przez 8 dni, na Wniebowstąp. ob. rusk., 15 czerwca, 3 sierpnia, 13 września, 30 paźdz. według now. stylu, 18 grudnia.

Komarno w pow. Rudeńskim: w poniedz. po św. Trójcy, w poniedz. po ś. Szymonie i Judzie.

Korczyn w pow. Krosnieńskim: 3 kwiet., 15 czerw., 30 sierpnia, 1 grudnia.

Korolówka w pow. Zaleszczyckim: 29 Stycznia, we środę Środopostną obrz. rusk. na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 30 września, 19 listopada, 18 grudnia.

Kossów miasto pow. podług starego stylu we czwartek 15 sierp. pierwszego tygodnia w wielkim poście przez 2 dni, na Wniebowstąpienie, 1 paźdz. przez 2 dni.

Kraków, stolica W. ks. Krakowskiego, począwszy od r. 1856 ma jarmarków 14-dniowych:

a) na towary i produkta dwa do roku, a mianowicie: na wiosnę na ś. Wojciech tj. d. 23 kwietnia i w jesieni na św. Michał 29 września.
b) jarmarków 5-dniowych na bydło rogate i konie 2 do roku, w poniedz. po 4ej niedzieli postu i w jesieni 1 października.

Krakowiec w powiecie Jaworowskim: 2 stycznia star. stylu, w po-

niedz. po następ. niedzieli. po Wielkiejnocy obrz. rusk., 25 lipca, 27 wrześn., 18 października, 25 listopada.

Kołaczyce w pow. Jasielskim: 1 maja, 19 sierpnia. Ma oprócz tego jarmarki co drugi pon edziałek.

Krościenko w pow. Nowo Targskim: we wtorek po Zielonych świątkach, 26 czerwca, 30 września. 1 listop.

Krosno w pow. Jasielskim: 1 stycznia, w sobotę po Wielkiejnocy, w poniedz. po ś. Trójcy, 31 lipca, 28 paźdz.

Krzeszowice w pow. Krakowskim w każdy poniedziałek targ.

Kułaczkowce w pow. Kołomyjskim: 9 Stycznia, 15 lutego, 6 marca. 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września. 12, 21 i 29 grudnia.

Kuty w pow. Kosowskim: 30 stycznia, 22 maja, 26 września, 13 listopada. Każdy trwa przez 4 dni.

Lanckorona w pow. Wadowickim: w poniedz. po 3 Królach, 21 stycznia, 4 marca, 7 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, w poned. po św. Trójcy, na św. Wojciecha, 24 czerwca, 25 lipca.

Leżajsk w pow. Łancuckim: 21 stycznia, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24 sierpnia, 4 paźdz., 6 grudnia.

Limanowa miasto powiatowe: 2 stycznia, 3 lut., w poniedz., po niedz. *Laetare Conductus*, 1 maja, we wtorek po Ziel. Swiąt., 10 sierp., w dzień powsz. po św. Michale i po WW. Swiętych, 19 listopada, i 29 grudnia.

Lisko miasto pow.: 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli zwanéj Rorate.

Liszki w powiecie Krakowskim ma 12 jarmarków, to jest każdy z nich w poniedz. pierwszy każdego miesiąca.

Lwów, miasto stołeczne Galicyi: 4 maja przez 4 tygodnie, 12 pazdziernika przez 2 tygodnie, tudzież główny jarmark na wełnę od 1 do 8 lipca.

Lubomierz czyli Lubowa w pow. Limanowskim: 2 stycznia, na ś. Grzegorza, 12 marca, 8 września.

Łancut miasto powiatowe: 7 styczn., 2 lutego, 15 marca, 16go maja, 13 czerwca, 10 i 26 lipca, 15 sierpnia, 6 października, 11 i 30 listopada.

Łącko w pow. Nowo Sądec.: Co trzeci poniedziałek, jeżeli na ten dzień nie przypadnie święto.

Łukowice w pow. Limanowskim: 3 lut., 4 maja, 15 i 30 wrześ., 1 grudnia, po niedzieli *Misericordia*.

Maków w pow. Myślenickim: 29 stycznia, 2 maja, 7 sierpnia. 19 listopada.

Monasterzyska w powiecie Buczackim: 8 stycznia, 14 lutego, w pierwszy i piąty poniedz. po Wielkiejnocy, we wtorek po Zielonych św., 20 czerwca, 30 lipca, 18 sierpnia, 13 wrześn., 26 października, 7 listop., 18 grudnia.

Meketyńce w pow. Kosowskim (jarmarki na bydło): 14 kwiet. 1 i 14 maja.

Mielec miasto pow.: 5 jarmarków a to zawsze we czwartek: po 2 lutego, po Ś. Trójcy, po 15 sierp., po 21 wrześ., po 11 list.

Milówka w pow. Żywieckim.: w pierw. poniedz. każdego miesiąca, gdyby na ten dzień święto przypadło, jarmark odbywa się we wtorek.

Mościska miasto pow.: 25 lutego, 24 czerwca główny jarmark na konie, 10 sierpnia, 1 listopada główny jarmark na konie. Na tydzień przed temi jarmarkami bywa znaczny handel na płótna i futra.

Myślenice miasto pow.: 7 stycznia. we wtorek po Ziel. świątach, 25 lipca. Każdy trwa przez 2 dni, najwięcej na płótna.

Muszyna w pow. Nowo Sączu.: 2 styczn., 3 lut., po Wniebowstąp. P., 22 lipca, 29 wrześn., w poniedz. przed Ofiarowaniem N. M. P.

Nadworna miastę pow. 6 stycz. star kalen. 23 kwiet. now. kal. 29 czerw. star. kal. 1 paźdz. star. kal.

Niegowice w pow. Mieleckim: 7 stycz., 1 czerw. 26 lip. 21 paźdz.

Niebylec w pow. Rzeszowskim: 15 lut. 1 wrześ., 7 listop. 2 grud.

Niepołomice w pow. Bocheńskim: 7 styczniat w poniedz. po niedzieli zapustnej, w Poniedz. po niedzieli Kwietniej, 8 maja, w poniedz. po ś. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września. 4 listopada.

Nowa Góra w pow. Chrzanowskim: w poniedz. po ś. Agnieszce, po Znal. ś. Krzyża, po ś. Michale, po ś. Tomaszu Apost.

Nowy Sącz miasto pow.: 2 i 21 stycznia, w pierwszy poniedz. w poście, w poniedz. po niedz. Palmowej, 8 kwiet., 3 i 7 maja, 30 czer. w poniedz. po ś. Małgorzacie, 7 sierpnia, 13 września, 12 listopada.

Nowy Targ miasto pow.: w poniedziałek po 3 Królach, 21go stycznia, 6 lutego, 19 marca, w poniedziałek po ś. Wojciechu, 16 maja. we wtorek po Zielonych świątkach, na ś. Jana Chrzc., 25 lipca, 29 sierpnia, w poniedz po Narodzeniu NPM., 29 września, w poniedz. po ś. Katarzynie, 13 grudnia.

Osiek w pow. Jasielskim: ma walne jarmarki każdego czwartku na konie, bydło rzeźne, i nierogaciznę.

Oświęcim w pow. Bielskim: zawsze w Poniedziałek przed lub po nastędujących świętach: po 3 Królach, po N. P. Grom., po niedzieli Suchej, po niedzieli Palmowej, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu, po ś. Piotrze i Pawle, po ś. Piotrze w okowach, po ś. Egidiuszu (Idzim), po ś. Franciszku Seraf., przed ś. Marcinem, do Niepokal. Poczęciu NPM. Każdy trwać może przez 8 dni.

Paczułtowice w pow. Chrzanowskim: co drugi wtorek ma jarmarki walne.

Pilzno miasto pow.: 7 stycznia, w poniedziałek po pierwszej niedzieli po MP. Grom., 19 marca, we wtorek po Wielkiejnocy, 8 i 24 kwietnia, 7 maja, w poniedz. po Zielonych świątkach, 23 czerwca targ na płótno, 22 lipca, 15 sier. 29 i 30 wrześ. na ś. Jana Kantego, 11 listop. w poniedz. po trzeciej niedzieli Adwentu.

Piwniczna w pow. Nowy Sącz: 2 styczn., w poniedz. po niedz. środopostnej, we wtorek po Ziel. świątkach, 25 lipca i 24 sierpnia.

Podbiedź w pow. Wadowickim: 10 lut. 27 kwiet. 25 czerwca, 16 sierpnia, 30 wrześ. 14 grudnia.

Podchajce miasto pow. podług star. kalen. 6 stycz. w niedzielę syrop. W środopost, w poniedz. po Wielkiejnocy. Na Wniebowstąp. 29go czerw. 15 sierp. 14 wrześ. 18 pazdz. 8 listop. 6 grud.

Podgórze w pow. Wielickim: jarmarków 13, przypadają we środy każdego miesiąca jeżeli ten w dzień przypada święto wtenczas jarmark odbywa się w poprzedzający wtorek, 28 stycz. 25 luteg. 24 marca, 22 kwiet. 20 maja, 17 czerw. 15 lip. 12 sierp. 9. wrześn. 7 paźdz. 4 list. 2 i 30 Grudnia.

Przemyśl miasto pow.: 27 czerwca, 9 grud. każdy przez dni 14.

Przemyślany miasto pow. 1 stycz. 14 lut. 28 marca, 29 maja, 11 czerwca, 11 listop.

Przeworsk pow. Łancut: 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, paźdz. 19 listop.

Radowce (Radautz) na Bukowinie: 1 maja, 20 Listop.

Radomyśl w pow. Tarnobrzeskim: 6 stycz. 4 marca, 23 kwietnia, w dzień Wniebowstąpienia, 24 czerw. 10 sierp. 30 wrześ. 26 listop.

Radymno w pow. Jarosławskim: 25 maja, 20 sierp. 20 września, 20 grudnia.

Ropczyce miasto pow.: 7 stycznia po wstępnej środzie od piątku przez 8 dni, 26 kwiet., 26 maja, 22 lipca, 18 sierpnia, 28 paźdz. 9 grudnia.

Rudnik w pow. Nisskim: 17 stycz. 9 marca, 5 kwiet., 21 wrześ., 21 paźdz., 30 listop. Każdy trwa przez 8 dni.

Rymanów w pow. Sanockim: 25 lip., 10 sierp., 8 wrześ., 6 grud. Każdy trwa po 6 dni.

Rzeszów miasto pow. 19 marca, 23 kwiet., na św. Trójcę, 2 lip., 21 września, 2 listop., 21 grudnia.

Sadogóra na Bukowinie (jarmarki na bydło) 6 lut. We czwartek przed niedzielą kwietnią. 1 sierp. 6 wrześ. 13 pazdz. 5 i 28 list. 24 grud.

Sądowa Wisznia w pow. Mościskim: 1 stycznia, na Zielone świątki obrz. rusk., 26 lipca, 27 września.

Sambor miasto pow. 3 lut., 1 maja, 21 wrześ., 30 listop., każdy przez dni 14.

Sanok miasto pow.: we wtorek przed Zielonemi świątkami, w poniedziałek przed Bożem Narodzeniem. W każdy piątek targ.

Sędziszów w powiecie Rzeszowskim: 19 mar., 23 kwiet., na konie, 3 czerw., 2 lipca, 11 wrześ., 2 listop., 21 grudnia.

Skałat miasto pow. 6 i 30 stycz. star. kalend. 1 i 23 kwietnia w pierwszy dzień po Ziel. świąt. obrz. rut. 12 lipca, 21 wrześ. 8 paźdz.

Skawina w pow. Wielickim: 2 stycz. 9 kwiet. 16 sierp. 4 paźdz.

Smorzawa w pow. Stryjskim (znaczne jarmarki na bydło): w niedzielę Syropostną obrz. rusk., 31 maja star. stylu, 24 czerwca, na ś. Illije obrz. rusk., 15 lipca, 14 września, w święto Ussiki obrz. rusk., 18 paźd., 9 listop., 2 grudnia.

Sniatyn miasto pow. Podług. star. kal. W środę środop. We wtorek po Ziel. świąt. 25 czerw. 20 lip. 9 wrześ.

Sokal, miesto pow. 18 stycz. 23 kwiet. 12 lip. 4 paźdz. 20 listop.

Sołotwina pow. Bohorodczań. Jarmarki na bydło podług star. kal. 2 lutego osmego dnia po Wielkiejnocy. Na Wniebowstąp. 20 lipca, 8 listop. 6 grudnia.

Stanisławów miasto pow.: 1 maja (na bydło), 2 sierp. now. kal., 29 sierp., star. kal., 6 i 17 paźdz. star. kal.

Stary Sącz miasto powiat. zawsze we środę i tak: po 3 Królach. przed niedzielą zapustną, po Popielcu. przed niedzielą Białą, po Wielkiejnocy, przed ś. Stanisławem, przed ś. Trójcą, przed ś. Janem Chrz. przed ś. Jakóbem, przed Wniebowz. N. Maryi, przed Narodz. P. Maryi, przed ś. Michałem, przed ś. Szymonem i Judą, przed ś. Elżbietą, przed ś. Tomaszem Ap.

Stryj miasto pow. (podł. star. kal.): w pierwszym tygodniu wielkiego postu w dzień tak zwany Feodorowicza przez 8 dni, w marcu na ś. Mikołaja przez 3 dni, 15 sierpnia przez 14 dni, 6 grudnia przez 8 dni. Każdego poniedziałku i czwartku targi.

Sucha w pow. Żywieckim: co 2 tygodnie, we wtorki jarmark na bydło.

Szczucin w pow. Dąbrowskim: 6 lut., 4 maja, na ś. Trójcę, 22 lipca, 15 paźdz., 4 grudnia.

Suczawa miasto pow. na Bukowinie co dwa tygodnie.

Tarnopol miasto pow. 2 stycz. 14 lut., w środopoście obrz. rusk.,

w poniedz. po Wielkiejnocy obrz. rusk., 24 czer., 26 lip. (główny jarmark na konie), 18 sierp., 26 wrześ. 20 listop.

Tarnów miasto pow. 3 lutego w poniedz. po Niedzieli Cantate, 22 lipca, 14 września, każdy przez dni 14.

Tarnobrzeg miasto pow. ma 12 jarmarków w ostatni dzień każdego miesiąca.

Trzebinia w pow. Chrzanowskim: w pierwszy poniedz. po trzech Królach, w poniedz. po niedz. Białej, na ś. Wojciecha, na ś. Stanisława, na śś. Piotra i Pawła, w pierwszy poniedz. po ś. Jakóbie, na ś. Bartłomieja, na ś. Mateusza, w pierwszy poniedziałek po ś. Szymonie i Judzie, w poniedz. po ś. Katarzynie, 21 grudnia.

Turka miasto pow. 11 stycz. 7 kwiet. 10 lip. 25 sierp. 11 paźdz. Każdy trwa dwa dni.

Trembowla miasto pow. We środę popielcową 8 i 19 lip. 15 grud.

Tłumacz miasto pow. 23 maja, 6 grud.

Tyśmienica w pow. Tłomackim (jarmarki na bydło i konie): 24 marca, 30 kwiet., 3 lip., 27 wrześ.

Trzciana w pow. Bocheńskim: w dzień po niedzieli Kwietniej, w dzień ś. Małgorzaty, 29 września i 12 listopada.

Tyczyn w pow. Rzeszowskim: 2 i 25 stycz., 26 marca, 11 czerw. 21 września, 25 listop.

Tylicz w pow. Sandeckim: 7 stycz., w dzień po Kwietniej niedzieli, po Zielonych świątkach, 30 czerw., 2 listop. i 30 grudnia.

Tymbark w pow. Nowo sądeckim: w poniedziałek po Bożem Ciele, 25 lipca, 9 wrześ., 17 paźdz.

Uście Solne w pow. Bocheńskim: 23 kwiet., 24 czerw., 24 sierp. 21 października.

Ulanów w pow. Niskim: 2 stycznia, 1 marca, 2 i 23 kwietnia, w dzień Wniebowstąpieuia, w poniedziałek, po ś. Trójcy, 20 lipca, 13go sierp., 29 wrześ., 11 listop, 4 grudnia.

Wadowice miasto pow. w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Wieliczka miasto powiatowe poniedziałek przed ś. Agnieszką, w poniedz. przed N. P. M. Gromn., w ostatni poniedz. w miesiącu lutym, w poniedz. przed ś. Kazimierzem, w poniedziałek po niedzieli Palmowej, w poniedz. przed znalezieniem ś. Krzyża, we wtorek po Zielon. świętach, w poniedziałek przed ś. Janem, w poniedziałek przed ś. Jakóbem, w poniedziałek przed ś. Hyacentym, w poniedziałek przed ś. Michałem, w poniedziałek przed ś. Szymonem i Judą, w poniedz. przed ś. Klemensem, w poniedziałek przed ś. Tomaszem.

Wilamowice w pow. Bielskim: 26 stycznia, 17 maja, 25 sierp. 16 paźdz., po 3 dni trwają.

Wiśnicz w powiecie Bocheńskim: 6 stycz., 2 listop. 21 grud.

Wisznicz na Bukowinie: 25 stycznia, 30 kwiet., 5 lipca, 13 sierp. 20 września, 6 listopada.

Wojnicz w pow. Brzeskim. Co trzeci poniedz. jarmark.

Zakluczyn w pow. Bzesskim. Co trzeci poniedz. jarmark.

Zaleszczyki miasto pow. (jarmarki na bydło), 6 stycz. star. kal., 21 mar. na Wielkanoc ob. rusk., 4 paź., 20 list. Co środy i piątki targi.

Zator w pow. Wadowickim: 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września.

Zbaraż miasto pow. (podług star. kal.) 7 lut. 24 kwiet. 5 lipca 12 września.

Zbyszyce w pow. Nowo sądeckim: 20 stycz. 14 lutego, 13 mar.

25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca. 26 lipca, 24 sierp., 21 wrześ., 19 paźdz. 23 listop., 21 grudnia.

Złoczów miasto pow. 19 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 7 maja, 9 czerwca. 2 sierpnia. 10 września. 7 listop.

Żabno w pow. Dąbrowskim, ma sześć jarmarków i targi sławne na nierogaciznę: 25 stycznia, w poniedziałek po 2 niedzieli Wielkanocnej. w poniedz. po pierwszej niedzieli po ś. Janie Chrz., 16 sierp., 18go paźdz., w poniedz. po 3 niedzieli adweutu. Targi co drugi poniedz.

Zmigród w pow. Krośnieńskim: 2 lut., w środku postu, 23 kwiet. 24 czerwca. 25 lipca, 17 paźdz., 13 grudnia.

Żołynia w pow. Łancuckim: w niedzielę Kwietnią, w dzień ś. Trójcy. 10 sierpnia. 21 grudnia (trwają po dwa dni). Zaś na len. przędzę i płótno, 25 rtycz., 24 lutego, 11 maja, 22 lipca, 8 i 21 wrześ., 28 pazdz., i 25 listopada.

Żółkiew miasto pow. 19 stycznia, 8 maja, 30 czerwca, 13 sierp. 14 września, 5 paźdz., 12 listop.

Żurów pow. Żydaczow. 15 marca jarmark na konie 8 dni trwający i 7 kwiet. 6 dni, 11 Czerwca 6 dni, 15 pazdz. na konie 8 dni, 6 listopada przez 6 tygod.

Żydaczów miasto pow.: W poniedz. do Trzech Królach, Wniebowstąp., Sgo Piotra i Pawła i po św. Michale.

Żywiec miasto pow.: w poniedziałek po 3 Królach. w poniedziałek po nawróc. ś. Pawła 25 stycznia. w poniedz. po ś. Macieju, we wtorek wielkotygodniowy, w poniedz. po Wniebowstąpieniu, w poniedz. po ś. Janie Chrzcicielu. w poniedz. po ś. Bartłomieju, w poniedz. po ś. Michale, w poniedz. po ś. Marcinie, na ś. Tomasza 21 grudnia.

Ogólne przepisy Pocztowe,

z podaniem wszelkich zmian zaszłych w r. z. do 15 października.

Adresy. Posyłając listy do dużych miast, należy podać imię i nazwisko adresata; nazwisko miasta, ulicy i numer domu. Jeżeli są w monarchii dwa miasta jednakowego nazwiska, trzeba podać prowincyę i powiat. — Napisu *franco* skrobać, odmieniać i przekreślać nie wolno.

Listy zwyczajne. Pod firmą listu nie wolno wysyłać cięższéj paczki nad 15 łutów celnych.

Porto wewnątrz cesarstwa 5 centów za $^{9}/_{10}$ ł., tudzież do cesarstwa niemieckiego wynosi: od $^{9}/_{10}$ łuta 5 centów. Potém aż do 15 łut. po 10 centów.

Jeżeli listu nie frankowano, odbierający opłaci za wagę $^{9}/_{10}$ łuta celnego 10 centów, a do 15 łut. 15 c.

Oprócz listów zwykłych, są jeszcze kartki *(Corespondenz-Carten)* po 2 centy, na których można przesyłać w całéj monarchii austryackiéj, Prus i Niemiec, krótkie i niezapieczętowane korespondencye. Karty korespondencyjne za dolepianiem marki odpowiedniéj wartości, jak się używa od listów zwyczajnych i takie *(Corespondenz-Carten)* przesyłać można do Włoch, Francyi, Belgii, Anglii, Norwegii i t. d., takie korespondencye mogą być nawet rekomendowane.

Za listy niefrankowane, wysyłane przez władze do osób prywatnych w ich interesie, za $^{9}/_{10}$ łuta płaci się 5 centów, wyżéj aż do 15 łutów 10 centów.

Od listów przesyłanych w miejscu po 3 centy od łuta. Za takież listy niefrankowane opłaca się 6 centów.

Na listy rekomendowane otrzymuje się recepis. Nadawca ma prawo kazać wysłać do urzędu pocztowego, gdzie list oddał, list wywiadowczy, aby się przekonać, czy list jego doszedł rąk adresata, a gdyby list zaginął, może żądać w kasie pocztowéj 20 złr. wynagrodzenia. Należytość rekomendacyjną uiszcza się przez przylepienie marki 5-centowéj od listów przesyłanych w miejscu, a 10-centowéj od innych listów, zatém 15 c. Za recepis zwrotny dopłaca się za miejscowe 5 c., za inne 10 centów, który winien być przez adresata podpisanym. Listy rekomendowane do miast w państwie austryackiém, mogą być niepieczętowane — a zaś wysyłając za granicę, np. do królestwa Polskiego, Rosyi, muszą być chociaż jedną opatrzone pieczątką z laku: do Francyi, Anglii i Włoch najmniéj dwiema pieczątkami i na odwrotnéj stronie listu wypisane imię i nazwisko oddawcy listu. Rekomendacyjna należytość w Austryi musi być opłacona, do Niemiec może też być na koszt odbiorcy.

Na listy rekomendowane przesyłane w kraju, służy reklamacya w przeciągu 3 miesięcy, od dnia przesłania listu — po upływie zakreślonego terminu, chociażby list w urzędzie pocztowym zaginął, oddawca traci prawo do wynagrodzenia.

Druki. Przedmioty drukowane, litografie, sztychy, fotografie posyłają się pod przepaskami, których można nabyć w urzędzie pocztowym; są one opatrzone marką 2 c., sprzedawane bywają tylko po 5 sztuk za 11 c., można także nabyć w paczkach po 50 sztuk za 1 złr. 10 c., jednakże nie jest to przymusowém; mogą być także robione w domu, frankowanie cięższych druków dopełnia się markami 2 c. Waga nie może przenosić pół funta celnego. Niedostatecznie opłaconych druków nie wysyła się, lecz zwrócone są nadawcom; niekiedy taksowane są jak list zwyczajny, od każdego łuta 10 c. Pod przepaską posyłać nie wolno listów: adres pisze się na przepasce. — Pod jedną przepaską można kilka przedmiotów posłać, jeżeli pochodzą od jednéj osoby i do jednéj są adresowane. Cyrkularze od kilku osób pochodzące przesyłać wolno, jeżeli są drukowane na jednym papierze. Oprócz adresu, daty i podpisu, żadnych innych dopisków robić nie wolno. Za dopiski uważane są także wszelkie zmiany robione za pomocą stempla, druku, naklejania wyrazów, liczb lub znaków. Dalej punktowanie, skrobanie, wycinanie pojedynczych słów, liczb lub znaków; jednakże wolno ołówkiem zakreślać z boku na marginesie miejsca, na które chce się zwrócić szczególną uwagę adresata. Wolno także przesyłać korekty z stosownemi poprawkami, które nawet w braku miejsca na brzegu, mogą być dopełniane na osobnym arkuszu; nie wzbrania się wreszcie i kartek manuskryptu odpowiednich korekcie dołączać.

Próby towarów nie powinny mieć wartości kupieckiéj. Płynów, szkieł i narzędzi ostrych, jako próbek, nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić, iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową; zboże i w ogóle rzeczy sypkie w woreczkach obwiązanych, lecz nieopieczętowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopis: próbki (Muster), oraz nazwisko lub firmę, znak fabryczny towaru, numer i cenę; lecz nadto żadnych innych dopisków robić nie wolno, ani też przywięzywać do nich listów; powinny być frankowane i nie przenosić wagi pół funta celnego. Druki do 1 funta.

Opłata pocztowa, bez względu na odległość, wynosi od każdych 3 łutów 2 centy, uiszczać ją należy markami.

Marki i koperty. Marki pocztowe znajdują się po 2, 3, 5, 10, 15 i 50 centów. Przylepiać je na górnym krańcu listu, przy prawym narożniku. Koperty są po 3, 5, 10, 15 i 25 centów. Koperta zepsuta, lecz nieprzestęplowana, może być wymieniona w każdym urzędzie pocztowym za dopłatą centa. Wyrzynane marki stemplowe i marki z kopert i przylepiane na listach lub frachtach, nie mają żadnego znaczenia i wartości.

Za listy wysyłane z Galicyi, Bukowiny i dawnego obwodu Cieszyńskiego na Szlązk, do Radziwiłłowa, ruskiego Husiatyna, Nowosielicy, Granicy, Michałowic, Tarnogrodu i Tomaszowa, płaci się od niespełna 1 łuta 10 centów, niefrankowane 15 centów. Do innych miejsc, jak Rosyi, frankowany list 15 c., niefrankowany 20 c. Przy listach rekomendowanych nie wolno wartości podawać. Politycznych czasopism do Rosyi wprowadzać nie wolno. Druki i próbki towarowe frankują się do 3 łutów cłowych 3 centy, do 5 łut. cł. 5 cent., do $7\frac{1}{2}$ łuta cł. 8 c.,

do 10 łut. cł. 10 c., do $12^{1}/_{2}$ łutów 13 cent., do 15 łut. cł. 15 centów. Frachta otwartéj karty bez opaski do wielkich miast Rosyi 3 centy.

Taryfa opłaty od listów:

	Listy opł.	Nieopł.	Rekom.	Druki i próbki.	
Do Anglii	13 kr. w. a.	25 kr.	10 kr.	$2^{1}/_{2}$ łut.	4 kr.
„ Ameryki przez Anglią	20 „ „	40 „			
„ Ameryki przez Hamburg i Bremen .	15 „ „	30 „	10 „	Belg. Angl. $2^{1}/_{2}$ „	7 „
„ Belgii	10 „ „	20 „	10 „	„ „	4 „
„ Danii	10 „ „	20 „	10 „	„ „	4 „
„ Francyi (10 gram) .	25 „ „	32 „	21 „	$2^{4}/_{10}$ „	6 „
„ Grecyi $^{9}/_{10}$ łuta . .	25 „ „	30 „	10 „	$2^{1}/_{2}$ „	5 „
„ Hiszp. i Portug. $^{6}/_{10}$ ł.	15 „ „	25 „	10 „	„ „	5 „
„ Holandyi	10 „ „	20 „	10 „	„ „	4 „
„ Rzymu leonińskiego	15 „ „	25 „	10 „	„ „	2 „
„ Mołdaw. i Wołoszcz.	10 „ „	20 „	10 „	„ „	2 „
„ Niemiec	5 „ „	10 „	10 „	„ „	2 „
„ Norwegii	13 „ „	25 „	10 „	„ „	2 „
„ Prus i związku półn.	5 „ „	10 „	10 „	„ „	2 „
„ Rosyi i Polski i zabranych prowincyj	15 „ „	20 „	10 „	„ „	3 „
„ Serbii . . , . .	7 „ „	14 „	10 „	„ „	2 „
„ Szwajcaryi	10 „ „	20 „	10 „	„ „	2 „
„ Szwecyi	10 „ „	20 „	10 „	„ „	5 „
„ Turcyi europejskiéj	15 „ „	25 „	10 „	„ „	4 „
„ Włoch	15 „ „	25 „	10 „	„ „	2 „

Za rewersem listy, druki, próbki towarów opłacają oprócz zwykłéj należytości pocztowej jeszcze 10 centów, bez względu na odległość i ciężar przesyłki.

Jeżeli oddawca chce mieć od adresanta poświadczenie odbioru listu, powinien na kopercie dopisać *„za rewersem zwrotnym“*, na co dopłaca się jeszcze 10 centów.

Listy pilne. Jeżeli oddawca życzy sobie, ażeby list natychmiast po odejściu do miejsca przeznaczenia był doręczonym, winien dopisać na kopercie po lewéj stonie u dołu *„doręczyć zaraz przez umyślnego posłańca“*. Za to dopłaca się 15 centów, jeśli adresant mieszka w miejscu, gdzie się znajduje urząd pocztowy. Za każdą milę odległości od urzędu pocztowego płaci się posłańcowi 50 centów, zawsze jednak adresant jest odpowiedzialny za uiszczenie przypadającéj kwoty. Na kopercie można i godzinę oznaczyć, o któréj list musi być koniecznie wręczony. — Należytość uiszcza się przylepieniem marek odpowiedniéj wartości.

Listy z pieniędzmi winny być zaopatrzone pięcioma pieczęciami, w kopercie trwałéj, lub też przynieść na pocztę wcale niezapieczętowane, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nich. Banknoty wybierać trzeba jak największe do wypełnienia przesłanéj kwoty, a drobne tylko do uzupełnienia dodawać można, nie przekraczając ilości 1 złr. w. a.

Gotówkę brzęczącą posyłając, należy obwinąć w papier i przypieczętować wewnątrz koperty, aby się nie poruszyła. Ciężkie przesyłki pieniędzy mocno upakować w pakiety, worki, skrzynki lub beczułki. Kwoty nieprzeważające 3 funtów, których wartość nie przenosi 5,000 złr

w banknotach, a 500 w monecie, można posyłać w papierze grubym, kilkakrotnie obwiniętym i obwiązanym. Większe ilości tylko w mocném płótnie, ceracie lub skórze, dobrze obszytych lub obwiniętych, a na węzłach i szwach opieczętowanych. Cerata powinna być na wewnątrz stroną lakierowaną obrócona. Jeżeli moneta brzęcząca nie jest spakowana w rulony, trzeba używać podwójnych worków płóciennych; szew powinien znajdować się wewnątz, a koniec worka po zawiązaniu dosyć długi, oba zaś końce sznurka obwiązującego przypieczętowane. W beczułkach, skrajne obrączki gwoździami przybite, a beczułka obwiązana i tak opieczętowana, aby bez uszkodzenia otwartą być nie mogła. Pieczętować można tylko pieczęciami grawirowanemi.

Opakowanie. Przedmioty małéj wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi, nie przepuszczające tłuszczu lub wilgoci, nie przenoszące ciężaru 5—6 funtów, na niewielką odległość pakować można w papier pojedynczy i obwiązać sznurem. Przesyłki cięższe kilkakrotnie obwinąć należy grubym papierem i obwiązać sznurkiem. Przesyłki większéj wartości, mogące być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub przyciśnienie, należy pakować w skrzyneczki obwinięte i obwiązane starannie.

Flaszki z płynami należy posyłać w skrzyneczkach lub faskach, i po obwiązaniu sznurem tak opieczętować, aby bez uszkodzenia obwiązania nie mogły być otworzonemi.

Porto od pakietów w kraju. Od funta celnego za każde 5 mil aż do 50, a za każde 10 mil nad 50 płaci się półtora centa, przewyżka nad funt liczy się za funt osobny; najmniejsze jednak porto od pakietów wynosić może:

do 5 mil 10 centów, od 5 do 20 mil 15 centów, od 20 do 35 mil 20 centów, od 35 do 50 mil 25 centów, nad 50 mil 30 centów.

Porto od wartości. Od deklarowanéj wartości w kraju do wysokości 100 złr. w. a. do 20 mil pobiera się 3 centy, do 80 mil 5 centów, nad 80 mil 10 centów. Za każde zaś 150 złr. w. a. uiścić trzeba:

do 5 mil odległości 3 centy, od 5 do 15 mil 5 centów, od 15 do 50 mil 10 centów, nad 50 mil odległości 15 centów.

Za przesyłkę w miejscu za każde 150 złr. w. a. po 2 centy.

Zaliczki pocztowe. (Nachnahme). Wolno przekazywać do wszystkich poczt monarchii austr., jakoteż węgierskich do wysokości 200 złr. List frachtowy z papieru różowego lub ciemnego, opatrzony marką stemplową 5 c., który zarazem jest połączony z listem zaliczkowym, nie może być inny, jak tylko w urzędzie pocztowym kupiony za 6 c. Osoba wysyłająca ma wszystkie podane linie dokładnie wypełnić. Pieczęć, którą przesyłka jest pieczętowana, taka sama daną ma być w miejscu naznaczonym (kółko). Skrobania, poprawki są wzbronione. Jeżeli list zaliczkowy zepsuty zostanie, a stempel nie jest przestemplowany, natenczas może być wymieniony za nowy z dodaniem 1 centa. Gdy list zaliczkowy zginie z rąk nadawcy przed odebraniem należytości zaliczkowéj — natenczas przez urząd ten, gdzie posyłka nadawaną była, trzeba podać prośbę zpatrzoną 50 c. stemplem, i załączyć list zaliczkowy do Dyrekcyi poczty o wydanie drugiego i pozwolenie wypłacenia sumy (należytości). W urzędach większych można także nadawać i odbierać zaliczki od 200 do 500 złr. Urzęda te są: Agram, Arad, Baden, Bochnia, Bodenbach, Bozen, Bregencya, Brixen, Brody, Bruck a. M., Berno, Cattaro, Czerniowce, Debreczyn, Eger, Esseg, Feldkirch, Fiume, Fünfkirchen, Gorz, Graz, Groswardein, Hermanstadt, Hohenstadt, Innsbruk, Ischl, Karlsbad, Karlsburg, Karlstadt, Kaschau, Klagenfurt, Klausenburg, Kołomyja, Kraków, Krems, Kronstadt, Kufstein, Lublana, Lwów, Linz,

Lundenburg, Marburg, Meran, Miskolcz, Gross, Kanissa, Wr. Neustadt, Oedenburg, Ofen, Olmütz, Pest, Pola, Praga, Przemyśl, Presburg, Raab, Raguza, Reichenberg, Roveredo, Rzeszów, Salzburg, Alt-Sissek, Semlin, Spalato, Stanisławów, Steur, St. Pölten, Szatmar, Stuhlweissenburg, Suczawa, Szegedin, Tarnów, Tarnopol, Temesvar, Teplitz, Trydent, Triest, Tropau, Villach, Warasdin, Wels, Wiedeń, Zara.

Prócz należytości za przesyłkę, opłaca się jeszcze bez względu na odległość do 50 złr. 3 c., wyżéj zaś po 2 centy od każdych 5 złr., najmniejsza należytość jest 6 c. Przesyłki zaliczkowe (Nachname), jeżeli w przeciągu 14 dni nie zostaną odebrane lub post. rest. w trzech miesiącach, natenczas napowrót odesłane zostają.

Przekazy pieniężne. Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty w kraju do wysokości 100 złr. w. a. W tym celu używa się drukowanych przekazów, udzielanych za 5 c. stronom przez urzędy pocztowe. Na kuponie należy kwotę złożoną do przesłania wypisać liczbami i słowami. Przesyłający opłaca porto przylepieniem marki do 10 złr. 5 c., od 10 do 50 złr. 10 c., do 100 złr. 15 centów.

Do Wiednia, Pragi wolno w ten sposób przesyłać pieniądze aż do wysokości 5,000 złr. w. a. Do miast zaś tych, w których poczty wyżéj wymienione przyjmują i wypłacają zaliczki od 200 do 500 złr.; mogą być także nadawane przekazy do wysokości 1000 złr. Uskuteczniać także można przesyłki pieniężne za pośrednictwem telegrafów; opłata pocztowa jest ta sama, co przy przekazach zwykłych, z dodatkiem opłaty depeszy do odległości 20 mil 40 c., nad 20—60 c. i 10 c. za doręczenie, 15 c. za posłańca w miejscu, a 50 c. za każdą milę odległości posłańcowi umyślnemu.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy ma być nabyty w urzędzie pocztowym za 6 c., który już jest marką stemplową 5 cent. opatrzony, i taki list ma być opatrzony tą samą pieczęcią co i paczka. Rubryki muszą być jak najdokładniéj wypełnione. Jeżeli list frachtowy kupiony w urzędzie pocztowym zostanie zepsuty, a marka stemplowa nie jest przestemplowana, wtedy może być za dodaniem 1 c. wymieniony za nowy. Na przesyłkach pieniężnych muszą być wyraźne pieczątki, w żaden sposób nie mogą być pieczętowane czémś takiém, coby liter nie zawierało. Na liście frachtowym oprócz adresu wymienić, co przesyłka zawiera, z dodatkiem w czém jest zapakowaną (np. w skrzyni, beczułce, koszu, pakiecie i t. d.), daléj znak frachtowy i wartość. *Znak* ten ma być z dużych czytelnych głosek, lub jakiegoś narysowanego godła. Posyłając zwierzynę, rzeczy tłuste i t. d. robi się znak na deszczułce lub skórze do przedmiotów wysyłanych przymocowanéj. Oznaczenie wartości winno być podane rzetelnie.

Wyłączone od przesyłania przedmioty. Przedmioty zagrażające niebezpieczeństwem wyłączone są od przesyłania, mianowicie ciała zapalające się łatwo przez tarcie, przystęp powietrza lub uciśnienie, nadto rzeczy łatwo zapalne i płynne, gryzące. Tu należy proch strzelniczy, nitrogliceryna, tosfor, bawełna strzelnicza, srebro piorunujące, zapałki, papier strzelający, eter, nafta, fotożen, ligroina, kwasy mineralne i t. d.

Żywe zwierzęta także są wyłączone, lecz warunkowo. Pijawki np. w ilości nieprzenoszącéj 6 funtów, wolno posyłać tylko w woreczkach mokrych lub skrzyneczkach podziurkowanych.

Listy z pieniędzmi i inne przesyłki do królestwa i cesarstwa rossyjskiego można i bez wartości posyłać.

Listy z pieniędzmi muszą pięcioma pieczątkami być opatrzone, wartość na kopercie w walucie austryackiéj i rosyjskiemi rublami wy-

rażona i dwiema deklaracyami zaopatrzona, na której napisać: ilość i gatunek pieniędzy oraz takowych wartość, imię i nazwisko odbiorcy, miejsce oddania, imię nadawcy, i tę samą pieczęć, którą list jest opieczętowany.

Paczki wartościowe muszą być w płótno lub ceratę opakowane, i dwiema deklaracyami zaopatrzone.

Według najnowszego rozporządzenia, mogą być wszelkie posyłki tak do Rosyi jak do granicy, lub też do miejsca opłacone, albo na koszt odbiorcy nadane.

Rosyjskie portoryum składa się z wagi i wartości, i opłata wynosi za każdy rosyjski łut ($^{15}/_{20}$ austr.) 10 kopiejek, a od każdego rubla 1 kopiejka aż do 100 rubli;

od 1 do 400 rs. tylko $^1/_2$ kop., i stały dodatek 50 kop.
„ 1 „ 1600 „ „ $^1/_4$ „ „ „ 1 rsr. 50 „
wyżéj nad 1600 „ „ $^1/_8$ „ „ „ 3 „ 50 „

Naprzykład list z pieniędzmi wartości 95 rsr. 2 łuty ważący do pierwszego lepszego miasta bez różnicy oddalenia, płaci się za wagę dwóch łutów austr. (ros. 3) 30 kop., i oddzielnie po 1 kop. za rubla, co uczyni razem 1 rsr. 25 kop.; czyli około 2 zł. wal. austr.

List z 320 rsr., ważący 4 łuty opłaca się za wagę 4 łuty austr. (6 ros.) 60 kop., oddzielnie od 320 rsr. (po pół kop.) razem 160 kop., stały dodatek 50 kop.; razem 2 rsr. 70 kop., czyli 4 zł. 32 c. w. a.

Waga cłowa							Wartość	
łutów austryack.	łutów rosyjskich	rubli	kopiejek	funtów austryack.	łutów austryack.	funtów rosyjskich	kopiejek	centów
$^{15}/_{20}$	1	—	10	—	25	1	1	2
$1^{11}/_{20}$	2	—	20	1	19	2	2	4
$2^{6}/_{20}$	3	—	30	2	14	3	3	5
$3^{1}/_{20}$	4	—	40	3	8	4	4	7
$3^{17}/_{20}$	5	—	50	4	3	5	5	8
$4^{12}/_{20}$	6	—	60	4	27	6	6	10
$5^{7}/_{20}$	7	—	70	5	22	7	7	12
$6^{3}/_{20}$	8	—	80	6	16	8	8	13
$6^{18}/_{20}$	9	—	90	7	11	9	9	15
$7^{14}/_{20}$	10	1	—	8	6	10	10	16
$8^{9}/_{20}$	11	1	10	9	—	11	11	18
$9^{4}/_{20}$	12	1	20	9	25	12	12	20
10	13	1	30	10	19	13	13	21
$10^{15}/_{20}$	14	1	40	11	14	14	14	23
$11^{10}/_{20}$	15	1	50	12	8	15	15	24
$12^{6}/_{20}$	16	1	60	13	3	16	16	26
$13^{1}/_{20}$	17	1	70	13	28	17	17	28
$13^{16}/_{20}$	18	1	80	14	22	18	18	29
$14^{12}/_{20}$	19	1	90	15	17	19	19	31
$15^{7}/_{20}$	20	2	—	16	11	20	20	32

TABELKA STEMPLOWA

SKALA I. NA WEKSLE.

				Należ. stem.: zł.	ct.
	do	60	złr.	—	5
nad	60 „	120	„	—	10
„	120 „	240	„	—	20
„	240 „	360	„	—	30
„	360 „	480	„	—	40
„	480 „	600	„	—	50
„	600 „	720	„	—	60
„	720 „	840	„	—	70
„	840 „	960	„	—	80
„	960 „	1080	„	—	90
„	1080 „	1200	„	1	—
„	1200 „	2400	„	2	—
„	2400 „	3600	„	3	—
„	3600 „	4800	„	4	—
„	4800 „	6000	„	5	—
„	6000 „	7200	„	6	—
„	7200 „	8400	„	7	—
„	8400 „	9600	„	8	—
„	9600 „	10800	„	9	—
„	10800 „	12000	„	10	—
„	12000 „	13200	„	11	—
„	13200 „	14400	„	12	—
„	14400 „	15600	„	13	—
„	15600 „	16800	„	14	—
„	16800 „	18000	„	15	—

itd. od każdych 1200 złr. o 1 złr. więcej, a każde 1200 niespełna liczy się za całość. A zatem do kwoty 1200 złr. włącznie, wypada od każdych 120 złr. ogólna należytość 10 c. a od 1200 złr. wyżej, od każdych 1200 złr. ogólna należytość 1 złr., przyczem każda reszta pozostała przy oddzieleniu ogólnej kwoty przez 120 złr. a względnie przez 1200, jako cała kwota 120 złr. a względnie 1200 złr. uważaną być ma. Kwoty nie przewyższające 60 złr. podlegają należytości stęplowej 5 centów.

SKALA II. NA DOKUMENTA.

				Należ. stem.: zł.	ct.
	do	20	złr.	—	7
nad	20 „	40	„	—	13
„	40 „	60	„	—	19
„	60 „	100	„	—	32
„	100 „	200	„	—	63
„	200 „	300	„	—	94
„	300 „	400	„	1	25
„	400 „	800	„	2	50
„	800 „	1200	„	3	75
„	1200 „	1600	„	5	—
„	1600 „	2000	„	6	25
„	2000 „	2400	„	7	50
„	2400 „	3200	„	10	—
„	3200 „	4000	„	12	50
„	4000 „	4800	„	15	—
„	4800 „	5600	„	17	50
„	5600 „	6400	„	20	—
„	6400 „	7200	„	22	50
„	7200 „	8000	„	25	—

Nad 8000 zł. od każdych 400 zł., opłaca się nadwyżki po 1 zł. 25 ct. — Ilość niedochodząca 400 złr., uważana jest za całkowitą.

SKALA III.

				Należ. stem.: zł.	ct.
	do	10	złr.	—	7
nad	10 „	20	„	—	13
„	20 „	30	„	—	19
„	30 „	50	„	—	32
„	50 „	100	„	—	63
„	100 „	150	„	—	94
„	150 „	200	„	1	25
„	200 „	400	„	1	50
„	400 „	600	„	3	75
„	600 „	800	„	5	—
nad	800 do	1000	„	6	25
„	1000 „	1200	„	7	50
„	1200 „	1600	„	10	—
„	1600 „	2000	„	12	50
„	2000 „	2400	„	15	—
„	2400 „	2800	„	17	50
„	2800 „	3200	„	20	—
„	3200 „	3600	„	22	50
„	3600 „	4000	„	25	—

nad 4000 złr. od każdych 200 złr. nadwyżka 1 złr. 25 ct. — ilość niedochodząca 200 złr. uważa się za całkowitą.

Uwaga ogólna. Stronom dozwolone jest wszystkie opłaty skal powyższych, jeżeli przewyższają kwotę 20 złr. (czyli z dodatkiem nadzwyczajnym 2em złr.), albo za pomocą marek stęplowych, albo przez zapłacenie opłaty w gotówce, w urzędzie do poboru należytości uprawnionym, zaspokoić.

CIĄGNIENIA
niektórych austryackich papierów loteryjnych na r. 1873
podług ostatniego wykazu rz. w Październiku.

Dzień i miesiąc ciągnienia	Gatunek losu	Wartość nominalna losu	Trafne najwyższa	Trafne najniż.
2 Stycz.	5% Losy regulacyi Dunaju.	100 złr. w. a.	100,000 złr.	100złr.
2 „	4% Losy pańs. z r. 1854 ciąg. ser.	250 złr. m. k.	115,500 złr.	315 „
2 „	Losy kredytowe z r. 1858.	100 „ w. a.	200,000 złr.	175 zr.
2 „	Losy miasta Bukaresztu.	20 franków	75,000 fr.	20 fr.
2 „	5% Losy miasta Krakowa.	20 złr. w. a.	40,000 złr.	—
13 „	5% Losy pożyczk. rosyjskie 1864.	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
3 Lute.	5% Losy poż. pań. z 1860 ciąg. s.	500 złr. w. a.	300,000 złr.	600 zr.
3 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	100,000 tal.	20tal.
16 „	Losy miasta Stanisławowa.	20 złr. w. a.	8,000 złr.	25złr.
2 Marca	Losy poż. pań. z r. 1864 ciąg. ser. n.	100 „ „	200,000 „	180 „
1 „	Losy miasta Bukaresztu.	20 franków	50,000 fr.	20 fr.
13 „	5% Losy poż. rosyjskiej z r. 1866.	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
30 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	—	—
1 Kwiet.	4% Losy pańs. z r. 1854 ciąg. num.	250 złr. m. k.	115,500 złr.	315złr.
1 „	Losy kredytowe z r. 1858.	100 „ w. a.	200,000 „	195 „
1 „	Losy Rudolfa.	10 „ „	20,000 „	12 „
2 „	5% Losy miasta Krakowa.	20 złr. w. a.	15,000 złr.	—
15 „	Losy poż. pań. z 1864 ciag. ser. i n.	100 „ „	220,000 „	180 „
1 Maja	5% Losy pańs. z 1850 ciąg. num.	500 złr. w. a.	300,000 „	600 „
1 „	Losy miasta Bukaresztu.	20 franków	75,000 „	20 fr.
1 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	50,000 „	20tal.
1 Czerw.	Losy poż. pańs. 1864 ciąg. ser. i n.	100 „ „	250,000 „	165złr.
1 „	Losy państwa z r. 1839 ciąg. ser.	250 złr. m. k.	231,000 „	525 „
30 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	20,000 tal.	21 „
1 Lipca	Losy państwa z r. 1854 ciąg. ser.	250 złr. m. k.	52,500 złr.	315 „
1 „	Losy kredytowe z r. 1858.	100 „ w. a.	200.000 złr.	195złr.
1 „	Losy miasta Bukaresztu.	20 frankow	75,000 fr.	20 fr.
2 „	5% Losy miasta Krakowa.	20 złr. w. a.	18,000 złr.	—
13 „	5% Losy poż. rosyjskiej z r. 1864.	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
1 Sierp.	5% Losy pań. z r. 1860 ciąg. ser.	500 złr. w. a.	300,000 złr.	600złr.
1 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	20,000 tal.	21 tal.
17 „	Losy miasta Stanisławowa.	20 złr. w. a.	10,000 złr.	25złr.
1 Wrze.	Losy poż. pań. z 1864 ciąg. ser. i n.	100 „ „	200,000 „	185 „
1 „	Losy państwa ciąg. numer.	250 „ m. k.	231,000 „	255 „
2 „	Losy miasta Bukaresztu.	20 franków	50,000 fr.	20 fr.
14 „	5% Losy poż. rosyjs. z r. 1866.	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
30 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	40,000 tal.	21 tal.
1 Pazdz.	4% Losy pań. z r. 1854 ciąg. num.	250 złr. m. k.	525,000 złr.	315złr.
1 „	Losy kredytowe z r. 1858.	100 „ „	200,000 „	175 „
1 „	Losy Rudolfa.	10 „ „	21,000 „	12 „
2 „	5% Losy miasta Krakowa.	20 „ w. a.	15,000 „	—
2 Listo.	5% Losy pańs. 1860 ciąg. num.	500 złr. w. a.	300,000 „	600złr.
2 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	—	—
1 Grudn.	Losy poż. pań. z 1864 ciąg. ser. i n.	100 „ „	200,000 „	185 „
31 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	20,000 tal.	21 tal.

OPŁATY OD TELEGRAFÓW,

podług ostatniéj taryfy wydanéj z końcem r. z.

	zł.	c.
Algier i Tunis	4	40
Anglia przez Ostendę i Hagę	3	60
Belgia	2	—
Dania	2	—
Francya	2	40
Grecya (p. Bastellastua)	2	80
Hiszpania	3	80
Korsyka	2	80
Rumunia	1	60
Norwegia przez Arkonę	2	80
Portugalia	4	20
Rosya	3	20
„ na Kaukaz bez wyjątku	4	40
Do Królestwa kongresowego i prowincyj zabranych	1	20
Rosya: Irbit, Omsk, Tiumen	6	40
Rosya: Irkutsk, Kiachta, Krasnojarsk	9	60
Szwecya przez Arkonę	2	60
Serbia	2	—
Szwajcarya	2	—
Turcya europejska	2	80
„ azyatycka i graniczne miasta	4	40
„ azyatycka w głębi kraju	7	20
Warszawa	1	20
Anglia i Irlandya, z wyjątkiem Londynu	3	20
Londyn przez Hagę	2	80
Włochy północne	1	20
„ południowe	2	40

Niemcy ze wszystkich stacyj austryacko-węgierskich do wszystkich związkowych niemieckiego cesarstwa w promieniu 25 mil 50 cent., w promieniu dalszym 1 złr.

W cesarstwie Austryackiém, całych Niemczech i Holandyi depesze mogą być wysyłane do wszystkich stacyj telegraficznych.

Na depeszy pisze się wyraźnie atramentem: adres, treść i podpis. Niezwyczajnie ukute słowa, przeciwne naturze języka, zlewanie kilku słów i wyskrobywanie są wzbronione.

Depesza o 20 słowach kosztuje w kraju bez względu na odległość 50 centów, Kwit wydaje się tylko na żądanie za dopłatą 5 centów. Za każde 10 dalszych słów połowa powyższéj należytości przypada.

Ze stacyi przesyłać można daléj przez pocztę, sztafetę lub umyślnego. Za podwójną opłatą otrzymuje się depeszę zwrotną, w któréj powtórzone są słowa w wysłanéj zawarte. W ten sposób można także opłacać odpowiedź, a w takim razie dodaje się na depeszy wyraz: „odpowiedź zapłacona", a kwit na to otrzymuje się bezpłatnie. Kilka kopij jednéj depeszy mogą być adresantom doręczone za opłatą od każdéj 20 centów. Za urzędowy odpis depeszy opłaca się także 20 centów.

Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przesyłać pieniądze drogą telegraficzną do wszystkich miejsc w całém państwie austryackiém.

Teraźniejsze ceny jazdy na kolejach galicyjskich

z dodatkiem 5% agia i należytością stemplową.

Z Krakowa do Stacyi	Ilość mil	Pociągi pospieszne I. zł r.	I. c.	II. zł r.	II. c.	Pociągi osobowe I. zł r.	I. c.	II. zł r.	II. c.	III. zł r.	III. c.	Przewyżka od pak. za każde 20 f. cent.	Opłata od psów zł r.	c.
Bierzanów	1.1					—	43		33	—	17	2	—	6
Wieliczka	1.7					—		—	49	—	26	3	—	9
Podłęże	2.4					—	92	—	70	—	37	4	—	14
Niepołomice	3.1					1	21	—	90	—	46	5	—	17
Kłaj	3.7					1	43	1	8	—	57	6	—	21
Bochnia	5.	2	32	1	74	1	93	1	45	—	76	8	—	28
Słotwina	6.					2	59	1	94	1	01	11	—	38
Bogumiłowice	9.2					3	55	2	66	1	38	15	—	51
Tarnów	10.2	4	73	3	54	3	93	2	95	1	53	16	—	57
Czarna	13.					5	01	3	77	1	95	21	—	72
Dembica	14.6	6	77	5	07	5	64	4	23	2	19	23	—	81
Ropczyce	16.3					6	29	4	72	2	44	25	—	90
Sędziszów	17.4					6	71	5	04	2	62	27	—	97
Trzciana	18.8					7	26	5	44	2	82	29	1	5
Rzeszów	20.8	9	63	7	23	8	02	6	02	3	13	33	1	16
Łańcut	23.	10	65	7	98	8	87	6	66	3	45	37	1	28
Przeworsk	25.6					9	88	7	41	3	84	40	1	43
Jarosław	27.6	12	77	9	58	10	65	7	98	4	14	43	1	53
Radymno	29.4					11	34	8	51	4	42	46	1	64
Żurawica	31.3					12	7	9	05	4	70	49	1	74
Przemyśl	32.2	14	86	11	17	12	42	9	31	4	84	50	1	80
Medyka	33.9					13	6	9	81	5	09	54	1	89
Mościska	35.8	16	49	12	43	13	78	10	36	5	37	57	2	—
Horożnica	37.1					14	28	10	74	5	56	59	2	7
Sąd.-Wisznia	38.3					14	73	11	08	5	75	60	2	13
Gródek	40.8	18	76	14	13	15	67	11	81	6	12	64	2	27
Kamieniobród	41.5					15	94	12	01	6	23	65	2	31
Mszana	42.9					16	46	12	41	6	44	67	2	38
Lwów	45.1	20	70	15	59	17	30	13	04	6	77	71	2	51
Podzamcze	45.9					17	60	13	26	6	89	72	2	55
Barszczowice	48.1					18	44	13	89	7	22	76	2	68
Zadworze	50.1					19	15	14	43	7	50	79	2	78
Krasne	51.7	23	70	17	84	19	79	14	91	7	76	82	2	88
Kniaże	53.7					20	50	15	48	8	06	85	2	99
Ożydów	53.8					20	59	15	51	8	07	85	2	99
Złoczów	55.1	25	24	18	99	21	08	15	87	8	27	87	3	7
Zabłocze	55.6					21	27	16	01	8	34	87	3	10
Pluchów	57.1					21	84	16	44	8	56	90	3	18
Brody	57.3	26	24	19	75	21	91	16	49	8	59	90	3	19

Z Krakowa do Stacyi	Ilość mil	Pociągi pospieszne I.		II.		Pociągi osobowe I.		II.		III.		Przewyżka od pak. za każde 20 f.	Opłata od psów	
		złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	złr.	c.	cent.	złr.	c.
Zborów . .	58.0					22	17	16	69	8	71	91	3	22
Jezierna . .	60.2					23	—	17	31	9	03	95	3	36
Hluboczek .	62.3					23	80	17	91	9	35	98	3	47
Tarnopol . .	63.5	29	5	21	85	24	25	18	26	9	52	1 —	3	54
Borki . . .	65.4					24	97	18	79	9	82	1.03	3	64
Maxymówka .	67.5					25	79	19	29	10	12	1.06	3	76
Bogdanówka	69.0					26	33	19	81	10	35	1.09	3	84
Podwołoczyska	70.3	32	14	24	17	26	83	20	18	10	54	1.10	3	92
ze Lwowa do st.														
Stanisławów .	$18\frac{1}{2}$	29	47	22	35	24	61	18	53	9	66			
Kołomyja . .	$25\frac{1}{2}$	32	78	24	65	27	37	20	61	10	70			
Czerniowce .	35	37	20	28	03	31	22	23	42	12	16			
Suczawa . .	47	42	78	32	21	35	77	26	95	14	02			
z Krakowa do st.														
Zabierzów .	1.8					—	67	—	50	—	33			
Krzeszowice .	3.4					1	25	—	94	—	63			
Trzebinia . .	5.2					1	91	1	43	—	96			
Chrzanów .	5.8					2	14	1	61	1	07			
Szczakowa .	7.3					2	69	2	01	1	34			
Granica . .	7.5					2	76	2	08	1	38			
Mysłowice .	8.9					3	27	2	45	1	64			
Oświęcim .	8.5					3	13	2	35	1	57			
Bogumin (Ode.)	17.8					6	54	4	91	3	27			
Przerów (Prer.)	29.9					10	98	8	24	5	49			
WIEDEŃ . .	54.0					19	69	14	83	9	92			

Pociągi na kolejach żelaznych w związku z Krakowem

podług nowej taryfy z dnia 1 Października 1873 r.

Odchodzą:

Z **Krakowa** do **Wiednia** posp. (6.3 m. na godz.) o g. 7 m. 30 r., obobowy (5.3 m. na g.) o g. 5 m. 45 r., osob. (4.7 m. na godz.) o g. 3 m. 5 po poł., mieszane (3.7 m. na godz.) o g. 9 m. 51 r. — Do **Wrocławia** na Oświęcim o g. 5 m. 46 r. — do **Wrocławia** i **Warszawy** o g. 8 r. — do **Lwowa** posp. o g. 9 m. 35 w. — osob. 11 m. 13 r. — mieszan. o g. 10 m. 36 n. — do **Wieliczki** o g. 11 m. 30 r. i 11 w.

Z **Wiednia** do **Krakowa** posp. o g. 10 m. 30 r., osob. o godz. 8 r., osob.

o g. 8 m. 30 w., mieszan. o g. 5 po poł. — z **Warszawy** o g. 7 m. 3 r. i o 10 w. — — ze **Lwowa** posp. 11.28 w., osob. 5.5 r., miesz. 5.5 po poł. — z **Przemyśla** posp. 1.50 n., osob. 8 r., miesz. 8.46 w. z **Rzeszowa** posp. 3.54 n., osob. 10.24 r., mies. 11.50 n., — z **Tarnowa** posp. 5.47 r., osob. 1.4 pp., miesz. 2.54 w., — ze **Lwowa** do **Brodów** posp. 6.27 r., miesz. 12 w pł., — do **Podwołoczysk** posp. 6.27 r., osob. 11 w., miesz. 12 w pł.

Z **Tarnowa** do **Lwowa** posp. 11.27 n., osob. 1.34 ppł., mies. 1.17 w. — z **Rzeszowa** posp. 1.23 n., osob. 4.18 w., miesz. 4.8 r. — z **Przemyśla** posp. 3.30 w., osob. 6.54 w., miesz. 7.28 r. — z **Brodów** posp. 7.58 w., osob. 11.45 pl. — z **Podwołoczysk** posp. 5.50 w., osob. 7.35 r., miesz. 7.27 w., z **Tarnopola** posp. 7.19 w., osob. 10.3 r., mieszan. 10.3 w.

Przychodzą:

Do **Krakowa** z **Wiednia** posp. o g. 8 m. 30 w., osob. o g. 9 m. 26 w., osob. o g. 9 m. 50 r., miesz. o g. 11 r. — z **Warszawy** o g. 9.50 r. i 6.10 w., — ze **Lwowa** posp. o g. 7.33 r., osob. 3.18 pp., mies. 5.39 r., z **Wieliczki** 6.45 r. i 8.15 w.

Do **Wiednia** z **Krakowa** posp. o godz. 5 m. 21 pp., osob. o godz. 7 m. 19 w., osob. o godz. 5 m. 5 r., o g. 3 m. 48 r., — do **Tarnowa** posp. o g. 11.22 w., osob. 1.25 poł., miesz. 1.10 n. — z **Rzeszowa** posp. o g. 1.18 n., osob. 4.10 w., miesz. 3.53 r. — do **Przemyśla** posp. o g. 3.24 r., osob. 6.36 w., miesz. 6.54 r., — do **Lwowa** posp. o g. 5.57 r., osob. 9.45 w., w. 10.54 r.

Do **Lwowa** z **Brodów** posp. o g. 5.50 w., osob. 7.35 r., miesz. 7.27 w. z **Podwołoczysk** posp. o g. 10.58 w., osob. 4.3 w., miesz. 4.18 r.

Do **Przemyśla** ze **Lwowa** posp. 1.45 n., osob. 7,49 r., miesz. 8.31 w. — do **Rzeszowa** pos. o g. 3.49 r., osob. 10.18 r., miesz. 11.40 n. — do **Tarnowa** posp. o g. 5.42 r., osob. 12.56 r., miesz. 2.44 r., — do **Brodów** posp. 9.22 r., osob. 3.45 pp. — do **Tarnopola** posp. 10.2 r., osob. 5.34 r., m. 5.49 w., — do **Podwołoczysk** pos. 11.29 pł., osob. 8.18 r., miesz. 8.15.

Ruch pociągów odbywa się na kolejach galicyjskich według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut pierwej; zaś na kolei północnej Ferdynanda. według zegaru pragskiego, idącego o 20 minut poźniej od krakowskiego. Od 1 stycznia 1873 roku, ruch pociągów wszelkich odbywać się będzie podług zegaru wiedeńskiego.

ZEGAR I KOMPAS.

Zegar idzie jednostajnie, kompas z ziemią kroczy,
Abyś zatem niepobłądził, zwróćże twoje oczy
Na tabliczkę co tu niżej, a tać zaraz powié,
Wiele dodać lub masz ująć twemu zegarkowi.

Godzina XII na kompasie
odpowiadać ma na dobrym zegarku.

d.	g.	m.	d.	g.	m.	d.	g.	m.
1 Stycznia	12	4	1 Maja	11	57	1 Wrześuia	12	—
15 „	12	9	15 „	11	56	15 „	11	55
1 Luty	12	14	1 Czerwca	11	58	1 Paździer.	11	50
14 „	12	14	14 „	12	—	14 „	11	46
1 Marea	12	12	1 Lipca	12	4	1 Listopada	11	44
15 „	12	9	15 „	12	6	15 „	11	45
1 Kwietnia	12	4	1 Sierpnia	12	6	1 Grudnia	11	50
15 „	12	—	15 „	12	4	15 „	11	56
24 „	11	58	24 „	12	2	24 „	12	—

W dniach pośrednich, trzeba w południe wedle tej tabliczki zegarek regułować albo (nastawić).


REJTAN
PUŁASKI
KOSCIUSZKO
KILINSKI
KOŁŁĄTAJ
IGNACY POTOCKI
MAŁACHOWSKI
CZEŚĆ IM I SŁAWA

WSPMNIENIA UBIEGŁEGO STULECIA

KILKA RYSÓW BJOGRAFICZNYCH.

W chwili kiedy oddajemy ten artykuł pod prassę, sto jeden lat ubiegło od czasu jak zaborcze mocarstwa podpisami swojemi akt pierwszego rozbioru ojczyzny naszej stwierdziły. We dwa dziesiątki lat później rozszarpano Polskę po raz drugi i trzeci, wymazano ją zupełnie z karty Europy.

Od tego czasu, z wyjątkiem krótkiej epoki księstwa warszawskiego, naród nasz jest pozbawionym politycznego bytu, rozdartym pomiędzy trzy mocarstwa, skazanym na oddawanie obcym rządom i obcym interesom życia swych synów i mienia swych obywateli, zmuszonym ile razy wybuchnie walka pomiędzy „opiekunami“, którzy mu się narzucili, stawać do boju brat przeciwko bratu.

Jak długo jeszcze ma trwać ten stan opłakany i przeciwny naturze, to rozczłonkowanie całości przebiegiem tysiącoletnich dziejów w organiczną jedność spojonej, jest to więcej w ręku Boga niż w rękach ludzkich, my tylko dzisiaj, gdy sto lat niewoli naszej już upłynęło, gdy drugie jej stulecie rozpoczynamy, gdy znikąd nam nie świta jutrzenka żadnej nadziei, lecz owszem gdy najpotężniejsi mocarze świata wytężają swe siły, aby nas zgładzić i unicestwić, my tylko z dumą powiedzieć możemy, że pomimo najcięższych przejść, jakich to stulecie było widownią, nigdyśmy się praw swoich nie wyrzekli, lecz owszem ciągle protestowaliśmy krwią przeciwko dokonanemu na nas gwałtowi, a z drugiej strony dawaliśmy bezustannie świadectwo żywotności naszej narodowej, wydając mężów, którzy na wszelkich polach pracy umysłowej i postępu stali się chlubą polskiego imienia.

W takiej chwili, godzi się zwrócić pamięcią w lata ubiegłe i oddać krótkiem chociaż wspomnieniem cześć pamięci tych,

którym zawdzięczamy, że o Polsce umierającej można było zaśpiewać „Jeszcze nie zginęła“.

Późniejsze epoki, a szczególniej dzieje walk naszych z r. 1830, 1833, 1846, 1848 i 1863, dostarczyłyby nam niezmiernie wiele materyału do dalszego szeregu takich przypomnień biograficznych o bohaterach naszego narodu. Każda epoka, którą okupiliśmy krwią, wydała mężów zasługujących na to uczczenie. Rok 1831, który kosztował nas do 40,000 patryotów poległych w boju i drugie tyle umęczonych w katorgach, oraz kilkadziesiąt tysięcy wygnanych na tułactwo, uświetnił się nazwiskami takich ludzi jak *Bem*, *Sowiński*, *Skrzynecki, Chłopicki, Czartoryski*, *Chrzanowski*, *Rybiński, Dembiński*, *Bulewski*, *Leduchowski*, *Wereszczyński, Krysiński*, *Czapski, Wężyk.* itd. itd. Nowa wyprawa 1833 roku zapisała się w martyrologii narodowej męczeństwem kilku tysięcy ofiar straconych na szafotach i zmarłych w więzieniach i na Syberyi, a nazwiska *Szymona Kanarskiego, Zaliwskiego*, *Zawiszy*, *Wołłowicza*, *Gosławskiego*, *Dawidowicza*, *Kosobudzkiego, Dziewickiego*, *Giedrojcia* przybyły do długiej listy pracowników, których cel osiągniętym nie został, ale których trudy i krew nie zostaną dla przyszłości stracone. Rok 1846 powtórzył krwawe widowisko epok dawniejszych: szafoty, więzienia, Sybir katorga odpowiedziały na ponowny protest narodu przeciw gwałtowi, spełnił się nadto akt najhaniebniejszy w dziejach, akt mordu kilku tysięcy obywateli przez chłopstwo, podszczute przez przewrotną i zbrodniczą politykę. Pobieżnie tylko wspominając o niektórych nazwiskach, nie możemy tu zamilczeć o *Pantaleonie Potockim*, *Żarskim, Kociszewskim*, *Teofilu Wiśniewskim*, i tylu innych, którzy w tym czasie męczeńską śmiercią stwierdzili żywotność narodową. W r. 1848 najgłówniejszą rolę odegrała Galicya? Kraków złożył dowody ofiarności i poświęcenia, Lwów przeniósł dzielnie dwukrotne bombardowanie, opłaciwszy je stratą przeszło dwustu obywateli, a Kufsteiny, Spielbergi i wszystkie więzienia polityczne Austryi przepełniły się patryotami polskiemi. Było to hasłem powstania węgierskiego, w związku z którem

śieć rewolucyjna miała się rozszerzyć na całą Polskę, do czego jednak w skutek stłumienia początkowych ruchów nie przyszło.

Najświeższa epoka 1863 roku, epoka *Padlewskich, Frankowskich, Traugutta, Chmielińskiego, Jankowskiego, Kołyszki, Kononowicza, Krajewskiego, księdza Mackiewicza, Bobrowskiego, Rawicza, Sierakowskiego, Żulińskiego, Piotrowskiego, Borelowskiego, Mystkowskiego, Remiszewskiego, Fryczego, Cieszkowskiego, Czachowskiego, Koziełły, Mielęckiego, Narbuta, Romanowskiego, Rudzkiego, Suzina* i tylu innych, epoka licząca do tysiąca powieszonych i rozstrzelanych (ob. *Pamiątkę dla rodzin polskich* p. Zygmunta Kolumnę), do 30tysięcy poległych w powstaniu, do kilkudziesięciu tysięcy zagnanych w katorżne roboty, do 200,000 przesiedlonych w oddalone gubernie Moskwy, do kilkudziesięciu tysięcy tułaczy na obczyznie, z których tysiące wymarłych już na tułactwie, zakończyła ten szereg krwawych protestów i pokuszeń o dopięcie celu, z którym każdy polak się rodzi i umiera albo ginie.

Po tym ostatnim wybuchu pozostały krocie tysięcy rodzin, których dobytek i mienie zniszczono, szczególniej na nieszczęśliwej Litwie, gdzie majątki zamożnych obywateli obracano w perzynę i równano z ziemią, a posiadaczy wygnano z pod rodzinnej strzechy i obcym rozprzedano ich siedziby. Nie poprzestając na tem, i widząc bezskuteczność usiłowań dążących do zabicia ducha narodu, wrogowie nasi, z jednej strony gwałtownem nawracaniem na schizmę, usiłowaniem wprowadzenia moskiewszczyzny nawet do obrządków religijnych, z drugiej prześladowaniem dziatwy szkolnej i narzucaniem nieupoważnionych nauczycieli religii, targają się na wiarę, którąśmy po ojcach naszych odziedziczyli, i która była dla nas zawsze bodźcem do poświęceń dla ojczyzny. Mimo to, rzuciwszy okiem na stuletnie dzieje nasze, możemy sobie powiedzieć z otuchą, że wszystkie te usiłowania są płonne, możemy raz jeszcze powtórzyć, że „Polska nie zginęła i nigdy nie zginie“.

Gdy jednak o mężach świeższych czasów naród świeższe

wspomnienie we wdzięcznej przechował pamięci, i gdy brak miejsca nie pozwala nam na zupełny przegląd całego stulecia, zmuszeni jesteśmy poprzestać na przypomnieniu tych, którzy najwybitniejszą i najzaszczytniejszą rolę odegrali za czasów ostatniego króla, w epoce rozbiorowej. Podając więc ich wizerunki przebiegniemy w krótkości ich życie.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Syn szlachcica i żołnierza z pułku gwardyi pieszej, którego szefem był książę Adam Czartoryski, urodził się w Siechnowicach województwie brzeskiem 1746 r. Gdy Stan. August założył szkołę rycerską czyli tak zwany korpus kadetów w Warszawie pod przewodnictwem księcia A. Czartoryskiego, Tadeusz oddany został do tego instytutu, a ukończywszy w nim z chlubą kurs czteroletni, wysłany został dla dalszego wykształcenia się w zawodzie rycerskim do Francyi, poczem gdy wrócił do kraju już wówczas uznane zostały wysokie jego zdolności i król udzielił mu stopień kapitana. Po kilku latach pobytu w kraju, w którym nie widział dla siebie karyery, a szczególniej pola w wojennym zawodzie, opuścił służbę i kraj, udając się do Ameryki, gdzie osadnicy powstawali przeciwko Anglii w chęci wybicia się na wolność.

W r. 1777 przybył do Paryża, w chwili gdy Ludwik XVI podpisywał przymierze z Ameryką a jednocześnie flotę z oddziałem wojska wysyłał jej na pomoc. Z oddziałem tym Kościuszko popłynął i gdy wojska francuskie wylądowały, rozpoczęte zostały natychmiast działania wojenne. Kościuszko najprzód objął dowództwo nad kompaniami ochotników i przy oblężeniu New-Yorku świetnie się odznaczył. Z powodu tej operacyi wojennej, sława jego już była rozgłośna, tak, że zwrócił na siebie



Przysięga Kościuszki na Rynku Krakowskim.

uwagę Washingtona i francuskiego dowódcy Lafayetta, którzy z nim serdeczną przyjaźnią się związali.

W dalszym ciągu tej wojny Kościuszko odznaczył się w stanowczej bitwie 1780 r. przeciw jenerałowi angielskiemu Kornwalis, po której całe wojsko angielskie poddać się musiało.

Udział i odznaczenie się w bitwie tak ważnej i zadającej śmiertelny cios wojskom angielskim, wyjednał Kościuszce, którego bohaterstwo ciężką raną opłacone zostało, stopień pułkownika, a jednocześnie mianowanym został adjutantem przy boku Washingtona.

W r. 1783, gdy został zawarty traktat pokoju między Anglią i Ameryką i gdy wojska amerykańskie rozpuszczono, Kościuszko mianowany został jenerałem brygady i ozdobionym nowo ustanowionym orderem *Cyncynata*, mało komu udzielanym, ale który Kościuszko jak i Washington w pierwszym tylko czasie nosili.

Ze zdobytym tak stopniem jak i znaczeniem, uwieńczony laurami sławy, powraca Kościuszko w 37 roku życia swego do kraju, gdzie rząd i sam król z największem uczczeniem go przyjmują, nadając mu jednocześnie stopień jenerała w nowo kształcącem się wojsku polskiem.

Rozpoczyna się nowa era w życiu Tadeusza. Po trudach i walkach na obczyznie, gdzie zdobył sławę przelewając krew za niepodległość uciśnionego narodu, czczony i uwielbiany przez swoich i panującego króla, mógł zacząć działać na korzyść własnej ojczyzny i zaledwie kilka lat upłynęło, powołany został na nowo do walki przeciwko swoim współbraciom i wezwanemu przez nich nieprzyjacielowi, to jest wojskom carowej Katarzyny, które posiłkowały konfederatom targowickim. Gdy wojska moskiewskie wkroczyły do Polski, Kościuszko objął dowództwo nad lewem skrzydłem wojsk ukraińskich, pod głównem naczelnictwem ks. Józefa Poniatowskiego.

Niedołęstwo króla, słabość sił narodowych, zupełny brak potrzeb wojennych, były przyczyną, że cała ta kampania więcej

była zbrojną manifestacyą, gdyż ciągłym była tylko odwrotem. Kościuszce powierzono następnie dowództwo nad prawem skrzydłem wojska, które się opierało o nowy zabór austryacki. Siły moskiewskie na każdym punkcie trzykrotnie przewyższały polaków liczbą wojska swojego, dobrze uzbrojonego i silną a liczną artyleryą, jednak Kościuszko tak umiejętnie pokierował operacyą pod *Dubienką* d. 18 lipca, gdzie został napadnięty, że wielką moskalom zadał klęskę i stratę w ludziach. Dopiero po wielkim oporze, gdy się już widział oskrzydlonym, zmuszony został do odwrotu. To zaszczytne, chociaż nie zwycięskie, spotkanie rozniosło po całym kraju imię Kościuszki.

W niedługim czasie po tej bitwie, gdy St. August przychylił się do wymagań konfederatów, to jest oddał się na łaskę carowej Katarzyny, zaraz wstrzymane zostały wszelkie kroki wojenne, skutkiem czego wielu znakomitych wojowników opuściło kraj, a z nimi i Kościuszko, udając się za granicę. Za nim wyjechali niezadługo członkowie sejmu, a mianowicie Adam Czartoryski, Stanisław i Ignacy Potoccy, Kołątaj, Sapieha, Małachowski i wielu innych.

Konfederacya targowicka, przez cały rok 1793 rządząca, obalała ustawy czteroletniego sejmu, a państwa ościenne na zgromadzonych stanach w Grodnie wymuszały drugi podział Polski Gdy już znaczna część pułków polskich wcieloną została do wojska moskiewskiego, a reszta miała być rozbrojoną i gdy te wiadomości doszły wychodźców ukrywających się za granicą i przygotowujących się do powstania, chcąc ratować ojczyznę od zupełnej zagłady, przyśpieszyli oni akt zbrojnego powstania i pierwszy Madaliński, na czele jednej z brygad wielkopolskich, z rozwiniętą chorągwią powstania pośpieszył ku Krakowowi, a pierwszych dni marca 1774 r. Kościuszko staje również na miejscu, uzbraja mieszkańców i garnizon, przed którym słaba załoga rosyjska ustępuje, ogłasza akt powstania narodowego, przedstawiając za cel wyswobodzenie Polski od obcego wpływu, przywrócenie ustawy 3 maja 1791 r. i granic, które wtenczas miała.

Kościuszko naznaczony naczelnikiem sił zbrojnych z dyktatorską, nieograniczoną prawie władzą, nie trwoniąc ani chwili czasu, skupia śpiesznie oprócz Madalińskiego wszystkie pułki tak konne jak i piesze, a mając zebranych 5000 ludzi i nieco artyleryi, występuje zaczepnie przeciw nieprzyjacielowi i 4 kwietnia pod Racławicami zadaje zupełną klęskę nieprzyjacielskim wojskom, zabierając dwadzieścia armat. Wiadomość o tej pierwszej wygranej podniosła ducha w narodzie, odgłos tego zwycięstwa doszedł do najdalszych części kraju. Powstały zaraz garnizony polskie w Warszawie, w Wilnie, zkąd Mokronowski i Jasiński na czele tych garnizonów wyparli nieprzyjaciela, po czem poddali się pod naczelnictwo Kościuszki. Pułki z dywizyi wołyńskiej przyciągnęły przez Bug i Wisłę ku naczelnemu dowódcy i pod przewodnictwem Grochowskiego z nim się połączyły; niebawem też kilka brygad konnych z ukraińskiej dywizyi (już do wojska moskiewskiego wcielonych) przerznęło się zbrojnie i złączyło się z nowym wodzem.

Na czele już 12000 do 15000 żołnierza, Kościuszko otworzył sobie ważną bardzo komunikacyę z Warszawą, w której obficie był zaopatrzony arsenał i rozesłał na wszystkie strony kraju partyzantów dla rozszerzenia ducha insurekcyi. Z uwagi, aby nie zawielu ściągnąć przeciwko sobie nieprzyjaciół, surowo zakazuje, aby granica austryacka od Galicyi i Prus była szanowaną, mimo wyraźnego dążenia do przywrócenia stanu granic 1791 roku i mimo działań otwarcie nieprzyjaznych ze strony wojsk pruskich. Ostrożność ta na nic się nie przydała, albowiem gdy 6 czerwca pod Szczekocinami z nieprzyjacielem, na którego czele stał Denisow, walkę Kościuszko rozpoczął, ujrzał się oskrzydlonym i napadniętym przez wojska pruskie, przez samego Fryderyka Wilhelma II zebrane. Po mężnym oporze, pokonany Kościuszko przez podwójne siły, ze stratą blisko tysiąca ludzi i dziesięciu armat ustępuje z placu bitwy. Opuszcza zupełnie Kraków, maszerując wprost do stolicy Warszawy i łączy się z Zajączkiem i Mokronowskim, zakładając około miasta wielki oszańcowany

obóz. Przybycie Kościuszki do stolicy radosnem uniesieniem powitane zostało. Pod jego przewodnictwem utworzyła się najwyższa rada, czyli rząd tymczasowy, zawieszoną zaś została władza króla Stanisława Augusta, z poszanowaniem osoby królewskiej, szczególnie przez samego Kościuszkę.

Liczne wojska nieprzyjacielskie, połączone pod głównem króla pruskiego dowództwem, pośpieszały za Kościuszką i zaledwie stanął w Warszawie, gdzie do obrony się przygotowywał, biegły taktyk w sztuce wojennej Wilhelm II zarządził oblężenie miasta. Oprócz strony wschodniej od Pragi, gdzie jeszcze miała żywność i komunikacyę z resztą kraju, Warszawa została ściśle zamkniętą i odciętą od południa i zachodu, przeto całe działanie wojenne skupiło się w okolicach Warszawy i w Litwie pod Wilnem, gdzie dowodzący Wielchórski wszystkie siły zgromadził.

W takiem położeniu tak ograniczone działania wojsk naszych i tak ścieśniony teatr działań wojennych, smutne następstwa sprowadzić musiały. Już w połowie lipca Wilno i cała Litwa były w ręku moskali, a wojska litewskie odparte ku Grodnu. Warszawa równej podpadłaby kolei, gdyby jej nie uratował szczególny zbieg okoliczności, a szczególniej choroby w wojskach pruskich i niezgody między dowódcami moskiewskimi i pruskimi, w następstwie których, po dwumiesięcznem osadzeniu wojska polskiego, rzeczywiste oblężenie Warszawy tylko prusacy utrzymywali, moskale zaś podobno nic ze swej strony działać nie chcieli. Wówczas doszła do dowódców pruskich wiadomość, że szlachta wielkopolska na tyłach wojsk pruskich powstała i że spławiane Wisłą dla prusaków amunicye pochwycone i zatopione zostały. Skutkiem tego król pruski 4 września cofnął swoje wojska, a moskiewski korpus Ferzena pociągnął jednocześnie ku Pilicy.

Pomimo nader przyjaznej sposobności rozpoczęcia zaczepnych kroków przeciw nieprzyjaciołom, wielki brak materyalny amunicyi, koni, a wkońcu furaży i żywności, stawał temu na

przeszkodzie. Kościuszko wysłał jenerała Dąbrowskiego z zbyt szczupłym oddziałem wojska regularnego, i tenże wraz z Madalińskim posunęli się ku Gnieznu, a chociaż w różnych utarczkach odnieślili niejedną korzyść nad prusakami, jednak te korzyści niewiele się mogły przyczynić do skuteczniejszego działania przeciw najeźdźcom, bo cała Litwa była w ich ręku, a pod dowództwem Suworowa nowe wojska od Multan i Podola ku Brześciowi się zbliżały i stoczywszy bitwę z korpusem jenerała Sierakowskiego, wojska polskie zostające pod jego dowództwem zupełnie zniosły.

Kościuszko postanowił nakoniec, przed ostatecznem połączeniem wojsk moskiewskich, stoczyć stanowczą bitwę. Objechawszy osobiście rozmaite oddziały wojsk koronnych i litewskich, wzmocniwszy niedobitki Sierakowskiego świeżemi z okolic Warszawy pułkami, posunął się ku jen. Fersenowi na prawy brzeg Wisły przeprawionemu, aby go przed nadejściem wojsk Suworowa pokonać. Ta ważna operacya wojenna, mająca rozstrzygać o dalszych losach ojczyzny, miała nastąpić pod Maciejowicami; lecz jak się w następstwach okazało, korpus Fersena był znacznie silniejszy od zgromadzonych wojsk Kościuszki, a do tego część wojska pod Ponińskim w znacznej odległości zostawała, o czem Fersen prawdopodobnie przez swoich szpiegów musiał być uwiadomiony, przeto uprzedzając połączenie się wojsk polskich napadł na Kościuszkę 10 października pod Podzamczem o pół mili od Maciejowic. Kościuszko przez potrójne siły zewsząd otoczony, po dość długiej upornej i krwawej walce, został pokonany i wojska polskie prawie do szczętu zniszczone. W bitwie tej wzięci do niewoli jenerałowie: Sierakowski, Kniaziewicz, Kopeć, Kamiński.

Kościuszko, sam już ranny, gdy uchodził z małym pocztem swoich przez lasy, ścigany i dopędzony przez kozaków, osłabiony skutkiem upływu krwi z nieopatrzonej rany, prawie bez przytomności pochwycony i odstawiony został do dowódcy, jenerała rosyjskiego Fersena, który z wszelką względnością i uszanowaniem z bohaterem się obchodził.

Bohaterska i rozpaczliwa walka pod Maciejowicami była już ostatnią dla Kościuszki, którego sława, pomimo niepowodzenia oręża, nigdy w narodzie nie wygaśnie, a pisarze dziejów ojczystych tych epok czasu, po upłynionych wiekach ze czcią i namaszczeniem wspominać o nim będą, jako o jednym z tych synów ojczyzny, którzy miłością, poświęceniem bez granic złożyli przed światem chlubne świadectwo prawdziwego bohaterstwa naszego narodu i miłości ojczyzny, będącej do dziś dowodem naszego bytu narodowego i najwyższem prawem naszem do samodzielnego istnienia.

Kościuszko, pomimo tej ważnej przegranej bitwy, mającej rozstrzygać losy naszej ojczyzny, pomimo swej niewoli, będąc dobrym polakiem z tak silną wiarą, nie mógł wykrzyknąć spadając ranny z konia *„Finis Poloniae“*, jak to ówcześnie podobało się niemieckim dziennikom podać do wiadomości i jak to później niektórzy dziejopisarze powtarzali, przepisując z tych gazet wiadomość. Żadne autentyczne i wiarogodne świadectwo nie popiera tej złośliwej, przez wrogów naszych wymyślonej bajki, która jako wymysł na niczem nie oparty, słusznie przez badaczy dziejów odrzuconą została.

Po wzięciu do niewoli naczelnego wodza musiał nastąpić powszechny żal i odrętwienie umysłów w całym narodzie. Strata uwielbianego naczelnika tem dotkliwszą się stała, że on tylko utrzymywał i spajał spierające się między sobą stronnictwa.

Rząd polski łożył starania w celu uwolnienia Kościuszki za wymianę wszystkich jeńców rosyjskich, których liczba wynosiła 4000—5000; starania te były bezskuteczne i skoro opatrzono rany bohatera tak, że mógł przenieść dalszą podróż, pod silnym konwojem odesłany został do Kijowa a ztamtąd, z rozkazu carowej Katarzyny, do Petersburga i osadzony w kazamatach twierdzy Piotra i Pawła, w pośrodku rzeki Newy.

Po wzięciu Kościuszki do niewoli wkrótce też i powstanie samo upadło, albowiem nikt nie umiał zastąpić ukochanego od narodu wodza. Gorliwość i zapał Wawrzeckiego już niewiele się

przydały, zdobycie okopów pragskich ułatwiło nieprzyjacielowi wzięcie Warszawy, gdzie reszta niedobitków broń złożyła, wszyscy zaś inni a mianowicie: Wawrzecki, Kapostas, Kiliński, Zakrzewski, Ignacy Potocki, Mostowski itd. jako więźniowie stanu przewiezieni do Petersburga i osadzeni w tejże samej twierdzy, gdzie i Kościuszko był więziony.

Pomimo że działania wojenne Kościuszki smutną zakończone zostały klęską, zwróciły one jednak na niego uwagę wszystkich narodów Europy, jako na jednego z najdzielniejszych podówczas wojowników. Jakiekolwiek możnaby zresztą zrobić mu zarzuty pod względem działań wojennych, zawsze prawość charakteru i intencyj, najzupełniejsze poświęcenie się dla kraju, nakoniec wstręt i usuwanie się od krwawej demagogii i nadużyć, zjednały mu ogólny szacunek i poważanie, nietylko u wszystkich ludów ale nawet u rządów i monarchów, przeciw którym nierówną i tem chlubniejszą rozpoczął walkę.

Po śmierci carowej Katarzyny 1796 r., gdy objął tron Paweł I, najpierwszym aktem, jakim odznaczył swoje panowanie, było uwolnienie wszystkich więźniów i samego Kościuszki, do którego sam osobiście udał się do więzienia, z rozrzewnieniem powtarzając mu w długiej z nim rozmowie, że wiele miał szacunku dla całego jego życia, przyczem naglił Kościuszkę do przyjęcia dożywotniej pensyi z jego własnego skarbu. Kościuszko, korzystając z łaskawych względów cesarza, przedewszystkiem upraszał go o byt swego narodu. Paweł zaś podobno zganił, w poufnej i przyjacielskiej z Kościuszką pogadance, postępek matki, ale uważał ten czyn za niecofnięty. *) Kościuszko wyrzekł się wszy-

---

*) Niemcewicz podaje w swoich pamiętnikach, jako autentyczne wiadomości od samego Kościuszki otrzymane, iż na objawienie cesarza Pawła I, że jest wolnym, Kościuszko natychmiast zapytał, czy i inni więźniowie także mają być wolnymi. Car odpowiedział, że będą wolni, lecz co do Potockiego i Niemcewicza, których rada ministrów za zbyt niebezpiecznych uważa, nie zgadza się na ich uwolnienie, „chyba że poręczysz za nimi".

stkich dobrodziejstw cara i wraz z Julianem Niemcewiczem udał się do Szwecyi, następnie do Anglii, nakoniec do Stanów Zjednoczonych, gdzie zdobył pierwsze laury swojego bohaterstwa w walce za lud i jego oswobodzenie z jarzma niewoli; przyjmowany wszędzie z wielkiem uwielbieniem i zapałem.

Wysiadłszy na ląd nowego świata pośpieszył zaraz do mieszkania Washingtona. Tkliwe było spotkanie dwóch bohaterów, wzajemnie dla siebie przejętych przyjaźnią i szacunkiem, jednym duchem natchnionych ale nierównie uwieńczonych szczęściem. Po niejakim czasie Kościuszko wyjechał do Francyi, gdzie wszędzie przyjmowany był, nietylko przez emigracyę polską szczególnie w Paryżu, ale i przez sam naród francuski z największą czcią i zapałem. Znakomitości francuskie dobijały się o poznanie bliżej bohatera, któremu prostota szczególny urok nadawała.

Przyjazd Kościuszki do Paryża nastąpił w czasie, kiedy formowały się pod wodzą jenerała Dąbrowskiego legiony polskie, lecz że Kościuszko czuł się osłabionym jeszcze po otrzymanych ra-

---

Kościuszko odpowiedział: „Za Niemcewicza ręczę, co do Potockiego, pozwól N. Panie, że wpierw się z nim rozmówię". „Podoba mi się — rzekł Paweł — wasza ostrożność, możesz zaraz jechać do niego i rozmówić się z nim". Na naradzie z Potockim spisali listę więźniów, z którą Kościuszko pośpieszył do cara, aby mu ją przedstawić. Paweł bez wahania się podpisał, na wyjazd zaś Kościuszki ze swej szkatuły zaofiarował 60000 rubli sr., umyślnie sporządzoną karetę, piękną bieliznę i t. p., do tak odległej podróży potrzebne przedmioty, oraz piękne kosztowne futro sobolowe, czapkę futrzaną i takież buty. Gdy Kościuszko udał się do dworu, dla podziękowania carowi za uwolnienie wszystkich więźniów, car otoczony całą świtą dostojeńców i całą swoją rodziną, wskazał mu do zajęcia krzesło, na którem carowa Katarzyna siadywała. Wszyscy dostojnicy i cała rodzina carska ubiegali się w uprzejmościach i oświadczeniach dla Kościuszki. Carowa nawet posunęła się do ofiarowania mu zbioru własnej roboty *kamei*, wyobrażających portrety całej swojej familii, upominając go, aby gdy przybędzie już na miejsce, pisywał do niej.

nach, czy z innych pobudek, żadnego czynnego udziału w tej nowej formacyi wojowników polskich mieć nie chciał.

W ukryciu i spokoju przeżył Kościuszko epokę rządów dyrektoryatu i konsulatu we Francyi, gdy w r. 1806 nowa i silniejsza nadzieja dla naszej ojczyzny zabłysła, kiedy zwycięzca z pod Jeny Napoleon I wkroczył do części Polski zabranej przez prusaków, wzywał polaków do wywalczenia niepodległości ojczyzny i skłaniał przez swoich posłanników Kościuszkę, aby własną osobą i tyle drogim dla polaków wpływem, ożywił ducha w narodzie, dla którego nowe odrodzenie się zbliża. Kościuszko prawdopodobnie nie ufał Napoleonowi I i nie wierzył w jego dobre intencye, gdyż i tą razą wstrzymywał się od czynnego udziału.

Po upadku w tej wyprawie Napoleona, gdy car Aleksander I jako zwycięzca przybył pod mury Paryża, największe okazał uczczenie dla dawnego Polski weterana Kościuszki, już blisko 70 lat liczącego.

Kongres wiedeński 1815 roku obudził w nim niejakie nadzieje. Zjechał sam do Wiednia, ale niedługo tam zabawiwszy i uważając swój zawód za ukończony, osiadł w Szwajcaryi w Solurze i tam życia dokonał w 1817 r.

Wiadomość o śmierci bohatera szybko się rozniosła po Europie z powszechnym żalem nietylko wszystkich ludów ale i panujących, nawet tych przeciw którym walczył, a Aleksander, chcąc dać dowód wysokiego szacunku dla pokonanego bohatera, wydał rozporządzenie, aby zwłoki jego przywiezione były do Krakowa i złożone zostały wraz ze zwłokami ks. Józefa Poniatowskiego w grobach królów polskich, obok trumny Jana Sobieskiego.

Rząd Rzeczypospolitej Krakowskiej uchwalił wystawienie pomnika dla Kościuszki. Pomnikiem tym jest zdaleka widzialny kopiec, rękami ludu z ziemi usypany.

Sześdziesiąt lat dobiega od czasu śmierci wodza i bohatera, a nasza literatura nie może się doczekać dokładniejszego i obszernego a zupełnego jego życiorysu. Jest wprawdzie wiele ma-

teryałów, z którychby czerpać można, lecz nasi dziejopisarze widać uważają je za niewystarczające jeszcze i oczekują obfitszego ich napływu.

Dla pragnących szczegółowo poznać źródła odnoszące się do życia nieśmiertelnego naszego bohatera, pożądaną wskazówką będzie dokładny wykaz bibljograficzny wszystkiego co gdziekolwiek o Kościuszce pisano, umieszczony w kilku numerach *Tygodnika Wielkopolskiego* z r. 1873. Zwracamy nadto uwagę na następującą okoliczność, posłużyć mogącą jako ślad do odszukania bardzo ważnych materyałów bjograficznych.

W ostatnich latach Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych zamierzyło wydać obszerną trzytomową biografię Kościuszki. Opracowania tego dzieła podjął się znakomity nasz pisarz p. Lucyan Siemieński, i z zadania swego wywiązał się wprawdzie w sposób godny swego imienia, ale ograniczył się tylko na jednym tomie wstępnym, dalszego zaś ciągu czytająca publiczność z upragnieniem oczekuje. Dowiedziawszy się o rozpoczęciu tego dzieła, zwróciliśmy uwagę p. Trzecieskiego, przewodniczącego i kierownika Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych, że niegdyś w Warszawie, mając zamiar wydania chociażby za granicą żywotu Kościuszki, znosiliśmy się z śp. Władysławem Kościuszką, należącym do tej samej rodziny, co Tadeusz, i przekonaliśmy się, że ten najbliższy z żyjących wówczas krewnych bohatera, posiadał wielką ilość dokumentów, listów oryginalnych itp. materyałów, odnoszących się do jego życia. Gdy Wydawnictwo p. Trzecieskiego nie postarało się o te materyały, podajemy tu wzmiankę o nich, dodając, dla łatwiejszego odszukania, że śp. Władysław Kościuszko, biegły orjentalista i współpracownik wydanego przez nas w Warszawie przekładu *Koranu*, w 2 tom. 1858 r. dla zabezpieczenia sobie materyalnego bytu zmuszony był pracować w biurze warszawskiego wojennego gubernatora w oddziale paszportowym, mieszkał zaś przed śmiercią z matką i siostrą przy ulicy Wiejskiej w domu zwanym Wiejską kawą, i w tem mieszkaniu sami swo-

jego czasu przeglądaliśmy owe dokumenta i papiery, złożone w jednej pace drewnianej i w mniejszej blaszanej puszce.

JAN KILIŃSKI.

Z profesyi szewc, syn Augusta, który był w Poznaniu architektem murarskim, urodził się w r. 1759. W dwudziestym roku życia swego przeniósł się do Warszawy i tam założył swój warsztat. Przez pilność i pracę w krótkim czasie dorobił się jak na ową epokę dość znacznej fortuny, był właścicielem dwóch kamienic przy ulicy zwanej *Dunaj*. Ożenił się w Warszawie i został ojcem czterech synów i dwóch córek.

Wielką miał wziętość i poszanowanie u rzemieślników i całego mieszczaństwa warszawskiego, następnie wybrany na radnego magistratu, urząd ten piastował przez lat cztery, aż do ostatnich dni powstania Kościuszkowskiego, w którem jako główny spiskowiec warszawski ważną odgrywał rolę, a mianowicie w samem powstaniu warszawskiem, którego jedynym, że tak powiemy, był agitatorem i dowódcą.

Po ogłoszonym przez Kościuszkę akcie powstania narodowego i wiadomości o pierwszych osiągniętych przez niego korzyściach, zawiązały się tajne zmowy Kilińskiego z mieszkańcami i oficerami polskiego garnizonu w stolicy, i przygotowane zostało powstanie, które już w d. 17 i 18 kwietnia 1794 r. wybuchło, a w którem Kiliński czynnie i osobiście dowodził. Po odniesionem zwycięstwie i ustanowieniu rządu tymczasowego, nadany mu został stopień pułkownika, z poleceniem uformowania pułku ochotników, co mu z wielką łatwością dokonać przyszło, ponieważ był ulubieńcem szczególnie w klasie rzemieślniczej

i mieszczaństwa warszawskiego. W dalszej kilkomiesięcznej kampanii Kiliński brał czynny udział, a gdy Kościuszko dostał się do niewoli i Wawrzecki objął naczelnictwo, wysłał Kilińskiego do zajętego wojskiem pruskiem Poznania, którego miejscowość i mieszczaństwo dobrze mu było znane, z tajemnem poleceniem wywołania w Poznaniu rewolucyi i ogłoszenia tam powstania. Nie powiodło się w tej missyi Kilińskiemu, albowiem w drodze porwany i przytrzymany został przez urzędników pruskich, a po kilkakrotnych badaniach, na żądanie Suworowa, już w Warszawie dowodzącego, odstawiony do Warszawy. Tam badano go po kilkakroć i protokuły z niego ściągano, podczas których, jak sam w swoich pamiętnikach mówi, był ustawicznie łajany przez wszystkich moskali i samego Igelstroma, który nie mógł mu przebaczyć, że jako szewc prosty śmiał wziąć się do oręża i takiej dorobić się sławy.

Na rozkaz carowej Katarzyny odstawiony do Petersburga, wraz z członkami rządu osadzony w tych samych kazamatach cytadeli, co i wszyscy, przebył dwa lata ciężkiego więzienia, z którego uwolniony został, wraz ze wszystkimi innymi, po objęciu tronu przez Pawła i powróciwszy do Warszawy na nowo swoje rzemiosło rozpoczął. Umarł w 1818 r., według innych zaś podań miał umrzeć 1820 r.

W Lesznie 1862 wydaną została o 32 str. książeczka pod tytułem „Historya szewca Jana Kilińskiego“ wierszem napisana, podobno p. Wincentego Pola.

Dzielny ten człowiek, prawdziwego poczucia obowiązków obywatelskich, wielkiej prawości charakteru, skłonny bez żadnych obliczeń następstw do śmiałych i niebezpiecznych przedsięwzięć, które umiał wykonać, lecz ograniczony w pomysłach, nie obeznanany ze stosunkami politycznemi, nie mógł się podnieść wyżej i stanąć na równi z wielkimi bohaterami ówczesnymi, a jednak jeden czyn, bez zaprzeczenia wielce donośny, to jest, powstanie warszawskie, na którego czele stanął, był przyczyną, że na całą Polskę imię jego stało się rozgłośne i zjednało mu sławę po-

wszechną i dziejopisarze tej epoki czasu nie mogą pominąć, aby nie uznać w nim obywatela, poświęcającego się na równi z najdzielniejszymi, za kraj i sprawę narodu.

Obdarzony wielkim darem popularnej wymowy, trzydzieści tysięcy rzemieślników i młodzieży sklepowej pociągał za sobą i miał rozkazy. On pierwszy dał uczuć tej młodzieży ważność sprawy narodowej, która przez powstanie miała oswobodzić Polskę. On przyrzekł i zapewnił rząd tymczasowy, że wystawi pułk z samych mieszczan warszawskich i dotrzymał tego, za co pułkownikiem pułku tego został mianowanym. W więzieniu zachowywał wszystkie dnie świąteczne, ubierał się w najbogatsze suknie i w pas lity złotem i srebrem i tak, pokręcając wąsa, z góry patrzył na sołdatów, gdy ci stanowili jego eskortę na przechadzce po dziedzińcu.

W kilka lat po śmierci Kilińskiego, a zdaje się, że w r. 1829—30, wyszły z druku jego pamiętniki. Kto ich był wydawcą i gdzie były wydane nie ma śladu na dziełku, które obejmuje przeszło 200 str. druku. Wielce one są ciekawe i z treści i z ducha. Niepospolita prostota w opowiadaniu swoich przygód, styl i cały sposób traktowania przedmiotu, jest wielką ich zaletą i zarazem upewnia czytelnika, że istotnie przez niego samego są pisane. Niemcewicz w pamiętnikach swoich podaje, że będąc razem w więzieniu i komunikując się z Kilińskim za pośrednictwem Kapostasa, miał skłonić Kilińskiego do pisania swoich pamiętników, i że Kiliński napisawszy takowe, ofiarował Niemcewiczowi.

Żupański, wydawca w Poznaniu, pomieścił jego pamiętniki w zbiorze wydanych „Pamiętników z XVIII wieku“, szkoda że wydawca w niektórych wyrażeniach dosyć oryginalnych poczynił poprawki stylowe itd. Leitgeber w Poznaniu wydał także w skróceniu dla ludu Pamiętniki Kilińskiego, a księgarnia Luxemburska w Paryżu przedrukowała takowe w kieszonkowym formacie, lecz, jak się zdaje, także z poprawkami.

PUŁASCY.

Chcemy teraz wspomnieć o mężach pochodzących z licznej rodziny szlacheckiej z których jedni podpisywali się „Pułaski“, inni„ Puławski“; zawsze brała ona czynny udział w sprawach ojczystych. Z wyjątkiem jednego, wszyscy Pułascy odznaczali się wielką miłością i poświęceniem dla kraju, dlatego też, pomimo, że zadaniem naszem jest skreślenie króciutkiego życiorysu bohatera Kazimierza, którego w grupie przedstawiony jest wizerunek, nie możemy pominąć i poprzedników jego, jako najbliższych krewnych, a szczególniej ojca, stryjów i braci, którzy należą do dziejów i przeszłości naszej.

JÓZEF PUŁASKI, b. starosta warecki, syn Józefa i Małgorzaty z Zarembów, pochodził ze starej lecz niezamożnej szlachty, osiadłej w Podlaskiem i Lubelskiem. Żonaty z Czosnowską, a według J. Bartoszewicza z Maryanną z Zielińskich, przedstawiał typ wierny ówczesnego męża stanu. Zdolny, rozumny, żył miłością ojczyzny, a poświęceniem się bez granic za kraj i dzielnemi czynami dobił się znakomitego stanowiska. Urodził się podobno około 1705 r. a w 1732 był już starostą. Stryj zaś Franciszek był podczaszym podolskim i pułkownikiem wojsk Rzeczypospolitej.

Józef Pułaski, o którym mówimy, skończony prawnik, jako mecenas trybunałów, następnie poseł wszystkich prawie sejmów od 1732—1767 r., gorliwy katolik, którego czyste uczucia religijne, chrześcijańskie, wiodły do największych ofiar i poświęceń, prawy republikanin, wymowny, bystrego pojęcia, wywierał wielki wpływ na współobywateli, u których miał wielkie wzięcie i poważanie.

Po śmierci Augusta III występuje Pułaski z całą partją republikańską przeciw St. Poniatowskiemu, Czartoryskim i reformom, jakie miały być przeprowadzone, a które według niego

obalały dawną konstytucyę. W stronnictwie republikańskiem, zawsze wahającem się, odznaczał się odwagą i dzielnością i bez względu na własne i kraju niebezpieczeństwa, szedł zawsze naprzód, uważając to za swoją powinność. Po zwichnięciu konfederacyi radomskiej, w której brał udział i zasiadał jako marszałek woj. podlaskiego, on jeden z pierwszych powziął myśl zawiązania nowej konfederacyi dla podźwignienia z upadku ojczyzny, wyparcia z niej wojsk moskiewskich, przywrócenia dawnych instytucyj republikańskich, w całej czystości, on to był istotnie twórcą konfederacyi barskiej. Oceniając jego energię, zdolności i zasługi, skonfederowani w Barze obrali go regimentarzem czyli naczelnym wodzem sił zbrojnych konfederacyi. Zazdrośni władzy i zaszczytów, starali się usunąć Pułaskiego, odmawiali mu wszelkiego posłuszeństwa i intrygami wymierzonemi przeciwko niemu starali się czynności jego osłabić. Józef, znając siebie i znając brak zdolności wojskowej w sobie samym, oddał część wojska pod dowództwo synów swoich Franciszka i Kazimierza, którzy czynami swojemi dowiedli wielkich zdolności wojskowych.

Od samego zawiązania konfederacyi i przez cały czas jej trwania, Pułaski ciężkie miał przejścia z wichrzycielami, których intrygi przywiodły wreszcie tak szlachetnego i wielkiego męża do smutnego zgonu zgotowanego przez własnych rodaków.

Po wyparciu przez moskali pierwszych konfederatów do Wołoszczyzny, przeprawił się przez Dniestr, wraz synami Franciszkiem i Kazimierzem, na Podole, aby odnowieniem walki nad Dniestrem rozerwać siły nieprzyjacielskie i aby nieść pomoc konfederacyom krakowskiej, sandomierskiej i innym. Wichrzyciele zawistni staremu Pułaskiemu, odsądzili go od władzy i zakazali dawać mu jakąkolwiek pomoc. Opuszczony, wyparty napowrót za Dniepr, nareszcie uwięziony przez swoich, umarł w więzieniu w kajdanach, pozostawiwszy synów Franciszka, Kazimierza i Antoniego, których zaklął, aby nie szukali pomsty za jego krzywdę lecz poświęcili się wyłącznie obronie swej ojczyzny. Taką śmier-

cią zakończył swój żywot w r. 1768 bohater, prawdziwy przedstawiciel miłości ojczyzny, dla której żył i zginął.

FRANCISZEK PUŁASKI, najstarszy syn Józefa, urodzony 1742 i wierny zasadom ojca swojego, z którym razem walczył za niepodległość ojczyzny. Odwaga, męstwo i szlachetność były przymiotami, któremi odznaczał się do ostatniej chwili życia; z młodzieńczym zapałem brał udział w konfederacyi barskiej wszędzie, tak w bitwach jak i w naradach. Będąc już pułkownikiem województwa podolskiego podpisał akt konfederacyi barskiej i wierny podpisowi swemu walczył do ostatniej chwili, kiedy resztki hufców polskich rozbitemi zostały.

ANTONI PUŁASKI, najmłodszy syn starosty, urodzony 1718, mając zaledwie osiemnasty rok życia już brał czynny udział wraz z braćmi w konfederacyi barskiej i podpisał jej akt wraz z nimi i swoim ojcem. Zaraz w pierwszej potyczce z moskalami na Podolu wzięty do niewoli i w Kazaniu był trzymany. Bunt Pugaczewa, którego carowa Katarzyna nie mogła pokonać, był powodem, że rząd jej udał się o pomoc do jeńców konfederackich, aby przeciw temu powstaniu pomagali. Niektórzy usłuchali tego wezwania, a między nimi i Antoni Pułaski, który jakkolwiek zdolny, energiczny i dzielny jak jego bracia, lecz niedoświadczony, nieustalonego charakteru, chciwy sławy a mniej od braci swoich szlachetnego charakteru — przyjął walkę przeciwko Pugaczewowi, w której odznaczył się bardzo, za co podobno od carowej otrzymał stopień jenerała-porucznika w wojsku moskiewskiem. Po powrocie do kraju został stronnikiem moskiewskim i należał do partyi walczącej przeciw konfederatom.

Następnie został pułkownikiem wojsk litewskich i posłem na sejm z ziemi czerskiej. Chciwość i żądza sławy zaprowadziła go do konfederacyi targowickiej, w której zasiadał jako marszałek wołyński. Po odjeździe Szczęsnego Potockiego do Petersburga, został zastępcą generalnego koronnego jej marszałka. Konfederacya targowicka mianowała go jenerał-majorem wojsk Rzeczypospolitej, a później jeneralnym inspektorem kawaleryi

konnej i hetmanem polnym. Po ostatnim podziale Polski osiadł na Wołyniu i tam zmarł 1820 r.

KAZIMIERZ PUŁASKI. Najwybitniejsza postać tej epoki czasu, najsławniejszy z całej rodziny, w 25 roku życia jako starosta żeżulimski podpisuje wraz z ojcem i braćmi w Barze 29 lutego 1768 r. akt konfederacyi. Szlachetny, dzielny, śmiały i waleczny, wytrwały w przedsięwzięciach, mimo klęsk doznawanych, niezłamany trudami, obdarzony wszystkiemi przymiotami rycerza i wodza, mianowicie w wojnie podjazdowej, w której później stał się niezrównanym, pomimo niektórych zarzutów, jakiemi go znawcy sztuki wojennej zarzucali, jednak Kazimierz pozostanie wzorem rycerza i obywatela, który żył i walczył dla ojczyzny, wiary, wolności i sławy i jako ostatni rycerz barski wytrwał wiernie do ostatka. Po upadku konfederacyi, pobiegł walczyć do nowego świata w Stanach Zjednoczonych, jako dowódca całej kawaleryi. Jego działań i zwycięstw nie będziemy tu opisywali, dość, że powiemy, że i tam zasłynął, jako bohater walczący za sprawę wolności ludów i tam zasłynęła szablica polaka, którą on to pierwszy swojem męstwem rozniósł po nowym świecie, zkąd i po całej Europie zabłysnęła sława polskiego oręża. Po zakończonej wojnie amerykańskiej, został na miejscu, jako wygnaniec i jako obywatel zasłużony nowej ojczyzny; nie mógł przeżyć hańby, jakiej dopuścili się jego rodacy, podpisując akt pierwszego podziału Polski i oddał ducha rycerskiego na obczyźnie jako wygnaniec 1776 r. Niemcewicz w „Pamiętnikach z czasów moich“, wydanych w Paryżu 1868 r. podaje, że Kazimierz w śmiałym zamachu porwania króla 1771 r. jak ze śledztwa prowadzonego pokazało się, był na czele spisku — za co wygnany z kraju, udał się do Ameryki, gdzie poniósł śmierć na placu boju w r. 1776 pod Sawanną w Georgii.

Kończymy ten króciutki życiorys męża wielkiego, gdyż rozmiary naszego kalendarza nie pozwalają nam obszerniej przedmiotu tego traktować. Kto zechce mieć obraz biograficzny całej rodziny Pułaskich, niechaj się odniesie do dzieła

z któregośmy czerpali wiadomości. Dzieło to, wydane w Krakowie napisane p. Stanisława i Leona Chrzanowskich pod tytułem „Pułascy“ powieść historyczna, 2 tomy, 1871 r., dotychczas jeszcze nieskończone, autor przy końcu tomu II zapowiada jako dokończenie tom IIIci; wielką i prawdziwą oddał jednak przysługę temi dwoma tomami, a jeszczeby oddał większą, gdyby przyśpieszył wydanie zapowiedzianego trzeciego tomu. Każdemu z czytelników niechcącemu lub niemogącemu oddawać się studjom dziejów epoki przedrozbiorowej i całej konfederacyi, zalecamy dzieło pp. Chrzanowskich, w formie powieści napisane, które z wielkiem zajęciem się czyta i obznajmia czytelnika z najważniejszemi przyczynami podziału pierwszego, który w następstwie sprowadził drugi i trzeci rozbiór Polski.

Oprócz Józefa, starosty wareckiego, i trzech jego synów walczących w konfederacji należeli do niéj jeszcze synowcowie Józefa a synowie Baltazara, który był stryjecznym bratem starosty wareckiego. Jeden z nich Dominik, zginął w potyczce pod Podhajcami.

HUGO KOŁŁĄTAJ.

Mąż wielkiej nauki i politycznego znaczenia za panowania St. Augusta. Urodził się w 1750 r. w wojew. sandomierskiem, początkowe nauki odbył w Pińczowie a wyższe w akademii krakowskiej, którą po ukończeniu opuściwszy, obrał sobie stan duchowny i wyjechał do Rzymu. Tam już w pracach swoich teologicznych i kościelnych dał się poznać z nauki i wysokich zdolności. W czasach kiedy utworzoną została sławna komisya edukacyjna powrócił do Polski. Król, który był gorliwym krzewicielem

oświaty, poznał Kołłątaja, który wkrótce powołany został do komisyi w oddzielnie ustanowionem towarzystwie do ksiąg elementarnych i tam, z prawdziwem poświęceniem a niezmierną korzyścią, pracował nad podźwignieniem oświaty narodowej. Następnie przyjął poselstwo komisyi do akademii krakowskiej dla zaprowadzenia nowego planu instrukcyi w szkołach podrzędnych. Za przybyciem do miejsca swego przeznaczenia, z uczczeniem przyjmowany był przez ciało naukowe; wywiązał się tu z zlecenia komisyi z całem zadowoleniem. Kołłątajowi się też należy cześć za zreformowanie akademii, czego nikt prawie podjąć się nie chciał, z powodu wielkiej trudności. Kołłątaj podjął się tej ciężkiej i trudnej pracy, skłoniony przez kilku członków samej akademii, wypracował wraz z nimi nowy zupełnie plan użycia istniejących funduszów, potem ułożył instrukcyę i zaprowadził zasadę, że nauki mają być wykładane nie po łacinie lecz w polskim języku, że profesury mają być powierzane krajowcom i inne tego rodzaju ulepszenia, które wszystkie komisya edukacyjna jednomyślnie przyjęła i w 1780 r. wszystkie te reformy w życie wprowadzonemi zostały. W uznaniu olbrzymich prac, jakich dokonał Kołłątaj, w dwa lata po owej znakomitej reformie wybrany został na rektora tegoż uniwersytetu.

Po trzech latach piastowania tej godności wyjechał z Krakowa i oddał się zawodowi politycznemu, w którym z równemi zdolnościami i z równem poświeceniem pracy się oddawał, tak, iż wkrótce posunięty został do godności referendarza litewskiego a następnie podkanclerzego koronnego. Podczas obrad sejmu konstytucyjnego w układaniu konstytucyi 3 maja 1791 r., której Europa przyklasnęła, był jednym z główniejszych współpracowników. Gdy targowicka konfederacya ustawy te zniweczyła, zmuszony był Kołłątaj z wieloma innymi patryotami schronić się za granicę i w Saksonii przez trzy lała przemieszkiwał.

Otóż widzimy Kołłątaja, przez cały ciąg tego czasu, jako wielkiego niezmordowanego pracownika na polu nauki prawa, administracyi i męża politycznego, we wszystkich tych czynno-

ściach czystego, nieskalanego, idącego w duchu czysto demokratycznym, a mającego w całym narodzie uznanie prawdziwego obywatela patryoty. Powstanie kościuszkowskie wyciągnęło go z zacisza. W tem powstaniu i jego naczelniku widział on nową erę, w której ojczyzna po dwóch pierwszych rozbiorach Polski miała się odrodzić. Pośpieszył do obozu naczelnika, zkąd wkrótce udał się do Warszawy i wszedł w grono najwyższej rady, gdzie miał sobie polecony wydział skarbu i dyplomacyi.

W tej to epoce czasu wypadki, jakie miały miejsce w Warszawie, a mianowicie postępowanie pewnej części patryotów, którzy upatrywali dobro ojczyzny w ściganiu osób nieprzychylnych powstaniu, albo głosem publicznym oskarżanych o zdradę, i wywołali kilkodniowe zamieszki w Warszawie, połączone z wieszaniem ludzi znienawidzonych, dało powód nieprzyjaciołom Kołątaja do rozszerzania wieści, które zapewne pochodziły tylko z przypuszczeń i podejrzenia, że Kołłątaj głównie wpływał na owe gwałty i zamachy, jakich się wówczas dopuszczano. Czy te zarzuty były uzasadnione lub nie, nie będziemy tu rozbierali, odsyłając czytelnika do dzieł więcej zródłowych a mianowicie: *Pamiętniki Niemcewicza*, *Pamiętniki 18 wieku*, *Listy Kołłątaja* wydane p. L. Siemieńskiego, w Poznaniu p. Żupańskiego; biografia pod tytułem: Hugon Kołłątaj, napisana p. H. Schmidta, wydana we Lwowie 1871.

Niepowodzenia oręża kościuszkowskiego wpływały już na osłabienie nadziei w tym zacnym i zasłużonym patryocie, a ostatecznie gdy już Suworów szturmem zdobył Pragę, Kołątaj opuścił Warszawę, udając się do Galicyi. W drodze został przez wojska austryackie przytrzymany i osadzony w twierdzy Ołomuńcu, gdzie przez osiem lat w ścisłem więzieniu go trzymano.

Na skutek starań i próśb jego przyjaciół i za wstawieniem się podobno samego cara Aleksandra, wypuszczono go z więzienia w r. 1803, lecz majątek, jaki mu skonfiskowano, już wrócony mu nie został.

Zubożały, obdarty z całego mienia, do jakiego przyszedł

uczciwą pracą, znalazł przytułek u jednego z obywateli na Wołyniu, złamany fizycznie w wielkich cierpieniach, jakich nabył w czasie ośmioletniego ciężkiego więzienia.

Gdy wojna Francyi z Prusami 1807 zbliżała się do granic Polski, rząd moskiewski, obawiając się wpływu i niezłamanego ducha Kołłątaja, kazał go wywieść w głąb państwa i za mieszkanie wyznaczył mu miasto Moskwę. Po traktacie tylżyckim, który w połowie 1807 r. przez Francyę, Prusy i Rosyę podpisany został, przeniósł się Kołłątaj do nowoutworzonego księstwa warszawskiego, z postanowieniem usunięcia się od spraw politycznych, oddając się wyłącznie pracom literackim, z których był znany już od r. 1788, a z których ważniejsze są następne:

Listy Anonima do Stanisława Małachowskiego, o sposobach podźwignienia Rzeczypospolitej. Ostatnia przestroga dla Polski, 1790 r.

Uwagi nad pismem Seweryna Rzewuskiego o tronie dziedzicznym, 1789 r.

Uwagi o koniecznej potrzebie sukcesyi tronu w Polsce, 1790.

Zbiór mów Hugona Kołłątaja, 1791 r.

O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja.

Uwagi nad księstwem warszawskiem, 1808.

Porządek fizyczno-moralny, 1810 r.

Wiele jeszcze dzieł pozostawił w rękopismach, które po śmierci jego wydane zostały w 4 tomach.

Skoro część województwa krakowskiego przez kongres wiedeński 1809 r. wcieloną została do księstwa warszawskiego, na rozkaz Fryderyka Augusta króla saskiego, część majątku została zwrócona Kołłątajowi, lecz niedługo mógł się on cieszyć poprawą swego bytu, albowiem w r. 1812, po trudach i pracach, niedostatku i prześladowaniu, umarł w Warszawie.

TADEUSZ REJTAN.

Przy pierwszym podziale Polski znalazł się mąż pełen odwagi, śmiałości, jeżeli nie w bojach to w podniesieniu głosu dla obrony praw i niepodległości ojczyzny, którą podstępem i zdradą pozwolono rozćwiertować. Tym mężem wielkich cnót moralnych, który zaszczytną odegrał rolę, był Rejtan. O nim też, jako najwybitniejszej postaci w owych burzliwych dniach posiedzeń sejmowych przed rozbiorem Polski, pragniemy podać chociaż kilka epizodów, które dadzą niejakie wyobrażenie czytelnikom naszego kalendarza o bohaterze i obrońcy praw narodu, który nie mógł przeżyć hańby i nieszczęść sprowadzonych na ukochaną ojczyznę, dla której życie swoje poświęcił.

Te kilka rysów z życia politycznego czerpaliśmy ze świeżo wydanego dziełka o stu kilkunastu stronnicach, napisanego przez śp. Leona Wagnera pod tytułem: *Tadeusz Rejtan na sejmie warszawskim 1773,* Poznań 1873, nakład J. K. Żupańskiego, wydaniem którego autor wielce się zasłużył społeczności i literaturze naszej. Gorąco zachęcamy wszystkich do przeczytania tej broszury, tak popularnie a tak szczegółowo napisanej, która jednocześnie dla posiadających lub znających fotografie „upadek Polski," zdjęte z obrazu pędzla znakomitego i europejskiej sławy naszego mistrza Jana Matejki, jest wybornym zarazem przewodnikiem do zapoznania się z tą epoką czasu i osobami w tym zbrodniczym zamachu udział biorącemi.

Tadeusz urodził się 20 Sierpnia 1742, w Hruszowie w województwie nowogrodzkiem, z ojca Dominika, podkomorzego. Wychowany przez pijarów w Warszawie, według innych u jezuitów w Nowogródku. W dziecinnym jeszcze wieku już czuł wstręt do moskali; będąc w szkołach namiętnie i z zamiłowaniem oddawał się czytaniu dziejów ojczystych. Charakterystyczna jego nienawiść do moskali maluje się i w tym wypadku, że mając zamiar żenić

się z córką jednego z ziemian polskich, gdy spostrzegł w domu zawieszony na ścianie portret Piotra Wielkiego, odstąpił od zamiaru małżeństwa. W konfederacyi barskiej, w młodym jeszcze wieku, widzimy go już na czele hufców kozaków, prowadzących wojnę partyzancką z moskalami. Po upadku konfederacyi schronił się na Wołoszczyznę. Bohaterskie jego utarczki na Ukrainie z moskalami zrobiły mu rozgłos i gdy dowiedział się o wydanych uniwersałach na sejm, który miał zabór polskich krajów potwierdzić, pośpieszył do Nowogrodka, gdzie jednomyślnie wybrano go posłem, i natychmiast do Warszawy się udał.

Nie będziemy się tu rozpisywali nad przebiegiem wszystkich spraw, tajemnic, intryg i niegodziwości, jakich się dopuszczali niektórzy posłowie, a tylko chcemy przedstawić działanie samego Rejtana, jako jednego z tych, który pierwszy wystąpił z protestacyą, która śmiałością i odwagą wszystkich posłów i obecnych tamże moskali w podziw wprawiła.

Rejtan zgromadził małą liczbę posłów prawych, których głos publiczny wskazywał mu jako jawnych przeciwników konfederacyi. Stawili się u niego posłowie sieradzcy: Tymawski, Zaremba, Radziszewski, łęczyccy: Dunin, Kożuchowski, Jerzmanowski i dwóch posłów mińskich, Włodkiewicz i Boguszewicz. Szczupłe to grono z dwoma posłami nowogrodzkimi stanowiło jedenaście osób. Wszyscy zgodzili się jednomyślnie na przedłożony przez Rejtana sposób postąpienia i zgodnego nazajutrz wystąpienia przeciw konfederacyi i niegodziwym intrygom marszałka Ponińskiego, intryganta, którego dawno już Katarzyna carowa w swoich widokach pozyskała, a który przywłaszczył sobie laskę marszałkowską, wbrew wszystkim prawom istniejącym.

Burzliwe posiedzenie sejmu, na którem po kilkakroć występował z opozycyą Rejtan, w zdumienie wprawiało wszystkich. Rejtan, widząc ohydną rolę Adama Ponińskiego, chcąc go zbezcześcić i ujawnić kim jest, zbliżywszy się do stołu marszałka, wziąwszy z rąk odźwiernego drugą laskę, którą trzymał dla nieobecnego jeszcze księcia Radziwiła, marszałka konfederacyi

litewskiej, zasiadł na drugiem krześle, a stukając laską w te słowa ozwał się do Adama Ponińskiego: „Jakiem prawem pan się sam zrobiłeś marszałkiem, takiem i ja się nim robię. Znam pana, przypatrzyłem mu się w Radomiu, podczas przeszłej konfederacyi, gdzie także byłem, ale nic nie wziąłem od Moskwy.“ Poniński zerwał się z krzesła i wyszedł z laską na środek izby dla porozumienia się z przyjaciołmi; podczas tego ci co byli w spisku z Ponińskim, przystąpili do Rejtana, w celu skłonienia go do ustąpienia z krzesła i niesprzeciwiania się dalej Ponińskiemu. Rejtan się nie ruszył z miejsca, zasłaniając się instrukcyą, przeciw której postąpić nie pozwala mu sumienie i obowiązek; dalsze usiłowania i wzywanie pośrednictwa samego króla do wpływania na Rejtana, aby zaniechał swojej opozycyi, były bezskutecznemi, postanowił on wytrwać niezłomnie w oporze przeciw konfederacyi, podstępnie i nieprawnie zawiązanej, i na każdym też kroku zrobionym przez konfederacyę, stawał Rejtan przeciwko niej i wszystkim, którzy do niej należeli, wołając zawsze i dowodząc: „My sejmu chcemy, ale wolnego, nie pod konfederacyą i pod nieprawnie wyznaczonym marszałkiem Ponińskim.“ Wskutku czego Rejtan zapozwany i zaocznie ogłoszony przez sądy, podległe Ponińskiemu, „za nieprzyjaciela ojczyzny, burzyciela pokoju powszechnego, buntownika“, dobra zaś jego sąd zawyrokował na konfiskatę a samego Rejtana zagroził wiecznem wygnaniem z kraju. Pomimo tego Rejtan nie ustąpił i samemu królowi, gdy miał u niego posłuchanie, i wysłannikowi Pociejowi, który polecone miał wpływać na zaniechanie drażnienia Ponińskiego, lecz objawił, że na marszałkowstwo Ponińskiego nie pozwoli ani też nie odstąpi od tego, co wypowiedział w izbie poselskiej.

W dniu 21 kwietnia już przed izbą poselską i senatorską i na wschodach zamkowych stała mocna straż marszałkowska, z rozporządzenia konfederacyi i tu przybywający na salę posiedzeń Rejtan głośno protestował przeciwko temu; na tem posiedzeniu, ostatniem burzliwego sejmu, stawiał się Rejtan zawsze głośno i jawnie, wygłaszając swoje zasady i wypowiadając nie-

godziwości Ponińskiego i jego przedajność. W izbie powstaje straszliwa wrzawa, grożne okrzyki publiczności, oburzonej na posłów skonfederowanych; wśród tego zgiełku i wrzawy, skonfederowani posłowie, cisną się ku drzwiom bez zagajenia sejmu. Rejtan, widząc to wszystko, pragnie powstrzymać kolegów swoich od rozejścia się, przedziera się ku drzwiom przez tłumy z Korsakiem, zastępuje drogę wychodzącym z rozkrzyżowanemi rękami we drzwiach i najsilniejszym głosem, jaki jeszcze mógł wydobyć, woła: „Bójcie się Boga w Trójcy świętej jedynego, bójcie się ran Chrystusa ukrzyżowanego, jeżeli Matkę najświętszą kochacie, jeżeli nie chcecie poddać się w niewolę, wstyd i hańbę, jeżeli wam ojczyzna miła, nie wychodźcie, nie czyńcie tego; oto ja z kolegami memi krew i życie moje poświęcam dla miłości ojczyzny, dla wiary i wolności.“ Niewzruszeni tem posłowie skonfederowani cisnęli się gwałtem do drzwi. Rejtan, zmęczony kilkogodzinną walką, która szarpała i wyczerpywała siły jego, pada w progu drzwi krzyżem na ziemię, wołając jeszcze chrypliwym głosem: „Bójcie się Boga, bójcie się ran jego, idziecie na zgubę, na potępienie wieczne! depczcie tę krew, którą ja za was gotów wylać, depczcie te piersi, które się zasłaniają za cześć i swobody wasze!“ Skonfederowani, nie zważając na to, obchodzili rozciągnionego w progu Rejtana, który nie przestawał krzyczeć i przygasłym już głosem wołać: „depczcie mnie, kaleczcie, kiedy ojczyznę gubicie.“ Napróżno kolega Rejtana, Korsak, wołał i protestował.

Rejtan postanowił chociażby umrzeć a sali sejmowej nie opuszczać; ani grożby, ani perswazye, ani wpływ króla, ani wreszcie nikczemna propozycya Ponińskiego, przez wysłannika z jego strony to jest sekretarza, który mu ofiarowywał 2000 dukatów za uznanie marszałkiem Ponińskiego, nie odniosły skutku i nie ustąpił z sali. Ale gdy już król sam przystąpił do konfederacyi, towarzysze Rejtana uznali słuszne przełożenia, czynione z polecenia królewskiego, że polityczne zadanie ich już skończone, tem więcej, gdy król złamał słowo przed grożbami Moskwy i uznał prawność konfederacyi; postanowili zatem posłowie i towarzysze

Rejtana opuścić salę posiedzeń sejmowych. Wyszedł za nimi opierający do końca, nieustraszony i nieugięty Rejtan, który nie opuszczając sali przez 38 godzin, bez wszelkiego pokarmu w niej przesiedział.

Wytrwała jego gorliwość obywatelska zjednała mu nawet u nieprzyjaciół należny szacunek. Kiedy wysłannicy Rejtana, również posłowie i towarzysze jego, udali się do Stakelberga i po długiej z nim rozmowie, której był obecny jenerał Bobikow, nie mógł się on wstrzymać od wynurzenia uwielbienia swego dla nich i dla Rejtana. „Powiedzcie odemnie koledze waszemu, że on jest godzien, aby z wszystkich ministrów i senatorów waszych zdjąć ordery i jemu na piersiach zawiesić.“ Jenerał pruski zaś Lentulus, odwiedzając Rejtana, wynurzył mu uznanie szlachetnej prawości jego, odzywając się: „wielbię cię, mężu szanowny, dzielnie sprawę twoją popierasz“ i ażeby go zasłonić przed napaścią Ponińskiego przysłał mu straż bezpieczeństwa a zarazem paszport do bezprzeszkodnego wyjazdu i wolnego na Litwę powrotu.

Rejtan, bawiąc jeszcze jakiś czas w Warszawie, ale nie chodząc już na posiedzenia sejmu, którego nie uznawał, pracował jeszcze nad podtrzymaniem ducha prawych posłów i przed wyjazdem swoim, jeszcze zaniósł powtórnie, wspólnie z Korsakiem, poprzedni swój manifest przeciw bezprawiom Ponińskiego i powrócił na Litwę, gdzie w rodzinnem miejscu Hruszowie, własności brata swego Michała, lat kilka zaledwie resztki skołatanego żywota przepędził.

Popadł on w ponurą zadumę, w samotności i stronieniu od ludzi szukał dla siebie przyjemności, nareszcie uczucie czarnej rozpaczy opanowało i zatruło zacną jego duszę. Pogrążony w stanie nieprzytomności umysłowej, spostrzegłszy raz przez okno wysiadającego z powozu jenerała moskiewskiego, skaleczył się w gwałtownym przystępie obłąkania ostrym kawałkiem szkła i z rany tej sobie zadanej umarł 7 sierpnia 1780 r. Inne zaś źródła podają, że dzień, w którym się dowiedział o nadchodzącym już podziale kraju, był dla niego dniem ostatnim. Że przed

tem jeszeze, odwieziony na Litwę, osadzony w oddzielnem mieszkaniu, już nie poznawał nikogo, nie przyjmował pokarmu jak oknem, a gdy raz, przez nieostrożność służącego, podano mu szklankę z napojem, porwał ją, stłukł i ostrzem szkła gardło sobie poderznął. Zwłoki jego pochowane w kościele lachowickim.

POTOCCY.

Starożytna i znakomita rodzina w dziejach naszego narodu, wsławiona w zawodzie wojennym, jak i w pracach umysłowych, wywodzi ród swój od Potoka w dawnem województwie krakowskiem, w późniejszym zaś czasie zamieszkała na Rusi i Ukrainie, i już za *Zygmunta Wazy*, Jakub i Jan, a za *Kazimierza Wazy* Mikołaj i Stanisław Rewera i za *Jana Sobieskiego* Wacław, odznaczyli się i wsławili czynami wojennemi.

Z nowych czasów przed pierwszym podziałem Polski, aż do ostatnich czasów członkowie tėj rodziny dali się poznać, bądź to z chwalebnych bądź nagannych czynów, lecz tylko pokrótce wspomnimy o dwóch najczynniejszych członkach w pracach narodowych, jakiemi się odznaczyli w epoce 1 — 3 podziału Polski a mianowicie:

POTOCKI IGNACY I STANISŁAW, obydwaj w owej epoce czasu, a mianowicie podczas wielkiego sejmu konstytucyjnego czynny brali udział i odznaczyli się obywatelskiemi patryotycznemi czynami, jakiemi wyżej wspomnianych imienników zrehabilitowali, a imiona swoje okryte sławą pozostawili potomności.

Ignacy i Stanisław razem pierwsze nauki odbyli w konwikcie pijarskim, pod wiekopomnym *Stanisławem Konarskim*,

później wysłani do Włoch dla dalszego wykształcenia się. *Ignacy* przeznaczony przez rodziców do stanu duchownego, oddał się naukom teologicznym. Po kilku latach obrał sobie inny zawód i oddał się naukom i zajęciu, które bezpośrednio na oświecenie i podźwignięcie narodu działać mogły. Wróciwszy do Polski po pierwszym już podziale kraju, został natychmiast jednym z głównych popieraczy ustanowionej komisyi edukacyjnej i długie lata gorliwie w niej pracował a to celem wskrzeszenia i podniesienia oświaty narodowej. Po utworzeniu wielkiego czteroletniego sejmu, powołany do komisyi układającej konstytucyę ogłoszoną 3go maja 1791 r.

Wysłany jako poseł do dworu berlińskiego, w czasie zbliżającej się wojny z Moskwą — dla otrzymania posiłków przyobiecanych od króla Fryderyka Wilhelma, gdy przez tegoż odmówione zostały i gdy wojska moskiewskie Polskę już najechały a król Stanisław August poddał się na łaskę cesarzowej Katarzyny — po takim akcie *Ignacy* wraz z wieloma innymi patryotami opuścił kraj, udając się do Saksonii. Wybuchło powstanie kościuszkowskie, pod którego chorągiew natychmiast pośpieszył się zaciągnąć i, przybywszy do obozu najwyższego naczelnika Kościuszki, radośnie i uprzejmie powitany został, a jako zacny i znakomity obywatel otrzymał misyę uorganizowania wraz z Kołłątajem nowego rządu tymczasowego w Warszawie. Po wzięciu Pragi przez Suworowa, Potocki na czele deputacyi wśród krwawej rzezi płoniącego ogniem przedmieścia, ze zwycięzcą Suworowem układa kapitulacyę Warszawy, która istotnie ocaliła życie i majątki warszawian.

Wkrótce, na rozkaz carowej Katarzyny, wraz z innymi członkami rządu rewolucyjnego uwięziony i po dwóch latach, po wstąpieniu na tron Pawła I 1796 r., ze wszystkimi innymi więźniami na wolność wypuszczony, osiadł zrazu w Warszawie, gdzie doznawał wielu prześladowań od rządu pruskiego, to znów od austryackiego, potem przeniósł się do Galicyi i osiadł w Klementowie oddany pracom naukowym. Tam zastała go nowa zmiana poli-

tyczna, gdyż podczas wojny między Francyą a Austryą wojska polskie pod wodzą ks. Józefa Poniatowskiego zdobyły całą Galicyę.

Dbały i bez odetchnienia pracując w sprawie swojej ojczyzny, Ignacy z każdej chwili korzystać pragnął, aby swoją wiedzą, swoją nauką i wykształceniem politycznem nieść pomoc upadłemu krajowi i znów go widzimy przed zbliżającym się traktatem wiedeńskim, na rozkaz rządu centralnego wraz z Tadeuszem Mateuszewiczem udającego się do Wiednia, dla przedstawienia cesarzowi Napoleonowi I próśb i życzeń obywatelstwa galicyjskiego i wśród tych najważniejszych prac wpada w ciężką chorobę, z której wszelkie środki i pomoc wyprowadzić go nie zdołały i zakończył tak chwalebne życie, pełne wielkich obywatelskich cnót i zasług.

Stanisław Potocki urodził się 1756. Równocześnie z Ignacym brał czynny udział we wszystkich sprawach kraju i w niczem mu nie ustępował pod względem cnót i prac obywatelskich. Jako poseł lubelski wsławił się na sejmie konstytucyjnym niepospolitą wymową. Jak brat jego Ignacy tak i Stanisław opuścił kraj po zwycięstwie konfederacyi targowickiej, a powrócił dopiero po ostatecznym trzecim rozbiorze kraju, zamieszkując to w Warszawie, to w okolicy w Wilanowie odziedziczonym po Sobieskich i Lubomirskich. Tutaj niezmordowany w pracy, przekonany, że w przerwie politycznego życia narodu potrzeba było ocalić to co stanowiło najgłębszą jego żywotność: język i literaturę; stał się jedną z głównych sprężyn w ustanowieniu towarzystwa *przyjaciół nauk* w Warszawie, które za pierwszego swego prezesa Jana Albertrandego obrało, a pomiędzy członkami Stanisław Potocki uważany był za jednego również z najczynniejszych i najwymowniejszych mówców. Za jego staraniem, towarzystwo wyjednało u rządu ówczesnego upoważnienie wpływania na szkoły we względzie językowym, on też wspólnie z urzędnikami pruskimi ułożył z Kopczyńskim zasady nowej wzorowej szkoły w Warszawie, w której nauki obok niemieckiego w polskim były wykładane języku.

Po traktacie tylżyckim 1807 r., po ustanowieniu nowego księstwa warszawskiego, Stanisław Potocki mianowany został ministrem wychowania publicznego i wraz z Lubieńskim Feliksem założył szkołę prawa. Wskrzeszając nominalnie królestwo polskie cesarz Aleksander zatrzymał go na urzędzie ministra wychowania. Potocki na tem stanowisku z równą zawsze gorliwością pracował i bezzaprzeczenia całem swojem życiem i pracami największe oddał usługi ojczyźnie, gdyż swojem stanowiskiem, wszechstronnem wykształceniem, zaufaniem w narodzie i u rządu przyczynił się do podniesienia oświaty i wzbogacenia ojczystéj literatury. Napisane i wydane przez niego dzieło p. t. „Podróż do Ciemnogrodu“ oburzyło stan duchowny i ściągnęło nań podobno niełaskę cesarza Aleksandra, w skutku któréj na rok przed śmiercią od ministerstwa oświecenia oddalonym został, a Tomasz hr. Ostrowski zajął jego miejsce. Potocki mianowany został prezesem senatu. W rok niespełna bo w 1821 r. St. Potocki zakończył życie, zostawiając po sobie najpiękniejsze wspomnienia, jak i jego brat Ignacy.

Chociaż wiele St. Potocki pracował i napisał dzieł, jednak znamy tylko wyszłe z druku: Sztuka u dawnych czyli Winkelman polski we 3 tomach, O wymowie i stylu w 2 tomach, Podróż do Ciemnogrodu w 4 tom., Mowy St. Potockiego w 3 tom.

KAJETAN SOŁTYK,

biskup krakowski.

Mąż znakomity i sławny z gorliwości i poświęcenia się w sprawie wiary katolickiéj i niepodległości Polski. On pierwszy z duchowieństwa polskiego, na sejmie 1767, przed pierwszym po-

działem Polski z odwagą i wielką śmiałością oparł się przedstawionym przez posła moskiewskiego odmianom prawa, na korzyść dyssydentów polskich. Ta śmiałość, która pierwotnie złamała szyki i pokrzyżowała plany moskiewskie, oburzyła rząd carowéj Katarzyny z której rozkazu dokonano pierwszego zamachu, przeciw wolności osobistéj na osobie biskupa. W chwili gdy był on w odwiedzinach u Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, oddział żołnierzy pod dowództwem pułkownika Igelstroma, wywaliwszy bramę pałacu, wpadł do komnaty, w któréj byli obydwaj i pochwycił biskupa, uprowadzając go z sobą. Równocześnie uwięziono téjże samej nocy 13 października, Załuskiego biskupa, Wacława Rzewuskiego z synem Sewerynem, jako również z Sołtykiem dobrze myślących i wywieziono ich pod silną eskortą w głąb Rosyi do Kaługi. W drodze w téj długiéj podróży usiłowano wpłynąć na Sołtyka i na jego towazyszy, aby odwołali swoje zdanie i nie oponowali przedstawieniom posła moskiewskiego, zapewniając im wolność, nadaremne były usiłowania, gdyż Sołtyk i towarzysze jego zawsze ze wstrętem i wzgardą odpychali wszelkie przełożenia.

Cztery lata następne, w ciągu wojny konfederatów barskich, Sołtyk z towarzyszami przebyli na wygnaniu, dopiero w 1772 r. powróceni Polsce zostali. Kilkoletnia niewola i ciężki smutek po klęskach ojczyzny sprawiły, że biskup Sołtyk popadł w jakiś stan osłabienia umysłu. Kapituła dyecezyi krakowskiej, korzystając z téj okoliczności i nie czekając na poprawienie się stanu zdrowia biskupa, ani na orzeczenie lekarzy, zawiesiła go w jego dostojeństwie i pod ścisłym dozorem, jakby w więzieniu trzymała. Takie postępowanie kapituły oburzyło wielu polaków i powstały ztąd na sejmach wielkie zażalenia, gdyż świeżo jeszcze w pamięci zostały w narodzie wspomnienia patryotycznych cnót biskupa.

Zacny ten patryota i kapłan umarł 1787 r.

STANISŁAW MAŁACHOWSKI.

Mąż ten znakomity a nieskazitelnéj w dziejach naszych pamięci, pochodził z rodziny, która od końca XVII stulecia piastowała wysokie godności w Rzeczypospolitéj i dobrze zasługiwała się krajowi. Pradziad jego Franciszek, zmarły w r. 1690 był kasztelanem sieradzkim; dziad Stanisław, wojewoda kaliski, późniéj poznański, zmarły w r. 1699, uczestniczył w wyprawie wiedeńskiej i wołoskiej za Sobieskiego i wysłany był jako poseł do zawarcia traktatu karłowickiego 1699 r., powracającego Polsce Kamieniec; ojciec wreszcie Jan, zmarły 1762, był kanclerzem wielkim koronnym od r. 1746. Juljan Bartoszewicz mówi o nim, że była to postać w swoim czasie wpływowa wielce i ogromna, postać z rodzaju Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Zamojskich i Lwów Sapiehów. Zasług jego porównywać nie można z zasługami wspomnianych mężów, bo tamci żyli w czasach potęgi i sławy narodu, Małachowski w czasach upadku i rozstroju wewnętrznego, ale w tym kraju podupadłym, niemającym głosu i wpływu, był niepospolitością pierwszego rzędu i większych wpływem od niego ludzi niewielu znaleźć można, chyba w rodzinie Czartoryskich.

Z licznego potomstwa Jana Małachowskiego i Izabeli z Humieckich, wojewodzianki podolskiéj, dwóch synów zapisało się na kartach dziejów naszych, jeden smutnie i haniebnie, drugi zaszczytnie. Pierwszym był Jacek, przedostatni kanclerz koronny Rzeczypospolitéj, wróg zawzięty konstytucyi 3 maja, która za jego kanclerstwa i pod laską marszałkowską jego brata, ale w tajemnicy przed nim trzymaną i ogłoszoną była, doradzał królowi przystąpienie do Targowicy, i przez czas jakiś trzymał pieczęć kanclerską za jéj rządów; drugim Stanisław, którego wizerunek podajemy i o którym krótką podać chcemy wiadomość.

Stanisław Małachowski, o rok starszy od Jacka, urodził się w Końskich w r. 1736, a wychowywał w domu rodziciel-

skim. W usługach kraju, którym się od młodych lat poświęcił, był najprzód rotmistrzem chorągwi pancernéj, potem starostą sandeckim, posłem na sejm koronacyjny 1764, a wreszcie marszałkiem trybunału koronnego, przez lat kilkanaście. Urząd ten wypełniał z taką gorliwością i bezstronnością, że współcześni nadali mu przydomek Arystydesa polskiego, a król, w nagrodę położonych zasług, mianował go w r. 1780 referendarzem koronnym. Na sejmie czteroletnim izba poselska jednomyślnie obrała go marszałkiem w r. 1787 i piastował laskę marszałkowską aż do końca czteroletnich obrad tego sejmu, otoczony ciągle największą ufnością i największą popularnością w kraju. Żadna potwarz czepić go się nie śmiała, najzawistniejsi zmuszeni byli oddawać mu sprawiedliwość, a wszyscy ci, co myśleli o ratunku upadającéj ojczyzny skupiali się koło niego i znajdowali w nim zawsze ochotnika do wszelkich przedsięwzięć, mających na celu dobro kraju. Kołątaj i inni ówcześni mężowie stanu wiele planów swoich przeprowadzili jedynie jego wpływem i powagą. On pierwszy wpisał się do księgi mieszczan warszawskich w 1791 r. i pierwszy zawarł układy z włościanami, nadając im wolność osobistą.

Po obaleniu ustawy 3 maja, Małachowski złożył urząd referendarza i opuścił kraj w r. 1792, udając się najprzód do Włoch a następnie do Galicyi, gdzie siedział przez czas jakiś w więzieniu, jako oskarżony o należenie do spisków włoskich. Za księstwa warszawskiego Fryderyk August powołał go na prezesa senatu, i gdy skarb księstwa nie miał u dworu wiedeńskiego kredytu na zakup soli na potrzebę krajową, Małachowski zawsze skory do poświęcenia dostatków własnych sprawie publicznéj, zapisał na całym swoim majątku kaucyę za skarbem swojego kraju. Umarł w Warszawie 29 grudnia 1809 r.

Równocześnie ze Stanisławem Małachowskim dobrze się zasługiwał krajowi Jan Nepomucen Małachowski, podobnież marszałek trybunału w Piotrkowie, kochany i szanowany z powodu swéj bezstronności, następnie poseł na sejm czteroletni, wysyłany

w misyach dyplomatycznych z których wywiązywał się z wielką pilnością, a za księstwa warszawskiego prezes sądu apelacyjnego, wkrótce potem prezes izby administracyjnej dóbr korony, marszałek nadworny i senator-wojewoda, zmarły w Warszawie w r. 1822. Był to synowiec Stanisława, marszałka czteroletniego sejmu i Jacka kanclerza, syn brata ich Mikołaja, wojewody sieradzkiego.

Zygmunt Kolumna.

PRZY KIELICHU.

GAWĘDKA.

Hej sąsiedzie, do pioruna,
Co to z nami dziś się dzieje,
Narodowa pęka struna,
Jakieś licho zewsząd wieje.
Święte ciało naszej matki,
Sto lat pewnie jak ćwiertują,
A synowie, a jej dziatki,
Zamiast bronić, medytują.
Gdzieżeś, gdzieżeś wieku złoty,
Gdzie postacie mężów z stali,
Nasze szable, nasze groty,
Nasze światło gdzie się pali?...
Znikło wszystka, noc zapadła,
Jęki słychać dookoła,
Chmara kruków tylko siadła,
Lecz nie widać już anioła.
Przeszłość w grobie, a więc w groby

Zajrzeć człeku nie zaszkodzi;
Z prochu, z trumny i z żałoby,
Czasem feniks się narodzi.
Ale nie patrz, nie patrz człecze,
Bo ci krew zaleje skronie,
Bo ci wszystka łza wyciecze,
Bo ci serce pęknie w łonie.
Starych ojców naszych kości
Powyrzucał wróg z mogiły,
A ich szaty i świętości,
Zdeptał, zeplwał żeby zgniły.
A na grobach syny, wnuki,
Świętokradzko wciąż ucztują,
Wyprawiają różne sztuki,
I tańcują! i tańcują!
O, sąsiedzie, lej do czaszy,
Niechaj pamięć raz zapiję,
Bo do krocset dzid, pałaszy,
Przy tem wszystkiem ledwie żyję!
Niezły napój... coś łagodzi,
I krew rzeźwi jak krynica.
Hej, gdyśmy to byli młodzi,
Gdy nam w różach kwitły lica,
Chryste Panie, toć to rajem
Świat się zdawał, dla chłopaka,
Życie kwitło ciągłym majem,
Rok przemijał lotem ptaka.
A zabawy, a dzieweczki,
Matki, siostry i kochanki,
Wszystkie piękne jak gwiazdeczki,
Jak zapachu pełne wianki.
Bo też były to kobiety,
Bohaterki istne z nieba.
Dziś, et, dzisiaj już niestety,

Inni ludzie, inna gleba.
Toć pamiętasz jak moskale
Mą chudobę, raz napadli,
I gdy w dzikim swoim szale,
Żonę z siostrą mi ukradli.
Toć pamiętasz o tem dobrze,
Jak z pół sztabu wpierw sprzątnęły,
I dopiero same chrobrze
Od kindżałów poginęły.
Dziś niestety — krasawica,
Chociaż z ran nam krew się sączy,
Choć braterskie łży wróg lica,
Ona z wrogiem życie łączy.
Ona boi się męczeństwa,
Biedy, głodu, wspólnej nędzy,
Lecz nie boi się przekleństwa,
Dla próżności... dla pieniędzy...
Oh! sąsiedzie, lej do czaszy,
Niech wspomnienia gasi trunek,
Bo do krocset dzid, pałaszy,
To najlepsze na frasunek.
Kiedyś, kiedyś, ot przed laty,
Myślą, wiedzą słynął naród,
I tak nią był już bogaty,
Że olbrzyma stawiał zaród.
Dziś zagłośno nawet gwarzę,
Jakby w dobre jakie czasy,
Dziś nam myślеć car nie każe,
Bośmy jego pariasy.
Dzisiaj wiedza i nauki,
To nie dla nas niewolników;
Uczą wprawdzie nasze wnuki,
Lecz jak zdradzać męczenników.
Cicho bracie, nie tak gwarnie,

Drzwi zarygluj, zamknij bramy,
Bo za jedno słówko marnie
Do sybirskiej wpadniesz jamy.
Wszak wiesz o tem, że brat brata,
Rodzonego ojca syny,
Sprzedawali w ręce kata,
Jak Judasze, jak Kainy.
O! sąsiedzie, lej do czaszy,
Ludzie mówią, że się zżymam,
Lecz do kroćset dzid, pałaszy,
Nie wytrzymam, nie wytrzymam!

Jak samotny ptak na puszczy,
Bez zieleni i bez wody,
Żyć w pośrodku dzikiej tłuszczy,
Bez skry myśli, bez swobody,
Bez serc, bez łzy — namaszczenia,
W jakimś piekle, bez sumienia,
Bez mych orłów, bez sztandarów,
I wypełniać wolę carów,
I spoglądać jak mogiły,
Wielkich przodków, mężów świata,
Profanuje wróg opiły,
Przez tak długie wieki, lata...
Nie wytrzymam do pioruna
Bo źle z nami już się dzieje,
Narodowa pęka struna,
Nawet obcy z nas się śmieje.
Więc sąsiedzie lej do czaszy,
Niechaj trunek szumi, tryska,
Bo do kroćset dzid, pałaszy,
Aż się serce na to ściska.

Niech zakipi nektar w łonie,
Niechaj w żyłach krew zawarczy,
Niech mi ogniem płoną skronie,
A sił jeszcze może starczy.

Sił mi starczy i ramienia,
Do obrony przy szablicy,
Polskiej sławy i imienia,
Polskiej Matki męczennicy.
Kiedy inni sny różowe
Marzą tylko — pójdźmy starzy,
Dać za naszą przyszłość głowę,
A kto wie co nam się zdarzy!
Dolej bracie, dolej jeszcze,
Bo choć przemoc się uwzięła,
Mam przeczucie jakieś wieszcze,
Że Ojczyzna nie zginęła.

K. D.

WINCENTY POL.

„Dzień 2 grudnia 1872 r. cały kraj okrył żałobą. Ze wszystkich piersi rodaków ozwał się chóralny jęk boleści. Wszyscy uczuli, że z akordu brzmiącego ciągle w duszy narodu, zgasł dźwięk jeden, przy którym matki polskie niemowlęta kołysały, przy którym kilka wzrosło pokoleń.“

Temi słowy, prawdziwemi pod każdym względem, jeden z biografów Wincentego Pola rozpoczyna jego życiorys, od tych słów i my zaczniemy, zamierzając opowiedzieć czytelnikom w krótkości główniejsze fakta pięknego żywota zgasłego narodowego wieszcza.

W ocenianie i określanie zasług, w oznaczanie Polowi miejsca w naszym Panteonie narodowym, wdawać się nie możemy. Któż nie wie, kim był Wincenty Pol, naród najlepiej go ocenił, bo wspomnienie jego w sercu swojem przechował obok mężów najdroższych i najzasłużeńszych, a pieśni jego umie na pamięć. . . .

Wincenty Pol urodził się w Firlejówce pod Lublinem,

20 kwietnia 1807 r. Był czwartym synem Franciszka Ksawerego, urzędnika sądowego w służbie austryackiej (Lubelskie razem z Galicyą należało wówczas do Austryi), i Eleonory z domu Longchamps, pochodzącej z rodziny osiadłej we Lwowie. Firlejówka była własnością Polów, którzy ród swój wywodzili ze szlachty angielskiej, przesiedlonej do Polski za Stuartów, w czasie prześladowania katolików. Ojciec Pola pisał się Pohl von Pohlenburg.

W dwa lata po przyjściu na świat Wincentego, zwycięski oręż księcia Józefa Poniatowskiego zdobył dla Księstwa Warszawskiego Galicyę. Województwo lubelskie oraz część krakowskiego i sandomierskiego zwiększyły szczupłe terytoryum utworzonego tylżyckim traktatem polskiego państewka. Rodzice Wincentego przenieśli się naówczas w r. 1810 do Lwowa, gdzie ojciec urzędował dalej aż do r. 1823, to jest do śmierci.

Wychowanie odebrał Wincenty częścią w domu, następnie w konwikcie OO. Jezuitów w Tarnopolu i na wszechnicy lwowskiej. Wychowanie to wiele wpłynęło na jego przyszłość. Matka miała upodobanie w literaturze a szczególniej w poezyach i zaszczepiała je w dziecku, któremu nadzwyczajna pamięć pomogła do szybkiego obeznania się z najpiękniejszemi klejnotami narodowej poezyi. Starszy brat, Franciszek, zmarły w r. 1826, młodzieniec bardzo wykształcony i zdatny pisarz, lubo po niemiecku piszący, pracował troskliwie nad kierunkiem jego nauk. Ojciec czynnem życiem i pracą dawał dobry przykład; muzykalność całego domu, w którym wzrósł, uwydatniła się później rytmicznością i harmonią jego wiersza. Wakacye spędzał na wsi, u krewnych matki Ziętkiewiczów, w Mostkach pod Lwowem, gdzie polubił prostotę obyczaju, lud, życie wiejskie i pokochał piękno przyrody.

Ukończywszy szkoły, postanowił poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu i zaczął pracować nad rozprawą o epopei dla otrzymania stopnia doktora filozofii. W r. 1829 wyjechał na Podole do Kamieńca, poczem rok cały spędził na Rusi pod zaborem moskiewskim i dopiero w r. 1830 przybył do Wilna, w zamiarze doktoryzowania się tam i otrzymania miejsca lektora języka niemieckiego przy uniwersytecie tamtejszym.

Przeszkodziło temu powstanie listopadowe. Młodzież uniwersytecka wyruszyła na plac boju, Pol połączył się z nią w okolicy Wilna, i przyjęty w jej szeregi, miał sobie powierzoną intendenturę żywności. Niedługo jednak pozostał z tym

oddziałem, pragnął bowiem zaciągnąć się do regularnej armii. Wkrótce też pożegnał towarzyszów i przebrany za chłopa przedarł się do korpusu Giełguda, gdzie został przyjęty do 10 pułku ułanów.

Wkrótce potem zabrzmiał obóz odgłosem dzielnych piosnek, które z 10 pułku ułanów przeniosły się do innych pułków, a następnie przeszły w usta ludu. Były to pierwsze poetyczne utwory Wincentego Pola, które następnie zebrał razem, uzupełnił i wydał w Paryżu w r. 1833 bezimiennie, dając im tytuł *Pieśni Janusza*, na pamiątkę przyjaciela swego i towarzysza z jednego szwadronu, Janusza ks. Czetwertyńskiego.

Przedtem jeszcze Pol napisał „Specyalny obraz literatury niemieckiej“ podług wzorów Szlegla, oraz wydał w Lipsku w języku niemieckim dziełko p. n. *Volkslieder der Polen, gesammelt und übersetzt von W. P.* Umieszczał także przed rokiem 1830 pomniejsze artykuły w pisemku niemieckiem wychodzącem we Lwowie p. n. *Mnemozyna.*

W bitwach staczanych przez korpus Giełguda poniósł ranę i otrzymał krzyż wojskowy, a następnie wkroczywszy wraz z tym korpusem do Prus, złożył broń i udał się na emigracyę.

Z początkiem 1832 r. udał się do Drezna, gdzie się gromadziły wszelkie nasze znakomitości wojskowe, polityczne i literackie. Tam w domu Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i u p. Klaudyny Potockiej poznał się z Mickiewiczem, Góreckim, Garczyńskim, Gaszyńskim i innymi. Mickiewicz, przeczytawszy kilka jego piosnek, powiedział mu: „Tobie jednemu radzę pisać, bo nie widzę, żebyś mnie miał naśladować.“ Towarzystwa literackie niemieckie w Królewcu i Lipsku przyjęły go podówczas na swego członka.

Nie przestając na tułactwie pracować dla kraju, Pol w r. 1832, z polecenia jenerała Bema urządzał w Niemczech, komitety dla emigracyi, wydał kilka broszur niemieckich o sprawie polskiej, a Spazierowi do jego historyi powstania listopadowego dostarczał różnych wiadomości z historyi polskiej.

Pod koniec tegoż roku powrócił przez Poznańskie do Mostek pod Lwowem. Tam poznał się z Ksawerym Krasickim z Kalnicy, mężem zasłużonym i poważnym, nestorem ówczesnego obywatelstwa. Krasicki serdecznie pokochał Pola, a opowiadania jego były dla poety żywą kroniką narodowych tra-

dycyj. On to namówił Wincentego do gospodarstwa i powierzył mu zarząd dóbr swoich w górach.

W rok po objęciu tej posady, t. j. w r. 1837, Pol doprowadził do skutku od dawna już projektowane małżeństwo i pojął za żonę pannę Kornelię Olszewską, którą już od lat dziewięciu znał i kochał. To zawiązanie własnego kółka rodzinnego nadało nowy powab jego życiu. Odtąd spokojnie oddany gospodarstwu i naukom, dotrwał na tej samej posadzie aż do 1840 r., w którym przeniósł się w okolice Biecza, do wsi Maryampola, gdzie otrzymał w darze dworek z ogrodem od Tadeusza Skrzyńskiego i Teofila Łętowskiego.

W tym czasie wolny już od trosk i kłopotów, Pol oprócz prac poetycznych, poświęcił wiele chwil życia badaniom na polu nauk przyrodzonych. W tym celu każdorocznie odbywał wycieczki w różne strony kraju i usilnie pracował nad dziełem p. t. „Geografia i etnografia polska.“ Ukończony już rękopis tej pracy zaginął w rozruchach 1846 r., które samego autora zastały na przyjacielskiem zebraniu w Polance, w jasielskiem. Tutaj, gdy włościanie dwór napadli, on wraz z innymi pobity i poraniony został. Przejście to zostawiło na umyśle jego nigdy niezatarte ślady, posmutniał bardzo od tego czasu i niechętnie nawet chwile te wspominał. W więzieniu w Jaśle zostając, okryty ranami i bez pomocy lekarskiej, napisał „Psalmy pokutne.“

Po wyjściu z więzienia w r. 1847 wszedł do zakładu Ossolińskich, jako redaktor „Biblioteki Ossolińskich.“ W piśmie tem z własnych jego prac umieszczone były „Listy z wycieczek.“ Zajęciu temu oddany był Pol aż do chwili wzięcia czynnego udziału w ruchu 1848 roku.

Prace jego, tak w języku polskim jak i niemieckim, na polu przyrodniczem zjednały mu życzliwość i poważanie ówczesnego ministra oświaty Leona Thuna, z którym osobiście widząc się w Wiedniu w 1850 r. gdy wracał z wód, przedstawił mu potrzebę utworzenia katedry geografii i etnografii przy uniwersytecie Jagiellońskim. Katedrę tę sam zajął i z wielką korzyścią a prawdziwem zadowoleniem słuchaczy wykładał ulubione sobie przedmioty, aż do chwili gdy w r. 1852 rząd austryacki, zdaje się na żądanie Rosyi, zaprowadził wykłady uniwersyteckie w języku niemieckim. Nie chcąc uledz temu żądaniu, Pol złożył godność profesora wraz z kilku innymi. W tym czasie wydał „Północny wschód Europy pod względem

natury“ a także „Opisanie północnych stoków Karpat i ludu jaki się na nich rozsiadł.“ Równie do tej epoki policzyć należy „Obrazy z życia i podróży“ wierszem skreślone oraz niewyszły z druku rękopis „Hydrografii dawnej Polski.“

Od r. 1852 aż do 1858 bez stałego zajęcia bawił to w Krakowie to we Lwowie, a nawet czas niejaki w Wiedniu, gdzie doglądał drukującej się czterotomowej edycyi swych pism. W ciągu tego czasu wydał bardzo wiele utworów swoich a pomiędzy innemi w r. 1855 „Mohorta.“ W tymże roku utracił wierną towarzyszkę życia, po 18letniem z nią pożyciu.

W r. 1857 otrzymał pozwolenie pojechania do Warszawy, gdzie podróż jego była prawdziwym tryumfalnym pochodem. Wszędzie, gdzie się pokazał, otrzymywał dowody uznania i uwielbienia wszystkich. W Warszawie przyjęto go świetną ucztą w resursie kupieckiej, w Lublinie ofiarowano mu w upominku folwark Firlejówkę, chcąc mu powrócić spadek po rodzicach i jego miejsce rodzinne.

Po powrocie z Kongresówki, Pol osiadł we Lwowie i tam ciągle pracując, to publikował swoje utwory, to znowu miewał prelekcye i publiczne odczyty aż do r. 1865, w którym już od lat trzech dokuczająca mu choroba oczu przymusiła go szukać pomocy lekarskiej w Krakowie. Lecz największe starania nie mogły mu już powrócić wzroku. W r. 1868 dopełnioną została na jednem oku operacya zdjęcia katarakty lecz bez pomyślnego skutku i zupełnie ociemniały poeta od tego czasu już stale przebywał w Krakowie, gdzie jednakże nie przestawał tak artykułami prozą jak też i poetycznemi utworami zasilać pism peryodycznych. Jako członek Towarzystwa Naukowego również pracować nie przestawał, biorąc udział w posiedzeniach a nawet i odczytach publicznych.

W Krakowie w r. 1871 ożenił się z panną Rościszewską z Ukrainy, która chcąc ochronić znakomitego wieszcza od ciągłych przeciwności losu i przyjąć udział w pielęgnowaniu czcigodnego starca, sama ofiarowała mu swą rękę.

Wł. S.

MIECZYSŁAW DZIEDUSZYCKI.

Są ludzie, którzy całe życie oddani sprawie powszechnego dobra, żyją tylko myślą służenia krajowi i społeczeństwu. Zasługi ich obywatelskie bywają niezmiernie ważne i wymagają z ich strony ciągłego poświęcenia. Nietylko talent pisarski daje prawo do czci powszechnej i do wdzięczności ziomków. Można zasłużyć na nie i w szczuplejszym zakresie działania, mniejszemi siłami, a gorącą miłością i nieustanną pracą, ku jednemu zwróconą celowi, znakomitych dokonać rzeczy.

Do grona podobnych ludzi, gorącej duszy i cichej zasługi, zacnych, pracowitych a pożytecznych, należał zmarły niedawno ś. p. Mieczysław hr. Dzieduszycki, którego wspomnieniu poświęcamy niniejszy artykuł, wyjęty w głównej treści z *Tygodnika illustrowanego* za rok 1872 nr. 253, a przez nas uzupełniony tylko w niektórych szczegółach, rzucających nieco więcej światła na to życie, które nie zajaśniało, jak przelotny meteor, blaskami geniuszu, ale dałoby się porównać do pochodni, przyświecającej nieustannie poczciwym pracom ludzkim.

Urodzony w Korniowie na Pokuciu w r. 1829, był synem Eugeniusza hr. Dzieduszyckiego. W dwunastym roku życia oddał go ojciec do akademii inżynierów do Wiednia. Do nauk jednak jakie tam pobierał, nie czuł zadnego powołania ani chęci. Sześć lat, które przebył w Wiedniu były dlań prawdziwą męczarnią. Tęsknił za powrotem do kraju, za naukami bardziej odpowiedniemi swemu usposobieniu. Jakoż dopiero wróciwszy do Krakowa, oddał się z całym zapałem naukom akademickim. Z zamiłowaniem uprawiał historyę i wszystkie z nią w związku będące gałęzie umiejętności, nauki klasyczne i humanitarne. Wówczas już zajmowała go myśl, jakim sposobem mógłby się stać użytecznym krajowi, i zagnieździło się w młodzieńczym umyśle przekonanie, iż powinien sobie wytknąć cel pracy i wszystkie swe siły poświęcić czynnemu w tym kierunku działaniu. Takim celem była potrzeba szerzenia oświaty ludu. Widział jak w około pod tym względem wszystko było zaniedbane. Lud wiejski pogrążony w ciemnocie, pod brzemieniem przesądów, oddany lenistwu i zdrożnym namiętnościom: szkółki złe lub żadnych; stan ludności po małych miasteczkach nielepszy; brak

wszelkiej oświaty i środków jej rozpowszechnienia, brak czytelni, bibliotek ludowych i t. p. Tutaj widział on otwarte pole działania, na którem wiele mógł zrobić.

Jakoż będąc jeszcze sam uczniem, wytknął sobie, jako główne życia zadanie, szerzenie światła pomiędzy temi warstwami społeczeństwa, które go najbardziej potrzebują, a najmniej otrzymują. Zadaniu temu, raz powziętemu, pozostał też wiernym do końca życia i pracował w tym kierunku gorliwie, nieustannie. Będąc jeszcze akademikiem, zamyślał już o zawiązaniu stowarzyszenia, któreby zbiorowemi siłami skuteczniej w tym celu pracować mogło. Myśl ta atoli natrafiła wówczas na przeszkody i nie mogła być wykonaną. Zmuszony zatem ograniczyć się na własnych siłach, sam działać rozpoczął.

Przedewszystkiem uwagę jego zwrócił na siebie Szlązk, gdzie tym samym co on przejęty duchem, czcigodny Stalmach wydawał *Gwiazdkę cieszyńską*, pismo mające krzewić ducha narodowego, oświatę i język polski między ludnością szlązką. Widząc tak zacne cele pisma, Dzieduszycki rzucił się aby mu nieść pomoc i zachętę; jakoż stał się głównym pisma tego filarem, najczynniejszym jego orędownikiem, wspierając skutecznie zabiegi zacnego redaktora. On zbierał mu prenumeratorów, rozpowszechniał jego pismo, zjednywał mu czytelników, a i z własnych funduszów dostarczał zasiłku. Gdy między rokiem 1864-1865 *Gwiazdka* zaczęła chylić się do upadku, za jego staraniem zbierano składki w kraju i zagranicą, pomiędzy emigracyą, na jej podtrzymanie. Sami byliśmy tego świadkami w Dreźnie, gdzie dzięki wpływom i staraniom Dzieduszyckiego więcej podobno zebrano niż w Galicyi. To atoli co czynił dla *Gwiazdki cieszyńskiej*, nie ograniczało się jedynie na pomocy materyalnej. Wpływał on też czynnie na treść i dążność pisma, dostarczał mu artykułów, bądź własnych, bądź też swych współpracowników akademickich, uprawiających literaturę. Miał też tę pociechę, iż dzięki jego usiłowaniom, praca Stalmacha doznawała uznania i powodzenia. *Gwiazdka cieszyńska*, walcząc nieustannie a śmiało i wytrwale w wytkniętym kierunku, acz nieraz zagrożona materyalnie, nie upadła przecież, żyjąc głównie poświęceniem i ofiarą swych opiekunów, Stalmacha i Dzieduszyckiego. Skutki jakie wywarła na podniesienie oświaty pomiędzy ludnością szlązką, znane są i pozostaną najpiękniejszym pomnikiem zasług ś. p. Dzieduszyckiego, równie jak i Stalmacha. A kiedy niedawno temu powzięto zamiar uświęcenia uroczyście dwudziestopęcioletniego

jubileuszu usiłowań Stalmacha, zebrany w tym celu w Krakowie komitet, na wniosek Wincentego Pola, wybrał jednogłośnie przewodniczącym Mieczysława Dzieduszyckiego. Było to uznanie szlachetnego wspólnictwa pomiędzy nim a jubilatem, wyraz zobopólnego hołdu ich pracy oddanego.

Z postępem czasu, gdy wyszedłszy z akademii odziedziczył po ojcu majątek, z pomnożeniem się środków, rozszerzył się także wszechstronnie zakres jego działania. Nie ograniczając się na wspieraniu *Gwiazdki cieszyńskiej* i oświaty ludu na Szlązku, rozwinął rozleglejszą czynność, zawsze w tym samym kierunku, zastępując brak środków materyalnych tą energią woli i gorącym zapałem młodzieńczej duszy, które nigdy go nie zawiodły i za pomocą których zdobywał środki i siły, wynajdował sposoby i drogi do celu i dokonywał tego, co zdawało się niepodobnem do wykonania szczupłemi zasobami. Przemieszkując w Krakowie, nie próżnował ani chwili. Własną swą bibliotekę urządził na czytelnię dla młodzieży mieszczańskiej i rzemieślniczej. Zakładał biblioteczki i czytelnie po wszystkich dzielnicach miasta, na Kazimierzu dla żydów, po przedmieściach dla przedmieszczan i rzemieślników.

Gdyśmy przybyli do Krakowa z tułaczej pielgrzymki, mając znaczne zasoby nagromadzonych rękopismów, przeznaczonych do wydawnictwa prowadzonego przez nas niegdyś z wielkiem powodzeniem w Warszawie, ś. p. Mieczysław zachęcił nas do rozpoczęcia na nowo tego wydawnictwa, co też pod nazwą *Czytelni ludowéj* uczyniliśmy. Jakkolwiek ś. p. Dzieduszycki wszelkiemi siłami starał się wpłynąć na rozpowszechnienie dziełek przez nas wydawanych, a i my z naszej strony nie ustawaliśmy w pracy, której świadectwem jest czterdzieści kilka książeczek ilustrowanych, cztery roczniki *Czytelni ludowej* stanowiących, jakkolwiek ostatecznym rezultatem tego wydawnictwa pod względem materyalnym było tylko to, żeśmy w niem uwięzili znaczny kapitał, — cel jednak ś. p. Mieczysława i nasz został chociaż w części dopięty, gdyż *Czytelnia ludowa* rozbudziła w wielu miejscowościach pociąg do umysłowego zajęcia i gdzie tylko zacni obywatele oraz kapłani, książeczki nasze prenumerowali i zasilali niemi skromne zbiorki lub nowe otwierali czytelnie, wszędzie, z dumą powiedzieć to możemy, były one najchętniej czytywane, tak że jak nam nieraz donoszono, włościanie, z rąk je sobie wyrywali i odczytywali pokilkakrotnie.

Po ożenieniu się Dzieduszycki przeniósł się na stałą sie-

dzibę do Korniowa. Tu otworzył się przed nim nowy zakres działania, nowa sfera obowiązków obywatelskich do spełnienia. Autonomiczne urządzenia w Galicyi wymagały pracy w rozmaitym kierunku. Powoływany zaufaniem współziomków wszędzie gdzie tylko potrzeba było nieść posługi obywatelskie, nie uchylał się od zadnej porady, od żadnej pracy, czy to jako członek Rady powiatowej, czy w innym spraw autonomicznych zakresie. Głównej atoli uwagi jego nie przestała zwracać na siebie oświata ludu. Był on jednym z tej małej liczby obywateli galicyjskich, którzy korzystając z zezwolenia zastrzeżonego ustawą, połączyli dobrowolnie podległy ich jurysdykcyi tak zwany obszar dworski, z gminą włościańską i utworzyli jednę wspólną gminę, zrzekając się przez to rozmaitych korzyści odrębnego stanowiska, byle uzyskawszy tym sposobem szerszy wpływ na sprawy całej gminy, działać w interesie oświaty i umoralnienia ludu. Jako okręgowy nadzorca szkół ludowych z ramienia Rady powiatowej, starał się usilnie o jaknajliczniejsze zaprowadzenie szkół w powiecie i o wyjednanie jaknajlepszego dla nich uposażenia, przestrzegając zarazem, aby nauka w nich udzielaną była systemem najwłaściwszym, zgodnie z przepisami ustawy szkolnej krajowej i sposobem dla pojęcia dzieci przystępnym. Teraz dopiero mógł urzeczywistnić jedno z najgorętszych swych życzeń, od ławy jeszcze szkolnej pielęgnowany pomysł zawiązania *Towarzystwa oświaty ludowej*. Korzystał ze sposobności zjazdu we Lwowie delegatów Towarzystwa kredytowego i Towarzystwa rolniczego i podniósłszy myśl tę podczas pomienionego zjazdu, zjednał dla niej zwolenników pomiędzy najwięcej wpływu mającymi znakomitymi obywatelami ze wszystkich stron kraju, wypracował projekt statutów, poddał takowe pod rozwagę wybranego ku temu komitetu i wyjednał u rządu zatwierdzenie statutów. Jakoż otrzymawszy zezwolenie władzy, zawiązało się Towarzystwo pod bardzo pomyślną wróżbą, zjednało sobie wielką na razie liczbę członków, rozszerzyło się w całym kraju i urządziło oddziały powiatowe, co wszystko zdawało się jaknajlepsze wróżyć skutki i być rękojmią energicznego i pożytecznego działania. Nie założyciela w tem wina, że przez niedbalstwo, czy nieudolność powołanych do steru kierowników, lub też inne jakie ze zbiegu okoliczności wynikłe przeszkody, Towarzystwo nie rozwinęło się jak należy i popadło w apatyę. Niemniej przeto zasługa pożytecznego pomysłu i jego wykonania pozostanie chwałą ś. p. Mie-

czysława Dzieduszyckiego i daje mu jeden słuszny tytuł więcej do czci należnej jego pamięci.

Charakter Dzieduszyckiego jako człowieka jednał mu miłość i szacunek wszystkich, którzy go bliżej poznać mieli sposobność. Miły, serdeczny, uprzejmy i łagodny, a przystępny dla wszystkich, cierpliwy, niestrudzony, niczem nigdy się niezrażający, w pracach i projektach wytrwały, ubywając z szeregu pracowników narodowych, pozostawił po sobie próżnię, która niełatwo się zapełni.

W epoce ostatniego powstania wielu znajdowało u niego schronienie, pomoc materjalną i opiekę.

Chociaż jako pisarz nie był obdarzony geniuszem, któryby mu zapewniał znakomite miejsce w dziejach literatury, pisał jednak wierszem i prozą wiele rzeczy pięknych i pożytecznych. Pozostawił w rękopiśmie poemat: *Naczelnik* i wiele pomniejszych wierszy. Mnóstwo jego artykułów prozą znajduje się w *Gwiazdce cieszyńskiej* i innych pismach czasowych. Dotknięty chorobą płuc, umarł na suchoty w Korniowie, w czerwcu 1872 r., pozostawiając żonę i dwoje dzieci.

Zyg. Kolumna.

OPOWIADANIE STAREGO WOJAKA

o Królowej Jadwidze.

Między miasteczkiem Lipnikiem a wsią Olchowicami stoi porządne obejście z stajnią, stodołem i śpichlerzem. Pięknie utrzymane i wybielone, wyglądają te budynki bardzo wesoło z poza lip zielonych, a rozwarte wrota czystego podwórza tak cię jakoś zapraszają i ciągną ku sobie, jak serce poczciwego człowieka.

Było to w maju a prawie niedziela. Cichy wiaterek roznosił zapachy kwitnących łąk i drzew, a że się miało ku zachodowi, więc słyszałeś porykiwanie wracającego bydła, i poże-

gnalne świegotanie ptasząt, niby muzykę anielską. Drogą popod obejście przechodził Wawrzyniec, służący z olchowieckiego dworu, z dwojgiem dzieci swoich państwa. Ład i czystość wpadły mu zaraz w oko; przystanął więc i zapytał idącego właśnie pastucha, czyje to takie obejście.

— A toście chyba nie tutejsi, że nie wiecie — odrzekł pastuch.

— Tutejszy i nietutejszy! — odparł Wawrzyniec. — Jestem sługą olchowieckiego pana; ale żeśmy tu dopiero przed tygodniem pierwszy raz przyjechali, jako że mój pan wziął Olchowice testamentem po ciotce, więc nie znam nic stron waszych.

— Tak, to co innego — rzecze pastuch. — Otóż więc powiem wam, że tu mieszka stary pan Stanisław, co dawnemi czasy, jeszcze za „Napoljona", niemało wojował, a teraz już od trzydziestu lat osiadł przy wnuczce, tu na swej ojcowiznie. Spytajcie się małego dziecka w Lipniku albo w Olchowicach, to każde zna pana Stanisława i dużo dobrego mówić wam o nim będzie, jako że poczciwe panisko wszystkim z duszy rad, a choć majątków nie ma, to każdemu w biedzie dopomoże, choćby przyszło od gęby odjąć lub z pod serca wyciągnąć.

Dwoje dzieci, chłopak i dziewczynka, przytuliły się do Wawrzyńca i z ciekawością przysłuchiwały się, co pastuch opowiada. Wawrzyniec rozglądał się znowu dokoła, a wreszcie zapytał:

— A dużo to gruntów należy do tego folwarku?

— Bogać tam dużo! — rzekł pastuch. — Bo to niby folwark a niby kmiece gospodarstwo. Jeno że dobrze i pilnie wszystko odrobione, to i wyżyć jest z czego.

— A tam kto pod tem drzewem? — pytał Wawrzyniec, ukazując na lipę przydrożną, pod którą ktoś siedział na darniowej ławce.

Pastuch zasłonił oczy od słońca i spojrzał na wskazane miejsce.

— A toć właśnie nasze poczciwe panisko; to jego zwykłe miejsce, gdzie sobie odpoczywa. Niezadługo będzie koło niego cała gromada dzieci ze wsi, bo zawsze je pogłaskać i coś ładnego im opowiedzieć umie.

Pogadali jeszcze chwilę, poczem Wawrzyniec pożegnał pastucha i ruszył ścieżką wprost ku onej lipie, gdzie siedział pan Stanisław, gdyż tamtędy właśnie szła najbliższa droga do olchowieckiego dworu. Zdala już można było widzieć starego wojaka. Twarz okryta zmarszczkami ale czerstwa, nad lewą skronią głęboka bruzda od szabli, głowa trochę wyłysiała, lecz za to wąs jeszcze sumiasty choć siwy. Odziany był w długi, szary surdut ze spłowiałemi wypustkami, laska z toporkiem, także staruszka, stała wsparta o kolano, a na piersi wojaka błyszczał do słońca krzyżyk, zawieszony tam za waleczność w boju.

Wawrzyniec z dziećmi, zbliżywszy się do lipy, uchylił grzecznie czapki i rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, amen — odparł staruszek wesoło i zapytał natychmiast: — A czyje to takie ładne dzieci?

Na to zagadnienie przystanął Wawrzyniec i odpowiedział co i jak się rzecz miała.

— A chodźcież tu do mnie na chwilkę — odezwał się pan Stanisław do dzieci, wyciągając rękę.

Chłopaczek jako śmielszy zbliżył się zaraz, a wtedy ujął go stary wojak za rączkę i łagodnym głosem zapytał:

— Jakże się nazywacie?

— Ja Władyś — odparł chłopiec — a moja siostra Jadwisia.

— Ładne, ładne imiona — rzekł pan Stanisław. — Był król i królowa polska, którzy się tak samo nazywali — odparł westchnąwszy.

— A kiedyż to było mój panie? — zapytał odważny Władysław.

— Ho, ho, to już temu bardzo dawne lata — odrzekł staruszek. — A czy lubicie słuchać historyi?

— Lubimy, bardzo lubimy! — zawołały dzieci.

— Więc wam mogę opowiedzieć tę piękną historyę o królowej Jadwidze z dawnych polskich czasów — rzekł pan Stanisław. Że zaś i Wawrzyniec był ciekawy, a do domu czas jeszcze wracać, więc się wszyscy troje zatrzymali, a stary wojak tak jął opowiadać.

„Było to w roku 1370, a więc lat blisko pięćset, kiedy zmarł król polski *Kazimierz Wielki*, dla szczerej swej miłości ku kmieciom *królem chłopków* nazwany. Siła dobrego jest o tym panu po księgach napisano; jakoż i w kalendarzu warszawskim dla ludu polskiego możecie czytać historyę jego panowania i śmierci. *) Cała Polska opłakiwała wówczas jednym jękiem zgon wielkiego króla, tembardziej, iż nie zostawił on po sobie żadnego potomka, a więc z nim razem schodził do grobu sławny on ród królewski, pochodzący od *Piasta* kołodzieja, do którego aniołowie święci w gościnę przychodzili. Za następcę na tron polski naznaczył król chłopków siostrzeńca swego *Ludwika*, który był królem węgierskim, a Polacy słuchając święcie woli ukochanego nieboszczyka, sprowadzili Ludwika do Krakowa i tu mu koronę polską włożyli na głowę.

Ale zmieniły się czasy. Rządy Ludwikowe nie były już ojcowskiem panowaniem Kazimierza. Z dnia na dzień szło coraz gorzej; jedno nieszczęście po drugiem uderzało w biedną ziemię polską i ze wszech stron grozili jej silni wrogowie, i nie mogło być inaczej, gdyż jak to mówią *oko pańskie konie tuczy*, a Ludwik rzadko kiedy do Polski zaglądał, bo własne Węgry

---

*) W Kalendarzu ludowym na r. 1863 opisał p. Julian Starkel, jakim to był dobrym król nasz Kazimierz Wielki. *(Przypisek Redakcyi).*



Stary wojak opowiada dzieciom »o Królowej Jadwidze« str. 55.

bardziej mu na sercu leżały. Miałci zresztą król Ludwik jeszcze tę jedną przywarę, że niemców kochał ogniście i z nimi się bratał, a nawet samby się był rad na niemca przerobił, zkąd później niejedno nieszczęście spadło tak na Węgry jak i na biedną Polskę. Źle było zewsząd: z jednej strony niemcy ostrzyli zęby na ziemię polaków, a z drugiej strony *krzyżaki*, zbrojne mnichy, którzy potem państwo pruskie ufundowali; z trzeciej zaś strony wypadli zbrojno poganie litwini, paląc i rabując. Nie dziwota, że przy takich rządach nie było żadnego ładu i między polakami; jeden ciągnął tu a drugi owdzie, i zgody ani na lekarstwo! I już się zdawało, że znikąd nie będzie ratunku, gdy nagle król Ludwik umarł, zostawiając wdowę z dwiema córkami.

Odetchnęli polacy i jęli myśleć o ustanowieniu sobie nowego króla, któryby silną ręką ziemię ich od wrogów a co najbardziej od niemców łakomych ochraniał. Lecz nie tak to łatwo było dojść do ładu po dwunastu latach nieporządku. Poczęły się różne swary, gwałty i bitki, które blisko przez dwa roki trwały, i myślał już zgoła niejeden, że koniec świata nadchodzi. Ale Pan Bóg zlitował się nad Polską i lepsza dla niej zaświeciła gwiazda.

Otóż wielu możnych panów, widząc, że wewnętrzne swary kraj tylko do zguby prowadzą, wyprawili posłów do wdowy po królu Ludwiku, prosząc o młodszą jej córkę, imieniem *Jadwigę*, na królowę polską. Stroskana matka opierała się zrazu, jako że obie córki niemieckim książętom były zaręczone, lecz mając i tak niejedno od niemców do wycierpienia, przystała wkońcu na usilne prośby i w gronie co przedniejszych panów węgierskich wysłała królewnę do Polski".

W tem miejscu przerwał nieco pan Stanisław, bo w czasie jego opowiadania nadbiegło kilku podrostków ze wsi, a dwie walne już dziewczynki widać było jak zdążały przez pole. Wawrzyniec spoglądał po słońcu czy jeszcze wysoko, a Władyś i Ja-

dwisia usiadły tymczasem u nóg i patrzyły bystro w oczy staruszkowi, który otoczywszy się dziatwą, tak dalej opowiadał:

„Działo się to w październiku roku pańskiego 1384. W mieście Krakowie roiła się kupa łudzi po ulicach, a jeden drugiemu mówił: „Już jedzie nasza królewna!“ Jakoż wszyscy z procesją, z chorągwiami i z huczną muzyką wyruszyli za miasto. Stanęli na górze za Wisłą, patrzą, aż tu zbliża się orszak strojny w złoto i srebro, a w pośrodku urodziwa piętnastoletnia dzieweczka.

— To królewna! królewna Jadwiga! szepnęli sobie ludzie.

A inni mówili:

— Toć to anioł nie dziecko!

Jakoż bardziej do anioła niż do człowieka była podobna Ludwikowa córka. Litość błyszczała z jej oczu a urodziwe liczko było pełne słodkiej łagodności, niby promieni świętych. Radość też była wielka w całem pospólstwie: z muzyką, śpiewami i okrzykami weselnemi wprowadzono królewnę na rynek krakowski, gdzie aż do poźna w noc lud się gromadnie roił i wszystko hulało z radości.

W kilka dni potem, a prawie w sam dzień św. Jadwigi, zabrali się biskupi i panowie polscy do ukoronowania młodziutkiej królewny. Jakoż przystrojono kościół na górze Wawelu, a co najprzedniejsi dostojnicy przywdziali złociste szaty i wiedli królewnę przed ołtarz. Pośród mszy uroczystej namaścił tu arcybiskup Bodzanta olejem świętym urodziwą królewnę i zapytał się jej, czy chce dotrzymywać praw i swobód krajowych.

— Chcę, tak mi Boże dopomóż! — odrzekła słodkim głosem młodziuchna pani, poczem włożono jej na głowę koronę z złotemi wstęgami i lilijami z drogich kamieni, a do ręki dano jej berło, które było także na wzór białej lilii zrobione. Przecudnie wyglądała Jadwiga przy owych kwiatach panieńskiej niewinności, a dostojnicy trzymali nad nią złotą koronę, żeby i ten

lekki ciężar nie ugniatał zbytnie dziewiczego czoła. A cóż to za uciecha musiała być między ludem krakowskim, kiedy młodziutka królowa przyjmowała nazajutrz hołd i przysięgę wierności od całego miasta na rynku przed ratuszem! Iście zdawało się wszystkim, że anioł zleciał na tron Piastów i w drobną rączkę wziął rządy nad polską ziemicą.

Jak wiecie, na północ od Polski mieszkają litwini. Za owych czasów byli oni jeszcze pogańskim narodem, a przywodził nimi wielki i dzielny książę imieniem *Jagiełło*. Jakoż trafiało się wonczas, że Litwini wpadali do polskiej ziemi i zabierali dużo ludzi i bydła, pustosząc całe obszary. Z drugiej strony miał Jagiełło niemało do czynienia z podstępnymi krzyżakami, którzy to niby szli chrzcić, a w istocie niewolników swych ze wszystkich litwinów zrobić chcieli. Jak więc polscy panowie radzi byli dla miłej zgody pojednać się z Jagiełłą, tak on znowu oglądał się tylko za jakiem szczerym przyjacielem, żeby raz na zawsze przytrzeć rogów coraz potężniejszemu krzyżactwu.

Tak się rzeczy miały, kiedy panowie polscy przyszli na tę myśl, aby Jadwigę wydać za litewskiego księcia.

— Jeśli tak zrobimy — mówili oni — to nietylko Jagiełłę i całą Litwę na świętą wiarę nawrócimy, lecz tak polaków z litwinami zjednoczymy, iż będzie silna zapora od niemców i krzyżaków.

Czem bardziej panowie tę myśl sobie rozważali, tem bardziej się im ona podobała: nie chodziło o nic, tylko o dobrą wolę Jagiełły i Jadwigi. Jakoż o księcia jęli się wywiadywać, i widzieli, że nie byłby od tego, lecz z królową niemałe się okazywały trudności. Było bowiem tak, że jeszcze nieboszczyk król Ludwik, wielki przyjaciel niemców, zaręczył był Jadwigę austryackiemu książęciu Wilhelmowi, z którym była od dziecka zaznajomiona i wielce doń przywiązana. Oczekiwała więc z dnia na dzień Jadwiga, rychłoli książę niemiecki przybędzie i ją sobie zaślubi, gdyż ona biedaczka serca się tylko swojego pytała, a zresztą chciała być posłuszną woli nieboszczyka ojca. Polacy atoli



Królowa Jadwiga.

truchleli na samą myśl Wilhelma, wiedząc że gdyby on tronu dostąpił, toby wnet Niemcy jak wielkie morze całą tę ziemię polską zalały i do dna zatopiły.

Tak mijał trzeci miesiąc. Z dalekich stron przyjeżdżali rycerze i książęta, aby tylko zobaczyć młodziutką królowę polską, o której cuda po świecie gadano, lecz między nimi nie było widać ani Wilhelma ani Jagiełły. Jak gwiazda przedziwnej jasności, świeciła Jadwiga ciągle sama na polskiej stolicy. Naraz po trzech miesiącach zrobił się rozruch w Krakowie, bo wjeżdża do miasta liczne grono obcych rycerzy, a na nich nietylko złoto i srebro, lecz skóry niedźwiedzie i rysie, a w oczach odwaga i szczerość. Byli to posłowie od litewskiego księcia.

Ledwie że z koni zsiedli, a jużci każą wieść się na zamek krakowski. A skoro stanęli przed naszą cudownie urodziwą Jadwigą, tedy nie mogli ukryć swojego zdumienia: uderzyli czołem przed nią, jak przed aniołem bożym, i złożyli wielce kosztowne dary, a potem wystąpił brat księcia litewskiego, imieniem Skirgiełło, i w te się odezwał słowa:

— Niejeden cesarz i król chrześciański starał się już pobratać z wielkim księciem litewskim, Jagiełłą, ale nadaremnie; tobie dopiero, przecudna królewno, zostawił Bóg to dzieło. Nie chcąc się więc sprzeciwić wyrokom Wszechmocnego, racz miłościwa Jadwigo przyjąć Jagiełłę za swego małżonka. A jeżeli serce twoje przychyli się do tej prośby, tedy stanie się to na wielką chwałę Bogu a ludzki pożytek, bo Jagiełło obiecuje przyjąć wiarę św. chrześcijańską wraz z całym swym narodem, przyrzeka tudzież połączyć na wieki Litwę z koroną polską i odebrać wszystko, cokolwiek drapieżni wrogowie od ziem waszych oderwali.

Rozradowali się panowie polscy, słysząc te słowa, lecz Jadwiga pobladła zrazu, a potem rzekła:

— Miłe mi jest poseletwo wasze, lecz nie mogę na nie odpowiedzieć, gdyż jestem z woli rodziców księciu niemieckiemu zaręczona i jemu wiary dochować winnam. Jedźcie więc do matki

mojej na Węgry, a cokolwiek ona rozkaże, to ja z uległością wypełnię.

Poczciwa córka nie chciała rozrządzać sobą bez woli swej macierzy. Jakoż poselstwo litewskie, do którego się i niektórzy dostojni polacy przyłączyli, wyruszyło zaraz w daleką drogę na Węgry, a tu im królowa matka odrzekła, iż zgadza się na wszystko, cokolwiek służy ku pożytkowi religii i królestwa polskiego. Uradowani tem posłowie, dobrawszy sobie jeszcze dwóch panów węgierskich, wracali z dobrą nowiną do Litwy.

Zdawało się, że już tylko przyjazdu Jagiełły potrzeba, aby Litwę z Polską na wieczne czasy połączyć — gdy wtem zjeżdża do Krakowa Wilhelm, ów książe austryacki a dawny narzeczony Jadwigi. I chciało nieszczęście, że był ten książę urodziwym młodzieńcem, i mógł zawrócić głowę niejednej dziewczynie, a cóż dopiero królowej, która już dzieckiem bardzo do niego była przywiązaną.

Dowiedziawszy się panowie polscy o przybyciu Wilhelma do Krakowa, zabronili jak najsurowiej wpuszczać go na zamek. Rozkaz ten był królowej bardzo przeciwny, gdyż chciała się przecież zobaczyć z przyjacielem lat dziecięcych. A że to niewieściemu dowcipowi wszystko się udać musi, więc i na to znalazła się rada. Tuż pod górą zamkową stał, jak i podziśdzień, klasztór franciszkanów; do tego więc klasztoru wychodziła królowa ze swoim dworem a Wilhelm ze swoim, i tak się widywali i rozmawiali.

Po tych rozmowach obudziła się w sercu Jadwigi tak serdeczna miłość ku Książęciu, iż sobie postanowiła koniecznie jemu a nie komu innemu oddać swą dziewiczą rękę. Widząc to przebiegły Wilhelm, umiał oczywiście i urodą i ogładą swoją miłość Jadwigi jeszcze bardziej rozdmuchać, bo mu się bardzo uśmiechała Polska, jako wiano przecudnej i młodej królowej. Niemało przyczyniała się też do tego cała zgraja zauszników i pochlebców, którzy od Wilhelma byli przepłaceni, i niby to z wielkiej przyjaźni ku Jadwidze za Wilhelma jej iść doradzali.

Pewnego razu przyszedł do królowej najprzebieglejszy z tych zauszników, imieniem Gniewosz z Dalewic, i tak się odezwie:

— Miłościwa Pani, widujesz się wprawdzie z księciem austryackim, ale to mało dla jego gorącego serca. I tak jesteście sobie prawie poślubieni, więc pozwól miłościwa pani, aby książę przyszedł tu na zamek potajemnie, i razem z tobą zamieszkał jako mąż ze żoną. W takim razie spełnią się wasze gorące życzenia: Wilhelm pozostanie przy tokie i na tronie!

Pobożna Jadwiga zarumieniła się na te słowa i chciała odchodzić. Ale Gniewosz nie przestał jak zły duch kusić:

— Jeżeli nie zrobisz tego miłościwa Pani — mówił zausznik — to lada dzień zjedzie Jagiełło i panowie oddadzą cię jemu za żonę. A wiesz ty królowo, jakie dziwy rozpowiadają o księciu litewskim ludzie, którzy go widzieli? Oto mówią, że jest cały jako niedźwiedź kudłami obrośnięty i że nie ma głosu ludzkiego, lecz prawie jakby ryczał kiedy się odezwie.

Mrowie przeszło Jadwigę na one słowa Gniewoszowe. Zakryła oczy i westchnęła żałośnie:

— O ja nieszczęśliwa!

Gniewosz usłyszawszy takie westchnienia był już pewnym swego i poleciał do księcia Wilhelma. Jakoż ułożyli się zaraz, przekupili niektórych stróżów, i jak tylko noc zapadła, wybrali się wraz z kilkoma rycerzami złodziejskim trybem, po cichu na zamek. Szczęśliwie doszli aż do komnat królewskich; lecz gdy wysłali uwiadomić o tem Jadwigę, zrobił się wielki hałas, a straż przyboczna zwąchawszy co się święci, dalejże szukać niemców. I kto wie coby się było stało z Wilhelmem, gdyby nie był uciekł, bo go oto w koszu na sznurach za mury zamkowe spuścili.

Te nieudałe odwiedziny rozjątrzyły tylko serce młodej królowej. Uwierzyła ona, że Wilhelm ze szczerej miłości na tyle rzeczy się odważa, a z drugiej strony truchlała z obawy, iż co tylko nie nadjedzie ów niedźwiedź litewski Jagiełło. Że zaś i ludzkie języki ów napad Wilhelma na zamek z krzywdą dla niej

przekręcać zaczęły, więc postanowiła Jadwiga na przekorę wszystkim pójść do miasta, do gospody gdzie stał książę austryacki, i razem z nim wyjechać raczej z Polski, niż sercu się swemu sprzeciwić. Jakoż niewiele myślący zebrała młoda królowa kilka swych niewiast przybocznych, i tak szła z niemi ku furcie zamkowej. Zdziwiło królowę, że furta zamknięta; patrzy, a owo koło drzwi stoi strażnik z toporem.

— Otwórzcie! — zawołała królowa.

— Nie wolno — odparł strażnik.

— Któż zabronił?

— Panowie.

— Jakto, więc mnie zabronią? mnie królowej? — zawołała rozżalona Jadwiga — podajcie topór!

Strażnik podał topór, a Jadwiga już się zamierzała, aby kilkoma uderzeniami rozbić okutą furtę — gdy nagle zjawił się podskarbi, dawny sługa ojca i dziada Jadwigi. Z białą od starości głową, ukląkł on przed królewskiem dzieckiem i ze łzami w oczach zawołał:

— Miłościwa pani, czyż chcesz opuścić cały naród, który cię tak kocha, całą Polskę dla jednego niemca?

— On jest najmilszy mojemu sercu — odpowie Jadwiga.

A na to podniósł ręce staruszek i rzekł rozpaczliwym głosem:

— Więc jeden gaszek milszy, jest twemu sercu niż cała polska ziemica! Błagają cię pani, abyś księcia pogańskiego wraz z całym narodem niebu powróciła, a ty niepomnąc na Boga, idziesz się tulić do boku Wilhelma. O siwa głowo moja! pierwszy raz ty widzisz, że oto różczka królewska ludem swoim i chwałą Bożą gardząc, sama jako niewolnica bieży sromotnie w objęcia cudzoziemca!

Łzy stanęły w oczach Jadwidze na one słowa siwiutkiego sługi. Schyliwszy głowę odeszła od furty i wolnym krokiem wróciła na swoje komnaty. Tu dopiero puściły się jej łzy z oczów

niby perły najdroższe, bo już przeczuwała, że jej wypadnie porzucić na zawsze drogiego Wilhelma.

Jakoż zmieniły się nagle rzeczy. Nietylko, że królowa matka przyzwoliła na zamęźcie Jadwigi z Jagiełłą, lecz oto nadchodzą już wiadomości, że i sam książę litewski zgodził się na wszystko, co mu posłowie zawieźli i lada chwila ma przybyć do Krakowa. Więc panowie kazali Wilhelmowi wyjeżdżać, a Jadwiga oddała Bogu swoje utrapienie, widząc, ile pożytku dla św. wiary i dla Polski może wyniknąć z jej połączenia z Jagiełłą".

Zamilkł tu stary wojak na chwilę, odchrząknął i spojrzał wokoło. Dużo dziewcząt i wyrostków wiejskich siedziało u jego nóg, a oprócz Władysia i Jadwisi była tam jeszcze i jego wnuczka i dwóch gospodarzy, a wszyscy z nabożną uwagą słuchali słów jego. Słodki uśmiech przebiegłj po twarzy staruszka; pogłaskał swą wnuczkę i spojrzał na niebo, a widząc że słońce już wnet się zapadnie, w ten sens coprędzej swoją rzecz prowadził:

„Nastała zima. Mróz pozasłaniał okna, a duże płatki śniegu spadały jakby śpiące na ziemię. Smutna Jadwiga przepędzała długie wieczory na modlitwie i rozmyślaniach, a serduszko jej nawykało coraz bardziej do tej myśli, że Jagiełło z nią wspólnie na tronie polskim zasiędzie.

— Gdyby on tylko nie był taki dziki i brzydki! — myślała często. — A kto wie, może Gniewosz nakłamał? — szeptało jej coś do ucha. I na tę myśl puknęło biedne serce nadzieją. Ale cóż — dodała w duchu — choćby był dzikszym od zwierzęcia, wezmę go za męża, bo Bóg i lud mój tego żąda.

Przy podobnych rozmyślaniach i modlitwie wracał coraz większy spokój do serca Jadwigi. Tymczasem panowie zjechali się do Krakowa i robią przygotowania, aby księcia litewskiego

przyjąć jak przystało, a niezadługo nadeszły też i wieści, że książę już niedaleko.

Pierwszy raz patrzył się Kraków na taką uroczystość, jaką był wjazd Jagiełły, odbyty w lutym, roku pańskiego 1386. Obok Jagiełły jechali bracia jego, książęta litewscy i kilku książąt ruskich, i jechało dużo rycerstwa litewskiego w nieznanych a bogatych ubiorach. Na spotkanie ich wybrała się zaś wielka liczba polskich co najprzedniejszych dostojników. A w tejże chwili, gdy wszyscy razem do Krakowa wjeżdżali, umykał drugą bramą książę austryacki.

Zadygotało serduszko Jadwigi, skoro się tylko dowiedziała, że Jagiełło przybył, lecz sobie już w duszy postanowiła, że choćby i umrzeć przyszło od strachu, to pójdzie za litwina, byle tylko Polska była szczęśliwa. I kiedy sobie tak w duszy ślubuje, zrobił się hałas wielki na zamku i tuż weszli dworzanie z nowiną, że Jagiełło idzie.

Zadrżała Jadwiga na te słowa nito liść osiczyny i jakoby święta jaka na stracenie, poszła na królewskie komnaty. Gwar i szczęk broni zbliżał się od podwórza; nagle otwarły się podwoje i wstąpił książę litewski ze swoją drużyną. Lecz jakiż inny! Jadwiga omało nie krzyknęła z podziwu, taki był składny i miły. I nie wiedziała sama, czy to sen czy na jawie. Aż skoro książę przystąpił do niej i przemówił, tedy onej jakoby kamień spadł z serca, i poznała kłamstwo Gniewosza.

Dopieroż rozpoczęły się uroczyste obrzędy jeden za drugim. W trzy dni po przyjeździe przyjął Jagiełło sakrament chrztu św. i chrześcijańskie imię Władysław, a razem z nim ochrzcili się także wszyscy bracia jego książęta litewscy. Zaś we trzy dni po chrzcie, odbył się ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą. Serdeczne życzenia i błogosławieństwa całego narodu towarzyszyły młodej parze przed ołtarz. We dwa tygodnie potem ukoronował Władysława tenże sam arcybiskup Bodzanta, który i Jadwigę koroną przyozdobił; dopiero teraz rozpoczęły się huczne gody na zamku. I było przez wiele dni siła szczerej radości. Bratali się

polacy z rusinami i Litwą; polki brały sobie litwinów za mężów, a polacy żenili się z hożemi litwinkami i rusinkami. I jeżeli kiedy, to wówczas uczuli ludzie, że Pan Bóg polskiej ziemi z opieki swej nie wypuszcza, za co na chwałę Jego szło światło wiary po całej Litwie pogańskiej.

Każde królowanie jest pełne przykrości i utrapień, i nieraz złota korona cierniową się staje. I tak, choć młodzi małżonkowie królewscy szczęśliwi byli domowem pożyciem, to przecież nie jedna turbacya spadła na ich barki zaraz w pierwszych latach panowania. Bo to wypadło nietylko uspakajać własnych poddanych między sobą, lecz oprócz tego mieć się na baczności od krzyżaków, a potem godzić waśnie między litwinami i doglądać rozszerzania wiary św. na ziemi litewskiej. Nie dziwota więc, że oboje królestwo wyjeżdzali nieraz, a często i sam król przebywał długie tygodnie na Litwie.

I zdarzało się wówczas, że gdy młoda królowa tęskniła sama na zamku za swoim małżonkiem, to zausznicy roznosili różn plotki i oszczerstwa. Najgorliwszym z plotkarzy był ów zuany nam już Gniewosz z Dalewic, który obdarłszy księcia Wilhelma, chciał teraz i z Jagiełły co skorzystać. Lecz *do czasu dzban wodę nosi*, a więc przyszedł koniec na tego brzydkiego zausznika.

Owóż stało się, iż gdy król z Litwy powrócił, ów Gniewosz oczernił przed nim Jagwigę, mówiąc, iż przyjmowała u siebie Wilhelma, który za kupca przebrany na zamek krakowski przychodził. Oczywiście była to brzydka plotka; ale Jagiełło jako był porywczy, tak się zaraz gniewem uniósł i ostre królowej czynił wymówki. Martwiła się Jadwiga, płakała, ale o niewinności nie mogła męża przekonać. Jakoż urosły ztąd niesnaski domowe. Na szczęście dowiedzieli się niektórzy z panów o tej całej sprawie, i doszedłszy, że to Gniewosz takie bajdy rozsiewa, zapozwali przed sąd w obronie królowej.

Stanął Gniewosz na sądzie i chciał się usprawiedliwić, ale



Władysław Jagiełło.

w tem wystąpiło dwunastu rycerzy w zbrojach i tak mówią do Gniewosza:

— Ty łżesz i oczerniasz naszą miłą królowę, więc musisz się bić z nami. Jeżeliś prawdę mówił, to cię Pan Bóg ochroni od wszystkiego złego; a jeżeliś potwarca! to i tak musisz zginąć.

Tedy Gniewosz pobladł okropnie, i zaczął się wymawiać i prosić, aby mu darowali. I długo się naradzali, coby zrobić z tym potwarcą. Zabijać go nie chcieli, bo wiedzieli, iżby królewej był żal wielki; więc zgodzili się na to, że Gniewosz musiał wleźć pod ławę, i z pod ławy odszczekał wszystko psim głosem na własną hańbę.

W ciągłej zgodzie żyli odtąd oboje królestwo i wielkie było ich ku sobie przywiązanie. Lecz cóż to pomogło? Smutków i utrapień, które Jadwiga tak za czasów panieńskich jak i później wycierpiała, nie był już nikt w stanie odjąć. Więc bardzo nadszarpało się zdrowie młodej królowej.

Tak śród dobrych i złych dni, śród wesela i smutku, mijał rok za rokiem i minęło lat trzynaście. Do wszystkich strapień Jadwigi przyczyniło się jeszcze i to, że je Bóg nie obdarzał dziatkami. Bladła więc i niknęła młoda pani i coraz bardziej odsuwała się od świata, a całe dnie i noce trawiła na modlitwie. Dworzanie posmutnieli, widząc jak zdrowie królowej coraz bardziej słabnieje.

Naraz wysłuchał Pan Bóg próśb Jadwigi, lecz zarazem i Polskę dotknął wielkim ciosem. W czerwcu roku pańskiego 1399 powiła królowa córeczkę, a była już wonczas bardzo osłabioną. W kilka tygodni dzieciątko umarło. Jadwiga nie podnosiła się już z łoża; zaczęła niknąć i niknąć, i zobaczyła się wreszcie blisko śmierci. Więc rozdała połowę swojego majątku na ubogich, a połowę na *szkołę najwyższą* w Krakowie, i potem w modlitwie gorącej Panu Bogu oddała swoją czystą duszę. I nie widziała biedaczka nawet męża w ostatniej godzinie, gdyż on już na pogrzeb z Litwy przyjechał.

Jaki był żal Jagiełły i całego narodu, trudno opisać. Każdy był nieutulony w płaczu i żałości za naszą litościwą Jadwigą.

Umarła! umarła matka biednych i opuszczonych!

Idź do Krakowa, pod kościół Matki Boskiej na Piasku, a ujrzysz tam w jednym narożniku kamień, a na nim wyżłobioną stopę niewielką, którą lud krakowski *stopką Jadwigi* nazywa. Cóżto ona znaczy? Oto opowiem ci, iż pewnego razu, gdy ten kościół budowano, szła sobie Jadwiga i ujrzała między murarzami jednego, który był bardzo smutny i zapłakany.

— Cóż ci jest? — pyta go słodko królowa.

— Żona mi chora, a dzieci z głodu umierają — odrzeknie murarz płaczący.

Żal ścisnął serce Jadwigi; sparła nóżkę swą na kamień, oberwała lamę złotą z trzewika, a dawszy ją murarzowi rzecze:

— Idź, sprzedaj i nakarm twe dzieci!

I pamiętała odtąd długo o tem biednym rzemieślniku i z biedy go wyciągnęła, a on zato wykuł na kamieniu jej stopkę, jako że kamień wapnem był zbryzgany i ślad się wonczas pozostał, gdy Jadwiga lamę odrywając, nóżkę na nim wsparła.

A ileż to dobrego po starych księgach o tej anielskiej Jadwidze spisano!

Oto trafiło się w Wielkopolsce, gdzie oboje królestwo godzili wewnętrzne zamieszki, że rycerze królewscy ludziom w kilku wsiach chudobę zabrali. Skrzywdzeni kmiecie przyszli tedy z płaczem upomnieć się o sprawiedliwość. Wyszła do nich litośna Jadwiga.

— Cóż wam tak smutno moi ludzie? — pyta ich łagodnie.

— Ach, miłościwa królowo! — zawoła jeden — wojownicy króla zabrali nam dobytek i spalili domy. Nasze żony i dzieci giną z nędzy!

— Chodźcież moi mili — rzekła Jadwiga i szła sama prosto do króla. Tu dopiero opowiedziała mężowi rzewnemi słowami całą krzywdę ludzi, jaka im została wyrządzona przez jego wojowników.

Poruszył się król na to opowiadanie Jadwigi i kazał włościanom powrócić natychmiast chudobę. Potem otworzył swą szkatułę z pieniędzmi, a obdarzywszy po królewsku poszkodowanych, rzekł do Jadwigi:

— Stało się jak chciałaś.

— Prawda — odpowie litośna Jadwiga — wynagrodziłeś ich szkody, i wróciłeś chudobę, lecz *kto wylane łzy im powróci?*

Patrzajcie na tę anielską dobroć! Niedosyć, że ludziom biednym dopomogła i zapłaciła wszystkie krzywdy, ale się troskała jeszcze o ich łzy, które płacząc wylali. Wiedziała ona dobrze, że wszystko można biednemu człowiekowi nagrodzić i powrócić, ale łez i płaczu, to mu już nigdy nie wróci ani nie opłaci!

Oprócz tego serca litośnego, miała jeszcze Jadwiga i rozum wielki i wiarę głęboką. Godziła powaśnionych, dawała sprawiedliwość pokrzywdzonym i wiele czyniła ubogim i kościołom. Osobliwie do Matki Boskiej Częstochowskiej wielkie miała nabożeństwo. Ona też głównie przyczyniła się do podniesienia klasztoru jasnogórskiego, który później, znać za wstawieniem jej niewinnego serca, wielu cudami i obroną polskiej ziemi zasłynął.

Więcej niż wszystko na świecie miłował też król Władysław swą świętobliwą małżonkę. A choć żył po jej zgonie jeszcze długie lata i z innemi księżniczkami śluby zawierał, to przecież była Jadwiga ostatniem jego wspomnieniem na śmiertelnem łożu. Konając, zdjął on dopiero z palca jej obrączkę ślubną i rzekł: Oto najkosztowniejszy klejnot mego życia!

Ta więc urodziwa i cnót pełna Jadwiga, rozpoczęła wraz z mężnym Władysławem Jagiełłą nowy ród królewski. W ich



Apoteoza Piastów.

ręce przeszło berło Piastów, którzy z Kazimierzem Wielkim zstąpili do grobu, i od nich zaczyna się cały szereg cnotliwych i szlachetnych królów *Jagiellonów*, którzy długie lata Polską ziemią rządzili i od wrogów skutecznie ją zasłaniali."

Na tem skończył staruszek swoją historyę, prawie w chwili gdy słońce za ziemię się chowało, malując jeszcze tylko najwyższe wierzchołki drzew czerwonym swym blaskiem. Słuchacze tak byli zajęci opowiadaniem starego wojaka, że nie zważali na zmrok i tylko patrzyli w oczy staruszkowi i zastawiali ucha, czy jeszcze dalej powieści jakich nie usłyszą. Lecz zamiast historyi rzekł p. Stanisław łagodnym głosem.

— No, moi mili, teraz do domu! A módlcie się za naszą ziemię nieszczęśliwą, nim głowę do snu położycie, i módlcie się za mnie starego, co nad grobem stoję!

Jaki taki ocucił się dopiero na te słowa. Powstali, podziękowali staruszkowi za opowiadanie, a wzdychając i rozmawiając smutno, szli zwolna do domów. Najserdeczniej dziękowali staruszkowi Władyś i Jadwisia z Wawrzyńcem. On też, pełen łagodnej dobroci, pożegnał dzieci ojcowskiem pocałowaniem.

Lecz nikomu nie podobała się podobno tak bardzo historya jak Wawrzyńcowi. Wróciwszy do olchowieckiego dworu, opowiadał on ją jeszcze tego samego wieczora w czeladniej izbie, i jeszcze dziś przypominają sobie tamtejsi ludzie tak żywo Jadwigę i Jagiełłę, jak gdyby ta królewska para wczoraj dopiero Polską rządzić przestała.

Grześ z Mogiły.

UCISK KRAKOWA

za pierwszéj bytności w nim Szwedów

w latach od r. 1655 do 1657.

przez W. Gąsiorowskiego.

W księdze dziejów naszego grodu, smutna karta jego historyi. będzie przedmiotem dzisiaj naszéj uwagi. Mamy stanąć na progu jego upadku, z bliska przypatrzeć się chwili jego pierwszego konania. Dwieście z okładem lat przesunęło się już ponad jego murami, ośm pokoleń jego mieszkańców w grobie złożyły swoje nadzieje i cierpienia, pięćkroć zmienił on panów swoich i rządy; a przecież szczęście nie zagościło jeszcze pomiędzy nami, dni błogie z daleka omijały niegdyś ten gród sławą, bogactwy znamienity. Smutna jego dola, którą obecnie z dziejowej przeszłości na jaw wywołać mamy, dziwnie przypada z moralném naszem cierpieniem, znajduje harmonijny odgłos w naszéj duszy; a wspomnienie jéj, pogodzi nas z twardym losem Opatrzności.

Pierwszy awanturniczy napad Szwedów na Polskę, dając poznać ludom Europy, iż jesteśmy słabym, bardzo słabym narodem, jest ostatnim kresem pozornéj jakiejś wielkości i sławy, a zarazem chwilą coraz widoczniejszego chylenia się Polski do upadku.

Napad ten podał poraz pierwszy różnowiercom sposobność podniesienia matkobójczéj ręki przeciw ojczyznie, która ich bezprzykładną w dziejach miłością ukochała; nieprzyjaciel złupił kraj z jego bogactw, wywiózł za morze jego zabytki sztuki, zabrał archiwa i biblioteki, pozostawiając poza sobą dopalające się zgliszcza zniszczonych przez siebie miast i grodów, z których wiele już nigdy powstać nie miało.

Od r. 1587 na tronie polskim zasiadła rodzina Wazów, która i narodowi szwedzkiemu panowała. Zygmunt III, syn Jana króla szwedzkiego i Katarzyny córki Zygmunta I, obrany przez Polaków nie z chciwości, iż kiedyś głowę jego korona Skandynawów zdobić miała — bo nigdy nie pragnęliśmy cudzych ziem i koron, — lecz z uczucia wdzięczności, iż w ży-

łach jego płynie krew Jagiellonów, rozpoczyna u nas tę dynastyą.

W pięć lat później, po śmierci swojego ojca Jana III, zasiada i na tronie dziedzicznym; nie umie jednak pozyskać sobie miłości i zaufania Szwedów, stawić skutecznych środków przeciw knowaniom własnego stryja Karola ks. Sudermanii, który mu wkrótce koronę wydziera. Zygmunt III z wielkiego dziedzictwa unosi tylko próżny tytuł króla Szwedów, Gotów i Wandalów; do herbów Polski przykłada snopek, godło rodziny Wazów. Polska w Szwecyi, zamiast jak niegdyś w Litwie, pozyskać bratni naród, zgotowała sobie zaciętego nieubłaganego wroga. Krew jéj synów leje się obficie w ziemiach jéj nadbałtyckich. — Gustaw Adolf król szwedzki, syn Karola ks. Sudermanii, ginie w bitwie pod Lützen w obronie luteranizmu w tym samym roku, kiedy Zygmunt III schodzi do grobu. Korona szwedzka spada na Krystynę, jedyną córkę Gustawa Adolfa tego bohatera Północy.

Szwecya teraz dostaje się pod rządy niewiasty niepospolitego charakteru, protektorki sztuk pięknych, lubowniczki filozofii, kapryśnéj jednak i w całém życiu dziwnéj kobiety. Krystyna w r. 1654 dobrowolnie składa koronę na rzecz Karola Gustawa ks. Dwóchmostów, siostrzeńca Gustawa Adolfa, a sama opuszcza Szwecyą, w Innsbruku publicznie przechodzi na łono kościoła katolickiego i udaje się do Rzymu. W Polsce podówczas panował Jan Kazimierz, syn Zygmunta IIIgo. Zgłasza się on z prawami swemi do korony szwedzkiéj, zapalając nierozważnie przez to krwawą, straszną w wiekowych skutkach dla kraju całego wojnę. Takie były powody tego jaskrawego dramatu, którego jednak we wszystkich następstwach malować nie myślimy; zamkniemy się tylko w murach naszego grodu, gdzie téj burzy zbliżającéj się oczekiwać będziemy.

Przypatrzmy się teraz jaki to był wstęp do tych dni ucisku, płaczu i żałoby, które nad murami Krakowa zaświecić miały.

W r. 1651 po całym chrześciańskim świecie ogłoszony został przez Innocentego X papieża jubileusz, czyli jak go nasi przodkowie nazywali miłościwe lato. Kraków, ten drugi Rzym, błyszczał jeszcze staropolską pobożnością, 72 jego świątnic kornie swoje wieże ku niebiosom wznosiły; w katedrze, w przybytku wiecznego spoczynku królów, i w kościele ku czci królowej niebios N. M. P. w rynku wzniesionym, dzień i noc nie-

przerwanie podnosiły się pienia kapłanów do Pana Zastępów, w hołdzie za zlewane na kraj dobrodziejstwa, w prośbie o dalszą łaskę i błogosławieństwo. Nic więc dziwnego iż na obchód miłościwego lata z dalekich nawet okolic gromadnie przybywano do Krakowa, gdzie każda jego świątynia posiada jakiś obraz, do którego lud ma szczególniejsze nabożeństwo lub przechowuje nad skarb staranniéj zwłoki świętego rodaka.

Lecz Bóg z niezbadanych, zawsze jednak nieomylnych wyroków, lud ten korzący się przed Jego ołtarami dotyka prawicą gniewu swojego. W murach Krakowa wybucha straszna zaraza morowa. Wszystko się rozbiega — kapłani opuszczają świątynie, obywatele majątki swoje, rzemieślnicy porzucają warsztaty: wszyscy chcą unieść tylko swoje życie. Lecz anioł śmierci zwolna za uciekającymi postępuje, nad całym krajem rozszerzając swoje mordercze panowanie. Lud tylko biedny, bez zatrudnienia i chleba snuje się teraz po ulicach miasta, w którém niedawno tyle było ruchu i życia. Mór z każdym dniem przybiera straszniejsze oblicze: kto nim dotknięty, dla tego już nie ma nadziei wyzdrowienia, a grozi śmiercią osobom go otaczającym. Wszelkie związki pokrewieństwa lub przyjaźni ustawały: matka opuszczała dzieci, żona męża; co większa z rozporządzeń ówczesnego magistratu pokazuje się, iż nakazywano mieszkańcom z kamienicy się wynosić, jeżeli kto w niéj morem został dotknięty, poczem główną bramę wchodową zabijano i pieczętowano. Nadchodzi zima w r. 1651, a z nią jakaś nadzieja, iż stawi ona tamę téj strasznéj pladze ludzkości. Nadzieja była niepłonna, lecz niedługo trwała; w miesiącu maju 1652 r. z dziesięćkroć większą siłą znów mór wybucha i sroży się do późnej jesieni. Nie będziemy tu malowali strasznych w skutkach jego obrazów. Podług podań naszych dziejopisów w samym Krakowie z jego przedmieściami umarło przeszło 20 tysięcy mieszkańców.

Lecz nie na tych klęskach przeminął r. 1652; z ustawicznych bowiem deszczów wylała Wisła, tak gwałtownie z brzegów swoich wystąpiwszy, iż zerwawszy most na Stradomiu, królewskim zwany, na Kazimierzu wiele ludzi potopiła. Woda dochodziła do wielkiego ołtarza w kościele bernardynów. Widziano wtenczas jak wilk z kozą płynęły zgodnie w nieszczęściu na jednym stogu siana.

Nadszedł w nadziei pomyślniejszy dla wszystkich r. 1653; zwolna zaczęło się miasto zaludniać; lecz nie było nikogo,

aby po doznanéj stracie ukochanéj osoby, nie żywił w sercu swojém dotkliwego żalu, nie opłakiwał dni nazawsze minionego szczęścia. Tak w smutku przeszedł mieszkańcom Krakowa rok wspomniany aż do miesiąca października. Znów pojawia się zaraza, wyrywając tu i owdzie ofiary z łona rodzin, każe im spełnić do samego dna kielich goryczy. Były to już ostatnie jednak wysilenia tego strasznego moru.

Tymczasem, kiedy się to dzieje w nieszczęśliwéj Polsce, trapionéj morem, niszczonéj przez kozaków i Moskwę; w Szwecyi na tronie Wazów zasiada Karól Gustaw ks. Dwóchmostów. Jan Kazimierz, król polski, postanawia dochodzić praw swoich do wydartéj mu korony przez nowego jéj przywłaszczyciela, i w tym celu wysyła do Sztokholmu Canasilisa. Przed zgromadzonemi stanami Szwecyi poseł króla polskiego oznajmia, iż Jan Kazimierz jako jedyny dziedzic korony Wazów, nie uznaje Karola Gustawa królem. Na co przytomna Krystyna odrzekła, że Karól Gustaw udowodni swą prawowitość Janowi Kazimierzowi trzydziestu tysiącami świadków. Krok ten nierozważny ze strony Jana Kazimierza, zapala dawno już przygotowane materyały do wojny między dwoma narodami, których królowie spierali się tylko o tytuły. A lubo późniéj Jan Kazimierz w dalszych rokowaniach ze Szwecyą, okazywał się daleko wyrozumialszym, Karól Gustaw ufając dzielności swoich żołnierzy, wyszłych ze szkoły Gustawa Adolfa, pałając nadto żądzą łupów i zaborów, w duchu oddychał tylko wojną, głuchym był na wszystkie przedstawienia Polski, i żadnych układów nie dopuścił. A tak wojna już była nieuchronną.

Feldmarszałek szwedzki Wittemberg stanął z wojskiem 17to tysięcznem na ziemi polskiéj dnia 21 lipca 1655 r. Przy mieście Ujściu nad Notecią, w nader mocném i nieprzystępném stanowisku, przyszło do pierwszego starcia ze Szwedami, lecz szlachta wielkopolska, z namowy Hieronima Radziejowskiego, oddychającego tylko zemstą ku swemu monarsze, za ukazaniem się wojsk szwedzkich pierzchła, otwierając wolną drogę nieprzyjacielowi. Wkrótce cała Wielkopolska poprzysięgła Karolowi wierność i posłuszeństwo. Poznań, Kalisz, Międzyrzec i inne miasta zajął Szwed bez żadnego oporu. Dnia 9 września wszedł Karol Gustaw do Warszawy, stolicy ówczesnéj Polski, która także się nie broniła, czem zdziwiony król szwedzki zawołał: „Pobiłem Polaków nie widziawszy ich wcale!“

Tymczasem już od sześciu tygodni z całém wysileniem

pracowano w starym Krakusa grodzie nad poprawieniem murów, sypaniem okopów około miasta, stawianiem palisad i t. p. Trzy tylko bramy w dzień były otwarte, na murach i basztach ciągle straż odbywano. Przyjazd dnia 14 sierpnia z zagrożonéj Warszawy uchodzącéj królowy Maryi Ludwiki, ostrzega mieszkańców o bliskiém niebezpieczeństwie. Podwojono więc prace w uzbrajaniu i utwierdzaniu miasta, a w braku potrzebnych dla wojska funduszów, skarby kościelne naruszyć wypadało. Ułatwiła ich zabór okoliczność, iż Piotr Gembicki, ówczesny biskup krakowski, nakazał, aby plebani kosztowności swych kościołów dla bezpieczeństwa składali w skarbcu katedry krakowskiéj. Po uczynionéj na kapitule naradzie, postanowiono oddać część sreber, w wartości 100 tysięcy złp. aby je przekuć na pieniądze. Wtedyto sama kapituła kat. krak. złożyła na ofiarę ojczyznie 200 funtów srebra w naczyniach i sprzętach koscielnych.

Po zajęciu Warszawy przez Szwedów, Jan Kazimierz z garstką wojska kwarcianego dążył ku Krakowu, postanowiwszy bronić się do upadłego. Dnia 19 września stanął nareszcie w jego murach; 39ciu senatorów, którzy jeszcze nie zwątpili o ocaleniu kraju, znajdowało się przy jego boku. Nazajutrz, w dawnym przybytku królów, zebrała się rada senatu. Król przysiągł, iż rzeczypospolitéj nie opuści, nawzajem senat rozczulony przyrzekł królowi, że go do ostatniéj kropli krwi bronić będzie. „Na tem tu miejscu, mówił Jan Kazimierz ze łzami, zostałem królem ukoronowany. tu niechaj zginę. Niechaj obywatele, co mnie opuścili w polu i porzucili szeregi, patrzą na mój skon w tych murach. Na pokorne modły ześle mi Bóg pomoc; a jeśli nieodzownemi są jego wyroki, nie umrę bez chwały, gdy zginę w stolicy królestwa.“ — Zaklinali jednak króla zgromadzeni senatorowie, aby odstąpił od swego przedsięwzięcia, i lekceważąc życie swoje, aby całéj ojczyzny w niebezpieczeństwo nie podawał. Prośbami przecież senatorowie dokazali swego; król zagranicą nadejścia lepszych czasów oczekiwać postanowił. Obronę więc Krakowa poruczył król Stefanowi Czarnieckiemu, kasztelanowi kijowskiemu; a Jerzy Lubomirski otrzymał rozkaz, aby zabrawszy ze skarbcu trzy korony: polską, szwedzką i moskiewską i archiwum tajne, przewiózł je do Wiednia, powierzając do przechowania cesarzowi Ferdynandowi IIImu.

„Wojsko szwedzkie nadchodzi!“ złowroga wieść przebie-

ga ulice naszego starożytnego grodu. Jęk dzwonów rozlegający się w powietrzu, utwierdza mieszkańców, iż wiadomość ta prawdziwą. I w saméj rzeczy, ujrzano wojska szwedzkie z pagórków od wsi Michałowic zwolna i ostrożnie ku miastu posuwające się. Czarniecki ściąga wojsko do miasta, a obóz z wielu przyborami pod Prądnikiem zapala. Wijące się kłęby dymu i ognia niosą pożogę sąsiednim budynkom. Pali się już Kleparz, a cofający się żołnierz polski, dla wstrzymania nieprzyjaciela, nie tłumił pożaru, ale owszem go szerzył. Niszczący żywioł, nie znajdując nigdzie stawionego sobie oporu, rozlał się morzem ognia po przedmieściach Biskupiu, Piasku i Garbarzach. Świątynie Pańskie, szpitale, pałace, domy, na wzniesienie których kilkuwiekowa hojność królów, biskupów i panów się składała, za kilka godzin leżały w gruzach i popiele. Mimo wielką czujność mieszkańców w murach Krakowa zamkniętych, przeniósł się ogień daléj niż się spodziewano. Zajął się płomieniem biskupi pałac, wzmagający się pożar wnetby cały gmach ogarnął, gdyby go nie ugasiła stojąca tam piechota. Ale stłumiony w pałacu ogień wybuchnął około północy w sąsiednim kks. Franciszkanów kościele. Do wieży, przytykającéj do gmachu tego kościoła, wpadła niespostrzeżenie z palących się domów głownia, która późniéj niszczącym wybuchła płomieniem. Spalił się więc kościół, szczególniéj jego nawa, bo sklepienie pod ciężarem walących się wiązań runąwszy, otworzyło przystęp ogniowi, który wnet dwoje organ, ołtarze, kaplicę Męki Pańskiéj i cały klasztór pochłonął, tak iż tylko prezbyterium i kaplica Ś. Salomei nieuszkodzone pozostały.

I dalsze części miasta od pożaru były zagrożone. Jakoż dwie wieże katedralnego kościoła już się tlić zaczęły. Jan Kazimierz opuściwszy już Kraków, z klasztoru kks. Kamedułów na Bielanach ze łzami w oczach patrzał na ten pożar starożytnéj stolicy królestwa swojego.

Podczas kiedy nieszczęśliwi krakowianie zewnątrz od nieprzyjaciela zagrożeni, w mieście pasują się z wszystko pochłaniającym pożarem, Wittemberg podstępuje pod Kraków i opuszczony przez naszych obóz pod Dąbiem zajmuje. Nadciąga za nim król szwedzki, a zgromadziwszy swoje zastępy, które przestrzeń od Woli aż do Dąbia zaległy, część przy Wittembergu ku pomocy zostawia, z drugą zaś przeprawia się w bród przez Wisłę, która dla wielkiej suszy była nader płytka, i ucie-

kających żołnierzy kwarcianych do Wojnicza ściga. Tu stacza bitwę, w której 300 ludzi utracił, i nakoniec zwraca się ku Krakowu.

Wittemberg rozpoznawszy położenie miasta, nazajutrz przeprawia oddziały przez Wisłę i pod Kazimierz podstępuje. Byłoto pod wieczór w sobotę dnia 25 września. Jakiż następny dzień dla Krakowa zajaśnieje!

Minęła noc bezsennie dla oczekujacych w trwodze mieszkańców Krakowa. Zajaśniało już słońce w całym swym blasku nad starym grodem Jagiellonów. Lada chwila spodziewano się szturmu ze strony nieprzyjaciela. Już 10 godzina ranna uderzyła na kilku zegarach miasta — lecz ten nie następował. Rozległ się głos dzwonów, wzywający wiernych do świątyń Pańskich na modlitwę, która jeżeli kiedy, to szczególniéj dziś była najpotrzebniejszą. Zgromadzano się wszędzie licznie, ale szczególnie kościół archiprezbyteryalny w rynku N. M. P. był przepełnionym. O zaiste! modlono się wtenczas nie ustami, lecz całem sercem; na duszy każdego jakaś tęsknota zasiadła, lubo oblicze świadczyło o chrześciańskiéj rezygnacyi. W połowie mszy wielkiéj wstąpił na kazalnicę ks. Stanisław Ormieński dominikan, aby opowiedzieć wiernym słowo boże, przynieść ulgę i pociechę ich zbolałemu sercu. Byłato niedziela 19ta po Świątkach, w któréj czyta kościół św. ewangelią opowiedzianą w podobieństwie o królestwie bożem, pod obrazem króla zapraszającego gości po dwakroć na gody weselne, zgotowane synowi swojemu. Lecz oni zaproszeniem pogardziwszy, jedni udali się do wsi swojéj, drudzy do kupiectwa, a inni sługi królewskie pobili. Król rozgniewany wysyła wojsko, miasto ich spalić rozkazuje, a przechodzących po drogach wezwać na gody.

„Jakże uderzające podobieństwo, przemawia kaznodzieja, w zawartéj ewangelii do nas zgromadzeni bracia! Król, Pan niebios i ziemi, wzywał nas na gody swego Jednorodzonego Syna nie dwakroć, ale już przez siedm wieków prawie codziennie; posyłał do nas sługi swe: Wojciecha, Stanisława, Jacka, Jana Kantego, Leopolitę, Skargę, Birkowskiego i wielu jeszcze innych. Błogosławił długo naszym przedsięwzięciom, chcąc wlać miłość w ostygłe serca; karał czasem, aby obudzić choć iskrę żalu i na drogę cnoty naprowadzić. Lecz głusi byliśmy na zaproszenie Jego, przez usta sług Bożych nam niesione.

Jedni udaliśmy się na wieś, pokochawszy skarby i za-

szczyty; drudzy jęli się kupiectwa — niepomni, iż to jest prawdziwem bogactwem, czego mól nie gryzie, a rdza nie trawi; a inni — biada nam — wyrzekli się Jego imienia, stali się odstępcami wiary ojców swoich. I dziś, patrzcie, Pan w gniewie swoim posyła wojska pod miasto nasze, aby je spalić...... lecz co mówię, w połowie już ono leży w popiele i gruzach. Cóż się oprze gniewowi Pana? Wejdzie do miasta nieprzyjaciel i urągać będzie popiołom królów i praojców naszych. Cieszyć się wróg będzie, wśród płaczu i smutku naszego, mówiąc: w cóż się obrócił naród niegdyś od Boga ukochany! — Lecz o Panie, nie sądź nas według wielkości nieprawości naszych; wspomnij na zasługi świętych mężów, których wydał nasz naród! Policz krew wylaną przez nas dla imienia i chwały Twojéj! My dzisiaj pokornem sercem przyznajemy się do win swoich i ojców naszych; wierzymy mocno, iż jesteś ojcem miłości i przebaczenia, a nie kochasz się w karaniu człowieka."

Mniéj więcéj w téj treści przemawiał szanowany dla cnotliwego życia, ceniony ze swéj prostéj, lecz do serca przemawiającéj wymowy ks. Stanisław Ormieński. W końcu polecił wiernych modłom tych, którzy w przygodach zagrażającéj wojny, mają stanąć przed sądem Przedwiecznego. Nie z jednych piersi wśród téj modlitwy wyrwało się westchnienie, bo każdy z modlących mógł się znajdować w téj liczbie. Cicha prośba błagalna szła przed tron Pana Zastępów — byłyto jakby ostatnie modły konających. Po mszy kapłan zaintonował trójpieśń: „Święty Boże!" pieśń wielkiéj treści, uroczystéj nuty, po odśpiewaniu któréj udzielił przytomnym błogosławieństwo do wytrwania stale w wierze i w cierpliwości przez te dni smutku i w całéj drodze ziemskiego żywota.

Skończyło się nabożeństwo, zgromadzeni zaczęli już opuszczać kościół, gdy wtem od strony południowéj miasta dał się słyszeć silny wystrzał armatni, wkrótce liczne strzały ze strzelby ręcznéj. Pochodziły one z obozu Szwedów, którzy szturmowali do miasta Kazimierza od Wielickiej bramy. Chciejmy posłuchać naocznego świadka wypadków. Opór kazimierzan był krótki, brama Wielicka zdobyta, rozjuszone szwedzkie żołdactwo wpada do miasta, rozbiega się po domach i kamienicach w celu rabunku; tymczasem wyżsi oficerowie udali się do klasztoru Bożego Ciała, gdzie od księży hojnie przyjęci i częstowani, odchodząc przyobiecali dla osób i klasztoru zupełne bezpieczeństwo i całość. W parę godzin

później żołdactwo, popiwszy się w szynkowniach u żydów, powtórnie przybywa do klasztoru, lecz bramy jego zastaje zamknięte; zaczyna się więc gwałtownie dobywać. Księża, ufni słowu oficerów szwedzkich, rozkazują Jakubowi Mrowińskiemu, poddyakonowi, dobrze znającemu język niemiecki, aby wziąwszy klucze szedł bramę otworzyć dobijającym się żołnierzom. Ten, posłuszny rozkazowi starszych, zaledwie go spełnił, aleć ugodzony w skroń szpadą, padł na ziemię i ducha Bogu oddał. Widząc to z klasztoru księża, pouciekali do kościoła; żołnierze wpadają do klasztoru, odbijają cele, zabierają suknie i sprzęty, zdzierają ze ścian obrazy, a gdy już prawie wszystko złupili, dostają się do samego kościoła. Tu wielu przedtem ludzi schroniło się z najkosztowniejszemi rzeczami, sądząc się być bezpieczniejszymi niż w domu. Wszystko to wpadło w rękę Szwedom, ale nie nasyciło jeszcze ich łakomstwa. Nieszczęśliwych obdzierano nawet ze sukien, co bez bicia i ran się nie obeszło. Dopadłszy do wielkiego ołtarza, siekierą wyłupali cymborium, z którego zabrawszy dwie puszki, uniеśl je z sobą, komunikanty wyrzuciwszy na cmentarzu. Niechcąc przerywać historji wspomnianego kościoła w czasie tego napadu, dalszem chronologicznem opowiadaniem, dodam tu jeszcze następujące nieznane dotąd szczegóły.

Trzeciego dnia po zajęciu Kazimierza i Stradomia przez Szwedów, przybywa sam król Karol Gustaw. Stanął kwaterą w klasztorze Bożego Ciała, zajmując mieszkanie prałackie. Wszystkim księżom rozkazał wspólnie mieszkać w oratorium, udzielając im codziennie potrzebnéj żywności z własnéj ich spiżarni. Kazawszy złożyć sobie klucze od skarbcu, zabronił im odprawiać wszelkiego nabożeństwa lub też dzwonić, co trwało nieprzerwanie przez dwa tygodnie; na usilne dopiero ich prośby kazał im wydać jeden kielich i pozwolił odprawiać msze i kazania. Opuszczając Kraków, udając się do Warszawy, skarbiec kościelny wydał na łup żołnierzom; zabrano wtenczas wiele kosztowności, między innemi 9 kielichów, monstrancyę srebrną pozłacaną, dwa wielkie relikwiarze srebrne ze szczątkami kości Ś. Tymoteusza i Flawiana pochodzące z daru Jana Iznera magistra i profesora św. teologii z początku XV wieku. Bibliotekę złupiono z ksiąg najrzadszych, kościół zaś i klasztor z wielu obrazów włoskiego pędzla.

Po obsadzeniu wojskami szwedzkiemi Kazimierza, Wittemberg wysyła do Krakowian parlamentarza swego, z żąda-

niem poddania się. Ten przyjechawszy pod bramę Florjańską zapewniał oblężonych o łasce swego monarchy, jeżeli miasto dobrowolnie otworzy mu swe bramy, w razie zaś oporu, król użyje siły, która łupiestwo i rzeź w następstwach wywoła. Na to odpowiedział Czarniecki, że Kraków dwom panom podlegać ani chce, ani może bez złamania wiary, którą nad cenę życia przekłada, że raczéj wolą zasypać się w gruzach wszyscy w mieście będący, niżby mieli ściągnąć na się wieczystą hańbę, którąby potomność ich obarczyła; że próżne są pogróżki walecznym czynione, żeby więc to wszystko odniósł w odpowiedzi temu, który go wysłał.

Karol Gustaw dla pokazania, iż jego pogróżki nie są płonne, każe obsadzić domy na Stradomiu piechotą uzbrojoną w broń palną i siekiery, a armaty powciągać na mury klasztoru bernardyńskiego, i tuż stojącego Wielopolskiego pałacu. Odbyło się to prawie w tajemnicy, za danym znakiem zagrzmiały szwedzkie armaty, a rzęsisty ogień ukrytéj piechoty przerzedził szeregi stojących na wałach polskich żołnierzy. Ale nie odjęło to serca naszym.. Na strzały szwedzkie odpowiadano również rzęsistym ogniem, granatami walone domy zasłoną będące dla nieprzyjaciela, w których gruzach śmierć dla siebie znajdował.

Gdy tak jedni w górnéj części domów z nieustraszonem potykają się męstwem, drudzy w ulicach z wściekłą natarczywością cisną się do bram zamkowych, a wywaliwszy pierwszą wstrzymujące ich napad straże ze stanowisk wypierają i znowu przed ich męstwem ustępują. Wśród tak zaciętéj walki powstaje krzyk i lotem błyskawicy całe przebiega miasto, że Czarniecki poległ, kulą przeszyty, był zaś tylko w prawy policzek raniony, i że nieprzyjaciel złamawszy naszych zastępy niewstrzymany do miasta się wali. Na tę wieść nieustraszony burmistrz Jędrzej Cieniowicz dosiada konia, i na czele piechoty miejskiéj spieszy na zagrożone miejsce. Za nim dąży dziarska młodzież akademicka i czeladź rzemieślnicza. Z nieustraszonem sercem uderzają na nieprzyjaciela, bronią, drągami i kamieniamia tłuką i za mury wypierają. Ciemność zapadającéj nocy, którą tylko rozjaśniała szeroko rozlana łuna gorejącego Stradomia, przerwała zaciętą walkę, i swym kirem tak poległych Szwedów jak i naszych pokryła.

Zgorzała wtenczas część klasztoru bernardyńskiego wraz z kościołem, resztę zaś sterczących murów, sam Czarniecki,

aby Szwedom za kryjówkę niesłużyła, kulami działowemi rozwalić rozkazał. Spłonął i kościół św. Jadwigi z świeżo i pięknie odbudowaném probostwem, kościół i szpital św. Sebastjana, św. Gertrudy i św. Agnieszki wraz z klasztorem i wiele kamienic. Oto mały obrazek, który przez trzy tygodnie każdodziennie z niewielu odmianami powtarzał się dla utrapionych Krakowian. Rzućmy tu jeszcze niektóre jego rysy.

Dnia 2 października w sobotę, skoro brzask pierwszym zabłysnął świtem, na wszystkich punktach zagrzmiały szwedzkie działa. Zdawało się, że miasto wzrusza się ze swych posad. Ich przeraźliwy huk, szum latających kul i trzask pękających granatów, pomięszane z jękiem bijących na gwałt dzwonów, nie jednemu odjęły serce i zmusiły do szukania bezpieczeństwa w piwnicach lub schronienia w głębokich mieszkań ustroniach. Szwedzi po drabinach pod zasłoną ognia działowego wdzierają się na mury od strony Kleparza. Znaleźli tu jednak również mężny opór ze strony naszéj. Walczono do późnej nocy. Nieprzyjaciel ze stanowiska swego spędzony. Tysiące kul z obu stron na siebie rzucono. Kościół i klasztor Dominikanek na Gródku stał się dnia tego pastwą płomieni, zakonnice ledwie życie uniosły. Nawet kościół N. M. P, w Rynku, bliskim był zgorzenia, granat bowiem szwedzki trafiwszy w wieżę jego zapalił ją; poświęcenie tylko mieszczan niosących ratunek wśród przelatujących kul w powietrzu, ocaliło tę najpiękniejszą świątynię na ziemi naszej.

Mimo tylu niepomyślnych szturmów nieprzyjaciel znowu 4 października z innéj strony napad gotuje, w tym celu oddział piechoty i jazdy ustawia w pobliżu zrujnowanego i zrabowanego już przez siebie klasztoru Karmelitów na Piasku, dokąd i działa wysyła w zamiarze uderzenia na Szewską bramę. Cały dzień stało wojsko pod bronią, a gdy wskutek nadesłanego rozkazu działa gdzieindziéj przeprowadzają, młodzież z broniącemi murów wypada na Szwedów, mięsza ich szyki i pobiwszy wiele, ze zmierzchem powraca na swe stanowisko.

Wiele szczegółów z pamiętnych tych dni dla Krakowa przepadło nie powrotnie dla potomności, tylko w księdze żywota Przedwiecznego są zapisane, inne kryją się jeszcze po mało przystępnych rękopisach. Niech mi tu wolno jeden z nich wypowiedzieć. Jak tylko Szwedzi podciągnęli pod Kraków i stanęli obozem na Krzemionkach, szczególniéj zwrócił ich uwagę klasztor Zwierzeniecki, który z daleka wyglądał jak zamek

obronny. Zaraz więc w bród przez Wisłę wysłali kilku jeźdców, aby zaciągnąć języka. Klasztór był pusty, zakonnice jedne porozjeżdżały się do krewnych, drugie z przełożoną znajdowały się na Szlązku, a inne przeniosły się przed kilkunastu laty do zbudowanego klasztoru św. Norberta przy Wiślnej bramie. Szwedzi znaleźli tylko kilkoro czeladzi, którym polecono pilnować klasztoru. Trudy jednak chciał sobie nieprzyjaciel nagrodzić; w oficynach znalazł obfity zasób wszelkiego gatunku żywności, téj mu widać bardzo potrzeba, sprowadzono większą liczbę wojska; a po dobrym napitku i przekąsce z reszty zupełnie klasztor wymieciono, nietknąwszy się nic kościelnego, ani niezrewidowawszy cel klasztornych, od których klucze przełożona ze sobą zabrała. I tak Szwedzi parę dni gospodarując w klasztorze precz odjechali. Tym czasem posłyszawszy o tem polska dragonia, na murach obronę miasta pełniąca, dnia 6 października pod wieczór wymyka się z miasta, udaje się na Zwierzyniec i na rachunek szwedzki nuż odbijać cele, wynosić sprzęty, suknie, naczynia kuchenne, jednem słowem co się pod rękę nawinęło, znajdowało się bowiem wielu amatorów przerozmaitego rodzaju, gdyż i niektórzy z mieszkańców Zwierzyńca i innych przedmieść w towarzystwie dragonów się znajdowali. Było dla téj gawiedzi prawdziwe wtenczas żniwo, rzeczy było jak widać huk, bo i dnia następnego oświadczyli się znów ze swojemi usługami dla klasztoru. Posłyszały o tem zakonnice u św. Norberta, lecz jak temu zapobiedz? Otóż dwie siostry zakonu Premonstrateńskiego skoczyły po rozum do głowy, przebierają się w suknie świeckie bardzo już wyszarzane, spuszczają się przez mur, dostają się do klasztoru, zrucają pożyczone szaty, a stają przed rabującą gawiedzią w swych własnych habitach. Zjawienie się ich niespodziewane, i ich rezolucya odnosi spodziewany tryumf. Rozbiega się, jak mówi współczesny rękopis, to *hultajstwo*. Wielu ze wstydem dobrowolnie powracają zabrane rzeczy z klasztoru. Imiona tych odważnych zakonnic: Zofia Słowikówna i Dorota Lipnicka.

Już trzeci tydzień dobiegał od rozpoczęcia oblężenia, a wszelkie pokuszenia Szwedów bezsilniały na żelaznéj piersi Krakowian. Już wszystkie okoliczne miasta i zamki, jak: Pińczów, Tenczyn, Wieliczka, Bochnia, Wojnicz, Wiśnicz i Lanckorona były w posiadaniu szwedzkiem, jeden tylko Kraków w wierze poprzysiężonéj swemu monarsze stał niezachwiany, lecz i dla niego przyszłość w niebardzo w świetnych jawiła

się kolorach. Król tułaczem prawie na obcéj ziemi, kraj w większéj połowie w posiadaniu nieprzyjaciela, garstka walecznych zamknięta w murach stolicy, cóż dokaże przeciw sile i zagrażającemu głodowi? Tak rozumowali doświadczeńsi w bojach; w téj nawet treści pisał list Karol Gustaw do walecznego Czarnieckiego, radząc mu, aby próżno krwi nierozlewał, a swoim uporem marnie miasta niegubił. „Wzrósłem na wojnie, odpowiada Czarniecki monarsze szwedzkiemu, a wśród armatniego huku posiwiałem, nie lękam się więc twoich kul, do których już młodzież krakowska przywykła.“ Lecz gdy spodziewana odsiecz dla Krakowa nie przybywała, sam Czarniecki uznał, iż chwila rokowań ze Szwedami nadeszła. Dnia 13 października zwołuje na zamek radę ze szlachty, duchownych, magistratu i wszystkich zdania wybaduje. Większość była za układami. Napisano więc do króla szwedzkiego, iż miasto na zaszczytnych warunkach, gotowe jest bramy swe otworzyć. Dla ułożenia tych punktów wysłano wybranych z pomiędzy siebie delegatów do obozu szwedzkiego, którzy z Wittembergiem d. 14 października do skutku je przywiedli. Na mocy tych punktów zapewniona nietykalność i powaga wiary katolickiéj, wolność i bezpieczeństwo osób pojedynczych, dalsze istnienie w prawach swoich wszystkich zgromadzeń tak zakonnych, jak świeckich, jak również i akademii krakowskiéj, nadto nietykalność wszystkich archiwów, akt ziemskich jak i grodzkich. Czarniecki przyjął warunki.

Dnia 18 października otwarto bramę Grodzką i Poboczną, któremi załoga polska miała miasto opuścić. Przy odgłosie muzyki szedł najprzód pułk gwardji królewskiéj pod dowództwem Fromholda Wolffa, rozwinąwszy chorągwie, niosąc broń na ramieniu; dalej postępował Gąsiewski, pułkownik hajduków województwa sandomierskiego, niosąc strzelby w borsukowych pokrowcach; potem 13 chorągwi dragonji konnéj pod komendą pułkownika Krzysztofa Wąsowicza i Jana Tetwina, (dawny to Czarnieckiego żołnierz, w różnych bitwach wyćwiczony), na odwodzie 600 huzarów, za którymi Czarniecki, gubernator, w pąsowéj delji na sprawnym rumaku siedział, do rozdania komendy gotów.

Zaczyna się teraz nieszczęśliwe, prawie dwuletnie panowanie Szwedów w Krakowie. Ciężkie i najopłakańsze to czasy dla niego — epoka wiekowa upadku, zniknienia przemysłu, upodlenia sztuk, nauk i moralnego zepsucia.

Po wyjściu Polaków z miasta, Wittemberg wojsko szwedzkie ciemnym wieczorem wprowadził, aby mieszkańcy nie mogli wiedzieć o ich liczbie. Nazajutrz przybył sam król Karol Gustaw do Krakowa. Przyjęty na zamku dość zimno, zwiedził kościół katedralny, gdzie nad grobem Władysława Łokietka kanonik Szymon Starowolski przytarł pychę szwedzką, stawiając go za przykład Karolowi, iż losy królestw i królów są w ręku tylko Boga, a nie gruntują się na sile oręża; bo kiedy Łokietek trzy razy powracał do utraconéj korony, to i Jan Kazimierz wydarte sobie berło wolą Opatrzności może mieć powrócone. W przybytku królów polskich jakoś Szwedowi było duszno, bo jeszcze tego samego dnia powrócił do dawnej swojej kwatery, którą sobie obrał w klasztorze Bożego Ciała, a nawet wkrótce opuścił i Kraków, udając się do Warszawy. Gubernatorem miasta został Paweł Wirtz. Zobaczmy jakie były pierwsze owoce panowania szwedzkiego w naszym starożytnym grodzie.

Dnia 20 października, a zatem trzeciego po zajęciu Krakowa, burmistrz miasta Andrzéj Cieniowicz, o którym mieliśmy już sposobność uczynienia chlubnéj wspominki, zwołuje na ratusz walną radę. Zgromadzonym z bólem serca oznajmia, iż z polecenia króla szwedzkiego miasto ma złożyć 800 tysięcy talarów twardych okupu, co na dzisiejszą monetę uczyni 6 miljonów złp. Tak Szwed umiał słowa dotrzymywać. Po długich rokowaniach, prośbach podawanych do króla, stanęło nareszcie na sumie 120 tysięcy talarów. Drogo jednak targi te ze Szwedami miasto kosztowały: marszałkowi wojsk J. K. M., już nam znanemu Alfredowi Wittemberg trzeba było dać 30 tysięcy talarów, panu komisarzowi Mittelstät 3 tysiące, i tak daléj prawie bez końca. Przyszło teraz do wypłaty umówionéj sumy, a tu pustki zupełne w skarbie. Nieszczęśliwi obywatele, wycieńczeni wojną, niosą ostatni grosz, aby uiścić się z nałożonego przez magistrat podatku, aby uchronić siebie i miasto od smutniejszych jeszcze następstw. Podatki, złożone na pokrycie wspomnianéj sumy, były jeszcze niewystarczające; zaciągano więc długi u majętniejszych osób na rachunek przyszły miasta, każdy kościół złożył część swoich sreber i kosztowności, naruszyć nawet musiano fanty znajdujące się w depozycie Banku Pobożnego. Nie na tem jednak koniec zdzierstw szwedzkich. Co miesiąc na wojsko miasto musiało płacić 6 tysięcy, a żydzi 2 tysiące talarów, prócz dostawy sukna, płótna,

drzewa i innych potrzeb. Bramy miasta z rozkazu Wirtza zostały zamknięte, prócz tylko dwóch Grodzkiéj i Florjańskiéj, które były obsadzone mocną strażą; każdy z przechodzących musiał się poddać rewizji, nie wolno bowiem wynosić było żadnych artykułów żywności. Broń wszelką kazano sobie złożyć, a co trzeci dzień po domach i kamienicach odbywano rewizje, czy gdzie nie było zasadzki jakiéj. Z r. 1656 na 7, ponieważ zima była ostra, a brak zupełny drzewa w Krakowie, żołdactwo prawie od każdéj kamienicy poodejmowało bramy, powydzierało progi, podłogę i t. p. Po wyjściu tych nieproszonych gości z Krakowa, kamienice znajdowały się w najzupełniejszym stanie ruiny. Świadczą o tem współczesne lustracye domów.

W warunkach poddania Krakowa Szwedom, zastrzeżona była opieka religji katolickiéj i nienaruszalność kościołów i ich majątków. Zobaczmy jak ten warunek przez Szwedów był dotrzymany. Zaledwie nieprzyjaciel usadowił się w mieście, wydano rozkaz do wszystkich przełożonych kościołów i klasztorów, aby nabożeństwo odprawiało się tylko w niedzielę i święta, niewzywając mieszkańców na modlitwę odgłosem dzwonów; w dni zaś powszednie kościoły mają być zamknięte. Nie tylko głos dzwonów Szwedów przestraszał, ale nawet i zegarów, bo wszystkie w czasie ich bytności milczały. W jednym tylko kościele Bożego Ciała, ze szczególniejszego królewskiego pozwolenia, mogły się dzwony na modlitwę odzywać. I na skarby kościelne położyli Szwedzi świętokradzką rękę. Z kościoła katedralnego prócz kilku kosztownych relikwiarzy, zabrali srebrną trumnę św. Stanisława, 181 funtów ważącą, a sprawioną temu patronowi Polski przez Elżbietę Łokietkównę, siostrę Kazimierza Wgo. I kościół N. M. P. w Rynku ich grabieży nie uniknął. Kazali go sobie okupić 18 tysiącami złotych; a gdy nie nasyciło to jeszcze ich chciwości, postanawiają obedrzeć go z dzwonów, dla przelania ich na armaty. Wirtz posyła żołnierzy z siekierami dla spełnienia zamysłu. Już Szwedzi gromadnie wpadają na cmentarz, podówczas bowiem kościół był dookoła otoczony murem, już cisną się do głównego wnijścia, gdy wtem... Adam Nagot, rajca miasta Krakowa, chwyciwszy się drzwi kościelnych, do rozjuszonego rzekł nieprzyjaciela: „Tu mi pierwej utniecie obie ręce, nim się do tego kościoła dostaniecie!“ Lecz nie sam tylko szlachetny Nagot pałał miłością synowską ku świątyni czci Królowej Niebios przez Krakowian poświęconéj, znalazł się i jego

w urzędzie kolega Marcin Paczoska, który majątkiem swoim wartość dzwonów nieprzyjacielowi opłacając, grabieży nie dopuścił. Po tym ostatnim, tak pięknego wspomnienia w dziejach Krakowa mężu, posiadał kościół archipresbiteralny w darze kielich szczerozłoty, bardzo misternéj roboty, przeszło dwa wieki w skarbcu go swoim przechowywał; dopiero przed 9ma laty ręką świętokradzką z miejsca swego ruszony, uległ cząstkowemu uszkodzeniu. — Prawie wszystkie kościoły na przedmieściach Krakowa leżały już w ruinie, do których je przywiodła ta nieszęsna wojna. Korciło to Szwedów iż sterczą jeszcze murami, które kiedyś znów Krakowianie z upadku podźwignąć mogą. Postanawiają więc z ziemią je zrównać i wszelki ślad zatracić. Takiemu więc losowi uległy: kościół Karmelitów na Piasku mimo próśb usilnych całego miasta zamieniony w jeden stos gruzów i kamieni, a mimo tego cudem Bożym obraz N. M. P. na ścianie malowany, nieuszkodzonym pozostał; daléj kościół i klasztor Reformatów stojący naprzeciw furtki Św. Anny, mniéj więcéj gdzie obecnie stoi statua N. M. P. Łaskawéj pod Kapucynami, ten się już z gruzów nigdy niepodniósł, nastąpiła tylko późniéj inna fundacja tego zakonu w samem mieście. Oprócz tego kościół św. Florjana, śś. Filipa i Jakóba na Kleparzu, śś. Szymona i Judy, gdzie dziś Felicjanki, tamże, św. Walentego na Pędzichowie, św. Krzyża na Długiéj ulicy, św. Piotra na Garbarzach, dziś już nie istniejące; Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku, św. Mikołaja, św. Łazarza, podówczas Karmelitów bosych na Wesołej, N. M. P. Śnieżnej z klasztorem pp. Dominikanek na Gródku, XX. Bernardynów, św. Jadwigi ze szpitalem, św. Agnieszki z klasztorem pp. Koletek, św. Sebastjana ze szpitalem, wszystkie na Stradomiu; św. Leonarda na Kazimierzu; św. Salwatora i św. Małgorzaty na Zwierzyńcu. Ileż ruin w samych świątyniach Pańskich jednego tylko Krakowa!

Takieto dni ucisku z woli opatrzności zgotowane były dla naszego miasta pod rządami Szwedów. Lecz szala ich nieprawości przepełniła się przed tronem Przedwiecznego. Gwiazda ich szczęścia blednąć zaczyna, opuszcza ich dawne szczęście oręża, w zwątpiałe serca Polaków wstępuje nadzieja, wszystkie ich dalsze usiłowania bezowocnie marnieją, a Bóg opiekuje się sprawami narodu naszego.

Na murach Krakowa rozprysła się najprzód sława oręża szwedzkiego. Bo osądźmy wypadki i ludzi, którzy już przeszli po téj ziemi i zaledwie z nich popioły pozostały; wydajmy o nich

wyrok bez namiętności, czy nie było to bohaterstwem stawić czoło nieprzyjacielowi, kiedy król stał się tułaczem, kraj od Bałtyku aż po Wisłę już w ręku najezdzców. A przecież trzy tygodnie walczy ostatni na placu boju. Dla tego historya może słusznie obwinia Czarnieckiego o zbyt pośpieszne poddanie Krakowa nieprzyjacielowi. Przebaczmy mu jednak ten błąd, bo się nam krwawo zasłużył na innem polu. Mógł jednak Czarniecki bronić się jeszcze w murach grodu naszego miesiąc, dwa tygodnie, a wtenczas inna dla Krakowa byłaby przyszłość.

Czego kasztelan kijowski w Krakowie nie dokazał, spełnił to brat jego stryjeczny Piotr z walecznym Stefanem Zamojskim, miecznikiem sieradzkim i z X. Augustynem Kordeckim, który z garstką walecznych zamknąwszy się w klasztorze Częstochowskim, śmiały nieprzyjacielowi stawili opór i do odejścia ze wstydem zmusili. Działo się to w miesiąc po poddaniu Krakowa. Nie bez cudownéj obrony miejsca tego, poświęconego czci Królowéj Niebios, wyższéj nad zastępy świętych i chóry aniołów, ocalenie Polski dokonanem zostało. W cztery dni po odstąpieniu Szwedów od Częstochowy, w Tyszowcach przez obrońcę Krakowa Stefana Czarnieckiego i Pawła Sapiehę zawiązaną została konfederacya w celu wypędzenia najezdzców z ojczyzny. Naród poznaje iż jest tylko zawojowanym, a niezwyciężonym. Ufny więc w pomoc Bożą, bierze się znów przeciw wrogowi do oręża. Jan Kazimierz wśród swoich powraca. Dawne męstwo piersi Polaków ożywia, a szczęście monarchy Skandynawii jak mgła przed blaskiem słońca niknie. Każdy dzień jest dla nich nową klęską, nowym zwiastunem hańby i niepowodzenia. Już Poznań i Warszawa są w posiadaniu Polaków, jeden jeszcze tylko Kraków monarsze obcemu hołduje. Przyszedł nareszcie koniec panowania Szwedów w naszym grodzie. Dnia 20 czerwca 1657 ukazał się pod murami Krakowa jenerał Szpar z oddziałem wojska austryackiego zostającego pod dowództwem Melchiora Hatzfelda, które cesarz Leopold I na pomoc przysyłał Janowi Kazimierzowi, pochodzącemu z linij polskich Wazów, przyjaznych do deski grobowéj Habsburgom. W krótce nadciąga z wojskami polskiemi Jerzy Lubomirski, marszałek wielki i hetman polny koronny. Zaczyna się teraz naprawdę zdobywanie Krakowa. Przypuszczono szturmy od bramy Floryańskiéj, Szewskiéj i od Kazimierza, które wypadły pomyślnie dla oblegających. Wirtz mimo wszelkich swych sztuk wojennych zwątpił o dalszem utrzymaniu miasta. Karol Gustaw, pan jego, awanturował się w Danii; żadna więc na-

dzieja pomocy. Przez kapitulacyą poddają Szwedzi Kraków Janowi Kazimierzowi; a dnia 30 sierpnia 1657 opuszczają jego mury wywożąc 325 wozów ładownych samemi łupami. Dnia 4 września Jan Kazimierz wjechał do miasta bez żadnéj pompy i przyjmowań, bo taka była jego wola, niechcąc obywateli w majątkach bardzo uszczuplonych wystawiać na koszt jaki. Do kościoła katedralnego przybywszy, padł krzyżem przed wielkim ołtarzem, na podziękowanie Bogu, iż raczył powrócić mu to miasto, gdzie jego przodkowie snem wiecznym spoczywali, gdzie i on kiedyś miał swe kości złożyć. Nie było już w grodzie naszym nieprzyjaciela, wszystko już powróciło w tór dawny... wszystko... tylko dawna jego pomyślność i szczęście w murach jego niezagościły.

Podanie ludowe w Ojcowie.

Kto tylko przeszedł się po kraju, zwiedził te i owe strony, ale niedlatego aby przypatrzyć się najlepiej urządzonym gorzelniom lub wybornie postawionym śluzom i upustom, ten pewno przyzna, że nie ma prawie wioski w którejby nieznalazło się kilka podań miejscowych przekazywanych w spuściźnie synowi i wnukom i żyjących w wiernie dochowanej im pamięci. Mogiła na rozdrożu, wzgórek nad rozdołem, samotna sosna wśród łanów, albo sterta gruzów po starem zamczysku, osnute są częstokroć siecią legend, powieści dziwnych, cudownych, znać nie wyszłych z głowy, ale z serca, nie z pod ręki architekta, ale prostego wiejskiego cieśli. Im położenie miejsca jest rozmaitsze, poetyczniejsze, tém więcej podobnych powieści krąży między ludem, usposobionym widać od natury do łatwiejszego przyjmowania wrażeń i do wysnuwania ich z siebie.

Godne jest zastanowienia, że lud zamieszkały w okolicach dzikich lesistych, na piaskach lub błotnych nizinach, w charakterze swym nosi odbicie miejsc rodzinnych: rzadko pochwycisz z ust jego piosnkę, rzadziej jeszcze spotkasz się z płodem jego wyobraźni, gdy przeciwnie mieszkaniec gór, stref od natury hojniej uposażonych, choć strudzony i głodny, nuci, a zacznij z nim gawędkę o jego wiosce, to jej do jutra nie skończysz.

Tej to bardo naturalnej przyczynie przypisać należy rzeźwość i gadatliwość krakowiaków, u nich piosnka choćby i po pogrzebie, — gawędka choćby na dyszlu. A co między niemi złotych i srebrnych kaczek, królewiczów i królewien ze złocistemi włosami, djabłów noszących po powietrzu kamienie, czarownic jeżdżących na łopacie w odwiedziny do swoich kumotrów, grzecznych, układnych niemczyków kuszących czarnookie dziewczęta i karmionych kaszą bez soli! Mazur umie prawić także takie rzeczy, ale u niego djabeł jest już poważniejszy, jeździ czterma karemi końmi, zawija ogon na rękę jako dama i rogi przykrywa nie kapelusikiem, ale rogatywką. Czarownice cięższe i ospalsze, nie odbywają dalekich podróży, ale umieją sprosić pana kmotra pod pokrywkę gotującego się w garnku ziela, albo pod sito utkwione na ostrzu noża. Na Podlasiu między borami i bagnami, djabeł jest to dobry pan, rządzący nad jakimeś uprzywilejowanem błockiem, albo kilkomilowym borem, tarza się jak dzik w bagnie, albo spaceruje po wierzchu sosen, patrząc komuby chatę przewrócić, albo bydło wydusić. Czarownice nie kuszą się oto, aby chłopa dziewczynie namówić albo go od niej odwrócić, ale czychają tylko, aby mleko u krów wysuszyć, albo chorobę nasłać na chaty.

W charakterze, w zwyczajach, w pieśniach, w powieściach ludu, spoczywa barwa stron rodzimych, wrażeń które od pieluch owijały serca, stawały przed oczyma; nie dziw więc, że poetyczny lud z nad Prądnika umiał tyloma fantazyami ubrać ukochane przez siebie strony.

Gdy powiemy z nad Prądnika, zdaje nam się, że nas wszyscy zrozumieć powinni. Mała to rzeczka, geografia zapewne jej nie wymienia, a przecież całem sercem podzielamy zdanie jednego z poetów:

Komu obce kraje znane
Wstydem lica swe zarumień,
Jeśliś zwiedził Tybr, Sekwanę,
A Prądnika minął strumień.

Mówią, że kiedy Ojciec Niebieski wyznaczał rzekom drogi, to Prądnik ani się ruszył, gdy wszechmocna ręka wskazywała bieg wspaniałej Wiśle, szumnej Nidzie, wrzącej Warcie; ale gdy przyszła kolej na kwieciste łąki skałami otoczone, to przypadł do nóg wszechmocnego Ojca i póty prosił, póki sobie tych miejsc nie wyprosił.

Warte też one prośby; wszystko co nas nad brzegami Renu zachwyca, znajdziemy w nich, może mniej olbrzymie, mniej zdumiewające, ale więcej ponętne, bo własne. Zachwycony wzrok wydziera się mimowoli z biegiem Prądnika, a myśl powtarza z poetą:

Niespokojny Prądniku, tych siedzib ozdobo!
Któżby przez wdzięczne łąki nie chciał biedz za tobą?
Twe swary z kamykami, z brzegami pieszczoty,
Ścigać cię aż do ujścia przydają ochoty.

Najpiękniejszem miejscem przez które Prądnik przebiega, jest bez wątpienia Ojców, o trzy mile od Krakowa, między skałami i lasami położony. Wieleby można pisać o tem uroczem ustroniu, ale tyle już o niem pisano, że trzebaby mimowoli cudze wyrazy przytaczać.

Nam potrzebne jest tylko krótkie o Ojcowie wyobrażenie, bo nie mamy zamiaru próbować sił naszych na opisanie cu-

dnych widoków, które koniecznie trzeba poznać aby ocenić. Dolina Ojcowska, na której porozrzucane chaty, wioski bujnemi sadami ocienione, tworzą jakby jeden łańcuch spajany tu i owdzie srebrnemi ogniwami rączej rzeki, otoczona jest dokoła wyniosłemi grupami skał, piętrzącemi się jedne nad drugie i sięgającemi szczytem aż pod obłoki. Te to grupy w różnych kształtach potworzone, podają bujnej wyobraźni mieszkańców temata do różnych powieści i legend, przechowujących się tradycyjnie w rodzinach, które zamieszkują od niepamiętną lat dolinę.

— A to co? niby piła i kłoda drzewa, — zapytałem chłopka pokazującego mi swoje bogactwa.

— To panie Pilarzowa skała. Tu był niegdyś przed wieki pilarz, który z djabłami miał robotę. Czasem, panie, jak wylazł na tę skałę, to kazał im dla zabawki skakać z niej w Prądnik, albo ich na pół przepiłowywał. Otóż jak wyszedł czas, djabli go złapali jak swego i nuż na pół piłować, ale piły złożyły się im na krzyż i uciekli a pilarz został, poszedł piechotą do Rzymu, a ponoś i dalej, i grzechy odpokutował.

— A to co wygląda jak człowiek dający jałmużnę?

— To Łaskawiec. Także bardzo dawno, panem naszej wsi był jeden wielki skąpiec. Zboże u niego gniło, a ludzie marli z głodu; pieniądze trzymał w skrzyniach, a ludzie bez koszul chodzili, bo nawet liche szmaty za powinności im grabił. Otóż raz jak biedna wdowa z dzieckiem u piersi umarła u niego pod progiem, djabeł go porwał, wyniósł kominem na tę skałę i zrzucił z niej w przepaść, a skała na przestrogę zrobiła się niby tem co ludziom coś rozdaje.

— A ta co zakrawa na kopułę kościelną?

Bo też to panie kopuła. Kiedyś była tu dziewucha, która bardzo serdecznie miłowała Janka parobczaka. Ale Janek podobał się także dziedzicowi, który jechał na wojnę, wziął go więc z sobą, a dziewusze zaprzysiągł, że żywego czy umarłego za rok jej przystawi. Rok minął, a ani dziedzica ani Janka

słychać nie było. Rozmiłowana dziewucha wzięła to bardzo do serca, wyszła na tę skałę i skoczyła w wodę. Kiedy ją wydobywano nie żywą, Janek pojawił się we wsi, chciał on prędzej zdążyć, ale go omana przez całą noc po lasach wodziła.

Dowiedziawszy się co się stało, zafrasował się bardzo i z frasunku umarł, a dziedzic na skale postawił im kapliczkę i odtąd ludzie kopułą tę skałę przezwali.

— Ej już o tej chyba mi nic nie powiesz? — rzekłem wskazując skałę macierzanką i innem zielem okrytą.

— Jakby to było, żebym ja o niej nie miał co powiedzieć, odrzekł z pewnym rodzajem dumy, niby profesor na zarzut ucznia, że mu już zapewne tego przykładu nie dowiedzie.— Ta skała nazywa się Golanka. Razu jednego wyszła na jej wierzchołek córka dziedzica bardzo urodziwa i zwinna i przypatrywała się dalekim stronom, aż oto patrzy, a tu pod skałę chroni się myśliwy a rozjadły dzik tuż tuż go goni i tylko co kłami ma ciąć. Panienka nie namyślała się, podważa ten okrągły goły kamień co leży na wierzchu i stacza go ze skały, a zwierz nim uderzony pada u nóg struchlałego myśliwca. Tym myśliwcem był dziedzic sąsiedniej wioski, ożenił się więc z ową śmiałą panną, a na pamiątkę stoczony kamień kazał wywindować nazad na skałę. Ponoś stu ludzi przez trzy miesiące ledwie temu podołali.

Te skały na prawo, to Sukiennice krakowskie. Djabłu jak był w Krakowie tak się tamtejsze Sukiennice podobały, że chciał pyszniejsze u nas ze skał zbadować. I byłby pewnie zbudował, gdyby w środku roboty kur był nie zapiał. Te trzy to Ogrojec, a ta najwyższa z nich to Tabor. Nazwał je tak pobożny pielgrzym co z Rzymu z błogosławieństwem Ojca św. wędrował. Często lubił na nie się wdzierać i odtąd lud na pamiątkę jego świątobliwości tak te skały nazywa.

A teraz pokażę panu dwie jaskinie: ciemną i królewską. Nieraz one w większej przygodzie, w wojnach albo pomorach, za-

kryły ojców i matki nasze przed oczyma różnego żołnierstwa albo zachowały ich od śmierci.

Wybrałem się na zwiedzenie jaskiń, a że do nich żadne podania nie są przywiązane, a w opisy z góry postanowiłem się nie wdawać, przeto dla ciekawych jak te jaskinie wglądają, dołączam kilka o nich wierszy:

Gdzie widok szczytów zamku w ciemnych lasach ginie,
Są dwie czasu potęgą wykute jaskinie,
Hydnych porwór, lub zwierząt drapieżnych siedlisko.
Pierwsza ma ciemnej — druga królewskiej nazwisko,
Niech ciemność i noc wieczna rządzą wielowładnie,
Nigdy się tam dnia gwiazdy promyk nie zakradnie,
Ani księżyc srebrnego światła nie zapuści;
Szarpią się wewnątrz wiatry z głębokich czeluści.
Słysząc ich świst okropny i ciągłe wydmuchy,
Mniemałbyś, że tam jęczą czarnych piekieł duchy.
Na te przez ciasny otwór cisnące się głosy,
Drży ziemia, bledną ludzi, podnoszą się włosy.
Lecz gdy w chwili szczęśliwej ryk ustanie srogi,
Niepozbędna ciekawość bierze miejsce trwogi.

Kostrzewa,

Rozmowy pana Walentego z panem Krzysztofem

O DUSZY CZŁOWIEKA.

Panie Krzysztofie — rzekł pan Walenty — przecież to teraz co *postęp to postęp.* Jak się raz zaczęła ta oświata, to aż miło jak prędko ludzie do rozumu przyszli. Ta to już teraz pokazuje się jasno, jak na dłoni, że człowiek z małpy pochodzi,

i że niema duszy, tylko jak każde inne bydle, tak i człowiek żyje sobie na świecie, póki nie zdechnie, chciałem powiedzieć nie umrze.

Pan Krzysztof głaskając psa jakiejś dostojnej rasy, odrzekł do pana Walentego: Przedstawiam ci panie Walenty, łaskawy mój przyjacielu, kochanego tego psa, jako również przyjaciela i towarzysza życia mego, i oświadczam ci, że on jest *bardzo zacną osobą.*

PAN WALENTY. A to co takiego? Pan Krzysztof mnie obrażasz! Stawiasz mię na równi z psem, i nazywasz go równym mnie przyjacielem! Także nierozumiem co chcesz przez to powiedzieć że ten pies jest *bardzo zacną osobą?*

PAN KRZYSZTOF. A jakiż z ciebie arystokrata, mój panie Walenty! Dla tego więc żeśmy dwunożnemi zwierzętami, to już mamy upośledzać naszych czteronożnych braci i nie zaliczać ich w grono serdecznych naszych przyjaciół? A potem z jakiego powodu niechcesz przyznać, iżby ten pies był *bardzo zacną osobą?*

PAN WALENTY. Czyś pan gdzie słyszał, panie Krzysztofie, aby zwierzę nazywano *osobą?* Tylko człowiek nazywa się osobą, bo on jest świadomy swego bytu, bo on ma jasne poznanie swego istnienia, bo on wie dokładnie o sobie. Dla tego nazywamy go też osobą. A każdy by nas wyśmiał, gdybyśmy psa, konia, wołu osobą nazywali. A jeszcze do tego *bardzo zacną* osobą? Zacność jest wyrażeniem pewnego wyrobionego charakteru moralnego, pewnej ustalonej cnoty, poczciwości, szlachetności, poświęcenia się dla jakiejś dobrej, wzniosłej sprawy, dla zaciągnionych obowiązków rodzinnych, towarzyskich, narodowych, społecznych. Gdzie więc niema poczucia moralnego, sumienia, cnoty, tam nie może być mowy o zacności!

PAN KRZYSZTOF głaskając znowu psa, który jak widać wcale nie zwracał na to uwagi, że to o nim właśnie mowa, zapytuje się go z wszelką powagą: I cóż ty panie psie, tak grubym jesteś materjalistą, że cię ani twe dobre imię, ani twa psia

sława nic nie obchodzi? Nie męszasz się wcale do naszej rozmowy? Nie stajesz w obronie twej osoby ani twego rodu? Czy chcesz żebym ja był twoim adwokatem? Nie podejmuję się tego. Broń sam swojej sprawy, lub uproś sobie adwokata z grona już jeżeli nie rówienników twoich, to przynajmniej tych panów, którzy się co do swego rodu i pochodzenia, na równi z tobą stawiają.

PAN WALENTY. No! Czyż on to rozumie? czyż on to pojmuje? czyż on to wysłowić zdoła? *Słowo* jest wyrażeniem pojęcia przez rozum jakiej rzeczy, jakiego przedmiotu. Myśl wyraża się słowem, uczucie bezsłownym głosem. Zwierzę wyraża swe uczucia i przez to okazuje że czuje, ale ponieważ nie myśli, więc i słowa wyrzec nie jest w możności. Pies np., tak dokładnie wyraża swym głosem, czy to radość, czy boleść, czy przestrach, że zdaleka go słysząc, pojmuję co on czuje. Ale czemuż nie przemówi słowa? Temby dopiero okazał, że ma rozum, pojęcie, poznanie, myśl. Ale tak, widoczną jest rzeczą, że zwierzęta czują i wyrażają swe czucia głosami swojemi, ale nie myślą, nie rozumują, nie pojmują, dla tego też nie mówią.

PAN KRZYSZTOF. Życie tedy wyraża się w zwierzęciu wyłącznie *czuciem*, w człowieku zaś nietylko czuciem, ale oraz rozumowaniem, *myśleniem*, a przeto *słowem*. Otóż w tem jest tak wydatna różnica między człowiekiem a zwierzęciem, że ją żadne wykręty ludzi bezwiernych zatrzéć, ani nawet stłumić nie zdołają. Człowiek wie o tem i świadomy jest tego, że obdarzony jest duszą myślącą i rozumną.

PAN WALENTY. A przecież nie zaprzeczysz, panie Krzysztofie, że i każde zwierzę ma duszę sobie właściwą, według swego rodzaju, wprawdzie nie rozumującą, nie myślącą, ale przecież zawsze oczywiście ma swą właściwą duszę.

PAN KRZYSZTOF. Słusznie mówisz panie Walenty, że ma swą właściwą duszę, według swego rodzaju. Ale też dla tego trzeba należycie rozróżnić duszę zwierzęcia od duszy człowieka.

PAN WALENTY. Radbym zrozumieć tę różnicę, i wdzięczny byłbym temu, któryby mi wytknął ścisłe rozróżnienie duszy człowieka od duszy zwierzęcia.

PAN KRZYSZTOF. Ja to sobie tak wyobrażam: W życiu cielesnem umiemy ściśle rozróżnić *widzenie* okiem od *czucia* naprzykład palcami. Chociaż wiemy z doświadczenia, o ile zmysł czucia zastępować może nawet zmysł widzenia, u ludzi dotkniętych ślepotą. Tak też i duszę zwierzęcą wyobrażam sobie jako obdarzoną wyłącznie właściwością *czucia umysłowego*, bez właściwości *umysłowego widzenia* czyli pojmowania, rozumowania, myślenia, co jedynie przysłuża duszy człowieka. Zwierzęta są duchowo ślepemi, ich życie duszy jest tylko uczuciem, co my pospolicie nazywamy instynktem. I nie dziwuję się temu, że instynkta zwierząt silniejsze są od instynktu człowieka, bo widzę czyli poznaję, że u człowieka pozbawionego wzroku w życiu cielesnem, zmysł czucia silniejszym się staje.

PAN WALENTY. Dobrze, ale jeżeli pozostaniemy przy tem porównaniu duszy, jakoby duchowego zmysłu widzenia u człowieka, a zaś duchowego zmysłu czucia, jako surrogatu tylko tego rodzaju widzenia, u zwierząt, to pytanie zachodzi, dla czego te poczucia czyli instynkta zwierząt są tak rozmaite, tak różnorodne, tak szczegółowe, gdy przeciwnie u człowieka uwidocznia się co do duszy jego, względnie dusz zwierząt jakaś zbiorowość, ogółowość? Szczegółowe cnoty, czyli dobre właściwości u zwierząt, pomiędzy temiż rozdzielone, jak i szczegółowe ich wady i narowy, znajdują się wszystkie jakoby zjednoczone i uogólnione w człowieku. Czyż nie tak jest? Czyż tego niepoucza doświadczenie i poczynione w tym przedmiocie badania?

PAN KRZYSZTOF. Ja to sobie tak wyobrażam: Ponieważ ostatecznym celem życia tej gwiazdy, którą ziemią zowiemy, było wydanie na niej człowieka, przez którego i w którym dopiero ona poznała i zrozumiała, że w wszechświecie istnieje, więc stwórca wlał w nią tę właściwość życia, która ją parła do uczłowieczenia się. To stanowiło pierwotną jej siłę żywotną. Ta siła

żywotna pierwotnie istniała rozpryśnięta na setne cząstki, z których każda plastycznie uwidoczniła się w jakimś tworze żyjącym; czy to ptaku czy zwierzęciu. Wszystkie zaś te rozpryśnięte pojedyncze cząstki złączone zostały w jedną summę, *zebrane i zogólnione w jedną całość w człowieku*, w którym uwidoczniła się pełnia żywotności naszej ziemi, jak pełnia życia rośliny uwidocznia się w jej kwiecie. Taka pełnia wszystkich możebnych własności duszy przez skupienie jej w jedno, uczyniła duszę w człowieku możebnem podścieliskiem czyli podstawą dla działania w niej ducha obdarzonego rozumem i wolą, na obraz i podobieństwo Boże, osobnem stworzeniem człowiekowi danego. Bez tego stworzenia ducha dla człowieka, siła żywotna naszej ziemi nie zdołałaby nigdy dojść do uczłowieczenia się, czyli do rozumowego istnienia, i jak chcą przyrodnicy, może i małpa stałaby się najdoskonalszym wyrazem życia ziemi naszej. Lecz jak z jednej strony, siły życia ziemi zrządzeniem Bożem zlały się w jedną całość dla uczłowieczenia się, czyli wydania z siebie istoty pojmującej byt tej ziemskiej natury, tak z drugiej strony, Stwórca wszechświata doprowadziwszy ziemską naturę według sił żywotnych w nią wlanych do tego kresu, oddał jej stworzonego na to ducha rozumnego, i tak stał się człowiek, namiestnik Boży w śród bezrozumnych tworów tej ziemi.

Duch na obraz i podobieństwo Boga stworzony, duch rozumny i wolny, tylko w człowieku znalazł właściwe narzędzie do rozwinięcia swej działalności, żadnemu więc zwierzęciu nie mógł być dany, bo cząstkowa, jak zauważyliśmy dusza w zwierzęciu, nie czyni je sposobnem na narzędzie ducha obejmującego całość i potrzebującego takiej całości dla wyrażania istnienia swego.

PAN WALENTY. Jeżeli pana Krzysztofa dobrze zrozumiałem, to małpa gdyby otrzymała ducha rozumnego, byłaby człowiekiem, a człowiekowi gdyby odjęty był duch rozumny, stałby się małpą. Ale w takim razie mogę sobie wyobrazić, że istnieć

może na świecie zmałpiony człowiek, bez ducha rozumnego, jak naprzykład istnieć może bez oczu, lub rąk, albo bez nóg.

PAN KRZYSZTOF. Mój panie, zdarza się, że człowiek utraci rozum, ale przezto nieutraca jeszcze ducha swego rozumnego, wszakże po ustaniu choroby, która stała się przyczyną ubezwładnienia jego rozumu, odzyskuje znowu swe pojęcie i rozeznanie Duch rozumny i wolny w ciele ludzkiem działający, stanowi z idei Bożej o człowieku w stworzeniu tegoż wyrażonej. tak konieczną i niezbędną istotność jego i właściwość, iż człowiek bez tegoż ducha rozumnego wcale istnieć nie może. W człowieku tedy duch i dusza tak w jedno spływają, iż jedno od drugiego oddzielić się nie da, jak nieoddzielisz pan kawy od śmietanki, gdy już w jedno spłynęły.

PAN WALENTY. Z tego atoli wszystkiego cośmy o duszy człowieka dotąd mówili, wcale jeszcze nic wynika, iżby ta dusza wiecznie trwała, nigdy już istnieć nieprzestała, w ogóle *nieśmiertelną była*. Lub też chyba i dusze zwierząt są nieśmiertelne?

PAN KRZYSZTOF. Aby bydź zdolnym do osiągnienia jakiegoś stanu istnienia, trzeba być zdolnym do pojęcia, do objęcia myślą tegoż stanu. Gdyby dusza człowieka nie była stworzona do wieczności, do nieśmiertelności, nie miałaby w sobie możności idei wieczności i nieśmiertelności. Lecz gdy te pomysły tkwią w niej, i w niej istnieją i wyrażają się pojęciem i słowem, więc dusza człowieka uzdolniona jest do wieczności, do nieśmiertelności. A ten, który ją taką utworzył, i do tego uzdolnił, dla czegoż to uczynił? Nie byłożby to najwyższym stopniem okrucieństwa, uzdolnić kogo do czego, na to tylko, aby go tego pozbawić? Dusze zwierząt nie mając światła rozumu, nie mają też pojęcia wieczności, nieśmiertelności, nie karmią się nadzieją życia doskonalszego, nie mają więc i uzdolnienia do nieśmiertelności.

PAN WALENTY. To wszystko cośmy dotąd mówili, jest jeszcze zbyt ogólnikowe. Nam wypadałoby więcej szczegółowo

rozpatrzeć się we właściwości ducha człowieczego, i rozważyć jeszcze jego istotność i działalność, aby nam niezarzucono, że to co my o właściwości dusz naszych mówimy, jest tylko przypadkowe, dowolne i niekoniecznie prawidłowe.

PAN KRZYSZTOF. Zajmującą jest rzeczą badać i rozważać *zasadnicze pojawy* działania ducha ludzkiego. Pochwyćmy go na najniższym, że tak powiem, szczeblu jego działalności. Przypatrzmy się naprzykład jak *liczy*, jak *rachuje*. Któryż ptak, które zwierzę jest w stanie obliczać przedmioty lub czasy? Że dwa a dwa są cztery, że cztery a cztery to ośm, że pięć a pięć to dziesięć, i t. d. aż do tysięcy, kroci, milionów, miliardów, to są tak ogólne, tak powszechne, tak konieczne, tak wrodzone prawa duszy człowieka, że używanie i zastosowywanie onychże do codziennych życia wymogów i potrzeb, jasnym jest już dowodem istnienia i działalności rozumnej duszy człowieka. Dziwna rzecz, materjalizm, który przeczy różnicy duszy człowieka od duszy zwierzęcej, opiera się także na arytmetyce, w ogóle na rachunkowości. A czyż już ta sama możebność rachunkowości nie dowodzi jasno rozumności duszy człowieka?

PAN WALENTY. Dla Boga! cożby to było, gdyby ludzie nie byli w stanie liczyć i liczby układać? Wszelka nasza oświata i cywilizacya społeczna żadną miarą istnieć by nie mogła. Bo przecież cały nasz dobrobyt osobisty i społeczny na rachunkowości zasadza się. Pojęcie czasu i rozliczanie onegoż, pojmowanie przedmiotów i obliczanie onychże, choćby to było najniższą sferą pracy rozumnego ducha człowieczego, już go niezmiernie odróżnia od wszelkich dusz zwierzęcych, które przez tyle wieków nie wskazały najmniejszej ku temu zdolności.

PAN KRZYSZTOF. Człowiek rozumi co to jest *czas* i co to *przestrzeń*. Oblicza jedno i drugie. Czas dzieli i liczy, przedmioty na ziemi mierzy i waży. Przestrzeń rozmierza i rozlicza, wszystko podług niezmiennych, powszechnych, bezsprzecznych, bo koniecznych praw i prawideł ducha ludzkiego. I z tego wyrobiły się dwie wielkie nauki: *Matematyka* i *Geometrya*, któ-

re są podstawą wielu innych nauk mianowicie *technicznych*, *mechanicznych*. W tych pracach duch człowieka nie ogranicza się do samej tylko ziemi. Wznosi się ku niebu, oblicza *gwiazdy*, ich ilość, rozmiary i przestrzenie, wymaga po nich by się wyspowiadały mu ze swoich ruchów, obiegów, i ich porządku. Tak powstała nauka *astronomii*, i to co człowiek pod tym względem wysłowi, tego nigdy ani nie wyśpiewa żaden ptak, ani nie wyryczy bezrozumne zwierze. I cóż panowie materyaliści na to? Czyliż nie widzicie jeszcze różnicy między człowiekiem a małpą? Między duszą człowieka, a duszą zwierzęcia?

PAN WALENTY. A to więc słusznie Anglicy matematykę, geometryę, nazywają filozofią. Bo też już i w tych naukach zawierają się istotne niezmienne zasady i prawa ducha człowieczego. Prawdy matematycznej, geometrycznej, największy skeptyk, niedowiarek, nieuznać nie może, obalić nie zdoła, i wyższość duszy człowieka nad duszą bydlęcia, choćby pod tym już tylko względem, wyznać jest zniewolony.

PAN KRZYSZTOF. Lecz tak jak rozum człowieka z konieczności uznać musi, że dwa a dwa są cztery, że koło nie może być kwadratem, ani trójkąt czworokątem, tak z konieczności uznać musi, że jest różnica moralna w uczynkach i w ogóle w całym charakterze człowieka. Człowiek tylko rozróżnia między d o b r e m a z ł e m, między c n o t ą a w y s t ę p k i e m, między z a l e t ą a w a d ą. Tej różnicy nie pojmuje żadne zwierzę. Ono takiem jest, jaka jest jego dusza, jego instynkt. We krwi jego, jego zaleta lub wada. Dla tego nikt niepoczyta wilkowi za złe jeżeli pożera owcę, bo taka jego natura, czyli jak lud nasz mówi *uroda*. Zwierzę przez pokolenia i wieki nie stanie się ani lepszem ani gorszem. Nie ma z niem mowy o moralnem wydoskonaleniu, o wewnętrznej pracy duchowej nad obyczajowem wyrobieniem charakteru swego, czyli nad moralnem wychowaniem.

PAN WALENTY. Otóż właśnie widzę i uznaję, że w tem jest obraz i podobieństwo Boga w duszy człowieka, że Bóg, naj-

wyższa świętość i doskonałość, odzwierciadla się w żywotnej jaśni ducha człowieczego i to odzwierciedlenie wytwarza w człowieku ten instynkt moralny, to poczucie różnicy dobrego i złego, czyli to *sumienie*, które czyni, iż zanim jeszcze człowiek zdoła rozumowo zdać sobie sprawę z zacności lub przewrotnośc jakiego czynu lub zdania, które widzi, lub o którem słyszy, już mu wewnętrzny głos duszy jego wytyka, że to jest *dobre*, a owo jest *złe*. A płomień *wstydu*, na niewinnem obliczu człowieka, jemu tylko wyłącznie właściwy, jest zewnętrznem sumienia jego wyrażeniem! Sam nawet *Darwin*, ów dzisiejszy Messyasz materjalistów, którego dogmat pochodzenia człowieka od małpy, jest głównym artykułem wiary teraźniejszych małpowców, przeistoczonych w lampartów, zniewolony jest wyznać, że istotną różnicę między małpą i człowiekiem stanowi to moralne poczucie czyli sumienie, człowiekowi tylko właściwe, którem się żadna małpa, choćby nawet Gorilla poszczycić nie może. Widziałem wiele małp, ale ani jedna nieokazała nigdy żadnego rumieńca wstydu, jakoby godła moralnego poczucia.

PAN KRZYSZTOF. Jak w duszy człowieka wrodzone są zasadnicze, konieczne, powszechne prawa liczenia, mierzenia, któremi podziela sobie czas i przestrzeń, tak również w duszy człowieka wrodzone są powszechne, konieczne prawa *myślenia, wnioskowania, rozsądzania*. Pojawem życia duszy jest myślenie, to pewnym zasadniczym regułom czyli prawidłom życia duszy koniecznie i powszechnie podległe. Zebranie tych prawideł myślenia w jedną całość, w ogółowość pojmowania onychże, stanowi przeto osobną naukę, *logiką* zwaną, która tak jak matematyka, jak geometrya, przedstawia prawidła rozumowego życia dusz naszych. Loika, ma tak ścisłe swe zasady, jak i matematyka. Kto choćby najmniej odstąpił od ścisłej matematycznej prawdy, błędnie liczy. Tak samo też, kto od ścisłych, koniecznych prawideł zdrowego myślenia odstępuje, błędne tworzy zdania, błędnie wnioskuje, błędnie rozsądza, i jak lud pospolity mówi: niema zdrowego rozsądku. Czyliż zwierzę myśli? czyli wnioskuje? czyli

rozstrzyga? rozsądza? Już powyżej zauważyliśmy, że zwierzęta mogące przemianami głosu swego wygłaszać rozmaite swe uczucia, okazują przezto, że byłyby w fizycznej możności wysłowiać swemi głosy oraz myśli swe, gdyby rzeczywiście myślały, pojmowały, wnioskowały, sądziły. Ale dla tego właśnie niemają daru słowa, bo niemają potęgi myślenia w duszach swoich.

PAN WALENTY. Widzę panie Krzysztofie z tego wszystkiego cośmy dotąd mówili, żeby należało iżby nasi badacze, nasi przyrodnicy, nietylko dokładniej badali odrębne własności dusz zwierzęcych, przez zgłębianie właściwości ich życia, ale oraz dokładne czynili porównania między duszą tego a owego zwierzęcia, a duszą człowieka, na obraz i podobieństwo Boga istniejącą.

Dziwuje mnie ten przesąd że badanie duszy zwierzęcia miałoby być bezbożnością, niedowiarstwem, ateuszostwem, materjalizmem, darwinizmem. We wszystkiem może być przesada, i wszystko na złe obrócić można. Ale przecież Bóg sam, jak pismo święte nas uczy, początkował już względnie pierwszego prarodzica naszego, w nadawaniu mu sposobności, aby spostrzegł i badał rozliczne właściwości życia zwierząt, i odrębne jednego zwierzęcia od drugiego pojawy życia. Co czyniąc pierwszy człowiek, według pojmowania tych różnic, tworzył sobie o nich zdanie, które wysłowiał nadawaniem im imion, właściwość ich wyrażających, któremi się jedne od drugich rozróżniały.

PAN KRZYSZTOF. Rzeczywiście, tak zwani wolnowiercy, wiedząc, iż my na tem polu unikamy wszelkiego badania, z tej też strony lekkim podjazdowym sposobem nas atakują. Lecz zatoczmy tylko i na tym okopie naszej katolickiej twierdzy, ciężkie działa poważnych i głębokich badań chrześciańskich, a wnet umilkną przeciw nam ich karabinowe strzały.

X. W. Serwatowski.

POZNANIE temperamentu dzieci

jako

główny warunek w wychowaniu,

przez

Lucyana Falkiewicza.

Wstęp do dziełka „*O temperamentach dzieci*“ przygotowanego do druku u wydawcy niniejszego kalendarza.

Wychowanie człowieka jest jednėm z najwspanialszych i największych dzieł, którego dokonać winniśmy na istotach oddanych nam przez Opatrzność pod dozór i opiekę. Wychowanie jest niezbędną i konieczną potrzebą dla człowieka, podobnie jak pożywienie dla ciała, jak napój i powietrze, bez których to warunków żyć niepodobna. Wychowanie ze wszystkich zadań, jakie do spełnienia zostały nam poruczone jest zarazem najtrudniejszem, któremu nie dorówna żadne inne, jeżeli ono ma być tem, czem istotnie być powinno. Wszystkie inne utwory ludzkiego wynalazku bledną obok tego wzniosłego, i że się tak wyrażę Boskiego dzieła. To też i środki do niego winny być szlachetne, wzniosłe i wspaniałe.

Ażeby umieć dzieci wszechstronnie kształcić — aby módz wszystkie ich umysłowe władze rozwijać, ich uczucie ku dobremu podniecać, podnosić zapał i miłość ku wszystkiemu co cnotliwe, pożyteczne, prawdziwe i wzniosłe, z drugiej zaś strony ażeby wiedzieć jak wychowańców odzwyczajać od wszelkich złych skłonności, przytłumiać w nich zgubne namiętności i te jako jadowite rośliny wykorzeniać, natomiast wrodzone i szkodliwe usposobienia albo z domu rodzicielskiego do szkoły przyniesione nałogi przekształcać na lepsze, jak wypadnie chronić od zarozumiałości i mędrkowania a żywić prostotę serca i wesołość umy-

słu, słowem jak należy gruntownie a wynikle dzieci prowadzić i uczyć, to wszystko czerpane z książek, chociażby najgruntowniej i najpopularniej w tym rodzaju napisanych, okaże się dla wychowawcy niewystarczającem. Teorya jest martwa, powiedział jeden z wielkich myślicieli. Ale jest oprócz tego inne źródło, z którego tych prawd żywotnych zaczerpnąć można, źródło daleko bliższe i czystsze od wszystkich innych sztucznych, a tem naturalnem źródłem są — *dzieci same* powierzone mu do wychowania, ten mały otaczający go światek, którym ma rządzić i kierować, ażeby go przygotować do jego szczytnego przeznaczenia.

Na *dzieciach tedy samych* należy się uczyć jak je wychowywać i kształcić wypadnie. Potrzeba z wysokości swej wiedzy i wykształcenia zstąpić do niskiego i prostego pojęcia dziatwy, i pilnie uważać, jak ona na rzeczy się zapatruje, jak je pojmuje i czuje. Tu bowiem każda drobnostka ma swoje donośne znaczenie. W najmniejszej, na pozór małoznaczącej chęci i żądzy wyrostka, przebija się częstokroć jego przyszła dążność w życiu, dobra skłonność lub zgubna namiętność, jak owe błyskawice na dalekim widnokręgu wieczornym, zapowiadające burzliwą noc, albo pogodę dnia następnego. Otóż wpatrzywszy się ciekawie i z uwagą w ten świat dziecinny, przekonamy się, jak tam wszystko inaczej nam się przedstawi, jak odmiennie od tego, co widzimy pomiędzy ludźmi dojrzałymi w ich szerokim świecie. Jednakowoż i na to baczyć należy, ażeby pomiędzy dziećmi nie stać się dziecinnym, wszakże wypadnie mieć to zawsze na uwadze, ażeby uprzejmej łagodności towarzyszyła powaga męża, bo tylko tym jedynym talizmanem, zdołamy wady dzieci poskramiać, nad ich słabościami panować i z upadku je podnosić. Podobny sposób nazwano dziecinnym obrębem zapatrywania się; i słusznie, bowiem to jest jedyne pole, na którem to krnąbrne państwo dziecinne podbić można; tak samo jak zręczny wódz swego przeciwnika o ile możności w jego własnym kraju zaatakować usiłuje. Ażeby jednak taką kampanię z powodzeniem ukończyć, potrzeba wszystkie obroty i stanowisko nieprzyjaciela wy-

śledzić, poznać naturę jego kraju i wszystkie najskrytsze manowce, któremi iść wypadnie, a nakoniec dostrzedz jego najsłabszą stronę, w którą uderzyć należy, ażeby go rozbroić i zwyciężyć.

Najprostszą i niezawodną drogą do tego celu wiodącą jest psychologiczna prawda, oparta na głębokiem doświadczeniu.

Poznać dziecko jako wychowańca, jest to wejrzeć w jego duszę, czyli poznać jego temperament, z którego jak z ziarnka kiełkuje albo zbawienne pożywienie, albo jadowita trucizna.

Kto na tej drodze weźmie się umiejętnie a z miłością do dzieła, ten posiędzie klucz do wszystkich innych tajemnic w tym trudnym zawodzie ukrytych. Kto pozna temperament dziecka, ten ma sposób prosty, ludzki i naturalny do wyprowadzenia wychowańca na człowieka. Mówię naturalny, — bowiem z samej natury dziecka czerpie wszystkie możliwe środki do naturalnego, a nie do sztucznego kształcenia, z którego to ostatniego, nie ludzie ale jakieś maszyny wyjść mogą. Rodzice, wychowawcy i nauczyciele szkółek ludowych, starać się powinni usilnie o zdobycie tych naturalnych środków, bo te z istotą wychowania są najzgodniejsze. To bowiem tylko trwałem się okazało, co jest i było naturalnem, a twierdzenie to najwybitniej sprawdza się przy wychowaniu.

Człowiek może wprawdzie na jakiś czas naturę swą pogwałcić i uczynić ją sobie podwładną; lecz przyjdzie czas, kiedy ona zuchwale wypowie posłuszeństwo i połamie wszystkie zapory sztucznie przed się położone. Właściwy temperament nie da się zupełnie przekształcić w swej naturze, a tem mniej zmienić na inny. Z flegmatyka nikt nie zrobi choleryka lub sangwinika i odwrotnie. Inaczej bowiem przyjmuje wrażenia temperament żywy, inaczej powolny; a właśnie te wrażenia i sposób ich wnikania w duszę dziecka stanowią w następnem paśmie życia człowieka główny czynnik, zostawiający po sobie najgłębsze i najtrwalsze ślady tego, co najwięcej przyczynia się do założenia najwybitniejszego przymiotu człowieka, mianującego się w późniejszym jego wieku *charakterem*, który tak przeważnie

i wszechstronnie wpływa na losy nasze, co nam jedna cześć u współziomków, zlewa na nas błogosławieństwo wdzięcznej pamięci, albo obarcza klątwą potomności.

Prawda, że losy narodów i kształcenie następnej generacyi zależą przeważnie od wychowaaia publicznego; ale też i życie familijne wywiera na dzieci wpływ głęboki, mianowicie to co dziecko słyszy w domu rodzicielskim i za domem, kiedy zaczyna w świat wchodzić, ciekawie mu się przypatrywać i do jego zjawisk skwapliwie ręce wyciągać, chwytając i przyswajając sobie wszystko tak, jak mu się nastręcza.

Zużyte to wprawdzie porównanie, że dzieci podobne są do roślin, wymagających troskliwego pielęgnowania; lecz dodać należy tę uwagę, że to są rośliny nieocenionej wartości, wymagające niezmiernie wielkiej troskliwości i miłości od swych wychowawców, a spoglądające ku nim z wielkiem zaufaniem i nadzieją. Tak spoglądając drobne kwiatki na łąkach, w gajach i na niwach zbożowych, oczekując z upragnieniem rosy, deszczu, światła i ciepła słonecznego, aby się umacniały, wzrastały i żyły.

Pierwszym warunkiem, bez którego dobre wychowanie dzieci nie da się pojąć, a tem mniej uskutecznić, jest pilne a umiejętne zbadanie przyrodzonych właściwości, czyli *temperamentu* dzieci.

Temperament jest to owo uposażenie natury, czyli ten dar, w którym spoczywa najlepsza siła człowieka, — i to, do czego tenże pierwotnie jest przeznaczony. Zadaniem więc wychowania, przedewszystkiem domowego będzie, ażeby to przyrodzone uzdolnienie rozwinąć, wszelkie przeszkody tamujące takowe rozwinięcie usunąć, i tym sposobem wprowadzić wychowańca w zgodną harmonię z jego dążeniem, a tem jego właściwem i naturalnem usposobieniem; bowiem wychowanie publiczne, ma na celu naukę, a nie zajmowanie się indywidualnem usposobieniem każdego ucznia z osobna. Ponieważ temperament jest wrodzoną właściwością, czyli naturalnem uspo-

sobieniem człowieka, nie podobna zatem pozbyć się tego, co z naszem jestestwem tak ściśle jest złączonem. Są wprawdzie ludzie, którzy podróżami, lub zupełnem wydaleniem się z kraju rodzinnego dla swej ojczystej zagrody mogą zobojętnić, lub przytłumić w sobie tę właściwość czyli naturę, jaką w nich ugruntowała narodowość lub miejsce ich urodzenia, — bywają wypadki i okoliczności, które mimo wiedzy nieznacznie wywierają taki wpływ na człowieku, że ten nakoniec odwyknie od tej ziemi, z którą różnemi warunkami był związany; lecz ten kawał gliny, do którego nasz temperament jest przywiązany, ten wlec musi każdy w najodleglejsze strony świata; bowiem środek wyskoczenia z własnej skóry, mimo wszystkich wynalazków, parowozów, telegrafów i balonów, dotąd wynalezionym nie został.

Odkąd pilnie zaczęto badać i uważać wrodzone czyli indywidualne pomiędzy pojedynczymi ludźmi różnice, poznano, że najbardziej uderzające zależą od pewnych wrodzonych i stałych usposobień, niemniej od stanu właściwych momentów, będących warunkiem życia ludzkiego, — czyli, co to samo znaczy, najistotniejszych funkcyi duchowych. A ponieważ starożytni psychologowie i lekarze utrzymywali, że życie i zdrowie ludzkie zawisło od właściwej mieszaniny czterech płynów, mianowicie: flegmy, krwi, żółci i czarnej żółci, rozróżniali zatem w miarę większej lub mniejszej ilości tych płynów, znajdujących się w ludzkim organizmie, pewne wrodzone konstytucye czyli przyrodzone usposobienie człowieka.

To jest owa powszechnie znana od czasów Gallena do dziś dnia utrzymująca się klasyfikacya temperamentów ze swemi właściwemi nazwiskami, odpowiadającemi owym czterem płynom. Teorya ta starożytna o temperamentach ma w sobie tę niedokładność, że uważa takowe jako stan chorobliwy organizmu, gdy tymczasem nadmiar jednego lub drugiego płynu do pewnego rodzaju chorób zaliczyć można; inaczej bowiem wypadałoby wszystkich ludzi uważać za chorych, albo, coby do

drugiej ostateczności doprowadzić mogło, iżby wszystkich bez wyjątku za zdrowych mieć należało.

Bliższe i trafniejsze określenie temperamentów podali nam nowsi badacze na tem polu doświadczenia, którzy z innego wyszedłszy stanowiska, do tego samego doszli wypadku; bowiem liczba i główna nazwa temperamentów pozostała ta sama co i dawniej; ta tylko różnica zachodzi między dawnymi a nowymi badaczami, że źródłem do czerpania wniosków o temperamentach człowieka były dla tych ostatnich nietylko objawy zewnętrzne ciała, ale także wewnętrzne usposobienia duszy, przyjmujące wrażenia zewnętrzne i oddziaływające na takowe z największą wynikłością.

Według powyższego tedy pojęcia, nazwiemy temperamentem (od *temperare* miarkować, lub *temperamentum* mieszanina) równowagę między zewnętrznemi wrażeniami a wewnętrznem na takowe oddziaływaniem; a ponieważ możliwość oddziaływania i wrażliwość, czyli siła przyjmowania wrażeń może być:

1) w jednym i tymże stopniu spotęgowaną, albo 2) odwrotnie do pewnego stopnia zniżoną czyli upośledzoną, dalej 3) siła oddziaływania góruje nad siłą przyjmowania wrażeń, a nakoniec 4) ta ostatnia przewyższa pierwszą, — z tego więc wzajemnego stosunku duchowego życia wynikają te cztery główne temperamenty, a mianowicie: *1) choleryczny, 2) flegmatyczny, 3) sangwiniczny* i *4) melancholijny.*

1. Temperament choleryczny.

Choleryczny temperament, czyli gwałtowny, gorąco-krwisty, odznacza się silnem przyjmowaniem wrażeń i takiemże samem na one oddziaływaniem. Ztąd równy stosunek w stanie organicznego życia, — bowiem siła i prędkość dają się poznać w jego objawach na zewnątrz. Mocne i krzepkie rozwinięcie się ciała, silne uczucie i takież same skłonności, gwał-

towne namiętności, poważna, przytem ognista działalność, prędkie postanowienie i do panowania niepowściągniona żądza, ambicya, duma, gwałtowne wybuchy złości a obok tego szlachetna wspaniałomyślność i szczodrobliwość, — oto znamiona tego temperamentu. Zręczny do każdej, bądź fizycznej bądź duchowej czynności, bywa choleryk zazwyczaj kłótliwy, zarozumiały i skłonny do niszczenia wszystkiego, co mu popadnie do ręki.

W ogólności jest to stan spotęgowanej i rozpłomienionej popędliwości żywotnej, wybuchającej częstokroć w niepohamowaną pasyą do złości.

Konstytucya ciała bywa u choleryków zazwyczaj mocna, z silnym a spokojnym oddechem, a zdrowie, jak to mówią, żelazne.

Dzieci tego temperamentu lubią już od maleńkości pracować, a w pomyślnem rozwinięciu się tych wielkich czynników umysłowych, stają się w sposobnych okolicznościach częstokroć kierownikami znakomitych spraw społeczeństwa, jeżeli ich wychowaniem pokieruje silna a dobroczynna ręka.

2. Temperament flegmatyczny.

Ten zimno-krwisty czyli ospały temperament jest przeciwieństwem cholerycznego; posiada bowiem równie niski stopień pohopności do wrażeń, jako też taki sam stopień siły oddziaływającej. Ztąd stosunkowo niższy też objawia się stan życia organicznego w ogólności.

Powolne rozwinięcie się ciała ze słabą sprężystością duchową mało obiecuje skutków życia umysłowego na zewnątrz. Zdaje się jakby u flegmatyka brakowało tego ożywczego ognia, który tak dla życia fizycznego, jako też do czynności umysłowych głównym jest warunkiem. To też u flegmatyka nic się nie zapala. Uczucia jego ani są gwałtowne ani namiętne. U-

mysł jego w pewnych obrębach bywa poniekąd jasny, lecz nie podnosi się do wysokości twórczej wyobraźni, ani też zacieka w głębinach badań moralnych. Skłonność do spoczynku, albo do uporządkowanej czynności, są głównemi cechami tego temperamentu. Pretensye flegmatyka nie posuwają się dalej jak do życzeń osiągnięcia powszednich wygód życia i ciszy domowej, którym to, według jego wyobrażenia nieocenionym skarbom, gotów jest, z właściwą sobie flegmą, poświęcić najwyższe dary duchowe moralnego świata i całe nawet dobro ludzkości.

U dzieci poznaje się ten temperament po obojętności, jaką okazują na wrażenia zewnętrzne; nadto skłonności pozostania w stanie danym, bądź spokoju, bądź zatrudnienia, jakie mają pod ręką, a nakoniec po uporczywem usiłowaniu zatrzymania w posiadaniu przywłaszczonego sobie raz przedmiotu.

Dzieci tego usposobienia, jeżeli wady wynikające z tego temperamentu nie biorą przewagi nad lepszemi jego przymiotami, objawiają także pewien rodzaj zamiłowania, ale tylko do tego, co jest powszechne, użyteczne, czyli, jak to mówią, prozaiczne. Zresztą przy zdrowem rozwinięciu się tego temperamentu i przy zdrowej konstytucyi ciała, można się po dzieciach tej właściwości spodziewać charakteru wytrwałego, mianowicie wierności w dochowaniu danego słowa; w odwrotnym kierunku wyradzają się z tego usposobienia uporczywa zarozumiałość i chorobliwa skłonność do gromadzenia i skupiania dobytku, czyli do skąpstwa.

3. Temperament sangwiniczny.

Ten gorąco-krwisty, ale wiotki temperament, objawia wielką pohopność do wrażeń przy niższym stopniu siły oddziaływającej na takowe wpływy. Ruch zmienny bez trwałości, wiele wyobraźni, mało głębokości umysłu i rozumu, przemijające lecz niezbyt gwałtowne uczucia i namiętności, brak wytrwałości w czynnościach wymagających natężenia, skłonność

do użycia światowości, a szczególnie do płochej lekkomyślności, — oto są wybitne cechy temperamentu sangwinicznego.

Dzieci tego usposobienia lubią ustawicznie zmianę, w czem są wprost przeciwne temperamentowi flegmatycznemu. Drobnostki i fraszki zajmują je więcej niż przedmioty poważnej treści, bowiem ich lekki umysł nie znosi głębokiego zaciekania się w rzeczach trudniejszych do pojęcia. Poznać je łatwo po nieustannej gadatliwości, szczerości i otwartości serca, co je robi powszechnie miłemi.

Fizyczne oznaki tego temperamentu, mianowicie kwitnąca świeżość cery, silny i prędki oddech, przytem mocna wrażliwość wszystkiego co wdzięczne i powabne, świadczą już w dziecku o takiej samej właśnie duszy, pełnej wdzięku i kwiatów, — lecz niestety nieobiecującej wiele owoców na przyszłość. Dlatego też dzieci temperamentu sangwinicznego rzadko się uiszczają z oczekiwań w nich pokładanych. Przy moralnej wszakże powadze, którą szczęśliwe wychowanie zaszczepić jest zdolne, stają się dzieci tego usposobienia z czasem miłemi członkami towarzystwa, jak owe kwiaty i wieńce, przyozdabiające swym wdziękiem najpowabniejsze przedmioty.

4. Temperament melancholijny.

Ten ciężko-krwisty, czyli wytrwały temperament przyjmuje wrażenia wprawdzie słabo, ale raz przyjęte zatrzymuje mocno i stale, a na zewnątrz oddziaływa silnie. Zamknięcie się w sobie samym, niezmienność w postanowieniach, głęboki namysł, niezłomność woli, czynność skierowana ku pewnemu celowi, skłonność do zadumy, smutku i ascetycznej religijności, częstokroć do mizantropii — są przeważnemi oznakami tego temperamentu.

Dzieci tego temperamentu łatwo poznać po zamiłowaniu do samotności i skłanianiu się do wszystkiego, co jest gruntowne, wymagające głębszego zastanowienia, — nad czem też lubią ślęczeć. Natury czyli konstytucye tego rodzaju dzieci są

zazwyczaj delikatne. Twarze blade, poruszenia ciała prędkie i niepewne. Jeżeli drażliwość czyli funkcye wyższego systemu nerwowego przeważają, wtedy objawia się u nich tak zwane usposobienie sentymentalne.

Przy zdrowem rozwinięciu się tego temperamentu, okaże się charakter głębokiego umysłu i wszechstronnego zastanawiania się nad przedmiotami, podpadającemi pod zmysły melancholika; przy chorobliwym zaś kierunku, prowadzi do oderwania się od świata, czyli do mizantropii.

W ogólności powiedzieć można, że dzieci tego temperamentu uczą się dobrze i bywają najczęściej utalentowane, a przy niezmordowanej pracy wyprzedzają w umysłowem usposobieniu nawet swoich rówienników wieku.

Przedstawiwszy w streszczeniu te cztery temperamenta widzimy, jak wybitnie odróżniają się one od siebie, a każdy też, odpowiednio do swego przeznaczenia, uposażony jest właściwym darem moralnym i fizycznym, t. j. siłą ducha i odpodnią siłą ciała. Lecz obok tych szczęśliwych warunków duszy ludzkiej, jako dodatnich jej czynników, postępują nierozłączenie z właściwemi temperamentami przywary częstokroć niepozorne, a w dzieciach przez rodziców i wychowawców niedostrzegane albo lekceważone, które w zwichniętym kierunku wychowania stają się nieszczęściem moralnem tak dla pojedynczego człowieka, jako też dla społeczeństwa ludzkiego.

Na zakończenie tego krótkiego wyjątku w tym przedmiocie jeszcze i to dodać należy, że w temperamencie *melancholijnym* mają swe źródło kaprysy wszelkiego rodzaju i nieukontentowanie ze świata i ludzi; w temperamencie *flegmatycznym* słabostki i zachcenia, w *cholerycznym* namiętności i ambicya zuchwała, a w *sangwinicznym* szaleństwa i wybryki serca ludzkiego. Otóż przeciwko tej sile złego należy rodzicom i wychowawcom użyć moralnej broni, ażeby nią dla małego pokolenia wywalczyć trwałe szczęście, błogosławieństwo dla przyszłej generacyi i pożytek dla całej ludzkości.

WRÓBLE i JASKÓŁKI KRAJOWE

ORAZ PRZESĄDY DO NICH STOSOWANE.

Nieliczne gatunki wróbli i jaskółek w naszych stronach żyjące, szukają po większej części towarzystwa ludzkiego, a nawet potrzeby niektórych tak są już od tego zależne, iż tam tylko zwykły się osiedlać, gzie się znajdują stałe siedziby człowieka. Zdawałoby się przeto, że ich obyczaje i przymioty są należycie znane; mimoto jednak wiele się jeszcze stosuje do nich niepewnych pojęć i przesądów, a usługi sowicie nam świadczone nie są należycie oceniane. Ptaki te do oddzielnych i odległych rodzin należące, i odmiennego trybu życia, często się wzajemnie stykają, znają się też między sobą i mają niekiedy tak zespolone potrzeby, że niektóre z przesądów wspólnie obu dotyczą. Z tych to powodów razem się o nich mówić będzie, bez względu na oddalenie w jakiem je stawia systemat nauki.

Tak wróble jak i jaskółki przechowując w bliskości człowieka, wyrobiły sobie pewien stopień wykształcenia, niepostrzegamy w gatunkach więcej się dziko trzymających; obyczaje ich przeto przedstawiają mnóstwo nader ciekawych szczegółów. Znaną jest powszechnie ostrożność i przezorność wróbla: ptak ten tak na pozór oswojony, swobodnie i bezpiecznie między ludźmi przebywający, tak jest uważnym na wszelkie sidła i zasadzki, że nie łatwo da się oszukać, a jeżeli który wpadnie w nie wypaokiem, krzykiem swoim tak przerazi współtowarzyszy, iż sam tylko staje się ofiarą podstępu. Z drugiej zaś strony na wszelkie przestrachy przez ludzi mu wystawiane zupełnie obojętny i nieuważny, nieraz bowiem widzieć można jak bezpiecznie siada i wypoczywa na tych, któremi konopie lub inne dojrzewające ziarna starają się gospodarze przed ich napaścią zabezpieczać. Jaskółki z wróblami rozumieją się wzajemnie w pewnych okolicznościach: wróble kryją się natychmiast w gąszczu i innych schowaniach na głos jaskółek, pierwej zwykle od nich ptaka drapieżnego postrzegających; a jeżeli pierwsze go wpród dopatrzą i zaczną się stosownie odzywać, alarm ten jaskółki natychmiast roz-

szerzają. Żaden zapewne z ptaków nie okazuje tyle przymiotów towarzyskich jak wróbel i żaden zapewne nie posuwa tak daleko cnót do tego stanu przywiązanych, nieraz bowiem sam doświadczałem, jak do młodego wróbla w klatce wystawionego zlatywały się inne z żywnością, karmiły go nawet młode nie wiele starsze od niego. Słowem mnóstwo one przedstawiają szczegółów, godnych baczniejszej uwagi.

Zanim przystąpię do skreślenia szczegółów tyczących się gatunków głównie nas obchodzących, wypada wskazać gatunki krajowe, do obu rodzajów należące.

Rodzaj wróbli P y g i l a C u r. w objętości mu ostatecznie naznaczonej, po oddzieleniu licznej rodziny ziarnojadów, stanowiących u Linneusza dwa rodzaje L o x i a i F r i g i l l a nie wiele mieści w sobie gatunków i ras miejscowych, pomieszczonych na znanej przestrzeni kuli ziemskiej. Z tych gatunków dwa się u nas znajdują, to jest wróbel właściwy, pospolicie zwany wróblem lub kopciuchem (P. domestica Cur.) i znany powszechnie pod nazwą M a z u r k a lub wróbla leśnego (P. mostana Cur.) Bardzo są one łatwe do rozróżnienia. Pierwszy jest znacznie większy, samice zupełnie odmienne od samców, z wierzchem głowy środkiem popielatym ograniczonym w całej długości szerokiemi rdzawemi pasami, po nad okiem przechodzącemi; szczegół ten różni go od rasy włoskiej (P. cisalpina Cur.) gdzie cały wierzch głowy jest jednostajnie rdzawy; ma prócz tego wielką czarną plamę na podbródku, przedłużoną na cały przód szyi. U samicy cały wierzch głowy oliwkowy, cały spód szarawy bez czarnej plamy, a pstrocizna wierzchnia mniej wyrazista i ozdobna.

W drugim gatunku znacznie mniejszym, obie płcie są jednostajne; wierzch głowy mają czekoladowo-rdzawy, czarna plama podbródka mniejsza niż u tamtego, na szyję nie zachodząca. W gatunku tym znawca tylko płcie powierzchownie rozróżnić może. Młode wróbla właściwego podobne są do samicy, a mazurka do starych, lecz te ostatnie mają kolor wierzchu głowy bledszy, mniej ciemną i mniejszą plamę na podbródku. Pierwszy stale przebywa przy ludzkich osadach, zarówno po najmniejszych wioskach i majdanach, jak i w głębi największych miast; widocznie nawet stałe ludzkie siedziby konieczne są do jego egzystencyi, gdyż w krajach gdzie ludzkość koczujące życie prowadzi, wróbla tego wcale nie ma, lecz zaraz się znajdzie, osiedli i rozmnoży, skoro tylko stałe zabudowania powstaną. Osady zaprowadzone w głębi Syberyi, a mianowicie nad Amurem są tego

świeżym dowodem. Rozprzestrzenienie ptaka tego odbywa się także przy ludzkiej pomocy. Anglicy bowiem starają się go rozmnożyć w wielu osadach australskich.

Drugi jakkolwiek w pewnej liczbie trzyma się i gnieździ w budynkach wiejskich i w dziurach drzew po ogrodach i przy zabudowaniach będących, w większej jednak liczbie zamieszkuje przez lato lasy obfitujące w stare i dziuplaste drzewa, opodal od wszelkich zabudowań.

Wróble właściwe całą zimę spędzają w rodzinnem miejscu przy budynkach, i powiększej części wewnątrz nich nocują. Chociaż są towarzyskie i często gromadzą się w liczne stada, nie trzymają ściśle, lecz ciągle rozlatują się na wszystkie strony i napowrót zbierają. Przeciwnie mazurki, zgromadziwszy się na zimę w liczne stada, ciągle w ścisłem skupieniu zostają w zbitej gromadce po drogach i w miejscach ze śniegu obnażonych, zwykle opodal od osad ludzkich, i razem po gałęziach gęstego drzewa nocują.

Jak jedne tak drugie są ptakami nader pożytecznemi, wiadomo powszecnie, że przez całe lato żywią się głównie owadami i gąsiennicami tak żuków jakoteż innych szkodliwych owadów, a przeto nieustannie chronią zasiewy i drzewa od psujących je istot. Wprawdzie wyrządzają one i szkodę; szczególniej są one szkodliwe gdy się znęcą do dojrzewiającego zboża lub roślinnych pastewne, które nieraz na znacznej przestrzeni objedzą. Są to uciążliwe klęski dla małych gospodarstw, od których jednak przy staranności łatwo się uchranić, a w ogólnej ekonomice nic prawie nieznaczące. Użyteczność wróbli oddawna jest uznaną i nic nie zagraża, aby kiedykolwiek liczba ich mogła być uszczuploną przez młodzież wiejską, w znacznej liczbie wyniszczającą ich potomstwo, wielka bowiem mnożność tach ptaków i wychów w pewnej części miejsc trudno dostępnych chroni je od zagłady. W każdym jednakże razie wartoby rozważyć, że pożytek z wygubionej rodziny wróbli nie zastąpi korzyści z wyniszczonych przez nią szkodliwych owadów, i że niezawodnie wieleby się na tem zyskało, gdyby liczba tych ptaków mogła się znacznie powiększyć.

Z rodziny jaskółek trzy są krajowe gatunki powszechnie znane. Najpospolitszym, a przynajmniej wszędzie przez lato osiedlonym jest **Dymówka** (**Hirrundo rusticu** L.) bardzo łatwa do poznania po głęboko-widłowatym ogonie w skutku znacznego przdłużenia dwóch skrajnych sterówek mocno zwężonych i rdzawo-kasztanowatym przodzie twarzy. Drugą mniej zapewne liczną

co do ogólnej liczby, lecz w właściwych miejscach nierównie obfitszą jest Oknówka (H. urbica Pr.) odznaczająca się w locie białością kupra nad mniej widłowatym ogonem, i czysto białym kolorem całego spodu; ma ona prócz tego nóżki wraz z palcami, białemi piórkami gęsto porosłe. Trzecim nakoniec jest Grzebółka czyli Grzebielucha lub Brzegów (H. riparia Pr.) najmniejsza, z wierzchu szara, z podobną przepaską na piersi wśród białości całego spodu, i ogonem słabo wyciętym, w locie mało rozszerzanym.

Pierwsza przylatuje do nas najwcześniej; zwykle około 10 kwietnia już się zaczyna pokazywać, gdy jednak koniec tego miesiąca, i początek maja bywają po większej części chłodne, jaskółki już przed tem przybyłe częstokroć marnieją i zupełnie nikną, dopiero po ustaleniu się ciepła nadlatują obficie, osiedlając się w naszych stronach, równie jak dalej na północ ciągnąc. Przebywają one stadami i rozpraszają się po miejscach lęgowych. Gnieżdżą się pod strzechami wiejskich budowli, po sieniach, poddaszach i wnętrzu kominów, albo też pod mostami. Gniazda ich lepione z błota zmięszanego z kawałkami słomy, traw suchych i włosów, z wierzchu są otwarte i mają kształt wyrównywający ćwiartce kuli; wewnątrz suto pierzem i włosami wysłane. Jaja podługowate, białe, ceglastemi lub rdzawemi plamkami upstrzone, gęściej przy końcu grubszym. Oknówka później do nas przylatuje po ustaleniu się ciepłej wiosny. Osiedla się głównie po miastach i tam tylko po wsiach, gdzie są murowane budowle; w stosownych przeto miejscach nierównie więcej się znajduje niż poprzedzająca. Gniazda lepi po nad oknami, pod gzymsami, sklepieniami i na podaszach, zawsze zewnątrz budynku. Używa na to tychże samych materyałów co i poprzedzająca, lecz nadaje odmienną formę, gniazdo to bowiem jest z wierzchu całkowicie zamknięte z małą dziurą wchodową na boku, przy wierzchu. Kształt ogólny zależy od miejsca przytwierdzenia, to jest jeżeli przylepione do powierzchni z boków nieograniczonej, zbliża się ono do połowy kuli, prócz niewielkiego odcinka u wierzchu; jeżeli zaś znajduje się w końcu, przy bocznej ściance, brak mu jeszcze odcinka z boku. Jaja mniejsze od poprzedzających, czysto białe. Grzebielucha przybywa do nas równocześnie z Oknówką i osiedla się nad wodami w miejscach, gdzie są wysokie urwiste brzegi lub podobne wzgórza niezbyt od wód odległe, dla tego też w okolicach miejsc podobnych nieposiadających, wcale się nie zatrzymuje. Trzyma się zawsze mniej więcej gro-

madnie, i w każdej nawet porze towarzysko na żer wylatuje. Gnieździ się w odmienny zupełnie sposób od dwóch poprzedzających, wygrzebuje bowiem w obrywie gliniastym, lub piaskowym norę około dwóch stóp głęboką, cokolwiek ku górze skierowaną, w głębi której uściela posłanie z piór i delikatnych trawek. Jaja białe niczem się nie różnią od jej poprzedzającej.

Jaskółki żywią się lotnemi owadami, a mianowicie: muchowatemi i pszczołowatemi, które ciągle latając, chwytają w powietrzu. Z tego powodu są one nader pożyteczne, gdyż tępią niezliczone ilości tych uprzykrzonych i częstokroć szkodliwych istot. Odlatują we wrześniu, lecz dymówka dłużej się nie zatrzymuje.

Prócz wyżej wymienionych jaskółek, znajduje się u nas ptak blizko z niemi spokrewniony, jerzykiem (Cypletus murarius Hl.) zwany. Rożni się on głównie budową nóg stosunkowo krótszych i silniejszych od jaskółczych, z wszystkiemi czterema palcami naprzód wróconemi; ma przytem rozcięcie paszczy daleko szersze, dłuższe i węższe skrzydła; ubarwienie sadzowatoczarne. Ptak ten przylatujący do nas w połowie maja, zostaje tylko przez czas potrzeby do wychowania potomstwa, jest przeto jednym z ptaków najpóźniej przylatującym i najwcześniej opuszczający nasze strony. Osiedla się gromadnie po miastach przy wysokich budynkach, przy lasach obfitujących w stare sosny, po skałach i zamczyskach. Gniazda ściele niekształtne, płaskie, ze słomy, piór i innych kawałków silnie ulepionych kleistą śliną, po dziurach murów, pod rynami, gzymsami, wschodach i wysokich gałęziach drzew wyniosłych. Jaja niesie mocno podługowate, białe, w liczbio 3 do 4, gdy jaskółki po 6 lub 7 miewają. Za żerem uwija się wiele wyżej od jaskółek i żywi się głównie drobnemi chrząszczykami wysoko latającemi, a mianowicie rozmaitemi gatunkami rodzaju Aphodius. Z powodu długości skrzydeł i krótkości nóg, padłszy przypadkiem na równej ziemi zerwać się nie może.

Najbardziej rozpowszechnionym przesądem, tyczącym się jaskółek jest mniemanie o ich zimowaniu pod wodą. Mniemanie to oddawna istniejące zwracało ciągle uwagę naturalistów, którzy starali się fakt ten wyjaśnić; ogłaszano nawet dwie znaczne nagrody, lecz dotąd uikt nie mógł się po nie stawić z niezaprzeczalnemi dowodami i żaden wiarogodny naturalista nigdy tego nie widział. Okoliczność ta wprawdzie na drodze naukowej nie zasługuje na żadną krytykę i rozbiór, trudno bowiem przypuścić dla czegoby ptak tak lotny jak jaskółka miał być skazanym na

zatapianie się w wodzie na czas tak długi, tem więcej iż wiemy z pewnością, że nasze jaskółki udają się na zimę do Afryki i dolatują do pasa zwrotnikowego. Liczne obserwacye, tak w przelocie, jakoteż na miejscu zebrane, niezaprzeczonym są tego dowodem. Ponieważ jednak wiele odbywa się w naturze faktów tak wyjątkowych i tak na pozór nienaturalnych, iż niczemu bez należytych dowodów nie godzi się zaprzeczać, dla tego też nie zaniedbano starań w tym względzie. Mimoto jednak, spotyka się ciągle ludzi utrzymujących z całą uporczywością, iż w ich obecności wyciągano sznury jaskółek nogami poszczepianych, które po ogrzaniu się w mieszkaniu do życia wracały.

Wprawdzie po usilnym egzaminie, niektórzy robią pewne ustępstwa i odwołują się do świadectw innych, zwykle już nieżyjących osób, lecz są i tacy, którzy przy swojem obstając, na własnej tylko opierają się powadze. Na powstanie tej legendy zapewne naprowadził zwyczaj tych ptaków, przelatywania nad powierzchnią wody w dnie chłodne lub słotne w celu łowienia owadów, których gdzie indziej w tych czasach znaleść nie mogą; że zaś ma to miejsce najczęściej przed ich odlotem i wkrótce po powrocie, nic więc dziwnego, że podobny ztąd wniosek wyprowadzono.

Drugi przesąd ściąga się wspólnie do wróbla i oknówki, urządzającej gniazda zamknięte z małym tylko otworem. Wiadomo powszechnie, że wróble wybierają sobie rozmaite miejsca na gniazda i że na gniazda jaskółek szczególnie są chciwe: skoro tylko który upatrzy stosowną chwilę, korzysta z nieobecności przy gnieździe właścicielki, sadowi się w niem i już wyrugować się nie daje. Jaskółki starają się go wystraszyć, na ich krzyk zlatują się wszystkie sąsiadki i starają się wyrugować napastnika, który wcale na to niezważając, nie rusza się z miejsca i pilnie strzeże zdobyczy. Wkrótce nanosi słomy i innych materyałów i po swojemu posłanie urządza. Otóż wręcz utrzymują, że niekiedy jaskółki po stracie gniazda zlatują się z liczną pomocą wszystkich sąsiadek nagle otwór zalepią. Podobne fakta dość często są powtarzane, lecz przyznać należy, iż widzące poważne i wiarogodne świadectwo dotąd nie poparło. Tyle tu tylko można na to powiedzieć, że tak samo jakby jaskółki mogły zalepić wróbla, ten ostatni z równą łatwością mógłby otwór odlepić w świeżo wylepionym miejscu. Powtóre, gdyby jaskółki mogły się na koncept podobny zdobyć, częściejby się to nierów-

nie praktykowało. tymczasem powszechnie widzimy, jak się bezpiecznie wróble w raz zajętem gnieździe wychowują.

W związku z powyższym faktem, trwa także podanie o wieszaniu wróbla na włosiu lub nici. Sam fakt zawieszenia nieraz się przytrafia, lecz tylko w ten sposób, gdy gniazdo jaskółcze, zawierające rozmaite materyały do murowania użyte, posiada włos lub nitkę dwoma końcami ulepione, i gdy w nią się sam wróbel zaplącze. Podobne zdarzenie przed kilkunastu laty miało miejsce w Warszawie w pałacyku zwanym Bagatelą, sprowadziło one liczne zbiegowisko i narobiło hałasu; lecz gdy profesor Waga przybył na miejsce i skrupulatnie zbadał stan rzeczy, przekonał się, iż wróbel sam się zawiesił i zdusił na nici w gniazdo wlepionej. Następnie opis zdarzenia tego dość obszernie skreślony w „Kuryerze Warszawskim“ zamieścił.

Tego lata miało mieć miejsce w Warszawie następujące zajście, które tu podaję tak jak mi je naoczny świadek opowiedział. Na placu teatralnym zjawił się kobuz, na którego nacierała ogromna liczba jaskółek i jerzyków, i tak go natarczywie napastowała, iż mu się nigdzie nie dozwalała oddalić, zalatując mu tłumami i napowrót zwracając z obranego kierunku. Scena ta dość długo trwała i nieszczęśliwy kobuz ze wszech stron niepokojony ciągle się w miejscu między jaskółkami uwijał, aż wreszcie puścił się ku placowi Krasińskich i siadł na gzymsie cerkwi. Jaskółki przez pewien czas nacierały na niego, następnie naraz wszystkie się oddaliły i po chwilce wróciły niosąc każda kawałek słomy, papieru, błota i zasypały go całkowicie. Nakoniec jeden z widzów dostawszy się na dach, zrzucił obsypanego kobuza, który już był bez życia. Następnie go oglądano i ktoś z obecnych zabrał. Nie mogłem się dowiedzieć czyto był kobuz czyli też pustułka. Ważna to różnica, gdyż w każdym razie niejednakowa walka. Okoliczność tę w ten tylko sposób mogę pojmować, że zapewne była to młoda i hodowana w niewoli pustuła, która dostawszy się na wolność, nie umiała sobie radzić, gdy została napadniętą. Jaskółki zaś mają zwyczaj napastować ptaki drapieżne i mogły to tłumnie i bardzo natrętnie odbywać, gdy postrzegły iż nieprzyjaciel nie jest zdolnym do obrony. Ptak zaś drapieżny, może nawet słaby, mógł się tak zmordować, iż to życiem przypłacił. W innym zaś razie nie tylko kobuz, ale i każda pustułka nie dałaby sobie krzywdy wyrządzić, choćby największej gromadzie jaskółek.

PSZCZOŁY.

Jakiež poczciwe, jakie dobre te pszczółki nasze kochane, dające człowiekowi gotowy i tak smaczny pokarm, prawie bez żadnego z jego strony zachodu. Jakże kochać powinniśmy je za to, jak dbać o nie, aby im wdzięczność naszą okazać, za smaczną omastę i napitek, który nam dostarczają, ciężko na niego pracując. Zdumiewające zręcznością i dowcipem, celujące wytrwałością w pracy, a przy tem tak wierne, tak posłuszne prawom, które im nakreśliła przyroda, mogłyby służyć za wzór nawet społeczeństwu ludzkiemu najlepiej urządzonemu. Są pożyteczne zarówno największemu panu, jak najuboższemu wieśniakowi i słuszna, że nawet najuboższy wieśniak stara się znaleść dla nich kącik w swojej skromnej zagrodzie, słuszna, że tak są szanowane, iż nikt nie powie o nich, że zdychają, lecz wymierają i słuszna, aby każdy poznał je bliżej.

Hodowanie pszczół jest uprawiane od bardzo dawnych czasów. Wielce to ważna gałąź gospodarstwa i w niektórych okolicach znaczne zyski przynosi, obliczono bowiem, że z pasieki dobrze urządzonej, o stu pięćdziesięciu pniach, można mieć przy dobrem gospodarowaniu 6,000 rubli srebrem rocznego dochodu.

Ule rozmaicie urządzane bywają. Są albo w kształcie dzwonów, ze słomy lub wikla plecione, lub czworograniaste z deszczek, albo nareszcie przezroczyste ze szkła. Nie będziemy tu rozbierali jakie najlepiej odpowiadają celowi, ani też jak powinny być urządzone i jak koło pszczół chodzić należy, albowiem idzie nam tylko o przypatrzenie się wewnętrznemu życiu tych osobliwych zwierząt i skreślenie szczegółów cechujących ich nadzwyczajny dowcip.

Chcąc przypatrzeć się dokładnie zajęciom pszczół, używa się do tego ula szklannego, ale nie jest to rzeczą łatwą, poznać dobrze ich sposób życia i ich osobliwszą roztropność przy rozmaitych zatrudnieniach; niemało do tego czasu i cierpliwości potrzeba. Pszczoły bowiem, ciągle pomagając sobie wzajemnie, zbierają się na jednem miejscu, zawsze w tak wielkiej liczbie i tak szybko migają się przed oczyma patrzącego, że w istocie bardzo jest trudno rozróżnić co właściwie każda

z nich robi. Pszczoły w jednej gromadzie razem żyjące, to jakby państwo udzielne. Są między niemi pracowici robotnicy, którzy przez cały dzień nie spoczną, jeno krzątają się a zwijają, choć ich nikt nie pilnuje, nie dogląda, nie rozporządza co czynić mają; są panowie darmozjady, którzy nigdy nic nie robią, a na czele gromady jest królowa, która znosi jajka i to rozmaite ich rodzaje, każdy rodzaj w osobnych komórkach, sama wybiera sobie małżonka, w razie potrzeby stacza pojedynki z współzawodniczkami do tronu, pobudza część kolonii do rojenia i wyznacza czas jego, a przy pomocy kilku pszczółek na zwiady wysłanych, prowadzi wiernych poddanych do nowej siedziby, gdzie znowu nad całem w ulu zamieszkałem plemieniem panuje i rządzi niem po macierzyńsku. Robotnice mają żądła proste a na nogach łopatki i szczoteczki do zbierania miodu i wosku. Wykluwają się z jaj w postaci robaczków, poczem owijają się jedwabistą przędzą własnej roboty i stają się poczwarkami, a nareszcie już jako doskonałe pszczoły wychodzą z kolebki. Do odbycia tych trzech przemian potrzebują dni dwadzieścia, ale dopiero w 24 godzin po odbyciu ostatniej przemiany mogą latać i pełnić swoje funkcye. Rozróżniamy ich dwa gatunki: większe, które urodziły się w nowych komórkach, i mniejsze, którym za kolebkę służyły stare komórki, napełnione powłokami poczwarek, które się w nich dawniej wylęgały. Większe dostarczają wosku na budowę komórek i zakładają niby fundament plastra, mniejsze zbierają miód, pyłek kwiatowy i lep, odbywają straże przy wnijściu do ula i zajmują się wszystkiemi innemi domowemi pracami. Samczyki, trutnie, z których każdy waży dwa razy tyle co robotnica, nie mają ani żądeł ani łopatek, szczęki małe, ryjek krótki, skrzydła dłuższe od tułowia, nie zbierają miodu i nie pracują. Dla ogółu są głównie przez to pożyteczne, że powiększają w ulu ciepło potrzebne do rozwoju potomstwa.

W każdej jesieni pszczoły wypędzają z ula znaczną ilość samców i tylko część zostawiają, aby królowa miała w czem wybierać, gdy przyjdzie czas parzenia. Królowe wreszcie poznajemy po tem, że mają żądła zakrzywione, skrzydła bardzo krótkie, ciało smukłe, nie mają zaś ani łopatek ani szczotek. Pszczoły są w ogólności barwy czarno-brunatnej, z wyjątkiem kilku miejsc na tułowiu, okrytych włosem płowym lub czerwono-żółtym. W ulu jest piętnaście do dwudziestu tysięcy samiczek, sześć do ośmiu tysięcy samców i jedna królowa.

Każdą kroplę miodu, za pomocą ryjka z kwiatów wyssaną, połykają i dobrze obładowane wracają do domu, gdzie przez piętnaście godzin leżą nieruchome. Miód wyrzucają z siebie wprost do komórek, wosk zaś wydają przez błony brzuszne i ten drugie pszczoły odbierają zaraz od nich tylnemi nogami, przedniemi biorą go do pyszczka, mieszają w zuchwach z śliną kleistą i zaraz biorą się do budowy komórek. Po niejakim czasie powstanie dość wielki plaster pionowo spadający. Chociaż pszczoły lubią symetryę, zazwyczaj stosują się przy budowie do okoliczności. Dobrze żywione mogą zbudować w ciągu 24 godzin 4,000 komórek, przez co powstaje plaster stopę długi a pół stopy szeroki. Równolegle od pierwszego plastra robią drugi; aby zaś mogły wygodnie przechodzić z jednego miejsca na drugie, łączą plastry ścieżkami, dwa razy szerszemi od ich ciała. Komórki są sześściemne i zamykają się po końcach trzema ścianami. Są zaś dwojakie: w jednych robotnice składają zapasy miodu na zimę, z których także korzystają i w lecie, podczas niepogody, w drugich królowa znosi jajka. W ogólności powodzenie kolonii zawisło głównie od obfitości pożywienia. Pnie mocno zaludnione przynoszą stosunkowo większy dochód niż te, w których osada jest mniej liczna. Plastry przymocowane są lepem, który pszczoły zbierają z pączków.

Królowa i trutnie wylatują z ula tylko podczas największych upałów. Królowa tylko trzy razy, mianowicie dla rozpoznania miejsca, gdy się ma parzyć i podczas rojenia. Gdy chodzi o rozpoznanie miejsca, wylatują także i pszczoły robocze i kręcą się koło ula. Królowa wybiera małżonka z pomiędzy znacznej liczby trutniów i pieszczotami, na które on długo obojętnym się okazuje, nakłania go, ażeby z nią wyleciał w pole. Parzenie, które truteń musi życiem przypłacić, odbywa się na wolnem powietrzu, tylko raz i uzdalnia królowę znosić jaja przez 20 do 24 miesięcy, to jest do końca życia swego. Gdy królowa oddali się z trutniem na półgodziny, robotnice są przez ten czas zupełnie o nią spokojne, w innym zaś razie trwoga ich bywa bez granic, gdy królowej pomiędzy sobą nie widzą. Jeżeli dla niepogody królowa nie może parzyć się w pierwszych piętnastu dniach po zupełnem dojrzeniu, nie znosi już jaj na samiczki, lecz tylko na samców. Miłość i posłuszeństwo poddanych dopiero wtedy zyskuje, gdy okaże się zdolną pomnażać osadę. W 46 godzin po parzeniu zaczyna

znosić jaja i znosi je po jednem w każdej komórce do lężenia. Otoczona orszakiem dziesięciu lub dwunastu robotnic, które poniekąd stanowią jej dwór, przechodzi z jednego takiego pokoiku do drugiego, wsadza najprzód głowę, jakby dla przekonania się czy mu czego nie brakuje, potem wsuwa się w głąb komórki. Znosi jaja przez całe lato, około 200 na dzień, jednak z przerwami. Robotnice stanowiące jej orszak, dostarczają jej najlepszego miodu, czyszczą ją i chłodzą skrzydłami. Królowa znosi najprzód jajka na samiczki, dopiero w ostatnich tygodniach przed rojeniem na samców.

Robotnice muszą nietylko zbierać miód, budować komórki, odbywać straż, odpierać nieprzyjacielskie napady, ale także wychowywać i pielęgnować potomstwo królowej. Ileż to przy tem ceregielów, jakby z prawdziwemi paniętami! Robaczki, które się już w cztery lub pięć dni wylęgają, dostają na pokarm codziennie świeżo przyrządzoną papkę miodową i to co dzień nieco więcej, w miarę jak dorastają. Papka dla robaczków, z których kiedyś mają być królowe, jest gęstsza i słodsza niż dla plemienia zwykłych pszczół. Młoda królowa odbywa wszystkie trzy przeobrażenia w 16 dniach, po upływie których robotnice trzymają ją jeszcze w zamknięciu przez 30 godzin do trzech dni. Więziona żali się smutnemi tony, ale nie siedzi tam o głodzie; gdy bowiem czuje głód, potrzebuje tylko wystawić ryjek przez mały otwór w ścianie, a piastunki wnet przyniosą jej najlepszej papki. Zresztą więzienie to na dobre wychodzi infantkom. Najprzód bowiem idzie o to, aby ich stara królowa nie pozabijała przez zazdrość, powtóre, aby się w walce o tron same między sobą nie pozabijały, a nareszcie potrzeba czasu, aby im skrzydła obeschły, gdyż inaczej nie mogłyby latać. Skoro nareszcie wydobędą się z swoich więzień, służebne czyszczą starannie ich pokoiki. Wyższe uzdolnienie zawdzięcza królowa rozmaitym okolicznościom, a osobliwie królewskiemu mieszkaniu i królewskiemu jadłu. Komórka infantki jest co do objętości prawie sto razy większa niż pszczoły roboczej, a dwadzieścia razy większa niż trutnia. Pożywienie zwykłych pszczół rozwija w nich organa do pracy, jadło królewskie instynkt i płodność. Robaczki pszczół roboczych, mieszkające w około komórki królewskiej, dostają cokolwiek z tej szlachetnej strawy, i stają się przez to większe i ciemniejsze od zwykłych roboczych, które je też przez zazdrość prześladują i wytępiają. W pewnych koniecznych wy

padkach robotnice przenoszą jaja lub robaczki z komórek roboczych do królewskich, dają im pożywienie królewskie i tym to sposobem wychowują je na swoje władczynie, a tak pomieszkanie i jadło rozstrzyga, czy z jaja samiczego ma powstać królowa czy prosta robotnica.

Pszczoły okazują zawsze szczególniejszą miłość dla królowej. Wszystko, co robią, dla niej tylko zdają się robić, ona jest przedmiotem wszystkich ich starań. Cześć dla monarchini trwa nawet przez pewien czas po śmierci jej królewskiej mości. Nową królowę bowiem przyjmują dopiero w 24 godzin po śmierci starej; jeżeli się zaś wcześniej ukaże, obchodzą się z nią tak niegrzecznie. tak nawet ostro, jakby stara królowa jeszcze żyła, a nowa chciała ją przemocą zrzucić z tronu. Przy ogólnej żałobie powstaje w całym ulu największy nieład. Wszystkie prace ustają, robotnice nie budują komórek, nie znoszą wosku i miodu, nie wyrzucają nieczystości, ani zmarłych lub osłabionych towarzyszy. Widok nowej władczyni powraca w ulu porządek i wesołość; wierni poddani witają z radością młodą królowę, zbliżają się ku niej, ona ich dotyka, poczem, już pocieszeni, wracają ochoczo na swoje stanowisko i rozpoczynają pracę na nowo.

Pszczoły nie mogą cierpieć w ulu żadnego obcego stworzenia nie należącego do ich społeczeństwa; aby się więc zabezpieczyć od robaczków, które mogłyby się tam dostać, zalepiają najstaranniej wszystkie szpary w ulu, co też chroni je także od zimna. Używają do tego żywicy, zbieranej na brzozach, wierzbach, topolach i innych drzewach, która z czasem twardnieje, i jest zatem do tego celu daleko stosowniejszą niż wosk. Z tej żywicy mają pszczoły jeszcze inny użytek. Oto zdarza się czasem, że ślimak przyczołga się do ula. Z nieprzyjacielem tak wielkich rozmiarów trudno im dać sobie radę. Małego robaczka z łatwością zabiją i wyrzucą, lecz cóż począć z ogromnym ślimakiem? Najprzód zabijają go, a następnie przyklejają szczelnie do ściany, lub jeżeli się to nie da uczynić, powlekają go nią całego i to zabezpiecza je także od nieprzyjemnej woni, która ze zwłok gnijących mogłaby się rozchodzić po całym ulu.

Gdy się osada w ulu zbytecznie rozmnoży i zaczyna być ciasno, pewna liczba pszczół opuszcza ul stary i gdzieindziej nową zakłada kolonię. Nim to nastąpi, widać w ulu ruch niezwykły i słychać doniosłe brzęczenie, pszczoły są niespokojne,

igrają z sobą, nie wylatują na zbieranie zapasów, ciepło w ulu podwyższa się nagle z $+ 27$ do trzydziestu kilku stopni. Gdy stara królowa z częścią osady odleci, pszczoły wypuszczają z komórki najstarszą infantkę a innych pilnują. Usiłuje ona pozabijać wszystkie swoje siostry królewskie, lecz straż nie pozwala. Nakoniec postanawia odlecieć z drugim rojem. Gdy to nastąpi, robotnice wypuszczają wszystkie pozostałe infantki i te toczą z sobą walkę śmiertelną, aż wreszcie tylko jedna zostanie. Podczas słoty nie odbywa się rojenie i wówczas stara królowa zabija wszystkie infantki, z wyjątkiem robaczków i poczwarek, z których potem wychowuje się plemię królewskie. Śmierć zadaje tym sposobem, że zatapia żądło w ciele ofiary w komórce zamkniętej. Gdy się spotkają dwie wyzwolone królowe, walczą dopóki jedna nie zdoła wleść drugiej na grzbiet i ukłuć ją z góry. Jeżeli zajmą takie stanowisko, że obiedwie jednocześnie mogłyby zadać sobie cios śmiertelny, odskakują od siebie i zaprzestają walki, czując instynktem, że tym sposobem osierociłyby całą kolonię. Inne pszczoły nie mięszają się do walki, ale nie pozwalają pretendentkom uciekać. Jeżeli podczas rojenia się pszczół powstanie nagle niespodziewana burza, królowa z całym rojem wraca do ula; jeżeli zaś jaka nadzwyczajna okoliczność odłączy ją od całej gromady, zawsze ma przy sobie orszak sług wiernych. Gdy nadejdzie czas wybrania się w drogę, królowa odmiennym głosem upomina poddanych, aby się gotowali do podróży.

Pszczoły odlatujące biorą z sobą żywność na dwa lub trzy dni. W nowej siedzibie natychmiast rozpoczynają się nowe prace.

Pszczoły nie napastują nikogo, wyjąwszy gdy im kto robi przykrość. Wiadomo, że ukłucie pszczoły jest bardzo bolesne. Trzeba coprędzej wyjąć żądło i ranę posmarować jakimkolwiek olejem lub sokiem z cebuli, albo przyłożyć ziemi wilgotnej a ból ustanie wkrótce.

Stanisław Nowiński.

POGODA I SŁOTA

oraz inne

ZJAWISKA POWIETRZNE

podług przepowiedni

H. K. SCHNEIDERA,

Profesora gospodarstwa wiejskiego.

Ponieważ ważną jest rzeczą w gospodarstwie wiedzieć choć na jeden lub dwa dni naprzód, o ile można najdokładniej, jaka będzie pogoda, a barometr częstokroć zmiany te dopiero wtedy wskazuje, kiedy zaszły w rzeczywistości, trzeba więc jeszcze uważać inne zjawiska w naturze, z których wnioskować można o zmianie pogody. Aczkolwiek niektóre z tych zjawisk nie są zupełnie pewne, warto jednak robić troskliwe spostrzeżenia. Chcielibyśmy w tym artykule wyjaśnić najważniejsze zjawiska, którym najwięcej zaufać można.

1. *Zorza poranna i wieczorna.* Praktykuje się, że po zorzy porannej zwykle w ciągu dnia jest pochmurno i dżdżysto. Zorza zaś wieczorna zwiastuje po większej części, że następny dzień będzie pogodny; jakoż jest rzeczą wiadomą, że wyziewy znajdujące się w powietrzu, a będące przyczyną zorzy wieczornej, przez noc opadają i niebo się tym sposobem wypogadza. Zwykle po mocnej zorzy porannej częściej deszcz bywa, niż po słabej, mającej kolor żółtawy.

Słaba zorza wieczorna, podczas której tylko lekkie chmurki się pokazują, jest znakiem stałej pogody, słońce zachodzące w gęstych chmurach obiecuje deszcz pewny. Te są najogólniejsze oznaki zmian pogody, oparte na zorzy porannej i wieczornej. Spostrzedz można nieraz, że o zachodzie słońca pokazywać się tylko będzie mocno różowa barwa z białemi pręgami; lecz jeźli obok tego pokazują się jeszcze w stronie północno-zachodniej nieba białe chmurki, natenczas liczyć można z pewnością na kilka dni pogody, sprowadzającej w lecie upał a w zimie mróz. Jeżeli przeciwnie na zorzy wieczornej dostrze-

żemy pręgi ciemno-błękitno-czerwone, a w bliskości okażą się gęste chmury i czarne pasy, ciągnące od strony północno-zachodniej ku południowo-wschodniej nieba, tedy wkrótce nastąpi zmiana. Czasami widzimy jednocześnie jasno-żółte i jasno-niebieskie pręgi na stronie północno-zachodniej nieba; są one zwiastunami wiatru, gdy tymczasem żółte i czarne, czasem nawet zielone pręgi deszcz zapowiadają. Czasem spostrzegać się dają wieczorem na niebie w stronie zachodniej ogniste chmury w rozmaitych postaciach gór, skał, fortec. Zwiastują one grzmot, mianowicie gdy takie chmury ciągną ku południowi; zorza poranna także często bywa niejednej barwy.

Tak np. czasem widzimy po nocach gorących, parnych, w lecie, zorzę różową z białemi pręgami. Doświadczenie wskazuje, że zwykle potem grzmot bywa, mianowicie gdy się jeszcze pokazują kolory szare a nawet czarne. Te wskazówki najczęściej są nieomylne; tylko wtenczas zaufać im nie można, gdy krótko przed zorzą poranną lub wieczorną wiatr zmienia swój kierunek.

2. *Pierścienie koło słońca i księżyca* często pozwalają wnioskować o pogodzie. Najczęściej po tych zjawiskach bywa deszcz lub śnieg, gdyż one okazują, że powietrze jest przepełnione parą wodną. Także powiadają, że blady księżyc — deszcz, jasny — pogodę a czerwony — wiatr wskazuje. Można to sprawdzić własnemi spostrzeżeniami.

3. *Z mgły, rosy, dymu w górze* można także wnioskować o zmianie pogody. Zapewne zauważyli nieraz czytelnicy, że mgła, która się snuje po nad ziemią, zupełnie opada, po czem piękna, jasna następuje pogoda. Lecz gdy się mgła wznosi, gdy góry obleka, gdy lasy się dymią, napewno wtedy spodziewać się należy deszczu. Każdy rad widzi, gdy podczas pogodnego nieba rosa opada, albowiem to zwiastuje stałą, jasną pogodę. Gdy przez kilka ranków z kolei była rosa, a potem jednego rana nie pokaże się, to z pewnością pogoda się zmieni.

4. *Przyciąganie wody przez słońce i chmury.* Powszechnie jest wiadomem, że po mocnem przyciąganiu wody przez słońce, wkrótce deszcz następuje, zwłaszcza przy panującym wietrze południowym. Wiemy także, że deszcz grozi, gdy ciemne chmury zakryją niebo. Lecz gdy chmury są rzadkie, białe, prążkowate, czyli tak zwane pierzaste, wtedy zwykle bywa piękna pogoda. Jeśli zaś niebo jest zupełnie czyste, a na-

gle zjawiają się takie chmurki, to one są najczęściej zwiastunami zmiany pogody, osobliwie gdy ku ziemi bardziej spadają. Częstokroć się zdarza, iż się po południu chmury skupiają na niebie; jeśli prędko potem nikną i ze zmrokiem znów się pokazują, wnioskować wtedy można stałą pogodę. Gdy się zaś takie chmury skupione już odrazu pokazują i jeszcze do tego ciemnawo wyglądają, natenczas tworzą zwykle zbite masy chmur, które naturalnie deszcz sprowadzają.

5. *Tęcza*, służy także do spostrzeżeń nad pogodą. Po największej części tęcza pokazująca się rano lub przed południem, rokuje w tym dniu więcej jeszcze deszczu. Jeśli się zaś pokazuje po południu albo nad wieczorem, natenczas zwykle następuje pogoda, osobliwie gdy temu zjawisku towarzyszy wiatr północny.

Do najpewniejszych oznak pogody należą:

6. *Wiatry.* Wiatry południowe i zachodnie zwykle sprowadzają chmury na niebo, a więc w lecie deszcz, w zimie śnieg. Wiatry północne i wschodnie zwykle przynoszą suszę i pogodę; w lecie wielkie upały, w zimie wielkie mrozy.

7. Także i *księżyc* podaje wskazówki o zmianie pogody Ci, którzy kalendarze układają, stosują się w swych przepowiedniach o zmianie pogody, najczęściej do zmian księżyca jako to do nowiu, pierwszej kwadry, pełni i ostatniej kwadry Ponieważ atoli wskazówki kalendarza najczęściej są mylne, mamy ztąd jasny dowód, że ze zmian księżyca nie można na pewno obliczyć pogody. Jeśli zaś zrobimy spostrzeżenia nad pogodą i porównamy, je z prawdopodobnemi zmianami, wskazanemi przez księżyc, natenczas można z niejaką pewnością wnioskować ze zmiany księżyca o stanie pogody w dniach najbliższych. Sławny astronom Herszel powiada, że zwykle bywa pogoda, gdy zmiana księżyca przypada o północy lub w południe, i że przeciwnie niepogody się spodziewać należy, gdy ta zmiana na wieczór lub zrana wypada. Podług Herszla potrzeba zawsze uważać na dzień czwarty przed nowiem i pełnią, gdyż w tym dniu zwykle pogoda się już zmienia. Mówi on także, że najczęściej pogoda taka, jaka była w pierwszych sześciu dniach po nowiu, utrzymuje się przez cały miesiąc. Podług jego doświadczeń, nów przynosi niepogodę, pełnia pogodę.

Niechaj czytelnikom naszym te wskazówki posłużą za podstawę do robienia własnych spostrzeżeń.

Podaliśmy już mnóstwo oznak zmiany pogody, lecz ich jest jeszcze więcej:

8. Szneider przytacza: „Mój przyjaciel Fink, stary kowal, powiada, że zawsze dokładnie wie, kiedy deszcz nastąpi. Twierdzi bowiem, że to bywa, gdy mierzwa w podwórzu, stajni i wychodku bardziej śmierdzi niż zwykle; gdy zaś ogień często trzeszczy i gdy dźwięk zegara wieżowego dalej się rozlega niż zwykle, najczęściej wtedy bywa deszcz. Zdaje mi się, że ma słuszność, albowiem i inni tak powiadają i ja sam to spostrzegłem. Oprócz tego przemawiają za tem prawa natury".

9. Niektóre *kamienie i rośliny* dają wiele wskazówek zmiany powietrza. Myśląc zaś, że czytelnikom naszym największa część tych kamieni i roślin jest nieznana, nie podajemy w tem miejscu żadnych szczegółów o tych wskazówkach, gdyż i tak jeszcze wiele w tej mierze pisać zamierzyliśmy, a mianowicie o niektórych zwierzętach.

a) Krótko przed grzmotem wielu ludzi uczuwa jakiś rodzaj znużenia i duszności. Niektórzy doznają palenia i swędzenia we wszystkich członkach, inni bólu w dawnych ranach, odciskach i guzach z odmrożenia, gdy się zbliża jaka zmiana pogody.

b) *Piękna pogoda* bywa, gdy ptaki wesoło śpiewają, gdy ptastwo wodne nie wychodzi ze strumieni, bagien i krzaków, lecz tam spokojnie pozostaje; gdy muchy, bąki i inne drobne owady się uspokoją i ludziom i zwierzętom mniej dokuczają.

Przeciwnie bywa:

c) *Deszcz.* Gdy jaskółki nisko latają; gdy mrówki pilniej pracują niż zwykle; gdy pszczoły żywo się krzątają, nie oddalając się wszakże od ula; gdy podczas orania lub kopania wiele glizd wychodzi; gdy bydło pociągowe wśród pracy więcej się poci niż zwykle; gdy świnie wiele ryją; gdy psy trawę obgryzają i ociężeją; gdy się koty liżą i czyszczą, gdy żaby częściej skrzeczą, gdy ropuchy z nor wychodzą i t. p.

Powszechnie zaś i z największem prawdopodobieństwem uważają na:

d) *Pająki.* Zwykle nastaje pogoda, gdy krzyżak na wolnem powietrzu pracę rozpocznie, powoli lecz regularnie sieć powiększa i spokojnie w niej usiędzie z nogami ściągniętemi pod tułów. Gdy zaś sieć opuszcza, albo ją nawet tu i owdzie podrze, zbliża się burza z deszczem. Skoro powraca i szkodę naprawiać zacznie, zwiastuje to pogodę. Obserwując pająka

domowego, znajdujemy że mróz nastąpi, gdy się więcej do pieca zbliża, a odwilż, gdy sieć swoją w kącie okna zakłada. Gdy łapie i pilnie przechowuje muchy, zwiastuje zimno i deszcz, lecz gdy spokojnie siedzi w sieci, wychylając z niéj głowę, wtedy spodziewać się należy pogody.

Daléj:

e) *Na żabę zieloną.* Wsadza się ją do szklanki, do połowy wodą napełnionéj, którą co dni kilka odmienić potrzeba. W szklance stoi drabinka, na którą żaba wchodzi gdy jest pogoda, jeśli się zaś na deszcz zabiera, wtedy żaba zostaje w wodzie. Aby się głodem nie zamorzyła, trzeba jéj często wrzucać muchy.

W dotychczasowym wykładzie przez niepogodę rozumieliśmy zawsze deszcz. Że ta niepogoda dla rolnika częstokroć jest najlepszą pogodą, nie ulega wątpliwości. Również wiadomo, że od podziału deszczu i jego ilości, jak niemniéj od czasu w którym pada, zwykle zawisła i urodzajność roku. Lecz nie sam deszcz użyznia ziemię. Mgła, rosa, szron i śnieg podobnież działają.

1. Wiadomo, że para wodna zgęszcza się po zastygnięciu. Jeśli to nastąpi w powietrzu, wtedy z pary wodnéj tworzą się krople wody, spadające w postaci deszczu na ziemię. Nie mamy potrzeby pisać o rodzajach deszczu, gdyż są one znajome. O wiele ważniejszą zdaje mi się rzeczą, udzielić niejakich wiadomości o ilości deszczu spadającego w pewnym czasie. Ponieważ wzrost roślin najbardziéj zależy od ilości deszczu, i ponieważ przy oszacowaniu gruntu zawsze uwzględnić potrzeba większą lub mniejszą ilość wilgoci, jaką znieść może, ważną więc jest rzeczą wiedzieć, ile też rocznie wynosi cała masa spadłego deszczu. Wogóle można zauważać, że masa deszczu w południowych krajach jest większa, aniżeli w północnych, jeśli inne okoliczności, mianowicie góry, morza, rzeki, lasy, wywierające znakomity wpływ na ciepło całego roku, nie sprowadzają zmian w tem prawidle. Kraje leżące kilka tysięcy stóp nad powierzchnią morza, pokryte wielkiemi lasami, więcéj mają deszczu, aniżeli równe, bezleśne okolice, leżące pod tą samą szerokością geograficzną. Kto chce mierzyć deszcz spadły w pewnym czasie, używa do tego pewnego przyrządu (deszczo-miaru), w którym woda deszczowa się zatrzymuje przez co wysokość jéj mierzyć się daje. Łatwo oznaczyć liczbę dni dżdżystych. Znaleziono np. że w przecięciu liczba

tych dni, w Sztutgardzie 129, w Zürich 131, w środkowym Badenie 171, w Warszawie dni deszczu 116,5 średnio, dni śniegu 44,7 wynosi. Zastanawiającem jest, że w przecięciu na kraje południowéj Europy przypada 120 dni dżdżystych, środkowéj 146, a północnéj 180, gdy tymczasem w północnéj Europie masa deszczu jest mniejsza niż w południowéj. Mierzono w rozmaitych miejscach masę deszczu i znaleziono, że takowa wynosi przecięciowo np. w Szwacjcaryi 35", w południowej Badenii 24", w Polsce 273,42 linii paryskich (czyli przeszło 22" cali).

2. *Rosa.* Gdy się na szybach okien zgęszczają wapory wodne, powiadamy, że okna się pocą. Podobnież częstokroć się dzieje z waporami w powietrzu, stygną i osiadają, jako osad wodny na przedmiotach znajdujących się na wolnem powietrzu. Najczęściéj rosa opada, gdy noc jest pogodna i spokojna, albowiem w takim przypadku wychodzi wiele ciepła z ziemi, przez co ona i przedmioty na niéj będące stygną.

Że nie ma rosy kiedy niebo pokryte jest chmurami, pochodzi ztąd, że ciepło wychodząc z ziemi napowrót odbitem zostaje. Ilość rosy stosuje się do okoliczności miejscowych. W ogóle więcéj jest rosy w okolicach wilgotnych, niskich dolinach i w okolicach ciepłych, aniżeli w zimnych i górzystych. Że rosa dla roślin jest orzeźwieniem w skwarne dnie lata, jest to rzeczą wiadomą; wiadomo także, że po nocach obfitych w rosę piękna bywa pogoda.

3. *Szron.* Gdy w nocach pogodnych ziemia wiele ciepła promieniuje, tak, że temperatura się obniży, aż do punktu marznięcia, natenczas rosa marznie i to nazywamy szronem. O ile rosa jest użyteczną, o tyle szron jest szkodliwy dla roślin. Trzeba się starać, mianowicie ne wiosnę, aby młode rośliny były przykryte gałązkami, słomą, oknami i t. p. przedmiotami, niepozwalającemi na promieniowanie ciepła.

4. *Mgła* powstaje z przyczyn zupełnie odmiennych, aniżeli rosa. Gdy bowiem ziemia i woda są cieplejsze, niż powietrze nasycone wilgocią, wtedy unoszą się pary wodne, zgęszczają się prędko w chłodniejszem powietrzu, czynią je wilgotnem i nieprzejrzystem.

„Mgła się wznosi, mgła opada“ są znane wyrażenia. Gdy opada następuje pogoda, ponieważ ilość wody w powietrzu zawartéj się zmniejsza, gdy się zaś wznosi, wapory jeszcze więcéj gęstnieją i muszą spadać w postaci deszczu.

W jakich okolicznościach okazuje się:

5. *Śnieg*, nie potrzeba powiadać, dobrze wiemy, kiedy i jak on powstaje, i że jest dla pól obsianych ochronnem przykryciem podczas ostrych mrozów.

Pamiętajmy atoli, że powietrze może być bardzo napełnione parą wodną, a jednakże będzie jasne i przejrzyste; wapory bowiem dopiero wtenczas stają się widocznemi, gdy się powietrze ochłodzi. Powietrze może tem więcéj przyjąć wilgoci, im jest cieplejsze: lecz jest granica, poza którą pary przyjąć nie może, a tą granicą jest nasycenie powietrza parą wodną. Ponieważ główne przyczyny tworzenia się deszczu, rosy, szronu, mgły i śniegu, są ogólnie znane, mało więc o nich pisaliśmy.

Na zakończenie jednak powiemy jeszcze:

6. *O gradzie*, będącym w porze letniéj jednem z najgroźniejszych zjawisk natury, gdyż częstokroć niszczy w przeciągu jednéj minuty wegetacyę całéj okolicy. Największa szkoda wyrządzoną bywa, gdy grad pustoszący spadnie przed samemi żniwami, gdyż wtedy dla pory spóźnionéj, już tylko rzepę i t. p. rośliny okopowe zasiać można, inne rośliny nie miałyby już czasu do dojrzenia. Ponieważ grad mało szkodzi jarzynie, a mianowicie jeżeli jeszcze zboże nie wykłosiło się, nie potrzeba się zatem śpieszyć z jej skoszeniem po gradobiciu, gdyż jeszcze nowo wzrastać będzie i dojrzeje lubo nieco późniéj jak zwykle. Jeżeli rośliny pastewne mocno ucierpiały od gradu, należy je zaraz skosić, gdyż inaczéj pierwszy pokos nie pomnożyłby się, po skoszeniu zaś, drugi zbiór będzie tem bujniejszy. Najgorzéj działa grad na winnice, mianowicie w lipcu lub sierpniu. W tym bowiem czasie nie można obrzynać macicy, nie chcąc postradać całego zbioru. Gdy zaś gradobicie nastąpi na wiosnę, potrzeba natychmiast oberznąć uszkodzone latorośle, a wtenczas wydadzą jeszcze drzewo zupełnie zdrowe i grona mogące dojrzewać przy pogodzie jesiennéj. Gdyby obrzynanie dopiero w następnéj wiośnie nastąpić mogło, starać się wtedy potrzeba, aby miejsca uszkodzone jak najdokładniéj były urznięte, inaczéj bowiem zepsułoby się drzewo i macica wieleby ucierpiała.

W niektórych okolicach starają się uczynić grad nieszkodliwym przez tak zwane gradochrony. Ustawiają się w tym celu drągi na 150 do 200 stóp od siebie odległe; na ich wierzchołkach znajdują się sterczące do góry sztyfty miedziane.

Przymocowany do nich drut mosiężny, ciągnie się aż do ziemi i do niéj jest wpuszczony. Dobrze jest pokostować te drągi, aby nie tak prędko uległy zepsuciu. Po żniwach gradochrony te zbierają się z pola i przechowują. Nie ma pewności jeszcze, czy one cokolwiek pomagają, dlatego należy obstawać zatem, iżby rolnicy zabezpieczali swe zbiory w *Towarzystwach ubezpieczeń od gradobicia*, albowiem tym sposobem mogą się uchronić od smutnych następstw przez grad zrządzanych. Lecz są ludzie, którzy w téj mierze są tak obojętni jak i w wielu innych rzeczach tyczących się rolnictwa. Niektórzy myślą, że w ich okolicy wcale gradobicie nastąpić nie może, gdyż od lat piętnastu lub dwudziestu, a nawet od niepamiętnych czasów nie miało miejsca i mniemają że okoliczności zewnętrzne, jako to góry, rzeki i t. p. ich zabezpieczają. Lecz to jest wielką pomyłką, albowiem chociaż niezaprzeczenie jedna okolica jest bezpieczniejsza od gradu jak druga, nierównie atoli większą jest prawdą, że żadna okolica nie jest zupełnie przed nim zabezpieczoną. Zapewne uznamy za stosowniejsze, płacić rocznie małą kwotę Towarzystwu, aniżeli narażać na stratę cały plon i mienie swoje. Skoro jesteśmy członkami takiego Towarzystwa, mogą sobie nadciągać chmury nieszczęściem brzemienne, mamy wtedy przekonanie, że mało nam zaszkodzą, choćby wszystko w około zniszczyły. A choćbyśmy i przez całe życie swoje nie zostali dotknięci przez nieszczęście, będziemy jednak mieć oprócz spokoju duszy podczas srogiéj burzy, to przekonanie zadawalniające, że swym datkiem wniesionym do kasy Towarzystwa, ulżyliśmy nieszczęściu innych dotkniętych okropną klęską.

SPIS RZECZY.